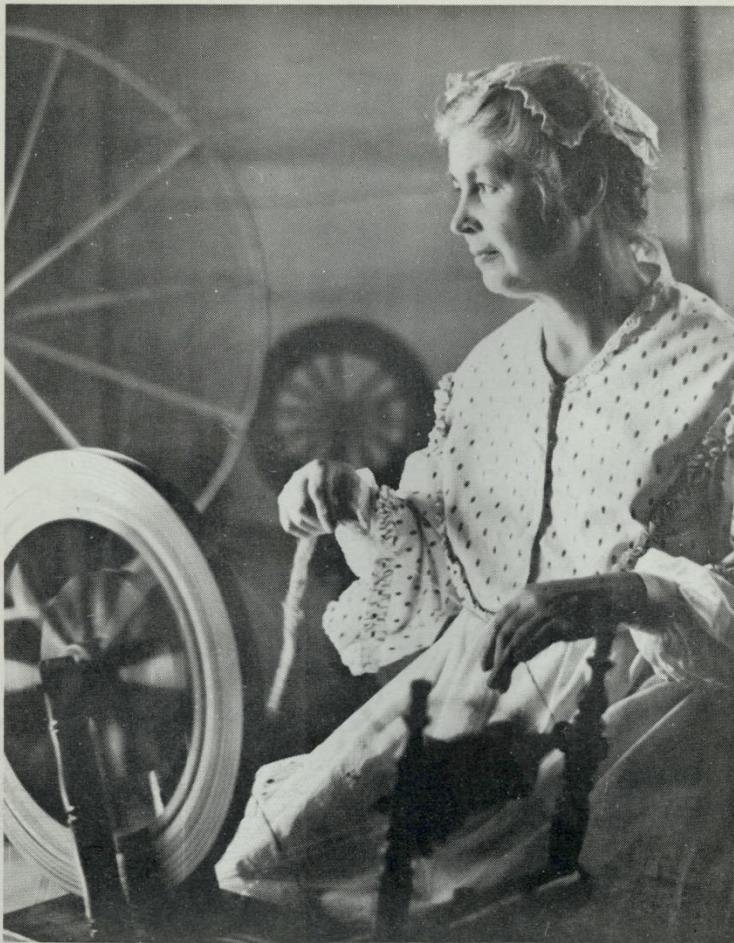




Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

„Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej”
"Co-financed by the Ministry of Culture and National Heritage of the Republic of Poland"



1-sza nagroda na konkursie amatorskim Stowarzyszenia Polskiego w Montrealu
PRZĄDKA U PRACY W ONTARIO
Zdjęcie p. S. Pappiusa w Montrealu

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-9578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYNSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII Nr 1 (68) MONTREAL (Kanada) styczeń 1965 r.

N O W Y E T A P

W odpowiedzi na nasze życzenia świąteczne w ostatnim numerze Wiadomości Polskich posypały się liczne jak nigdy, miłe jak zawsze kartki, listy a nawet wiersze okolicznościowe Czytelników, a także zaległe opłaty prenumeratorów i obfite dary na Fundusz prasowy. Stokrotne dzięki składamy i szczerze żałujemy, że brak miejsca nie pozwalała na przytoczenie części choćby tych głosów.

Cenimy je sobie tym bardziej, że świadczą wymownie o utrwaleniu się roli naszego pisma, które dla wielu Czytelników, rozsianych po całym świecie stało się nie tylko rozrywką, ale i użytecznym przewodnikiem. A to stanowi dla nas ważną zachętę w okresie, w którym, jak już wspominaliśmy, mamy do zwalczania trudność w naszych warunkach pracy coraz dotkliwszą, zastąpienia wykruszającego się w ciągu długich już lat pracy nielicznego ale niezwykle ofiarnego grona współpracowników.

Zarządzenie temu jest obecnie dla nas najpilniejszym zadaniem. Dopiero po uporaniu się z nim będziemy mogli powrócić do starań o dalszy rozwój treści i formy pisma.

Najlepszym sposobem przyjscia nam w pomoc w tym czasie przez życzliwych Czytelników byłoby, jak sądzimy, nawiązanie z redakcją merytorycznego dialogu w sprawach w piśmie omawianych lub pominiętych. Radzi bylibyśmy zamieszczać zwięzłe głosy z terenu, także krytyki lub sprzeciwy, dowodzące żywego zainteresowania, a które w życzliwej intencji i w granicach umiaru są niemniej cenne od komplementów.

O taką formę współpracy gorąco prosimy i z góry serdecznie za nią dziękujemy.

Zespół redakcyjny.

ZADANIA POLSKIEJ EMIGRACJI POLITYCZNEJ

W dniu 3 stycznia odbyła się w Londynie doroczna uroczystość składania życzeń Radzie Trzech Zjednoczenia Narodowego. W obecności licznych przedstawicieli polskiego świata politycznego, kół wojskowych, organizacji społecznych i kombatanckich oraz zaproszonych gości, głos zabrali: przewodniczący Egzekutywy Z.N., p. Adam Ciołkosz, przewodniczący Rady Jedności Narodowej, dr. Tadeusz Bielecki, oraz gen. dyw. Stanisław Kopański. W imieniu Rady Trzech na życzenia odpowiedział gen. Bór-Komorowski.

Przemówienie prezesa Ciołkosza zawierało, poza zwyczajowymi zwrotami okolicznościowymi, tyle bogatej treści informacyjnej i programowej, że ze względu na zainteresowanie, które niewątpliwie wzbudzi u naszych czytelników, przytaczamy je poniżej niemal w całości.

"... W roku ubiegłym obchodziliśmy rocznice wielkich walk, które okryły oręż polski nową sławą i były świadectwem naszej niepokonanej woli niepodległego bytu państwowego: bitwy o Monte Cassino, walk we Francji, Belgii i Holandii, powstania warszawskiego. Rok 1965 jest rokiem rocznic tragicznych, wydarzeń, w których Polska walcząca została opuszczona przez jej sojuszników. Jest to rok dwudziestej rocznicy konferencji tak zwanej wielkiej trójki w Jałcie na Krymie. Na konferencji tej nastąpił podział świata na strefy wpływów, podział dokonany bez wiedzy i zgody zainteresowanych narodów. I tak Polska przydzielona została do strefy sowieckiej, z wszystkimi konsekwencjami tej decyzji, między którymi było wcielenie połowy polskiego obszaru państwowego do Związku Sowieckiego i oddanie pozostałego obszaru pod rządę partii komunistycznej, uzależnionej ideologicznie i politycznie od Moskwy. Nad tak podzielonym światem ustanowiony został dyktando trzech mocarstw, przy założeniu ich trwałej solidarności a nawet jedności. Naród polski nie przyjął haniebnych decyzji jałtańskich i założył przeciwko nim protest ustami premiera ówczesnego rządu polskiego Tomasza Arciszewskiego. Konferencja założycielska Organizacji Narodów Zjednoczonych odbyła się w San Francisco bez udziału Polski. Nieobecność Polski, pierwszego alianta drugiej wojny światowej, miała wymowę tym bardziej wyrazistą, że przy stole obrad reprezentowany był Związek Sowiecki, niedawny sojusznik hitlerowskich Niemiec.

Minęło lat 20, w historii okres krótki. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie zapewniła światu pokoju, lista wojen ostatnich lat dwudziestu jest długa i krwawa. Organizacja Narodów Zjednoczonych przeżywa ciężki kryzys, sparaliżowana prawem weta. Co najważniejsze, podział świata, ustanowiony w Jałcie, okazał się nietrwa-

ły. Zamiast koncertu mocarstw, wyłoniły się dwa supermocarstwa, wyposażone w potęgę broni jądrowych. Lecz narody nie chcą przyjąć do wiadomości takiego urzędzenia świata, w którym przewaga broni masowego zniszczenia daje prawo do decydowania o losach milionów i setek milionów. Europa chce odzyskać bodaj część dawnego znaczenia. Nowopowstałe państwa i narody Azji i Afryki chcą pozostać poza blokami militarnymi. Na wschodzie wyłania się kolos komunistycznych Chin. Wszystko to potwierdza naszą prognozę sprzed 20 lat o nietrwałości decyzji jałtańskich. Trwały jest tylko pęd do urzeczywistnienia zasady, iż każdy naród ma prawo tak urządzać swe życie, jak tego pragnie, w takich formach ustrojowych, jakie mu odpowiada. Trwałe także i nieodzowne jest dążenie do jedności świata, dla urzeczywistnienia postępu gospodarczego i kulturalnego, lecz na podstawach nowych, bo bez niczyjej krzywdy, bez przemocy nad ludzkiemi sumieniami i bez niewolenia całych narodów.

Miejsce Polski jest w tym nurcie, który był naszym nurtem od konfederacji barskiej, od czasów Pułaskiego i Kościuszki. Nigdy nie pogodzimy się z żadnym systemem, który odbiera wolność narodom a człowiekowi jego podstawowe prawa. Miejsce nasze jest w Europie. Nigdy nie pogodzimy się z usunięciem nas z Europy i przytroczeniem do na pół azjatyckiego mocarstwa o zupełnie odmiennej od naszej tradycji i kulturze. Gdy mówimy o przynależności Polski do Europy, mamy oczywiście na myśli nie miejsce podrzędne, lecz równe starym i wielkim narodom, bo sami jesteśmy takim narodem. Miejsce podopiecznego nam nie przystoi.

Mocarstwo komunistyczne, do którego przydzielono Polskę w Jałcie, dało nowy dowód swych barbarzyńskich obyczajów. W Ameryce wybrano Prezydenta, zdecydowała większość narodu. W Anglii nastąpiła zmiana rządu w konsekwencji wyborów do parlamentu. W tym samym czasie w Rosji obalono Chruszczowa w sposób zakonspirowany przed społeczeństwem. Sowiecki pseudoparlament dowiedział się o wszystkim post factum. Te obyczaje i ten sposób rządzenia oczywiście nie mają nic wspólnego z demokracją. Jakim prawem tedy wskazuje się Polsce na ten moskiewski wzór jako najdoskonalszy ustrój państwowy i społeczny?

System ten żywił i żywi aspiracje do zapanowania nad całym światem. Instrumentem po temu miała być doktryna leninizmu i wynikająca z niej monolityczna struktura komunizmu w całym świecie z jednym ośrodkiem kierownictwa ideologicznego i politycznego. I oto monolit rozpadł się na naszych oczach, próby skłecenia go na nowo skazane są na niepowodzenie. Odsłania się słabość wewnętrzna tego potwornego systemu. Czas więc położyć kres bałamutnym opowiastkom o polskiej poprawce do tego systemu, o jakimś zrewidowanym lenini-

źmie, albo o koalicji stronnictw demokratycznych z partią komunistyczną. Szkoda czasu i sił na te próby rozwiązania kwadratury koła. Nie ulepszenie dyktatury komunistycznej, ale walka z nią jest musiem społeczeństwa polskiego, a już najbardziej - polskiej klasy robotniczej, która najwięcej od tego systemu cierpi i która go nienawidzi i nim gardzi. Nie wypracowanie poprawki do leninizmu, ale całkowite odrzucenie tej doktryny i wynikającej z niej praktyki rządzenia jest zadaniem naszych czasów. Kto okazuje słabość, kto waha się w tej walce, ten przegra. Tak jest, trzeba być niezłomnymi. Takie jest zadanie i taka jest rola emigracji. Przyjmujemy to określenie, które miało być piętnem donkiszoterii, a jest zaszczytnym godłem realizmu i konsekwentnej myśli politycznej, rzecz jasna, zawsze w granicach rozwiązań pokojowych, nie wojennych.

Wcale stąd nie wynika, że społeczeństwo polskie w kraju ma być bezsilne i bezradne. W granicach swych możliwości stawia ono opór dyktaturze komunistycznej. List 34 literatów i dziennikarzy był, w naszym rozumieniu, przejawem walki. W tej sprawie, jak i w wielu innych, emigracja zareagowała na wydarzenia w kraju żywo i bezwzględnie. Rytm myśli i uczuć kraju i emigracji jest wspólny i jednakowy. Niepotrzebne nam żadne budowanie mostów, bo łączność między emigracją a społeczeństwem w kraju nigdy nie została w ciągu tych 20 lat zerwana - i nigdy nie będzie zerwana. Partia komunistyczna pozostaje w próżni, poza narodem, jego tęsknotami i rzeczywistością jego życia. W tym gwarancja zwycięstwa. Naród nasz tych nieproszonych gospodarzy Polski przetrwa i pokona.

Tu trzeba wspomnieć o ostatniej inicjatywie p. Adama Rapackiego, jego mowie w Zgromadzeniu Generalnym Narodów Zjednoczonych i wizycie w Londynie. Inicjatywa ta dotyczy całości zagadnień życia polskiego, warunków, w jakich naród polski znalazł się po drugiej wojnie światowej. Dlatego konieczna jest całkowita jasność w tej sprawie i z naszej strony. Jesteśmy zdania, że Niemcom nie wolno przyznawać prawa do broni atomowej, ani do palca na cynglu, ani do palca na bezpieczniku. Nie taimy obaw, jakie w nas budzi polityka Niemiec powojennych. Niemiecki postulat powrotu do granic z r. 1937, pod którym podpisują się wszystkie stronnictwa niemieckie, oburzający stosunek do sprawy odszkodowań dla ofiar zbrodni niemieckich, zamiar zamknięcia okresu przedawnienia dla ścigania zbrodni wojennych - to wymowne sygnały ostrzegawcze. Jesteśmy zdania, że pokojowe uregulowanie problemów europejskich w ich całości jest niemożliwe bez uprzedniego zatwierdzenia granicy na Odrze i Nysie żużyckiej. Mamy głęboki żal do tych mocarstw Zachodu, które do tej pory nie uznały za właściwe wypowiedzieć się pozytywnie w sprawie tej granicy i jesteśmy wdzięczni Prezydentowi Republiki Francuskiej, że

taką pozytywną wypowiedź uczynił. Nauczyliśmy się z dawien dawna widzieć w Stanach Zjednoczonych wielkiego i wielkodusznego przyjaciele i orędownika sprawy polskiej, więc tym bardziej poruszyło nas i dotknęło niedawne przemówienie prezydenta Johnsona na Georgetown University, w którym wymienił samostanowienie i zjednoczenie Niemców w ramach Niemieckiej Republiki Federalnej jako warunek trwałego pokoju w Europie, nie wspominając przy tym o samostanowieniu i niepodległości Polski i innych narodów Europy środkowo-wschodniej. Jesteśmy bowiem zdania, że problem niemiecki nie może być rozwiązany i nie powinien być nawet rozpatrywany bez uprzedniego rozwiązania problemów Polski i innych narodów Europy środkowo-wschodniej. Zgadza się z poglądem, że tylko ogólnoeuropejska konferencja pokojowa, oczywiście przy udziale Ameryki, może rozwiązać problemy bezpieczeństwa i współżycia narodów w Europie. Lecz w takim razie nie wolno jej zakreślać tak wąskich ram, jak to uczynił p. Rapacki. Konferencja taka powinna postanowić całkowite wycofanie wojsk obcych z Polski i krajów sąsiednich oraz przywrócenie Polsce i krajom sąsiednim niepodległego bytu, prawa do stanowienia o swym losie, przez swobodne wybory parlamentarne. Od postulatów tych nie odstąpimy i nie może od nich odstąpić demokracja światowa. Rzecz oczywista, że będziemy także domagali się udziału przedstawicielstwa wolnych Polaków w takiej konferencji europejskiej.

Przed emigracją stoją wciąż wielkie zadania. Upływ lat i ludzkie zmęczenie nie zwalniają od nich, tym bardziej że w życiu narodów nie ma automatyzmu. Jesteśmy wciąż pasem ratunkowym dla zniewolonego narodu, nasza świadoma i zorganizowana działalność na gruncie świata wolnego jest mu wciąż nieodzownie potrzebna. Emigracja zdaje sobie sprawę z tych zadań. Nasz program działania określony jest Aktem Zjednoczenia z roku 1954, a także uchwałami Ogólnego Zjazdu Polaków w Wielkiej Brytanii z roku 1962. Naszym instrumentem działania jest Zjednoczenie Narodowe i jego organy, Skarb Narodowy, organizacje szkolne i naukowe, kombatanckie i zawodowe. Naszym instrumentem działania jest też współpraca z emigracjami innych narodów naszego rejonu, podobnie jak my zniewolonych i ujarzmionych przez Moskwę. Przewyciężyliśmy wszystkie próby siania zamętu wśród emigracji, a prób tych było niemało. Przeprowadziliśmy rozliczne akcje na gruncie międzynarodowym i na terenie samej emigracji, przede wszystkim w sprawie prześladowań Kościoła Katolickiego i innych wyznań religijnych w Polsce, w sprawie zwężanej coraz bardziej swobody słowa drukowanego, w sprawie powrotu do kraju Polaków, wciąż jeszcze przetrzymywanych w głębi

Rosji. Zorganizowaliśmy konferencję ekonomistów polskich, poświęconą piekącym zagadnieniom coraz bardziej pogarszającej się sytuacji gospodarczej w Polsce oraz pomocy gospodarczej dla Polski. W szeregu wielkich wystąpień uczciliśmy rocznice polskich walk wolnościowych, które komuniści chcą albo całkowicie wykreślić z polskiej historii, albo je przyćmić i ich znaczenie zniekształcić. Gotujemy się do wielkich i ważkich wystąpień w roku tysiąclecia, 1966. Podtrzymujemy na emigracji i rozwijamy polską myśl demokratyczną konfrontując i uzgadniając z bogatym dorobkiem myśli demokratycznej lat ostatnich na Zachodzie, w Anglii czy Ameryce, Francji czy krajach skandynawskich, wszędzie, gdziekolwiek umysł ludzki pracuje nad przyszłością. Patrzymy w przyszłość i pracujemy dla przyszłości. W pracy tej nie ustaniemy.

W walce, która od lat dwudziestu toczy się z dyktaturą komunistyczną i imperializmem sowieckim, zwycięży sprawa wolności, zwycięży naród polski. ... "

ODPOWIEDZIALNOŚĆ NIEMIECKICH ZBRODNIARZY WOJENNYCH

WASZYNGTON - W pismach "The Evening Star" z 11 grudnia, "The Washington Post" z 14 grudnia i "The Christian Science Monitor" z 16 grudnia 1964r. ukazał się list p. Stefana Korbońskiego stwierdzający, że wygaśnięcie po 8 maja 1965 odpowiedzialności hitlerowskich zbrodniarzy wojennych winnych zbrodni ludobójstwa, którzy zamienili Polskę w jedną wielką ludzką rzeźnię, będzie wstrząsem dla narodu polskiego. Jeśli przedłużenie ich odpowiedzialności poza tę datę sprzeciwiałoby się niemieckiej konstytucji to - pisze p. Korboński - konstytucję tę należy odpowiednio zmienić. List kończy się stwierdzeniem, iż "niezwykle zbrodnie wołają o zastosowanie niezwykłych środków".

LONDYN - Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego - po rozpatrzeniu sprawy upływu terminu przedawnienia ścigania zbrodni niemieckich z okresu drugiej wojny światowej - przyjęła na posiedzeniu z dnia 14 grudnia 1964r. tekst wystąpienia, który jej przedstawiciele przedłożą rządowi państw zachodnich, domagając się przedłużenia odpowiednich terminów.

Jak zdaje się wynikać z ostatnich wiadomości prasowych z Bonn, poruszenie opinii publicznej na zachodzie możliwością zapewnienia bezkarności nieosądzonym dotychczas zbrodniarzom hitlerowskim nie minęło bez echa. Trzeba więc śledzić czujnie ewentualne tego następstwa.

CZY MNIEJ KŁOPOTÓW?

Trudności wewnętrzne Związku Sowieckiego łącznie z antagonizmem Moskwy i Pekinu pozwoliły dziennikarzom i publicystom założyć różowe okulary przy pisaniu w ciągu ubiegłego roku komentarzy na temat sytuacji światowej. Nie pozostały w tyle również i pisma polonijne. M.i. w "Związkowcu" ukazała się w pierwszej połowie grudnia seria artykułów młodego polskiego naukowca, profesora uniwersytetu Carlton w Ottawie, p. Adama Bromke. W jednym z nich, zatytułowanym "Zmiany w układzie sił międzynarodowych" (12 grudnia) autor pokusił się o pewne przewidywania na przyszłość: jego zdaniem, zmiany te rokuja nadzieję, że "Zachód będzie miał mniej kłopotów z zagrożeniem komunistycznym". Dla ścisłości wypada zaznaczyć, że przepowiednię tę prof. Bromke sformułował najprawdopodobniej znacznie wcześniej, niżby wynikało z daty jej opublikowania, gdyż powołane artykuły są - według wyjaśnienia redakcji - przystosowaniem do użytku prasowego niektórych ustępów jego studium, czekającego na wydanie w formie książkowej (p. B. wykłada nauki polityczne).

Zycie, lubiące płatać psikusy osobom, przemawiającym ex cathedra, i tym razem nie okazało się szacunku dla akademickiej analizy. Jeszcze nie przyschła dobrze farba drukarska na egzemplarzach torontońskiego pisma, a już doszło do spięć na arenie międzynarodowej, mogących doprowadzić do skutków o wielkiej doniosłości, mimo że "rozpad monizmu komunistycznego i zastąpienie go dualizmem czy nawet pluralizmem rodzi pragmatyzm. Z kolei wpływa to na osłabienie mesjanistycznego charakteru doktryny komunistycznej" (tak pisał prof. Bromke).

Nie zamierzamy oczywiście podejmować z naszym uczonym dyskusji na temat owego "mesjanizmu" i jego przypadłości. Wystarczy stwierdzić, że w wydarzeniach na Dalekim Wschodzie widać zupełnie wyraźnie macki czerwonych Chin, pilnie zabiegających o to, żeby nie było "mniej kłopotów". Toteż Londyn i Canberra przypuszczają, nie bez uzasadnienia zapewne, że kłopoty będą - i to duże. Lecz więc spadochroniarze na gwałt z Anglii na Malaje, w Singapurze doszło do niewidzianej od czasów wojny światowej koncentracji floty brytyjskiej; parlament zaś australijski po raz pierwszy w historii kraju wprowadził w pewnym stopniu przymusową służbę wojskową.

Kryzys indonezyjski naturalnie nie grozi bezpośrednio rozpętniem wojny totalnej ani atomowym całopaleniem, czym tak nieprzyjemnie "pachniało" wówczas, gdy sowieckie rakiety wycelowano z Kuby na Waszyngton, lub gdy Nikita Chruszczow zbyt podgrzewał "kocioł berliński". Nie wynika jednak z tego wcale, że można lekko

sobie ważyć wstrząsy w południowo-wschodniej Azji.

Wystąpienie Indonezji z Narodów Zjednoczonych i nasilenie raidów na Malezję, której Sukarno zaprzysiął zgubę, uważając ją za twór nowego kolonializmu brytyjskiego, wskazuje niewątpliwie na działania uzgodnione z Chinami i poparte obietnicami ich pomocy. Powstaje zatem w tych stronach świata drugie skrzydło szeroko zakrojonej akcji przeciw frontowi antykomunistycznemu, tak już skutecznej w Viet Namie. Zarówno tutaj, jak i w Malezji mający w oddali groźnie sylweta Mao-Tse-Tsung, głoszącego doktrynę bezwzględnej walki z "imperialistami zachodnimi".

To zsynchronizowanie nasilenia i poszerzenia naporu, inspirowanego z Pekinu, z sukcesami czerwonych partyzantów w Viet Namie nasuwa czarne myśli. Bo właśnie z drugiej strony frontu odpowiedzią jest niepokojący zwrot, który zaczyna się rysować w amerykańskiej opinii publicznej. W sferach politycznych Stanów Zjednoczonych mówi się coraz częściej, że uwikłanie się w sprawy południowo-wschodniej Azji było wielkim błędem i że należy się jakoś z tej imprezy wycofać. Z różnych kół społeczeństwa wychodzą naciski na prezydenta Johnsona, ażeby coprędzej wszczął układy mające na celu "zneutralizowanie" Viet Namu. W prasie głosi to wielu publicystów z Walterem Lippmannem na czele.

Według niego, należy się skoncentrować tylko na sprawach Europy i obu Ameryk, gdyż to są rejony ważne dla żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych. W Azji i Afryce Waszyngton dał się "wessać" w próżnię polityczną, powstała wskutek wycofania się mocarstw kolonialnych, i topi tam niepotrzebnie ogromne sumy oraz angażuje w walkach sprzęt i personel wojskowy, chociaż chodzi o obszary bez znaczenia dla bezpieczeństwa świata zachodniego.

Wytwarza się więc powoli nastrój swoistego izolacjonizmu, wynikającego z przeświadczenia, że to tak potężne państwo zbyt nie rozstrzeliło swoje środki i że nie stać go na przyjmowanie odpowiedzialności za to co się dzieje w różnych kątach globu ziemskiego. Trudno narazie ocenić, jaki wpływ będzie miała ta kampania o wycofanie się Ameryki z Viet Namu na politykę zagraniczną prezydenta Johnsona. W tej dziedzinie - mimo 14 miesięcy urzędowania - jego postawa nie rysuje się zbyt wyraziście. Odbiło się to również na tej części orędzia "O stanie Unii", przedstawionego Kongresowi, która odnosi się do spraw zewnętrznych Stanów Zjednoczonych. Nie wiele z niego da się wywnioskować, jakie plany ma rząd w konkretnych zagadnieniach.

Naodwrót, wiadomo jak bliskie sercu Johnsona są różne problemy wewnętrzne społeczeństwa amerykańskiego. Wszystkie wskazują na to, że główne wysiłki swoje skieruje on na urzeczywistnienie głoszonej

przez siebie idei "wielkiego społeczeństwa", z którego zniknie zupełnie ubóstwo, dyskryminacja rasowa i t.p. Obawiać się można, czy nie wywoła to tendencji do podporządkowania temu zadaniu wszystkich innych zagadnień życia kraju, zwłaszcza że jego potęga łątko może uspić w sferach kierowniczych wycucie niebezpieczeństwa, narastającego powoli gdzieś daleko od hemisfery zachodniej.

Wytrawny dziennikarz, jakim jest Walter Lippmann, wyczuł gdzie należy uderzyć. W artykule "The principle of the Great Society" (w montrealskiej The Gazette z 12 stycznia br.) stara się wzbudzić obawę, że cała koncepcja wielkiego społeczeństwa może upaść. Nie dlatego, by opierała się na fałszywych założeniach, lecz wskutek "jakiejś zewnętrznej przyczyny - być może z powodu tego, że odciągnie nas jakieś uwikłanie się na innym kontynencie". Aluzja całkiem przejrzysta!

Jeśli tymi torami miałyby pójść ocena zadań, stojących przed ludźmi odpowiedzialnymi za losy Ameryki - i świata - należałoby się przygotować na bardzo przykre niespodzianki polityczne. Nikogo patrzącego trzeźwo na przebieg wypadków międzynarodowych nie zmał etykieta "neutralizacji", nalepiona na taki czy inny traktat, odnoszący się do państw, gdzie toczy się walka z komunizmem. Wiadomo co to oznacza. W wypadku krajów południowo-wschodniej Azji oznacza to wcześniejsze lub późniejsze wchłonięcie przez czerwone Chiny.

Wówczas - jak napisał przed paru miesiącami inny znany dziennikarz amerykański, Joseph Alsop, "chińscy komuniści zdobędą to, czego im obecnie brak - pełnię bogactw naturalnych, potrzebnych do przekształcenia Chin w wielką potęgę militarno-przemysłową". A że posiadają oni już teraz umiejętność fabrykowania bomb atomowych (wkrótce zapewne też wodorowych) i oświadczają bez sentymentów, że kraj ich może sobie pozwolić na to, by w razie konfliktu zgineło 300 milionów Chińczyków, więc perspektywy wyłaniają się cudne.

Lecz dlaczego mielibyśmy się martwić? Złe myśli łątko rozproszy lektura, budząca ufność zarówno uczoną terminologią jak i pokrępiającym optymizmem.

A.S.K.

OSTATNIA BITWA CHURCHILLA

W miarę upowszechniania się kontaktów międzynarodowych, postępu wiedzy i techniki i uno-

wocześniania warunków życia, rola jednostki, wciąż jeszcze wyróżniającej się w dziedzinach

ducha, nauki i sztuki, zanika w polityce na rzecz zespołu.

Zmarły 21-go stycznia Sir Winston Spencer Churchill był może ostatnim mężem stanu, politykiem i przywódcą, który zwłaszcza podczas drugiej wojny urosł do roli duchowego wodza koalicji i pozostawił niezatarte piętno swej niezwykłej osobowości na losach nie tylko swego kraju, ale całego świata.

Miałem możność w tym czasie obserwować go często i z bliska w najrozmaitszych okolicznościach. Oficjalnie w londyńskiej siedzibie premiera, w jego wielkiej rezydencji, w Izbie Gmin, w Foreign Office, w pałacu królewskim i na niejednej uroczystości. Mniej formalne były spotkania w schronie admiralicji, nocą, pod niemieckimi bombami lub u łóżka chorego. Przebywałem też razem w Moskwie w gościnie u Stalina. Związane z tym narady i rozmowy bywały przyjazne lub burzliwe, pogodne lub dramatyczne. Ale nigdy banalne.

Bo Churchill zawsze i wszędzie był zaprzeczeniem banalności. Z zachowania się, gestów, słów tego pozornie ociężałego i nie-młodego już człowieka tryskała tak dynamiczna żywotność, taka żądza czynu, taki żar przekonania, a jednocześnie taki dar formułowania myśli w zwrotach uderzających słuchacza lub czytelnika, że nawet u najmniej mu życzliwych fascynująca postać

rozbrajała krytycyzm.

Że zaś te cechy charakteru występowały u Churchilla najsilniej w chwilach najcięższych walk lub przeciwności, że mimo zawrotnych powodzeń nie sprzeniewierzył się nigdy regułom demokracji i wykazał rzadką zdolność wycofania się w porę z życia politycznego, przeto dziwić się trudno, iż u jego schyłku otoczony był powszechnym uznaniem i sympatią.

Nie pora dzisiaj wchodzić w szczegóły powodzeń i niepowodzeń wielkiego Brytyjczyka, ani rozważać w polskiego punktu widzenia odpowiedzialność osobistą Churchilla za te lub inne stwierdzone dziś błędy, a zwłaszcza za przesądzone wbrew formalnym zobowiązaniom Wielkiej Brytanii powojenne losy Polski. Przyjdzie chwila, w której na podstawie dokumentacji nieujawnionej dotychczas w całej pełni historia wyda swój bezstronny wyrok i w tej sprawie. Jestem osobiście przeświadczony, że w całokształcie wypadnie on mniej surowo dla Churchilla niż dla Roosevelta.

Dziś, gdy dobiegła końca ostatnia, długa i uparta walka toczona przez umierającego, a Wielka Brytania i inne narody Wspólnoty sposobią się do złożenia mu pożegnalnego hołdu, cały świat dzieli serdecznie ich smutek.

Tadeusz Romer

ROLA KANADY W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ

Wielu ministrów spraw zagranicznych spogląda zazdrosnym okiem na swego kanadyjskiego kolegę. Należy on bowiem do tych nielicznych mężów stanu, których kraj nie ma ani sporów terytorialnych, ani zagadnień granicznych, ani też wrogo usposobionych sąsiadów. Kierując dyplomacją państwa w tak szczęśliwym położeniu, kanadyjski minister spraw zewnętrznych może znacznie więcej czasu i uwagi poświęcać takim sprawom jak współpraca międzynarodowa w ramach powołanych do tego organizacji i instytucji, oddając w ten sposób znamienite usługi nie tylko własnej ojczyźnie, ale również całej społeczności międzypaństwowej. W okresach, gdy kierownictwo kanadyjskiej polityki zagranicznej spoczywa w rękach ministra o odpowiednim doświadczeniu i wyrobieniu międzynarodowym, zdobywa on nieraz w tych warunkach sobie i swemu krajowi autorytet przewyższający jego istotną rolę w świecie. Tak było, gdy ministrem spraw zewnętrznych w Ottawie był obecny premier L.B. Pearson. Podobnie też jest i obecnie, gdy kierownictwo tego resortu znajduje się w rękach tak wybitnego polityka jakim jest niewątpliwie min. Paul Martin. Z tej racji pragniemy zapoznać naszych czytelników ze streżeniem zakomunikowanego z Ottawy naszemu piśmu wywiadu, którego p. Martin udzielił w końcu grudnia przedstawicielowi montrealskiego dziennika Le Devoir.

Min. Martin przypomina we wstępie, że wobec tego iż Kanada nikomu nie zagraża, posunięcia jej dyplomacji nie wzbudzają podejrzliwości z niczyjej strony.

Jako średnie mocarstwo, o wysokim poziomie życia obywateli, o zdrowej gospodarce i szeroko rozgałęzionym handlu zagranicznym, Kanada dysponuje środkami i wpływami, dzięki którym jej głos jest słyszany i doceniany w świecie. Wpływów swych używa dyplomacja kanadyjska przede wszystkim dla wzmocnienia autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych, wspierając czynnie jej poczynania zmierzające do utrzymania pokoju. Ta rola Kanady przejawiała się wyraźnie podczas zatargu sueskiego oraz kryzysów w Kongo i na Cyprze.

Inne czynniki, wywierające stały wpływ na politykę zagraniczną Kanady, to zdaniem min. Martina zagadnienia dotyczące obrony kraju oraz pomocy nowo powstałym państwom. Minister wskazuje również na ścisłe więzy łączące Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi, ze Wspólnotą

Brytyjską i z Francją. Nadmieniam też, że dyplomacja kanadyjska interesuje się stale krajami Ameryki Łacińskiej.

W odpowiedzi na zadane mu pytania min. Martin objaśnia, że aczkolwiek rząd kanadyjski rad byłby widzieć postęp w sprawie przyjęcia Chin komunistycznych do O.N.Z., to nie mógłby jednak przystać na propozycję Kambodży, by to przyjęcie osiągnąć kosztem usunięcia Chin narodowych. Wnosić stąd można, że Kanada sprzyjałaby rozwiązaniu, któreby przyznało obu rządów chińskim miejsce w O.N.Z. Minister nie widzi jakie pozytywne rezultaty przynieśćby mogła w obecnych warunkach konferencja, o którą dopominają się pewne ośrodki w celu uregulowania zagadnienia Południowego Wietnamu. Jego zdaniem komuniści odmówią niechybnie honorowania jakiegokolwiek układu, któryby nie oddał całego kraju w ich ręce.

Minister zaprzecza twierdzeniu o istnieniu kryzysu w Organizacji Traktatu Północno Atlantyckiego, znanej pod skrótem N.A.T.O. Natomiast wydaje mu się jasnym, że ta Organizacja, powstała przed 15 laty, znajduje się obecnie w obliczu problemów, które nie istniały wówczas. Kanada zabiega o to, by zostały one wszechstronnie przestudiowane przez Radę N.A.T.O. i wierzy, że zostaną rozwiązane w tej drodze, bowiem racja bytu tego przymierza jest wciąż aktualna dla jego członków. Szczególnie ważne i trudne jest zagadnienie użycia broni atomowych na wypadek zbrojnego konfliktu. Rząd kanadyjski na pewno nie mógłby zgodzić się na jakiegokolwiek rozszerzenie obowiązujących obecnie uzgodnień w tej sprawie.

W związku z trudnościami przeżywanymi przez Organizację Narodów Zjednoczonych min. Martin wyraża pragnienie, by uzyskała ona własną siłę zbrojną dla utrzymywania pokoju w świecie. Rozumie, że nie da się tego urzeczywistnić w krótkim czasie. Wobec tego jedyną możliwością jest obecnie, tak jak się to już praktykuje, stawianie do dyspozycji O.N.Z. przez jej członków oddziałów wojskowych. Przyczyniło się to poważnie do uspokojenia stosunków na Cyprze choć trwałe uregulowanie losów tej wyspy pozostaje trudne. Składające się z 1,150 ludzi siły zbrojne kanadyjskie pełnią tam bardzo odpowiedzialne zadanie. Zdaniem rządu kanadyjskiego koszt takich operacji pokrywany być winien przez wszystkie państwa należące do ONZ. Kanada pragnie jednak, by trudności, jakie na tym tle wynikły, znalazły rozsądne rozwiązanie kompromisowe.

Rząd kanadyjski przywiązuje dużą wagę do toczących się w Genewie obrad na temat porozumień taryfowych, które są istotnym zaga-

dnieniem dla kraju o tak rozgałęzionym handlu zagranicznym, jakim jest Kanada. Mówiąc o przedstawicielstwie, ustanowionym w Paryżu przez rząd prowincji Kebek, minister podkreśla pomoc udzieloną władzom prowincjonalnym przez dyplomację kanadyjską dla zapewnienia ich placówce paryskiej podobnego statutu prawnego, jaki przysługuje w Londynie przedstawicielstwom kanadyjskich rządów prowincjonalnych. Wspomina też minister o coraz mocniejszych więzach łączących Kanadę z Organizacją Państw Amerykańskich. Choć Kanada do niej nie należy, to jednak bierze udział w pracach jej organów jak Panamerykańskie Biuro Radiowe, Panamerykański Instytut Statystyczny i t.d.

Na zakończenie wywiadu min. Martin powraca do najważniejszego w polityce zagranicznej Kanady zagadnienia, to jest do stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. W sprawach, które jeszcze przed rokiem budziły znaczne trudności, osiągnięto widoczny postęp. Tak więc podpisano umowę o wykorzystaniu wód na rzece Kolumbia, a nawigacja na wodach Wielkich Jezior powróciła do normy. Rozumne i dojrzałe podejście obu stron do tych wszystkich wspólnych zagadnień stanowi najlepszą zapowiedź na przyszłość.

W wywiadzie dla dziennika francusko-kanadyjskiego min. Martin nie miał sposobności poruszenia spraw związanych z Europą środkowo-wschodnią. Warto zatem uzupełnić jego wypowiedzi przypomnieniem znamiennego oświadczenia premiera Pearsona na inauguracji przez niego w Ottawie 12 grudnia pomnika ufundowanego przez Koło w Montrealu b. żołnierzy Armii Krajowej na cześć lotników kanadyjskich, którzy polegli śpiesząc w pomoc walczącej Warszawie w 1944 r. Cytujemy w przekładzie za tekstem oficjalnym dwa zasługujące na pamięć ustępy tego przemówienia, które w całości było wzruszającym hołdem złożonym ofiarom narodu polskiego i zasługom polskich sił zbrojnych w drugiej wojnie światowej. Mówił premier Pearson:

" ... Pamiętamy, że w 1939 r. Polska odmówiła skłonienia się przed żądaniami Hitlera. Skoro żądania te poparte zostały przez hitlerowską machinę wojenną, która wtargnęła do Polski w dniu 1 września tegoż roku - a w 17 dni później przez zdradziecką napaść ze wschodu - otwarty opór słabszych liezebnie wojsk polskich dobiegł końca. Ale w ciągu tych niewielu ważnych dni dokazały one czegoś więcej niż obrony honoru, wolności i ojczyzny. Ich ofiara opłaciła czas niezbędny dla wszystkich sił wolności.

"... Wkrótce po wojnie odwiedziłem zniszczoną Polskę w gronie

misji pomocy Narodów Zjednoczonych. Nie zapomnę nigdy upiornego widoku rzezi i zniszczenia Warszawy. Widziałem również powstanie polskiego miasta Wrocławia na gruzach i zgliszczach Breslau. Polska była i jest tragiczną ofiarą wielkiej wojny i zimnej wojny, która po niej nastąpiła. Ale będzie ona znowu, tak jak już była przedtem - Polską Odrodzoną...".

A.Ż.

RELACJE Z POLSKI

JAK WYGLĄDA PRAWO W PĘTACH KOMUNIZMU

Sejm w Warszawie uchwalił ostatnio nowy Kodeks Postępowania Cywilnego. Zawiera on 1,200 artykułów i jest najobszerniejszym aktem ustawodawczym po ostatniej wojnie.

Prasa reżymowa podaje, że ogólną tendencją nowego kodeksu ma być uproszczenie i odformalizowanie procesu cywilnego z położeniem nacisku na załatwianie spraw, o ile to możliwe, w drodze pojednawczej. Wydałoby się, że taka reforma może istotnie usprawnić procedurę w sprawach cywilnych i przyczyni się do prędszego załatwiania procesów, których 800,000 wpływa dorocznie na wokandy w Polsce.

Czytamy jednak dalej, że nowy kodeks wprowadza pewne "nowości". I rzeczywiście jest nowość ale nie taka znów nowa, gdyż stosowano ją już w Niemczech Hitlera. Chodzi tu mianowicie o zastąpienie przymusowej sprzedaży licytacyjnej nieruchomości

sprzedają zajętych nieruchomości jednostkom uspokojonym po obowiązujących cenach lub po stosowanych cenach skupu.

Tego rodzaju ustawodawstwo jest jedną z przyczyn niesłychanego zubożenia kraju, m.i. przez pozbawienie społeczeństwa chęci oszczędzania i dorobku. Zewnętrznym jej objawem zawsze było, jest i będzie dążenie do zdobycia kawałka własnego gruntu i domu. Dziś przeciętny Polak marzy najpierw o kupnie skutera lub nawet samochodu. I jak się temu dziwić, skoro w nowym postępowaniu cywilnym władza może pod lada pozorem, np. nieuiszczonego a wygórowanego podatku, zajęć nieruchomości i sprzedać ją w krótkiej drodze "jednostce uspokojonej" po "obowiązującej" (ale kogo?) lub po "stosowanej" (ale przez kogo?) cenie kupna. Oznacza to po prostu wywłaszczenie.

EPILOG SPRAWY 34

(Z listu Polaka bawiącego chwilowo poza Polską).

O sprawie 34 już się w Polsce nie czyta, ale wciąż się o niej mówi. Tylko bardziej cicho, bo nawrót do metod bierutowskich coraz widoczniejszy i dokuczliwszy. Charakteryzuje go nieźle dowcip krążący po Warszawie: "Co to jest telefon?" - "To wynalazek do rozmowy we trójkę". Tym trzecim jest oczywiście podsłuch. Liczy się z nim każdy wszędzie, nawet w ambasadach zagranicznych.

Charakterystycznym epilogiem protestu 34 pisarzy i uczonych

jest los Wańkowicza. Nie złożył apelacji i od wyroku, który go skazał na więzienie i gotów był doń wrócić. Ale na to trzeba wezwania sądu, co dotychczas nie nastąpiło. Więc "złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn z a żeb trzyma". Czy uda się władzy zatrzeć wrażenie, że Wańkowicz jest wybraną ofiarą i bez rozgłosu zamorzyć go głodem przez pozbawienie zarobku, lub też czy trzeba go będzie wydalic?

Tymczasem chodzi on po Warszawie i cieszy się większą niż kiedykolwiek popularnością. Co kraj to obyczaj.

SPADEK PRZYROSTU NATURALNEGO

Wskaźnik przyrostu naturalnego stale spada. W pierwszym półroczu 1964r. przewyższał nieco 10 na tysiąc ludności w całym kraju. Są to skutki drugiej wojny światowej a także systematycznej propagandy t.zw. "Planowania rodziny". Dowodząc, że wysoki przyrost kępował postęp gospodarczy i podniesienie stopy życiowej, władze rozbudowały poradnie świadomego macierzyństwa i zapewniły ustawowo swobodę przerywania ciąży. Wystarcza obecnie decyzja kobiety przy nadziei, by usprawiedliwić sztuczne poronienie. Ich ilość przekracza w Polsce pół miliona rocznie.

Rekordowo niski stał się już wskaźnik przyrostu naturalnego w wielkich miastach jak Łódź (2,2 na tysiąc) i Warszawa (3). Natomiast tak jak uprzednio najwyższe wskaźniki występują w województwach zachodnich i północnych: Olsztyńskie (18,6), Koszalińskie (16,6). Nawet w mieście Wrocławiu wskaźnik wyniósł w pierwszym kwartale 1964 r. 10 na tysiąc.

Pod koniec r.b. ludność Polski przekroczy 31 i ćwierć miliona, a gęstość jej zaludnienia 100 mieszkańców na 1 km kw. Bowiem obszar Polski w jej obecnych granicach wynosi 312.520 km.kw.

POLSKIE NAGRODY W DZIEDZINIE NAUKI, LITERATURY I SZTUKI

Przeżywamy jako Polacy w wolnym świecie moment doniosły i radosny w dziejach naszej kultury narodowej. Oto z inicjatywy hojnego ofiarodawcy polskiego na obczyźnie znalazły się dla uczczenia tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej fundusze w niespotykanej dotychczas kwocie \$ 10.000, przeznaczone na nagrody za osiągnięcia twórcze w dziedzinach nauki, literatury i sztuki Polaków lub osób polskiego pochodzenia niezależnie od ich obywatelstwa ani miejsca zamieszkania. Na szczególną uwagę zasługuje, że te nagrody pochodzą w takiej skali po raz pierwszy z polskiego wyłącznie i niezależnego źródła i odnoszą się do wszystkich Polaków z języka, tradycji i kultury bez sztucznych linii podziału, a także, że wybór nagrodzonych powierzony został niezależnej instytucji naukowej polskiej, posiadającej wszelkie kwalifikacje do poważnej i bezstronnej oceny zasług i dokonań.

Na wniosek Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, uchwalony po wielomiesięcznych przygotowaniach i badaniach na jego zebraniu w Nowym Jorku 19 grudnia 1964r., Fundacja Alfreda Jurzykowskiego w tymże mieście przyznała 9 nagród, których listę podano do wiadomości publicznej w dniu 13 stycznia, po uprzednim uwiadomieniu wszystkich laureatów.

Nagrody im. Alfreda Jurzykowskiego za r. 1964 po \$ 1.000 otrzymują:

Prof. dr. STANISŁAW PIGOŃ, emer. kierownik katedry literatury polskiej na Uniw. Jagiellońskim w Krakowie, senior polskich historyków literatury - za krytyczne wydanie dzieł Al. Fredry.

Dr. MARIA OSSOWSKA, profesor historii teorii moralności na Uniw. Warszawskim, autorka dzieł z zakresu etyki i semantyki - za książkę "Socjologia Moralności".

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI w Neapolu, powieściopisarz i eseista za książkę "Drugie przyjście".

SŁAWOMIR MROZEK w Warszawie, autor dramatyczny - za sztuki teatralne z lat 1963/64.

PAWEŁ HOSTOWIEC w Bernie szwajcarskim, eseista i publicysta.

ROMAN PALESTER w Monachium, kompozytor - za operę "Śmierć Don Juana" i inne prace w lat 1963/64.

KRYSTYNA SADOWSKA, rzeźbiarka w Toronto.

Nagroda z zakresu sztuki filmowej nie została przyznana. Zamiast niej, drugą nagrodę z zakresu literatury, tejże wysokości otrzymał:

ZBIGNIEW HERBERT, poeta w Warszawie.

Specjalną nagrodę w wysokości \$ 2.000 za zasługi twórcze całego życia otrzymał:

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI, obecnie w Rzymie, b. członek Polskiej Akademii Literatury, laureat złotego medalu za poezję na Olimpiadzie w Amsterdamie (1928), autor 20 tomów poezji, w związku z 50-leciem twórczości literackiej.

Gratulujemy serdecznie odznaczonym a także donatorowi i organizatorom i mamy nadzieję, że ta piękna inicjatywa będzie mogła powtórzyć się w latach następnych. Spodziewamy się, że nagrody będą mogły być doręczone niebawem w sposób jak najgodniejszy wszystkim odznaczonym.

W POLSKIM INSTYTUCIE NAUKOWYM

WYPOWIEDZI O POLSCE J.F. KENNEDY'EGO.

Dobrze się stało, że Polski Instytut Naukowy w Ameryce zebrał i wydał starannie w języku angielskim wypowiedzi poświęcone Polsce i sprawom polskim przez b. Prezydenta Stanów Zjednoczonych, John F. Kennedy. Ilustrowany tomik o 140 str. tekstu z przedśłowiem sen. Roberta Kennedy i z obszernym wstępem Dyrektora Instytutu dra Jana Wszelakiego, upamiętnia w łatwo dostępnej formie wszystko to, co w latach swej publicznej działalności, a więc od 1948 do 1963 powiedział lub napisał na tematy polskie zmarły Prezydent. A są tam wypowiedzi ważne i znamienne, do których nieraz powracać wypadnie. Świadczą one o tym, że nie darmo wielu z nas, Polaków żywiło do ich autora sympatię, którą on sam z pewnością Polskę obdarzał.

Końcowa wewnętrzna strona okładki tego numeru W.P. przynosi reprodukcję okładki omawianego tomiku z podobizną b. Prezydenta naskicowaną przez Czermańskiego.

POLONISTYKA W MONTREALU.

Po wielu latach rozkwitu przeżywa ona od pewnego czasu ubolewnia godny kryzys na UNIWERSYTECIE MONTREALSKIM, na skutek przejawiających się tam wybujałości nacjonalizmu kanadyjsko-francuskiego. Tym bardziej cieszyć się przychodzi, że wieczorowy kurs języka polskiego, który poraz pierwszy od lat wielu nie doszedł do skutku w pierwszym semestrze b. roku akademickiego, mógł się jednak rozpocząć w drugim przy 20 zapisach, a to dzięki materialnemu poparciu ze strony miejscowej Polonii. Wykładowcą jest prof. P. Radwański.

Z niemniejszą radością witamy rozpoczęcie w dniu 18-go stycznia w LOYOLA COLLEGE w Montrealu, w wyniku jego porozumienia z Polskim Instytutem Naukowym, dwóch kursów wieczorowych (każdy z nich po 2g.

tygodniowo), powierzonych prof. E. Kemnitzowi. Jeden z tych kursów poświęcony jest kulturze i historii Polski, drugi zaś zajmuje się tłumaczeniami z polskiego na angielski i z angielskiego na polski. Te wykłady również zostały materialnie poparte przez naszą Polonię i liczą już 20 zapisów.

POKAZ RZADKICH KSIĄŻEK POLSKICH.

Z okazji uroczystego przyjęcia nowych członków z Kanady Polskiego Instytutu Naukowego odbędzie się w lutym lub marcu w montrealskiej siedzibie jego Oddziału pokaz z szeregu "białych kruków" polskiej sztuki drukarskiej i wydawniczej na obczyźnie, na które złoży się kilkadziesiąt okazów z prywatnego księgozbioru, pochodzących z głośnej ongiś Oficyny florenckiej i nicejskiej mistrza Samuela Tyszkiewicza. Nie wątpimy, że pokaz ten wzbudzi żywe zainteresowanie. Kończona zewnętrzna strona okładki niniejszego numeru W.P. zawiera reprodukcję barwnej obwoluty artystycznej, która zdobi jeden z ciekawszych tomików tego zbioru, wydany w 1944 r. w Nicei a poświęcony sprawozdaniu Biblioteki Polskiej w Paryżu.

KONKURS FOTOGRAFICZNY STOWARZYSZENIA POLSKIEGO.

W dniu 13 stycznia odbyło się w czytelni Biblioteki Oddziału w Kanadzie P.I.N. wręczenie nagród laureatom w konkursie fotografii amatorskiej, urządzonym przez Stowarzyszenie Polskie w Montrealu. Wystawiono 50 eksponatów czarno-białych i kolorowych, wśród nich szereg na wysokim poziomie artystycznym. Wzbudziły one żywe zainteresowanie licznie zgromadzonej publiczności. Jury przyznało pierwszą nagrodę p. S. Pappiusowi, którego piękne zdjęcie kanadyjskiej prządki tym chętniej zamieszczamy na początkowej wewnętrznej okładce naszego numeru, że jest dobrym styczniowym symbolem losu przędzonego sobie przez każdego z nas na rok bieżący. Drugą nagrodę otrzymała pani A. Baryga, a trzecią pani A. Poray-Wybranowska. Po rozdaniu nagród wyświetlono barwny film amatorski p. Umiaszowskiego p.t. "Cztery pory roku" w krajobrazie kanadyjskim.

ODCZYT ZNANEGO ARCHITEKTA KANADYJSKIEGO O POLSCE.

We czwartek 25 marca o g. 8.30 w. odbędzie się w Montreal Museum of Fine Arts, 1379 Sherbrooke St.W., odczyt w języku angielskim p. Hazen Sise, M.R.A.I.C., A.R.I.B.A., z własnymi przedroczami, p.t.: "POLONIA PHOENIX - An architect looks at the new Poland", zorganizowany przez Muzeum w porozumieniu z Polskim Instytutem Naukowym. Wstęp wolny za okazaniem niniejszego zawiadomienia. Odczyt wzbudzi niewątpliwie duże zainteresowanie.

ZE SKARBU NARODOWEGO

Komisja Skarbu Narodowego na Kanadę (Danina Polska Ltd.), z siedzibą w Montrealu, zamknęła rozliczenia na 31 grudnia 1964r za okres od 1 kwietnia tegoż r. który obejmuje główne zbiórki doroczne, przeprowadzane w Montrealu i Ottawie.

Jak dowiadujemy się, ukończona zbiórka w OTTAWIE przyniosła wynik rekordowy: \$ 742.00 łącznie z rozprzedażą kartek świątecznych i barwnych rygrafów plastikowych z Orzełkiem. W roku poprzednim wynik stanowił \$ 564.00. Więc brawo, Ottawa! Gorąco winszujemy tego wyniku!

W prowincji KEBEK zbiórka nie została jeszcze całkowicie ukończona. W dniu 31 grudnia 1964r. jej wynik, obejmujący miasta Montreal i Kepek, wynosił kwotę \$ 1,098.00, wliczając w to rozprzedaż jak w Ottawie. W roku uprzednim uzyskano \$ 1,385.55.

Zobaczmy czy do zakończenia zbiórka wyrówna tę różnicę którą tłumaczy w pewnym stopniu być może jednoczesne opodatkowanie Polonii montrealskiej a na rzecz bardzo godnej poparcia budowy w Montrealu przez Polski Instytut Dobroczynności domu dla starców kosztem \$ 600,000.

A oto zestawienie wpływów i wypłat Skarbu Narodowego w Kanadzie na cały kraj i za cały okres roku kalendarzowego 1964 :

W P Ł Y W Y		W Y P Ł A T Y	
Ze znaczków	\$ 331.00	Radio Madryt	\$ 883.95
Z kwitów dolarowych	808.00	Placówka Waszyngton	976.52
Ze zbiorów	1,253.92	Placówka Bejrut	108.37
Z imprez i darów	80.00	P. Instytut Naukowy	250.00
Z kartek świątecznych	179.29	Komisja Gł. Sk. Nar.	450.00
Z rygrafów plastik.	306.00	Poland and Germany	301.18
Z procentów bankowych	16.75	Zlec. na groby żołn.	5.00
Razem	2,974.96	Razem	2,975.02
Saldo z 31.XII.63	1,178.59	Koszty bankowe	6.59
Ogółem	4,153.55	Koszty administracyjne	31.59
		Saldo na 31.XII.64	1,140.35
		Ogółem	4,153.55

HUMOR KRAJOWY

- Jak to zrobić - zapytuje w Warszawie jeden inteligent drugiego - ażeby dostać się do Polskiej Akademii Nauk?
- To całkiem proste. Wystarczy wydać jedną książkę i dwóch kolegów.

FUNDUSZ PRASOWY

PP.:		PP.:	
J. ALEXANDROWICZ, Toronto	\$ 4	F.B. KOZŁOWSKI, Montreal	\$ 1
nie \$ 2 jak omyłk. podano		M. KUBICKI, Brandfort, Ont.	2
w Nr 66/7.		A. MADEYSKI, Montreal	3
Anonimowo, Winnipeg	4	F. MAZUREK, Vancouver	1
A. BOHOMOIEC, Coleman, Alta.	26	K. MILEJ, St. Vincent de Paul	1
A. CAPUTA, Waterloo, Ont.	2	I. MISSALA, Montreal	2
T. DOMARADZKI, Montreal	4	S. PLESZCZYNSKI, Lennoxville	2
F. DRUŻBACKI, Ste Anne de B.	2	T. SIEMIĄTKOWSKI, Montreal	4
S. DZIEMBOWSKI, Chomedey	3	W.J. SKALSKI, Montreal	2
M. FIEDLER, Montreal	1	J. SŁAWNY, Azilda, Ont.	2
J.B. GOZKONTT, Montreal	2	J. SOBOLEWSKI, Laval N.	1
H. JARACZ, Pittsburgh, Pa.	2	St. SWINARSKA, Montreal	1
C. KALINA, Outremont	1	A. TARANEK, Montreal	2
J. KIEŁCZEWSKI, Montreal	3	H. ZACHARIASIEWICZ, Oliver	1
C. KORBUT, Hamilton	1	M.C.A. ŻUROWSKA, Sudbury	3
J. KORŻ, St. Lambert	3		

Dziękujemy. Zbiórka trwa.

WIADOMOŚCI POLSKIE SĄ WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-6578

ZARZĄD: PREZES: - T. RÓMER, WICE-PREZES - A. ŚAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI. ROCZNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20c.

CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM. W TEKŚCIE: CAŁA STR. \$20; PÓŁ STR. \$15; Czwierć str. \$10. przy powtórzeniu 3-krotnym: 20% zniżki, 6-krotnym: 25% 11-krotnym: (cały rok): 30%. EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
643 Milton St.
Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

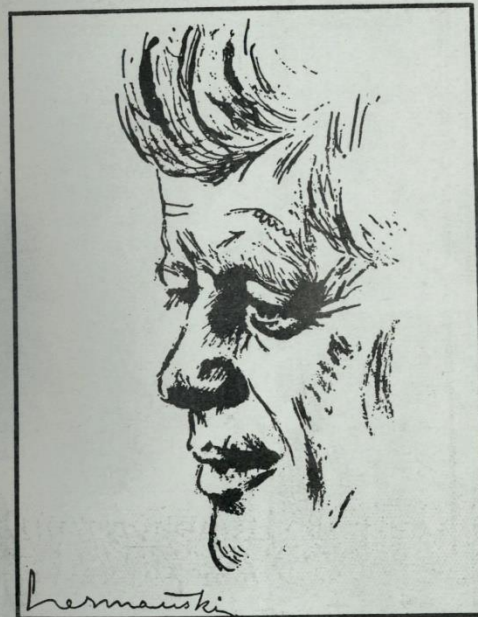
- 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" \$ 2.00
- 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma \$
- 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. \$

Podpis:

Ogółem:

\$

JOHN F. KENNEDY AND POLAND



Strona tytułowa książki wydanej przez Polski Instytut Naukowy w Ameryce z przemówieniami o Polsce Prez. Kennedy i jego sylwetka przez Czermańskiego

POLSKI OŚRODEK POLITYCZNY W LONDYNIE

w 1965 r.

W wyniku jednoczącej akcji generała Kazimierza Sosnkowskiego, powstało w lipcu 1954 roku Zjednoczenie Narodowe. Za podstawę swej działalności przyjęło ono Akt Zjednoczenia, podpisany w dniu 14 marca 1954 roku w Londynie przez osiem stronnictw i ugrupowań politycznych polskich. Celem Zjednoczenia jest prowadzenie walki o niepodległość, wolność i całość Ojczyzny. Wchodzące w skład Zjednoczenia stronnictwa i ugrupowania zobowiązały się działać solidarnie do czasu uwolnienia Polski spod obcej przemocy i umożliwienia narodowi polskiemu swobodnego wyrażenia swej woli. Siedzibą organów kierowniczych Zjednoczenia Narodowego jest Londyn. Na czele Zjednoczenia stoją: a) Rada Trzech, b) Rada Jedności Narodowej, c) Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego.

RADA TRZECH jest organem zwierzchnim, czuwającym nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej. Radę Trzech wybiera Rada Jedności Narodowej na okres lat trzech. Obecnie wchodzi w skład Rady Trzech: pp. Generał Władysław Anders, Generał Tadeusz Bór-Komorowski i Ambasador Edward Raczynski, których wybrała Rada Jedności Narodowej w dniu 15 grudnia 1962 na okres lat 1963-1965.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ jest organem deliberującym i uchwalającym, swoistym parlamentem polskim na obczyźnie. Rada Jedności Narodowej powoływana jest na okres lat czterech. Obecna Rada Jedności rozpoczęła swą kadencję w dniu 15 grudnia 1962 i składa się z 84 członków, z czego 43 wyznaczonych przez stronnictwa i ugrupowania polityczne, 10 powołanych przez Radę Trzech, 1 prezes Światowego Związku Polaków i 30 wybranych przez Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii. W zjeździe tym, który obradował w Londynie w dniach 6 i 7 października 1962, brało udział 536 delegatów, wybranych na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania wszystkich Polaków bez różnicy płci i przynależności państwowej. Przewodniczącym Rady Jedności Narodowej został wybrany dr Tadeusz Bielecki, wiceprzewodniczącymi - pp. Franciszek Buczek, Stanisław Lis, Bohdan Podoski i Alfred Urbański, sekretarzami - pp. Maciej Cybulski i Wiktor Wojtecki. Rada wykonała spośród siebie pięć komisji, a mianowicie: wewnątrzno-polityczną, prawno-regulaminową, finansową, krajową i komisję spraw zagranicznych.

EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO jest organem wykonawczym. Obecna Egzekutywę powołała Rada Trzech w dniu 15 stycznia 1963, po przeprowadzeniu konsultacji ze stronnictwami i ugrupowaniami politycznymi wchodzącymi w skład Rady Jedności Narodowej. Egzekutywa składa się obecnie z 9 członków, są to: pp. Adam Ciołkosz (przewodniczący), dr Witold Czerwiński, Tadeusz Drzewicki, mgr Wiktor Romanow-Głowacki, Władysław Kań-

- d.c. na III str. okładki -

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII Nr 2 (69) MONTREAL (Kanada) luty 1965 r.

CHAOS MIĘDZY NARODOWY

Jak inaczej nazwać okres obecny, w którym bezsilna i bliska bankructwa Organizacja Narodów Zjednoczonych niezdolna jest spełniać swych ważnych zadań i unika głosowań w obawie o swe dalsze istnienie? Okres, w którym skłócone mocarstwa Zachodu nie są w stanie nie tylko uregulować rozsądnie losy podzielonych lub zniewolonych krajów Europy środkowej i wschodniej, ale nawet wyzyskać na rzecz pokoju, sprawiedliwości i postępu głębokie rozdźwięki w świecie komunistycznym? Okres, w którym nie zimna lecz krwawa wojna, nie oszczędzająca amerykańskich ofiar, ciągnie się bez żadnych widoków w dalekim Wietnamie, grożąc niebezpieczeństwem tym większym, że stoją za nią atomowe potęgi z arsenałami niszczyielskich broni, a w ich cieniu większe i mniejsze, awanturnicze i nieodpowiedzialne siły?

Trudno się dziwić, że w tym stanie rzeczy i w coraz widoczniejszym braku przywództwa i przekonywującego programu w obozie zachodnich demokracji niepokój ogarnia umysły i znowu dominować zaczyna nad bezpośrednimi troskami codziennego życia społeczeństw i jednostek. Docenił to wyczułony długim doświadczeniem dyplomatycznym klucznik Piotrowy Paweł VI, przypominając z naciskiem możliwym tego świata, że utrzymanie pokoju jest ich zadaniem naczelnym.

A ponieważ żyjemy w środowisku i epoce powszechnego uświadomienia i odpowiedzialności zbiorowej, w której każdy winien rozumować i czuwać z innymi, więc postaraliśmy się przynieść naszym Czytelnikom, w skromnych ramach niniejszego numeru, kilka źródłowych korespondencji i artykułów, które ułatwić mogą prawidłową ocenę położenia i wyciągnięcie z niej wniosków. A że położenie to jest wybitnie płynne i zmienne, więc oczekiwać wolno i życzyć należy, iż już wkrótce znajdą się jednak, pomimo dzisiejszych trudności, rozsądne rozwiązania, które kres położą obecnym troskom ludzkości.

Korespondencja własna z Paryża.

Ostatnia konferencja prasowa gen. de Gaulle'a zawiódła zwolenników silnych emocji, zawiódła również - powiedzmy to szczerze - tych co oczekiwali, że znajdą w niej precyzyjnie wykreślony zarys intencji mówcy dotyczących odnowy istniejącego obecnie w świecie układu stosunków międzynarodowych.

Wbrew precedensom mówił generał długo o zagadnieniach gospodarczych, o sposobie sprawiedliwego podziału francuskiego dochodu narodowego i o przywróceniu złota, jako jedynego miernika w obrotach dewizowych. Choć drugi z tych punktów wywołać musi sprzeciw Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii, trudno nie przyznać, że wywody Prezydenta Francji były równie klasyczne w treści jak spokojne w tonie. Brakło w nich elementu wybuchowego cechującego poprzednie wywolenia wobec prasy.

Z tematów politycznych poruszył generał de Gaulle tylko dwa. Z właściwym dla wszystkich uczniów Monteskiusza poszanowaniem dla teorii o koniecznym rozdziale władzy, skrytykował postępowanie Narodów Zjednoczonych, które licząc coraz więcej członków podejmują coraz częściej uchwały wykonawcze w oparciu o nieraz niedostatecznie przemysłane i przypadkowe głosowania Zgromadzenia Ogólnego. A następnie, co nas Polaków najbliższej obchodzi, dał wyraz zapatrywaniom Francji na szanse i warunki reunifikacji Niemiec.

Dążenie narodu niemieckiego do odzyskania jedności państwowej uważa de Gaulle za zrozumiałe i uzasadnione. Przypomina jednak bez niedomówień, ile nieszczęść i klęsk sprowadził ekspansjonizm niemiecki na cały świat a zwłaszcza na sąsiadów i żąda gwarancji, by odbudowana Rzesza stała się czynnikiem postępu i pokoju. A gwarancję taką upatruje w dyskretnie lecz wyraźnie wzmiankowanych ograniczeniach wojskowych, jakie Niemcy zmuszone były przyjąć w układzie o zawieszeniu broni i przede wszystkim we włączeniu reunifikacji Niemiec w szerszy problem przywrócenia wolności na całości terytorium Europy. Granice przyszłego zjednoczonego państwa, tak samo jak jego zobowiązania polityczne i militarne, winny zostać uzgodnione z wszystkimi jego sąsiadami, zarówno od wschodu jak od zachodu.

Z faktu, że de Gaulle w ostatniej konferencji prasowej nie ponowił swego poprzedniego wypowiedzenia się za utrzymaniem granicy

polsko-niemieckiej na linii Odry i Nysy, nie należy, jak sędzę, wyciągać wniosków ujemnych. I w Bonn i w Paryżu wiedzą, że tamto oświadczenie uważa on nadal za wiążące. Dyrektywy wydane ostatnio prasie oraz urzędem francuskim stwierdzają to niedwuznacznie.

Przed końcem bieżącego roku dokonać ma Francja, po raz pierwszy w głosowaniu powszechnym i bezpośrednim wszystkich obywateli, wyboru swego prezydenta. De Gaulle nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji co do tego czy sam będzie ponownie kandydował. Zdaje sobie jednak sprawę, że wytyczne, jakie w wielu kolejnych wystąpieniach sformułował i od których nie zamierza odstąpić, budzą w świecie wiele oporów. Liczy się z tym, że czeka jego lub jego następców trudna negocjacja, europejska w sąsiedzi, a atlantycka z Ameryką. Nie chce dopuścić do podporządkowania w niej Francji innym mocarstwom i, jak to często podkreśla, pragnie dać wyraz temu, że pomocą, okazaną staremu ojczystemu kontynentowi, zdobyła ona prawo do jego wdzięczności i rodzinnego przywiązania.

Więc, aby przygotować te rozmowy, aby wygładzić dla nich teren, stara się obecnie, raz powiedziawszy co uważał za konieczne, używać słów jak najbardziej oględnych i nawet, wbrew swej naturze, dyplomatycznych. Dlatego potraktował kurtuazyjnie kanclerza Erharda, dlatego znalazł uprzejme zwroty pod adresem rządzącego dziś w Wielkiej Brytanii Wilsona, dlatego nawet tezy sprzeczne z oficjalną polityką Prezydenta Johnsona przybierał w formy jak najłagodniejsze. Przemawiał jak stary, dobrotliwy pan, który niejedno w obecnym świecie krytykuje i który ma o koniecznej przyszłej jego ewolucji ustalone pojęcia, który jednak młodszym kolegom w areopagu sprzymierzonych mężów stanu nie atakuje, lecz chce doświadczeniem swym z nimi się podzielić.

Trudno przewidzieć ile ze swych planów de Gaulle zdoła przeprowadzić. Jak to któryś z dziennikarzy francuskich określił, siłą i zarazem słabością jego jest, że pamiętając nie tylko o dniu wczorajszym ale i o przedwczorajszym, wybiega zawsze myślą nie tylko w jutrzejszy ale i w pojutrzejszy. Nie wszyscy z jego partnerów chcą mu w tak dalekiej podróży towarzyszyć. A wśród opornych znajdują się właśnie najpotężniejsi.

Ze strony nas, Polaków, należy mu się w każdym razie wdzięczność. Bo stale i niezmiennie przeciwstawia się tendencjom do pasywnego uznania krzywdzącego nas status quo politycznego rodem z Jałty. I bo dzięki niemu coraz częściej nawet ci, którzy są mu

przeciwni, zaczynają rozumieć, że sprawa reunifikacji Niemiec winna być traktowana w szerszym europejskim kontekście.

Mimo skierowywanych niekiedy pod naszym adresem grzecznych słówek, problem Europy środkowo - wschodniej i jej niewolnych narodów porastał od 20 lat w kancelariach zachodnich pleśnią zapomnienia. De Gaulle zapewne nie posiada wystarczających sił, by samemu problem ten rozwiązać. Wykazał jednak nadość zrozumienia i energii, by przywrócić mu aktualność.

Kajetan Morawski

ASPIRACJE CHIN CZERWONYCH

Wybuch nuklearny, dokonany przed paru miesiącami przez Chiny komunistyczne, odezwał się głośnym echem w całym świecie. Niepokojowi, wywołanemu tą nową groźbą, towarzyszyła spokojniejsza analiza problemów związanych z tym zagadnieniem. Jeden z nich wyrażał się w zapytaniu: kiedy rząd pekiński gotów będzie użyć nowego narzędzia agresji; drugi dotyczył wpływu chińskiego osiągnięcia na przyszły układ stosunków między Pekinem a Kremlem.

Waszyngtoński Departament Stanu wyraził ogólnikowe przypuszczenie, że dzieli nas jeszcze dobrych kilka lat od chwili, w której Chiny komunistyczne rozporządzać będą zapasem bomb atomowych, potrzebnym w czasie wojny. Rzeczoznawcy dowodzili z nieco większą precyzją, że Chiny, które posiadają uranium 235, zdolne są wyprodukować bombę wodorową za jakieś trzy lata. Nie mają one jednak nadziei możliwości niezmiernie kosztownego i skomplikowanego wytworzenia zapasu bomb atomowych, niezbędnego dla wszczęcia działań wojennych na większą skalę.

Dla laika terminologia naukowa i rozważania uczonych są często niezrozumiałe, a wnioski, do których dochodzą badacze w laboratoriach, szeroki ogół przyjmuje bezkrytycznie, ograniczając się do ich zestawienia z bardziej dlań dostępnym obrazem sytuacji politycznej.

Rząd pekiński głosi jawnie konieczność wojny ze światem nie komunistycznym. Ta wojna byłaby, wedle przywódców czerwonych Chin, jedyną drogą do wywołania rewolucji światowej, prowadzącej do ostatecznego zwycięstwa komunizmu. Czołowi komuniści chińscy wychodzą z założenia, że niebezpieczeństwa płynące z wojny nuklearnej są mniejsze dla Chin, niż dla ich domniemyanych przeciwników. Biorą

bowiem pod uwagę olbrzymi obszar swego kraju, jego 700 - milionową, szybko wzrastającą ludność (przyrost roczny 25 milionów) oraz małą liczbę ośrodków przemysłowych i wielkich skupisk miejskich, stanowiących łatwy obiekt bombardowań powietrznych.

Konflikt sowiecko-chiński rozpatrywany bywa nieraz, rzecz jasna zgodnie z życzeniami wrogów komunizmu. Bardziej obiektywną ocenę jego doniosłości ułatwi zapytanie, na które nikt nie jest dziś w stanie dać mrowanej odpowiedzi: jak ułożyłyby się stosunki sowiecko-chińskie w razie konfliktu jednego z tych mocarstw z państwami Zachodu?

Sojusz komunizmów sowieckiego i chińskiego nie miał i nie ma żadnego odpowiednika uczuciowego w Chinach. Głęboko zakorzeniona ksenofobia Chińczyków odnosi się również i do Rosjan, a niechęć do nich łatwo wybucha płomieniem nienawiści.

Wzamięn za fikcyjny udział Sowietów w wojnie z Japonią, mocarstwa zachodnie dopuściły do okupowania przez ZSRR Mandżurii, uważanej przez Chińczyków za część ich własnego kraju. Mandżuria, w której Japonia dokonała w ciągu 40 lat olbrzymich inwestycji, została doszczętnie ograbiona przez okupantów sowieckich. W związku z tym, na początku stycznia 1946r., odbyła się w Szanghaju, zorganizowana przez skomunizowanych studentów uniwersytetu, wielka antysowiecka demonstracja. Na czele pochodu kilkuset tysięcy ludzi niesiono ogromny transparent z napisem:

STALIN - TO HITLER PLUS TOJO !

(Premier japoński, generał Tojo, był symbolem najazdu japońskiego na Chiny).

Współzawodnictwo sowiecko-chińskie zaostrzało się stopniowo coraz bardziej od śmierci Stalina. Mao Tse-Tung uważał, że to jemu należy się przywództwo w walce komunizmu o dominację nad światem. Reakcja Sowietów była silna, aż w 1960r doszło do wycofania z Chin doradców sowieckich, co pociągnęło za sobą niezwłocznie stagnację przemysłową. Powtarzające się w tym samym czasie złe zbiory przyczyniły się również do wewnętrznego osłabienia Chin. Ich ludność jednak, która od wieków przywykła do nędzy, zdobyła się mimo to na zapewnienie ojczyźnie szeregu niewątpliwych powodzeń zewnętrznych. Zawdzięczał je Pekin w znacznej mierze, zwłaszcza w Azji, obawie którą reżym komunistyczny szerzy wśród sąsiadów Chin. Obecnie panują one nad sytuacją w Północnej Korei i w Północnym Wietnamie, a wpływają wydatnie na politykę Indonezji, Burmy i Kambodży. Komuniści chińscy obsadzili graniczące z Chinami tereny Indii, po zada-

niu ich wojskom kłęski, która poderwała ich wpływy w całej Azji. Jednocześnie Pakistan, będący w sporach z Indiami, zbliżył się wyraźnie do Chin.

Dobrze zorganizowana propaganda i umiejętnie używane znaczne środki otwierają czerwonym Chinom dostęp do Afryki i Ameryki Łacińskiej. W Argentynie, Brazylii i Chile, posługując się agentami Castro, obaliły Chiny prosowieckich przywódców komunistycznych.

Wszystko to mają Sowiety na uwadze, układając swą politykę chińską. I jeszcze względ jeden, wcale nie mniej ważny. Przed najazdem na Indie, i po nim, rząd pekiński oświadczył wyraźnie, iż w jego programie leży również odzyskanie obszarów, które ongiś należały rzekomo do Chin. Takie właśnie było uzasadnienie naruszenia terytoriów indyjskich. Ale są to przecież drobne skrawki w porównaniu z olbrzymimi połaciami ziemi, dawniej chińskimi, które znajdują się obecnie w granicach ZSRR. Mapy wydane w czerwonych Chinach wskazują cały szereg takich właśnie obszarów.

Rozmiary tego artykułu nie pozwalają na szczegółowe omówienie rewindykacji chińskich pod adresem Rosji, o których zresztą była już kiedyś mowa na łamach "Wiadomości Polskich". Można wszakże przypuszczać, że najazd na Indie był tylko wstępem do bardziej dramatycznej akcji.

Czy w Sowietach przeważa nad poczuciem solidarności komunistycznej chęć powstrzymania imperializmu chińskiego? Trudno już dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. W chwili kreślenia tych słów, działania Stanów Zjednoczonych w Wietnamie usiłują zbudować tamę przed dalszym postępowaniem Chin czerwonych po wytkniętej przez imperializm drodze.

Jan Fryling

PRZYPISEK REDAKCJI: Do spraw Wietnamu i Indonezji powrócimy w następnym numerze naszego pisma.

A F R Y K A D O J R Z E W I A

Jesteśmy szczególnie radzi z możności podzielenia się z naszymi Czytelnikami przeznaczonym dla nich artykułem ks. Arcybiskupa Lusaki Adama Kozłowieckiego, T.J., naszego rodaka, który piastując wysoki urząd pasterski w samym sercu Afryki, jest nie tylko świetnie zorientowany w jej złożonych problemach współczesnych, ale serdecz-

nie oddany jej mieszkańcom. Pochodzące od Niego cenne uwagi prostują zbyt uproszczony pogląd wielu z nas, którzy uogólniając powierzchownie na odległość wstrząsające opisy okrucieństw i cierpień trapiących tu i tam Czarny Kontynent, nie dostrzegają wielkiej pracy i postępu, jakie dokonywują się na nim od lat.

Korespondencja własna z Karendy, Zambia.

Każda poczta przynosi mi pokazaną paczkę listów. Paczka ta czasem mniejsza, czasem większa, w niektórych zwłaszcza okresach, np. około Bożego Narodzenia, poważnie pęcznieje. Listy nadchodzą ze wszystkich części świata. Ostatnio każdy z nich prawie zawierał pytanie: "Jak tam idzie po uzyskaniu niepodległości? Zatroškani jesteście o was, ponieważ tyle słyszymy i czytamy tu o niepokojach w Afryce."

Dzięki Bogu, na każde takie pytanie mogę odpowiedzieć: "Życie u nas płynie normalnie i spokojnie."

Kościół nie tylko pracuje nadal ale rozwija swą pracę w Zambii mimo trudności a nawet tragedii których padł ofiarą w niektórych częściach Czarnego Kontynentu, np. w sąsiadującym z nami Kongo Leopoldville. Naturalnie nie łudzimy się, by coś podobnego było niemożliwym i u nas w Zambii, ale przecież taka możliwość istnieje nie tylko w Afryce ale i w wielu innych krajach, w katolickiej Polsce, na Słowacji, w Czechach lub na Węgrzech.

Słyszając o tragedii w Kongo lub o wypędzeniu misjonarzy z Sudanu niejedyn przypuszcza, że ta-

kie stosunki panują w całej Afryce. W Zambii jednak jak w Tanzanii, Kenii, Ugandzie, Nigerii, Ganie, Kamerunie, Mali, a nawet w Gwinei i tylu innych niepodległych państwach afrykańskich, Kościół nadal pracuje i rozwija się.

Rząd Zambii jest bardzo pozytywnie ustosunkowany do Chrześcijaństwa, do misji katolickich i protestanckich i do ich pracy. Mamy rząd taki, że trudno nawet marzyć o lepszym.

Przyczyny do prześladowań w Sudanie są religijne i polityczne. Radykalny i dyktatorski Islam oraz skrajny nacjonalizm arabski usiłują wchłonąć murzyńskie plemiona zamieszkujące południową część Sudanu.

W Kongo przyczyną tragedii jest wiele: przede wszystkim brak silnego i wydajnego rządu, chaos spowodowany niedostatkiem środków komunikacji w tym olbrzymim terenie, przy pełnym nieprzygotowaniu Murzynów do administracji państwowej. Słyszałem, że jedna ze stacji misyjnych została zajęta przez dwóch ludzi z karabinami maszynowymi. Namietności polityczne rozdmuchiwane przez agitatorów, popieranych z zewnątrz, zwracają się

przeciw Kościołowi, którego przedstawicielami są biali, w większości, misjonarze.

Nie budźmy się, że podobne niebezpieczeństwa nie istnieją u nas w Zambii. Tu jednak szanse uniknięcia takich skrajnych i smutnych wydarzeń są większe, a to głównie z powodu sprawnego rządu. Władze kolonialne brytyjskie przygotowywały od lat kadry administracji spośród miejscowej ludności.

Jeżeli jednak istnieje i w Zambii niebezpieczeństwo dla Kościoła, to widzę cztery jego źródła:

(1) Katolicyzm w Zambii jest jeszcze bardzo młody. Mamy zastępy wyrobionych i zdecydowanych katolików, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że istnieje wielu takich - a może nawet i większość - których przekonania katolickie są słabe i płytkie. Jesteśmy przy tym w całości mniejszością. Stanowimy bowiem około 20 % ludności.

(2) Formacja kleru krajowego postępuje bardzo powoli. Olbrzymia większość księży, braci i sióstr zakonnych, czyli kadr kościelnych - to biali misjonarze i misjonarki. Np. w mojej archidiecezji mam na 40 księży tylko 5 krajowych...

(3) Specyficznym niebezpieczeństwem dla Kościoła w Zambii jest jej położenie geograficzne. Od wschodu, zachodu i południa graniczymy z krajami, w których supremacja białych jest jeszcze

oficjalnym programem polityki rządowej. Na wschód i zachód od Zambii znajdują się portugalskie posiadłości: Mozambik z jednej a Angola z drugiej strony. Na południu mieści się Rodezja (dawna Południowa Rodezja). Nacjonaliści murzyńscy walczą tam o swoje prawa polityczne. Łatwo przewidzieć, że walka ta może rozbudzić nastroje, które znajdą oddźwięk także i w Zambii, w postaci nienawiści do białego a nawet do misjonarza.

(4) Innym niebezpieczeństwem jest agitacja, kierowana z poza granic Zambii, wyszukująca dla swych celów trzy już wymienione czynniki, grożące Kościołowi. Bardzo niski poziom materialny życia większości ludności, przy braku wykształcenia i rozbudowanym nacjonalizmie, stanowi teren łatwo zapalny, na którym lada iskra rozniecić może pożar, przedstawiając Kościół jako instytucję obcą.

Nie zamykamy oczu na te niebezpieczeństwa, robimy co w naszej mocy, by je zażegnać, a przynajmniej zmniejszyć, podejmujemy już od pół wieku olbrzymie wysiłki, aby pogłębić w życiu naszych katolików przekonania chrześcijańskie. Najusilniej staramy się zwłaszcza formować kadry miejscowego kleru, a nawet hierarchii. Naszą chlubą są nasze szkoły, przychodnie lekarskie i szpitale, służące temu by podnieść stan fizyczny, moralny i umysłowy, a także i

materialny całej ludności. Mamy nie tylko nadzieję, ale i przekonanie, że mimo niebezpieczeństw i wielkich trudności budujemy fundament pod pomyślną

przyszłość Zambii - chrześcijańskiej Zambii.

Adam Kozłowiecki

PAN TALBOT NIE SPISKUJE

Korespondencja własna z Bejrutu.

Ambasada Stanów Zjednoczonych w Damaszku ogłosiła za pośrednictwem agencji Associated Press następujący komunikat pełen mimowolnie zgrzytliwej ironii: "Podsekretarz stanu w amerykańskim Departamencie Stanu, Talbot, nie przybył do Syrii w celu organizowania spisków". Widocznie tego rodzaju podejrzenia rzucane były na przybysza z Waszyngtonu w oficjalnej misji informacyjnej. Komunikat ten świadczy dosadnie jak podupadł autorytet Ameryki na Środkowym Wschodzie w 20 lat po drugiej wojnie światowej.

Nie warto zatrzymywać się dłużej nad tym krótkotrwałym wydarzeniem, przerwany w połowie na skutek nagłego powrotu p. Talbota do Stanów. Dowodzi on wszakże jak grzaski stał się politycznie teren Środkowego Wschodu, jak chwiejne bywają poczynania Departamentu Stanu i jak wążpliwli stali się moiżni ongiś przyjaciele Ameryki w Azji i Afryce.

Ale przejdźmy po kolei przez wszystkie stolice arabskiego wschodu i Izraela.

W Kairze doszło do tego, że po bezkarnym strąceniu przez Egipcjan amerykańskiego samolotu turystycznego i niemniej bezkarnym spaleniu ośrodka kulturalnego, ufundowanego przez Amerykę pod imieniem prezydenta Kennedy'ego, stosunki amerykańsko-egipskie utrzymują się chyba tylko dzięki dostawom amerykańskich nadwyżek zbożowych, przeznaczonych dla głodującej ludności egipskiej. Powierzenie przez Stany Zjednoczone Niemcom zachodnim zgoła niepotrzebnej misji dostarczenia państwu Izraela materiału wojennego wartości kilkudziesięciu milionów dolarów naraziło autorytet Rzeszy na jej dotkliwe upokorzenie przez Nassera. Sowiety, a ostatnio również Chiny czerwone, uzyskały nieograniczoną niemal wolną rękę w świecie arabskim. A przecież tak łatwo było znaleźć innego pośrednika dla spełnienia zadania podyktowanego przez zrozumiałą chęć

utrzymania w równowadze zbrojeń Izraela i Arabów.

Na półwyspie arabskim rola Ameryki zredukowała się do pilnowania interesów naftowych. Uważane za bardzo "przewrotne", poparcie, udzielone republikanom Jemenu, powodujące upust krwi egipskiego korpusu ekspedycyjnego, przedłużyło w praktyce życie anemicznej republiki operetkowego marszałka Sallala, dając mu sposobność do nawiązania kontaktów z Sowietami i czerwonymi Chinami.

W Iraku rewolucja, wspierana w 1958r. przez Amerykę i przyjęta przez nią jako tryumf "woli ludu", zdążyła od tego czasu zejść na manowce współpracy z komuną, podobnie jak w Egipcie. Jordania trwa jeszcze przy Stanach, otrzymując co roku zapomogę w kwocie kilku-nastu milionów dolarów.

Sympatycy Ameryki i w ogóle Zachodu biją się jeszcze w Libanie przeciw ofensywie sowiecko-chińskiej, zyskującej coraz bardziej na sile. Jak jest w Syrii, świadczy wyżej przytoczony komunikat amerykański. A Izrael ze swej strony wciąż żyje w obawie przed wzmagającym się naciskiem kilkudziesięciu milionów otaczających go Arabów. Nie dziw zatem, że nie gardzi on przyjaźnią Związku Sowieckiego i jego europejskich satelitów oraz Kuby. Tu może jednak dojść do przedziwnych niespodzianek na wypadek otwartego konfliktu.

Bilans tego wszystkiego mógłby być tylko żałosny. A przecież trzeba myśleć poważnie o jutrze. Szeręg pozycji jest jeszcze do obronienia, a wiele do odzyskania. Należy opuścić drogę, wzdłuż której jak nagrobki widnieją nazwy: Palestyna, Suez, Kurdowie, Jemen, Irak, Syria i Liban. W obliczu rosnących wpływów chińskich na Środkowym Wschodzie, polityka załatwiania spraw od wypadku do wypadku, a niemal z reguły mylnie, powinna chyba się skończyć. Pan Talbot niech nie spiskuje, bo biedak spiskować i tak nigdy nie umiał. Niech jednak zacznie myśleć o tym, co da się ocalić i odzyskać, gdy się rozporządza tak olbrzymimi środkami, jakimi dysponuje Ameryka. Polityka dobroczynności, kompromisu za każdą cenę i doktrynerskiej demokracji nie popłaca ani w Azji ani w Afryce.

Zygmunt Zawadowski

GŁOSY WARTO ZANOTOWANIA

Poważna literatura amerykańska, zajmująca się zagadnieniami z dziedziny polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, jest ogromna.

Nieomal co miesiąc domy wydawnicze rzucają na rynek jakiś ciekawy tom. Szerokiej publiczności prace te są niezbyt znane, zarówno po tamtej jak i tej stronie granicy. Nic dziwnego że i w społeczeństwie polskim w Ameryce mało się o nich wie. Warto jednak zapoznać się czasem choćby z tym co amerykańscy publicyści, uczeni i politycy mają do powiedzenia na temat zagadnień, bliskich zainteresowaniom Polaków.

Pragniemy tym razem zwrócić uwagę na niedawno wydane, bliskotliwe i z dużym rozmachem napisane studium RONALDA STEEL pt. "The End of Alliance - America and the Future of Europe" /The Viking Press/. Autor jest znanym publicystą, który przez pewien czas pracował w służbie zagranicznej Stanów Zjednoczonych, potem zaś zaangażował go Senat Kongresu do prac komisji spraw zagranicznych.

We wspomnianym dziełku ostro atakuje wiele nienaruszalnych kanonów polityki swego kraju. Z naszego punktu widzenia najbardziej godne uwagi jest to co ma do powiedzenia o sprawach Europy Środkowej.

Oto próbka jego zapatrywań:

"Jeśli podział Niemiec był ukrytym błogosławieństwem dla Zachodu, to dla Wschodu stanowi źródło zadowolenia i radości. Wryte w pamięć dwa najazdy niemieckie i uraz, wywołany hitlerowską okupacją, sprawiają że zjednoczenie Rzeszy wywołuje niewiele entuzjazmu w narodach wschodniej Europy. Polacy, tradycyjnie stający się pierwszą ofiarą wszelkiego porozumienia między Niemcami i Rosją, są dzisiaj zupełnie zależni od potęgi rosyjskiej w zakresie obrony ziem, które stanowiły swego czasu część Niemiec i bez których Polska nie byłaby obecnie zdolna do życia. Jak długo Federalna Republika odmawia zrezygnowania z roszczeń do terenów poza linią Odra-Nysa, Polacy będą zawsze mieli powody do obawy, że jakiś przyszły rząd niemiecki może usiłować odzyskać te ziemie." (str.107).

Analiza, jak widać, bez błędu. Ale posłuchajmy wniosku:

"Przez odmowę zrezygnowania z roszczeń do terytoriów utraconych na wschodzie... /Bonn/ pomaga scementowaniu bloku sowieckiego i zmusza satelitów do polegania na poparciu Rosji przeciw odwetowym dążeniom niemieckim. Podtrzymywanie Bonn w nieustępliwości, co stanowi cenę za należenie do NATO, pozbawiło Stany Zjednoczone wszelkiej polityki, zdolnej zakończyć zimną wojnę w Europie. O ile chodzi o zagadnienie niemieckie, Waszyngton nie posiada żadnej dyplomacji; ma tylko torbę przestarzałych sloganów." (str.110).

Jak widać, p. Steel nie owija słów w bawełnę. Tę samą cechę widać w następującej ocenie:

"Amerykańscy żołnierze, stojący garnizonom w Niemczech, znajdują się tam właśnie dlatego, że Bonn wzbrania się przyjąć traktat pokojowy, który by gwarantował obecne granice we Wschodniej Europie i uznał istnienie dwóch państw niemieckich oraz fakt, że będą one istniały tak długo, aż zjednoczenie Niemiec będzie można pogodzić z pokojem w Europie." (str.117).

A wreszcie jeszcze jedna opinia:

"Droga do takiego ułożenia stosunków w Europie, które mogłoby wytrzymać próbę życia, prowadzi nie przez danie Bundeswehrze broni atomowych, ani przez nabożne zaklinanie się, że się na cał nie odstąpi od linii politycznej, od dziesięciu lat nierealnej, ale przez takie urządzenie spraw, które respektować będzie żywotne interesy obu stron, usunie niebezpieczeństwo wojny atomowej i przywróci w pewnym stopniu narodową niepodległość zapomnianym satelitom europejskim". (str.119).

Do wypowiedzi R. Steel'a dorzucić można także to co w swoich wykładach w 1963 r. powiedział George F. Kennan, a co w formie książkowej ukazało się w ub. roku pt. "On Dealing with the Communist World" /Harper and Row/. Kennan odsunięty jest wprawdzie od wszelkiego wpływu na politykę amerykańską, ale głos byłego wysokiego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych i ambasadora Stanów Zjednoczonych w Jugosławii, obecnie zaś profesora uniwersytetu, posiada swój ciężar gatunkowy. Choć z wielu jego tezami trudno się czasem zgodzić, jednak nikt ze znawców spraw środkowej Europy nie zarzuci mu błędnej oceny sytuacji, gdy oświadcza:

"... /Państwa zachodnie/ nie wykazały żadnych przekonujących dowodów na rzecz możliwości zakreślenia w sposób skuteczny granic dla zbrojeń Niemiec Zachodnich, gdzie jedno ograniczenie za drugim, ustanowione w poprzednich latach, poszło spokojnie za burtę i obecnie Niemcy, na oczach całej Europy Wschodniej, nieźle się już posunęły po drodze prowadzącej do pełnej pod każdym istotnym względem potęgi atomowej. A jednak w tym samym czasie mocarstwa zachodnie, z wyjątkiem Francji, nie okazały chęci uznania wschodnich granic niemieckich za ostateczne". (str.47).

Do tych głosów amerykańskich dodajmy - dla uzupełnienia - naświetlenie polskiego publicysty emigracyjnego w artykule "Niemcy zachodnie a polityka 'odprężenia'" /Przegląd Zachodni, stycz.1965/. E. Hinterhoff zwraca uwagę na to, że wprawdzie politycy niemieccy

zawsze podkreślają, iż domagać się będą utraconych terenów na drodze pokojowej,

" tym niemniej wzrastające dozbrajanie Bundeswehry, formułowanie agresywnej doktryny strategicznej... i wreszcie domaganie się broni nuklearnej, czynią deklamacje o wyrzeczeniu się siły w związku z rewizją granic bardzo problematycznymi. Posiadanie przez Niemiecką Federalną Republikę broni nuklearnej będzie mogło uczynić jej pozycję znacznie silniejszą w wypadku ewentualnych targów z Sowietami. Nietrudno się domysleć, że najważniejszym tematem przetargu może być granica na Odrze i Nysie".

Oczywiście NATO i rola Niemiec wyglądać będą zupełnie inaczej, jeśli doszko do rzeczywistego odprężenia między Stanami Zjednoczonymi i Rosją. Nawiązując do zaznaczonych powyżej możliwości niemieckiej polityki w okresie nieuregulowanych ostatecznie stosunków w Europie, Hinterhoff wskazuje:

"że w warunkach atmosfery "odprężenia" realizowanie tego rodzaju ambitnych planów jest nie do pomyslenia... Dlatego też politycy i generałowie niemieccy wyrażają się, gdzie tylko mogą, sceptycznie i krytycznie na temat obecnej atmosfery odprężenia".

Dodajmy w formie epilogu do powyższych głosów, że nie może dojść do rzeczywistego odprężenia między Ameryką i Rosją, póki nie usunie się głównego źródła sporu między tymi supermocarstwami: sprawy niemieckiej.

NIE BYŁO "OSWOBODZICIELA"

17 stycznia 1945r. Armia Czerwona "uwolniła" stolicę Polski. A raczej stos gruzów i zgłiszcz, które z niej pozostały. Przez 9 tygodni, w sierpniu i wrześniu 1944, kiedy Armia Krajowa toczyła w Warszawie bój z Niemcami, wojska sowieckie pod dowództwem marszałka Rokossowskiego nie zrobiły nic, żeby przebić osłabiony front niemiecki i przyjść z pomocą powstańcom. Roz-

kaz "wyzwolenia" padł dopiero 14 stycznia następnego roku, kiedy martwa cisza panowała w ruinach, skąd pozostali przy życiu polscy obrońcy poszli już dawno do niewoli, a ludność cywilna przeważnie do obozów pracy, o ile poprzednio nie dostała się do obozów koncentracyjnych.

Dwadzieścia lat później odbył się znowu najazd na stolicę. Tym razem byli to wyżsi dowódcy so-

wieccy z marsz. Rudenko na czele, którzy przybyli na uroczystości związane z rocznicą "oswobodzenia" miasta. Równocześnie do Krakowa udał się w podobnym celu marsz. Koniew, który przed 20 laty wkroczył tam w pościgu za Niemcami.

W oczy rzucił się jednak brak wśród szeregu uorderowanych Krasnoarmiejców jednego słynnego marszałka. Tego, którego armia stała z bronią u nogi, kiedy płonęła Warszawa. Który, z chwilą gdy "generalissimus" Stalin

LĄCZNOŚĆ Z POLONIA PRZY POMOCY BEZPIEKI

Z początkiem lutego radio warszawskie doniosło o nowych zwolnieniach i awansach w ministerstwie spraw wewnętrznych (do którego należy wydział bezpieczeństwa). Na czele tego ministerstwa stoi gen. Moczar, szef t.zw. "partyzantów".

Na stanowiska wiceministrów awansowali Tadeusz Dryzek i Stanisław Filipiak. Dryzek nie pracował dotąd w aparacie bezpieczeństwa, zajmował bowiem różne poważne stanowiska techniczne (jest inżynierem, elektrykiem). Natomiast Filipiak od wielu lat pracował w "bezpiece" i według radia warszawskiego należy, tak jak Moczar, do "partyzantów".

Ze stanowiska generalnego dyrektora min. spr. wewnętrznych - zwolniono gen. Wacława Komara którego następcą został Ryszard

wreszcie na to zezwolił, w ciągu trzech dni przełamał opór niemiecki i zajął gruzy, które kiedyś były Warszawą. Który, odkomenderowany następnie na ministra spraw wojskowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pełnił w mieście zniszczonym z jego winy funkcje prokonsula sowieckiego w polskim mundurze.

Tym razem Moskwa wolała uniknąć prowokowania uczuć Polaków. W rocznicę "chwalebego uwolnienia" Rokossowski ponownie otrzymał zakaz wkroczenia do Warszawy.

Matejewski, kierownik jednego z departamentów w powyższym ministerstwie.

Warto przypomnieć, że Komar to jedna z "kolorowych" postaci komunistycznego reżymu; pracował przed wojną dla wywiadu sowieckiego, brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii, po wojnie był w "Polsce Ludowej" generalnym kwatermistrzem, w październiku skutecznie poparł Gomułkę, stojąc na czele Wojsk Wewnętrznych. Z pochodzenia jest Żydem.

W wywiadzie prasowym gen. Moczar ujawnił, że nawiąże kontakty z Polakami za granicą za pośrednictwem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (organizacja kombatancka reżymu).

Oświadczenie Moczara zapowiada ożywienie akcji propagandowej wśród Polaków na Zachodzie. Dobrze zazwyczaj poinformowane

źródła podają, że w miarę zwiększania się w Polsce niezadowolenia, spowodowanego m.i. złą sytuacją gospodarczą oraz napięciem w stosunkach międzynarodowych, reżym obawia się wzrostu oddziaływania na kraj emigracji politycznej.

W związku z tym osławiony "PAX" i czynniki bezpieczeństwa w ministerstwie spraw wewnętrznych opracowały program intensywnej akcji, wymierzonej przeciw emigracyjnemu ośrodkom niepodległościowym. Celem jej: zohydzenie polskiego przywództwa politycznego za granicą przez wzmoczoną propagandę prasową i publicystyczną, zwiększenie rozbitcia w społeczeństwie emigracyjnym, zdobywanie działaczy do współpracy z reżymem i t.p.

Okazuje się, że odporność emigracji politycznej na zakusy Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem "Polonia" była większa niż to spece reżymowi przepowiadali i że opory przeciw infiltracji

społeczeństwa polskiego w krajach Zachodu trudniejsze do przełamania niż przypuszczano.

Nikłe rezultaty "Łączności z Wychodźstwem" sprawiły, że wpływy tej organizacji w Warszawie zmalały. Politykę kontaktów z emigracją zaczyna coraz bardziej kontrolować specjalna komórka min. spraw wewnętrznych. Dysponuje ona raportami zagranicznych placówek PRL, oraz materiałami, które zdobywa od rodaków przyjeżdżających do Polski.

Dotychczasowa koncepcja "łącznościowa" schodzić się zdaje na plan drugi. Ponieważ wpływy emigracji politycznej w kraju są wciąż większe niżby sobie tego życzył reżym, więc rozpocznie się szeroka kampania agresywnego podkopywania znaczenia wszystkich czynnych elementów polskiej akcji niepodległościowej za granicą.

(F.E.C.)

FORMULARZE WIZOWE

Wiosna idzie, I zanim przyjdzie, zanim wyroimy się jak pszczołki z ula na świeże powietrze, robimy plany wyjazdowe. Ten do Niagary, inny do Stanów albo Paryża, wielu... do Polski. Jest jednak jedno "ale". Formularze wizowe. Nowe formularze, wprowadzone jesienią ub. roku, które trzeba wypełnić prosząc o wizę PRL.

Dawne formularze były proste i oczywiste, trochę niezbędnych danych personalnych, termin wyjazdu, zwykłe rzeczy, jakie podaje się przy wyjeździe do wielu krajów. Teraz sprawa wygląda zupełnie inaczej. Wprowadzono kilkanaście nowych rubryk, po wypełnieniu których władze PRL będą wiedziały; gdzie dokładnie i na jakim stanowisku ubiegający się o wizę pracuje, jakich przybranych nazwisk uży-

wał podczas okupacji, kim są i gdzie mieszkają osoby, które zamierzają odwiedzić w Polsce (nie tylko krewmi!) i wiele innych szczegółów; zupełnie nieistotnych dla wyjazdu turystycznego do kraju, bardzo ważnych dla władz Urzędu Bezpieczeństwa. UB sporządzając kartoteki członków Polonii Kanadyjskiej szuka takich właśnie danych, kto jest kim, jaka jest jego przeszłość w Polsce, z kim kontaktuje się w kraju. I kto z obywateli PRL ma kontakty z "Zachodem"!

W tej sytuacji mnóstwo osób z wyjazdu rezygnuje. I po co to wszystko?

Umówmy się o co właściwie chodzi. Na emigracji sprawa jest jasna. Sądźmy w znakomitej większości, że - przy zachowaniu pewnych niezbędnych środków ostrożności, by nie dać się użyć propagandzie komunistycznej - wyjazdy do kraju są słuszne. Popieramy je.

Polska Ludowa zasadniczo popiera przyjazdy turystów z Zachodu w swoim własnym interesie. Chodzi o dolary, a także (w ich rozumieniu) o korzyści propagandowe. Jeszcze w końcu stycznia tego roku nowy minister spraw wewnętrznych PRL, gen. Moczar, powiedział w rozmowie z redaktorem naczelnym tygodnika "Polityka" (30.I.1965):

"Chcemy pomagać emigrantom w nawiązywaniu kontaktów z krajem, zachęcać do odwiedzania Polski..."

Więc, jeżeli taka jest nadal polityka PRL, to co za tępak wymyślił nowe formularze wizowe, które tak zniechęcają, które w wielu wypadkach uniemożliwiają po prostu odwiedzanie Polski? Nie każdy jest tak lekkomyślny, by za przyjemność wycieczki do Polski płacić UB dokładną listą przyjaciół i znajomych, utrzymujących stosunki z kapitalistami.

TYSIĄCLECIE POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W dniu 6 lutego wieczorem odbyło się w Montrealu, w gościnnym, lecz niezbyt odpowiednim lokalu Polskiej Kasy Kredytowej, doroczne zebranie Rady Okręgowej Milenium Polski Chrześcijańskiej pod przewodnictwem dra J. Korey Krzeczowskiego, prezesa Okręgu K.P.K. W obradach wzięli udział przedstawiciele wszystkich niemal organizacji społecznych w Montrealu z duchowieństwem parafialnym na czele. Za wyjątkiem "Wiadomości Polskich", prasa polska, mimo, jak nas zapewniono, wysłanych zaproszeń, świeciła nieobecnością, co było przedmiotem wielu komentarzy.

Obrady wykazały dużą solidarność środowiska polskiego w Montrealu w podtrzymaniu programu, opracowanego tu i przyjętego przez XVIII walny zjazd Kongresu Polonii Kanadyjskiej dn. 12 października 1964 roku.

Po sprawozdaniach z Funduszu Wieczystego (dotąd zebrano ponad 50,000 dolarów), ze zjazdu Kom. Głównego i z komitetów miejscowych (Finansowego, Imprez dochodowych, Zbiórki wśród instytucji kanadyjskich) wywiązała się dyskusja. Podkreślano w niej, że ofiarność na Milenium dotychczas zawodzi, gdyż ogranicza się do stosunkowo niewielkiego grona działaczy, hojnie łączących na wszelkie cele narodowe. Konieczna jest wzmocniona i fachowa akcja propagandowa, ażeby dotrzeć do ogółu rodaków i objąć nawet zubożniałych. Skoro zaś zamierzamy poruszyć także ofiarodawców spoza polskiego środowiska, należy bez zwłoki powołać ogólnokanadyjski komitet honorowy, jak również wykazać czynne współzainteresowanie stuleciem Konfederacji Kanady i światową wystawę w Montrealu. Tak właśnie opracowany tu program działania przyjęto z aplauzem na walnym zjeździe KPK.

Poza Funduszem Wieczystym, pilnie wymagającym jeszcze spopularyzowania, najbardziej uderzającym projektem jest ufundowanie, być może do spółki z Polonią Amerykańską, pomnika z brązu Mikołaja Kopernika, dłuta Thorwaldsena, odlanego w Kopenhadze według wzoru oryginału, stojącego w Warszawie. Zdobiłby on Wystawę Światową w Montrealu, potem zaś jeden z placów tej metropolii. Trudno sobie wyobrazić lepsze i bardziej trwałe upamiętnienie wkładu polskiego do nauki i cywilizacji świata.

Dyskusja wykazała żywe za niepokojenie przedłużającą się bezczynnością Zarządu Głównego KPK w wykonaniu uchwał zjazdowych, które może uniemożliwić realizację projektu. Zdecydowano zatem podjęcie zdecydowanych kroków w tej sprawie.

Ponadto przedłożono mandaty władz i członków poszczególnych komitetów milenijnych w Montrealu.

PRZEDAWNIENIE ZBRODNI WOJENNYCH

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej w Montrealu zwróciło się do zarządu Okręgu KPK, przedstawiając konieczność podjęcia kroków, celem spowodowania zarządu głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej do wystąpienia wobec Rządu Federalnego Kanady w sprawie przedawiania zbrodni wojennych w Niemieckiej Republice Związkowej. Według obowiązującego obecnie kodeksu karnego, termin przedawiania upłyne 8 maja b.r.

Akowcy słusznie podkreślają, że niesłychane przestępstwa, popełnione przez Niemców w Polsce,

żyją jeszcze świeżo w naszej pamięci. Po dziś dzień stajemy w obliczu tragedii tych wszystkich, którzy jako więźniowie polityczni utracili zdrowie, lub jako inwalidzi Armii Krajowej

znalezli się poza granicami Polski bez możliwości urządzenia sobie życia, albo egzystują w nędzy w Kraju, nie otrzymując należnej i odpowiedniej pomocy władz reżymowych".

W przedawnieniu się zbrodni wojennych kryje się również sens polityczny, którego nie można pominąć. Jak zaznaczono w piśmie Koła A.K., gdy zbrodnie wojenne przestaną podlegać ściganiu, Niemcy pozbędą się

"balastu, który wobec opinii światowej hamować musiał ich rosnący rewizjonizm, skierowany na polskie Ziemie Zachodnie, uderzając bezpośrednio w najbardziej żywotne interesy naszego Kraju."

Wiadomo, że w Niemczech znajdują się nietknięte jeszcze dokumenty, odnoszące się do tysięcy spraw, zasługujących na ukaranie. Tylko niewielka część przestępstw znalazła się dotąd przed sądami alianckimi i niemieckimi. Prawdopodobieństwo, że sprawcy wywiną się od odpowiedzialności, budzi w świecie oburzenie. Rząd Izraela już w tej sprawie założył protest. Podobno w samych Niemczech istnieją silne opory przeciw dopuszczaniu do bezkarności zbrodniarzy wojennych. Polacy, żyjący poza granicami kraju, powinni zrobić wszystko, żeby głos opinii publicznej jak najsilnie dał się słyszeć. Jako obywatele kanadyjscy mamy prawo domagać się od Rządu Kanady, aby wystąpił w tej sprawie.

* * *

Pamięci
RAFAŁA MALCZEWSKIEGO

W dniu 15 lutego zmarł w Montrealu po kilkuletniej chorobie Rafał Malczewski. Syn i uczeń Jacka, znakomitego malarza symbolisty, urodził się w 1892 r., studiował w Wiedniu, wystawiał w kraju i zagranicą: w Moskwie, Budapeszcie, Berlinie, na wystawie olimpijskiej 1936, w Paryżu, gdzie otrzymał złoty medal w 1937 r. i w Pittsburgu, na międzynarodowej wystawie Instytutu Carnegie. Obrazy jego o mocnym kolorycie i tematyce realistycznej, często związanej

z górami, które ukochał w bujnym życiu podhalańskim a po drugiej wojnie w Kanadzie, rozeszły się po całym świecie.

Ale obraz uzdolnień tego ciekawego i zaciekawionego aż do pasji wszystkim człowieka nie byłby kompletny, gdyby pominąć w nim pisarza, który dał siebie poznać i ocenić głównie na łamach londyńskich Wiadomości. Mistrzowskie opisy przyrody i ulubionych zwierząt, przenosząc się w jego sztuce na ludzi, nabrały cech kpiarstwa i dobrotliwego z wiekiem cynizmu. Ale oba te talenty tak były w nim mięsząc się, że orzec nie

łatwo, który dominował nad drugim. Nie banalny i interesujący w obcowaniu, roztaczał wkoło siebie ciepło werwy i entuzjazmu.

Był członkiem Polskiego Instytutu Naukowego, który zasilał dziełami palety, pióra i słowa. Choć z racji choroby nie udzielał się już od dawna, brak jego da się nam odczuć.

Cześć Jego pamięci, a Rodzinie zmarłego serdeczne wyrazy współczucia. (R.)

S.P. ANDRZEJ MANTEUFFEL

1-go lutego br. zmarł nagle Andrzej Manteuffel, żołnierz, poeta, pisarz. Ciężkie warunki życia emigranckiego zmuszały go do różnych zajęć zarobkowych; ostatnio był nauczycielem w Elkhorn w prow. Manitoba. Obdarzony wielką wrażliwością artystyczną, nie łatwo przystosowywał się do warunków bytowania, na które skazał go los i własna decyzja niepowracania do ojczy-

zny, gdzie nie ma wolności. Pełniały one rozwój talentu poetyckiego i malarskiego, danego mu hojnie przez naturę. Lecz nigdy nie pozwolił stłumić w sobie artystycznych wlotów, które rodziły się w jego bogatej duszy. Do jednego z przyjaciół pisał na krótko przed śmiercią:

"Jeśli wyzwolę się ze wsi i znów będę w sporym mieście, wyzwolę się także z obecnego nawału pracy i będę pisał. Nie tylko książki, które tak już siedzą w głowie, że po prostu przeciekają na papier, ale i pedagogiczne artykuły."

Przeznaczenie chciało inaczej. Andrzej Manteuffel odszedł na wieczny spoczynek, pozostawiając w rękopisie zbiór poezji i dzieła pedzła.

Wokół mogiły jego zgromadzili się liczni przyjaciele oraz delegacje polskich organizacji i kanadyjskich instytucji. Na d trumną pochylił się sztandar Stow. Polskich Kombatantów, którego Zmarły był członkiem. (K.)

WYKAZANIE DO ODTWARZENIA

Ilustrowany tygodnik amerykański LIFE ogłosił w numerze z 12 lutego list Stefana Korbońskiego, który przytaczamy w przekładzie:

- "Incydent w Vichy" (wasz numer z 22 stycznia) przynosi fotografię żydowskiego handlarza

pierzem, wziętego do "polskich komór gazowych". Takie określenie wprowadza czytelników w błąd, gdyż nie było żadnych "polskich" komór gazowych. Istniały jedynie hitlerowskie komory gazowe w Polsce, w których obok Żydów zagazowano także tysiące Polaków. -

FUNDUSZ PRASOWY

PP.:

E. BARANOWSKI, Valois	\$ 2
Bezimiennie, Montreal	5
Bezimiennie, Montreal	1
H. BONAR, Toronto	3
E. BYSTRAM, Beaconsfield	6
E. HAACK, Montreal	1
T. KONOPACKI, Ottawa	3
Z. KOWALCZUK, Montreal	3
J. KRAPIEC, Montreal	2
I.M. KWILECKA, Ottawa	2
A.J. MISIAK, Toronto	1

PP.:

T. PONIKOWSKI, Montreal	\$ 1
Z. RACZKOWSKI, Pierrefonds	1
T.A. SIEDLIK, Orono, Maine	3
Ks.Dr.K.SWIEPLINSKI, Detroit	8
M. TARAS, Montreal	3
A. TARNOWSKI, Montreal	2
J. WOJCIECHOWSKI, Ottawa	3
A. WOŁODKOWICZ, Montreal	10
A. ŻUROWSKI, Ottawa	3

Dziękujemy. Zbiórka trwa.

WIADOMOŚCI POLSKIE SA WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST., MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-6578. ZARZĄD: PREZES: - T. ROMER, WICE-PREZES - A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI. ROCZNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20c.

CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM. W TEKŚCIE: CAKA STR. \$20; PÓŁ STR. \$15; ĆWIERĆ STR. \$10. PRZY POWTÓRZENIU 3-KROTNYM; 20% ZNIŻKI, 6-KROTNYM; 25% 11-KROTNYM:(CAŁY ROK): 30%. EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak należy przesyłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.

643 Milton St.
Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" \$ 2.00
- 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma \$
- 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. \$

Podpis:

Ogółem:

\$

ski (sprawy wewnętrzne), Józef Płoski, Kazimierz Sabbat (skarb i sprawy emigracji polskiej), dr Jan Starzewski (sprawy zagraniczne) i Zbigniew Stypułkowski; ten ostatni przebywa w Waszyngtonie, jako przedstawiciel Egzekutywy na Stany Zjednoczone. Egzekutywa wydaje drukowany miesięcznik w języku angielskim " Polish Affairs ", powielany biuletyn informacyjny oraz cztery biuletyny wewnętrzne: a) sprawy krajowe, b) przegląd polityki zagranicznej w prasie krajowej, c) sprawy polskie w prasie niemieckiej, d) przegląd prasy ukraińskiej.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego ma swych przedstawicieli przy Wątykanie, we Francji, w Hiszpanii, w Belgii, Holandii, Szwecji, Szwajcarii, Portugalii, Turcji, Libanie, Australii, Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Urugwaju, Paragwaju i Chile oraz korespondentów w kilku innych krajach.

RADA WOLNYCH POLAKÓW w Paryżu (przewodniczący p.Tadeusz Rzewuski) i POLSKA RADA JEDNOŚCI w Nowym Jorku (przewodniczącym inż.Adam Gawlikowski) współpracują ściśle ze Zjednoczeniem Narodowym. Zjednoczenie Narodowe bierze udział w pracach ZGROMADZENIA EUROPEJSKICH NARODÓW UJARZMIONYCH (ACEN) z siedzibą w Nowym Jorku; przewodniczącym delegacji polskiej jest p.Stefan Korboński.

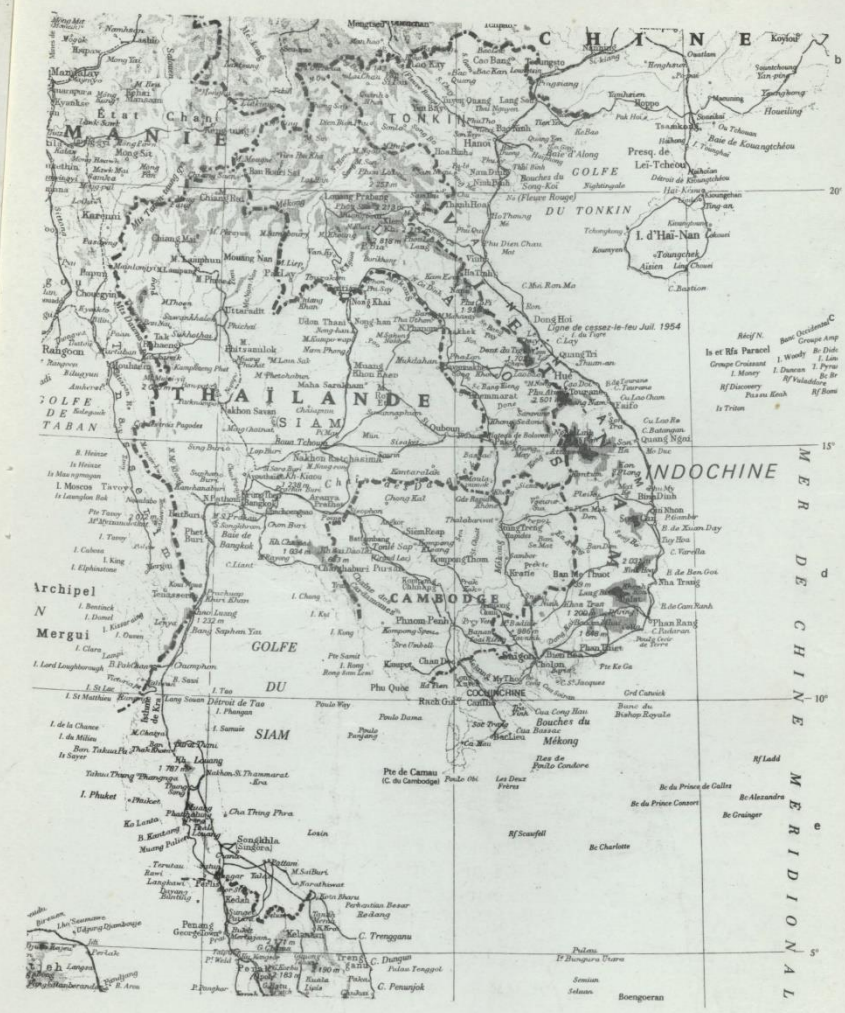
SKARB NARODOWY jest organem pomocniczym Zjednoczenia Narodowego. Pokrywa on wydatki Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, a ponadto finansuje w granicach swych możliwości działalność kulturalną i społeczną emigracji, w szczególności udziela pomocy szkolnictwu polskiemu na obczyźnie. Na czele Skarbu Narodowego stoi Komisja Główna, której przewodniczącym jest Generał Władysław Anders. Przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej jest dr Leon Surzyński. Skarb Narodowy ma swe placówki w 34 krajach wolnego świata, a mianowicie w Europie: Belgia, Francja, Hiszpania, Holandia, Niemcy, Portugalia, Szwajcaria, Szwecja, Wielka Brytania, Włochy; w Azji: Liban, Persja; w Afryce: Natal-Durban, Johannesburg; w Australii: stan Victoria, Perth; Nowa Zelandia; w Ameryce: Stany Zjednoczone - Boston, Chicago, Detroit, Lawrence, Milwaukee, New Britain, Pittsburgh, Rochester, South Bend; Argentyna, Brazylia, Chile, Kanada.

INFORMACJE. Sekretariat Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego udzieli chętnie wszelkich żądanych informacji z zakresu działalności Zjednoczenia Narodowego. Adres Sekretariatu: 42 Emperor's Gate, London SW.7, telefon FRE 8948.

PROGRAM NA PRZYSZŁOŚĆ

Spośród uchwał Pierwszego Ogólnego Zjazdu Polaków w Wielkiej Brytanii, odbytego w październiku 1962 r., przytaczamy uchwały, stanowiące program na przyszłość. Brzmia one, jak następuje:

Sprawujący władzę reżim komunistyczny został narodowi polskiemu narzucony przez armię sowiecką. Mimo pewnych zmian w składzie rządu i metodach rządzenia, jest to nadal rząd dyktatury, utrzymujący się u



WIETNAM I KRAJE SĄSIEDNIE

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII Nr 3-4 (70-71) MONTREAL (Kanada) marzec - kwiecień 1965

O PODBÓJ WSZECHSTWORZY

Kosmonautyka sowiecka dokonała w marcu podziwu godnego wyczynu, w wyścigu o podbój wszechstworzy. Na pułapie 173 km. jeden z dwóch członków załogi, 30-letni ppłk. Aleksy Leonow, opuścił w hermetycznym skafandrze pojazd kosmiczny i, połączony z nim linką, przebył 20 minut i 9,600 km. w przestrzeni przed powrotem do kabiny, która po 26 godzinach lotu wylądowała pomyślnie w pobliżu Permu.

Wkrótce potem kosmonauci amerykańscy, po raz pierwszy we dwójkę, krążyli w stratosferze przez 4 godziny, samoczynnie sterując swym pojazdem, i wodowali bezbłędnie w przewidzianym miejscu.

Nie ulega wątpliwości, że w tej dziedzinie technika sowiecka wyprzedza i to znacznie amerykańską. Zapewne dlatego, że skupiła się na jednym węższym programie, podczas gdy Amerykanie z powodzeniem urzeczywistniają także i pokrewne, jak n.p. wysyłanie pocisków fotografujących księżyc, osadzanie w orbicie stosów atomowych, produkujących energię elektryczną, a zwłaszcza satelitów, poruszających się w takt obrotów ziemi, dzięki którym w ciągu kilku lat najbliższych nastąpi zdumiewający postęp w dziedzinie międzykontynentalnych połączeń radiowych, telefonicznych i telewizyjnych.

Współzawodnictwo dwóch supermocarstw w przestworzach mogłoby być zatem korzystne dla wiedzy i postępu i usprawiedliwiająca olbrzymie koszty z nim związane pomimo niedostatku w jakim żyje duża część ludności świata. Przeszkadza temu jednak niesportowy i mało naukowy charakter samego wyścigu, który nie odbywa się w atmosferze zgodnej współpracy lecz raczej bojowej konkurencji o supremację, a także charakterystycznej tajemniczości po stronie sowieckiej. Nawet gdyby o nią dbały, Stany Zjednoczone nie mają warunków po temu. Ale ZSRR, ukrywając swe nieuniknione omyłki i ofiary, narzą się w oczach świata na niesprawdzalne przynajmniej a narazie pogłoski, że jego osiągnięcia w przestworzach usiane są trupami.

artykuł dyskusyjny

Mapa na 2-iej stronie okładki niniejszego numeru przedstawia południowo wschodni cypel kontynentu azjatyckiego. Na obszernym półwyspie, otoczonym od zachodu przez Ocean Indyjski, a od południa i wschodu przez Morze Południowo-Chińskie, rozsiadły się w podzwrotnikowym klimacie dawne, żyzne i zasobne kolonie francuskie w sąsiedztwie z Birmanią, Tajlandem (Siamem) i Malajzją.

Francja rozpoczęła raczej przypadkowo za Trzeciego Cesarstwa podbój tych stron, a ukończyła go po wojnie z Chinami w latach 1884/85. Wówczas nadała nazwę Indochin wszystkim tym swoim zdobyciom, a mianowicie: Kochinchinom, Annamowi i Tonkinowi, zjednoczonym z czasem w jedno państwo Wietnam (krajina dalekiego południa), a dalej Kambodży i Laosowi. Administracja francuska rozwinęła te kraje gospodarczo, ale najtrwalej zapisała się na polu języka, oświaty i kultury. Od 1911 do 1945 Indochiny pozostawały pod srogą okupacją japońską. Z ich uwolnieniem pod koniec wojny, nie starczyło Francji sił ani autorytetu, by przeciwstawić się skutecznie antykolonialnym ruchom wyzwoleniczym i nacjonalistycznym.

Na ich czoło wysunął się Viet-minh (Liga dla oswobodzenia Wietnamu) pod wodzą Ho-czi-minha. Po głośnej klęsce wojsk francuskich w 1954 r. w kotlinie Dien-bien-fu w Górnym Tonkinie, los tej grupy kolonii francuskich był przesądzony. Nie pomogły próby usamodzielnienia jej poszczególnych członków w ramach Unii francuskiej państw stowarzyszonych. Oczekiwano, że zażartej partyzantce w dżungli kres położy międzynarodowe porozumienie genewskie z 1954 roku, które w stylu jałtańskim podzieliło Wietnam i Laos na dwie części, oddając obydwie północne pod kontrolę komunistów i najwinnie zlecając zabezpieczenie pokoju komisji złożonej z przedstawicieli Indii, Kanady i Polski.

Podobnie jak w wypadku decyzji powziętych w Jałcie, następstwa tego fatalnego błędu wyjściowego nie dały długo czekać na siebie i to nie tylko w samym Wietnamie. Kraj ten, przypominający Polskę w jej obecnych granicach, tak pod względem obszaru jak zaludnienia, przepołożony został wzdłuż 17-go równoleżnika. Na północy powstała pod wodzą Ho-czi-minha niepodległa Republika ludowa ze stolicą

w Hanoi, o 16 milionach ludności i obszarze 155 tysięcy km.kw. pod konkurencyjnymi wpływami Chin i Związku sowieckiego. Na południu stworzono Republikę demokratyczną ze stolicą w Sajgonie o 15 milionach mieszkańców i 171,000km kw. ziemi. Z początku sprawował tam władzę b.cesarz Annamu Bao-Dai, a po nim Ngo-Diem. Po zlikwidowaniu tegoż przez krwawy zamach stanu, zmiennie rządy klik wojskowych nie wydają się zdolne do trwałego opanowania położenia, wywołanego nieprzerwaną i bezwzględną partyzantką na całym niemal terenie, prowadzoną i zasilaną z północy w broń i ludzi. Sytuację komplikują tarcia polityczne między buddyjską większością a katolicką mniejszością ludności.

* Niniejszy podwójny numer *
* miał ukazać się przed Wiel- *
*kanocą i przynieść naszym *
* drogim Czytelnikom serdecz- *
* ne życzenia świąteczne od *
* wydawnictwa. Zamiar ten u- *
* daremniła grypa wśród pra- *
* cowników redakcji i admini- *
* stracji, co opóźniło do *
* końca kwietnia ukazanie się *
* numeru. *
* Przepraszamy za to i skłā- *
* damy choć opóźnień ale *
* najlepsze życzenia. *

Wobec stałego zaogniania się walk, których ofiarą stawała się gnębiona i steroryzowana ludność, Komisja międzynarodowa, powołana przez wspomniane porozumienie genewskie, okazała się ze względu na swój skład najzupełniej bezsilna. Przeto rząd amerykański, uproszony przez południowy Wietnam do udzielenia mu opieki wojskowej i gospodarczej w miejsce ukończonej roli Francji w tych stronach, został w miarę rozwoju wypadków coraz czynniej wciągnięty do dramatycznej rozgrywki. Z doradcy politycznego i wojskowego, z dostarczyciela środków pieniężnych i uzbrojenia, przeobraził się stopniowo w kierownika rozwijających się działań wojennych z bezpośrednim udziałem już nie tylko instruktorów broni nowoczesnych, ale własnych sił morskich, powietrznych i lądowych.

Tak więc Wietnam zamieniał się coraz bardziej, za przykładem Hiszpanii w okresie wojny domowej (1936/39), w poligon doświadczalny głównych mocarstw, przeciwstawnych ideologicznie, lub współzawodniczących między sobą potęgą uzbrojenia lub mas ludności. Przypaść temu nieszczęsnemu krajowi kluczowa rola w zakresie konfrontacji sił i walki o prymat wpływów w świecie, a może nawet w decyzji o dalszych losach ludzkości.

Niepodobna bez zgrozy ani sprzeciwu pamiętać o tym, na kim skrupia się ten nieludzki wyścig o stosowanie broni bardziej okrutnej i morderczej od tej, którą dysponuje przeciwnik. Wietnam, skąpany w bratobójczej walce, jest dziś cały zjednoczony w cierpieniu niewinnej ludności. Padają nań tonny bomb, leje się ognisty napalm, zamieniający osiedla i nawet dżunglę w zgliszcza, stosowane są gazy, narazie nie trujące, przygotowują się odrzutnie do pocisków sterowanych. Taki rodzaj bezwzględnej walki praktykowany jest zresztą obustronnie, bo Viet-minh, stosujący mniej wyszukane bronie, nie waha się jednak razić ludność cywilną na równi z wrogami, ani rozstrzeliwać jeńców wojennych. Raz wszedłszy na tę drogę, trudno zatrzymać się w dalszym wyścigu. Ale do czego on doprowadzić może? Czy nie ma granic dla okrucieństwa w nieswoim kraju?

Po raz pierwszy zaangażowane bezpośrednio i dźwigające pełny ciężar odpowiedzialności międzynarodowej, Stany Zjednoczone stoją przed niezmiernie trudnym wyborem.

Opuśczenie Wietnamu w obecnym stanie rzeczy nie stanowiłoby wprawdzie dla nich przegranej w dosłownym znaczeniu, gdyż potęga morska i powietrzna Stanów pozostałaby nienaruszona i nawet dla całego kolosa chińskiego nienaruszalna. Ale krok taki byłby niewątpliwie, zwłaszcza w oczach wschodu, upokorzeniem, decydującym o losach nie tylko samego Wietnamu. Ten bowiem jest dzisiaj wentylem u kotła chińskiego, kipiącego głodem, przeludnieniem, młodą rewolucją i podsycanymi ambicjami. Gdyby wentyl przestał działać, żółta powódź zalałaby niechybnie nie tylko Wietnam, ale Tajland, Birmanię, Malazję i t.d. Cóż z tego, że są one gęsto zaludnione? Z tym czerwone Chiny umieją sobie poradzić, czego dowodzi chociażby smutny los tubylców w Tybecie. Zresztą poza ludnym pasem południowo-wschodniego krańca Azji, kryją się rozległe i mało zamieszkałe połacie Australii, klimatycznie bardziej może pociągające od mroźnej Syberii.

A więc cała międzykontynentalna równowaga mogłaby zostać takim obrotom sprawy zachwiana już w niedalekiej przyszłości. Przy tym, co także jest godne uwagi, obecny głęboki rozbrat między Chinami a Związkiem sowieckim zostałby mógł dzięki temu jeśli nie usunięty, to przynajmniej przygłuszony. Nie można zresztą zbyt obcesowo potępiać z tej racji Chin czerwonych, gdy się wspomni co kraj ten wycierpiał w swoim czasie od mocarstw kolonialnych europejskich. Polacy zaś na pewno nie zapominają, że ich sąsiadem nie są Chiny, lecz Związek sowiecki.

Dziwić się więc trudno, że ewentualność wycofania się Amerykanów z Wietnamu jest dla rządu Stanów Zjednoczonych nie do przyjęcia. Podobnie zresztą jak jednostronne przerwanie działań wojennych. Wszystko wskazuje na to, że usztywnione pod tym względem stanowisko Prezydenta Johnsona i administracji znajduje coraz silniejsze oparcie w nastrojach społeczeństwa, które zaczyna traktować rolę Stanów w Wietnamie jako sprawę honoru narodowego.

Jakaż zatem pozostaje alternatywa? Jak daleko posunąć się jeszcze można w zaostrzeniu działań na obszarze południowego Wietnamu i w niszczeniu baz i dróg dostaw w północnym Wietnamie bez wywołania masowej interwencji Chin czerwonych a nawet i udziału w działaniach w tej czy innej formie ze strony Związku sowieckiego? Czy w miarę coraz wyższej licytacji w użyciu broni nowoczesnych wojna powszechna i totalna jest do uniknięcia?

Powzięcie decyzji w świetle tych i innych zapytań jest niezwykle ryzykowne i trudno dziwić się, że i samym Stanom Zjednoczonym nie przychodzi łatwo. Jasne jest, że w obecnych nastrojach same dolary sprawy nie rozwiążą. Coraz więcej głosów podnosi się na rzecz zasadniczo słusznej tezy, że tylko wielostronne porozumienie międzynarodowe prowadzić może do rozwiązania zagadnienia o takim znaczeniu i o takim zasięgu. Niemniej słusznie krząta się wkoło tego szereg państw z Kanadą włącznie. Reakcja na to drugiej strony nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona, ale przypuszczać można, że i tam ryzyko generalnego konfliktu nie będzie traktowane lekko. Więc z impasu, w jakim znalazł się świat na skutek popełnionych błędów znaleźć się może jednak wyjście trzecie.

Er

Czy wszyscy nasi Czytelnicy spełnili już obowiązek świadczeń na rzecz Milenium? Powszechnych świadczeń w zainteresowaniu, we współpracy i w datkach?

Ten obowiązek przoduje obecnie, skoro już za rok rozpoczyna się uroczystości Tysiąclecia Chrześcijańskiej Polski.

By sprostować czekającym nas zadaniom, odłożymy na bok naj-słuszniejsze nawet krytyki i zabierzmy się do dzieła.

ODNOWA LITURGII

Mało kto z laików śledzących za przebiegiem II Soboru Watykańskiego zdawał sobie sprawę z tego jak żywym będzie wśród mas katolickich odgłos wywołany przez reformę liturgii. Dopiero po jej wprowadzeniu w życie okazało się w pełni, że nie jest to tylko sprawa procedury i formy, ale dogłębna zmiana dawnych nieraz tradycji i zwyczajów, do których zwłaszcza starsi są nieraz gorąco przywiązani. Na tym tle rodzą się krytyki i powstają opory.

Ale jakież wielkie dzieło ich nie zna? Sądziły, że zadaniem każdego świadomego katolika jest sumienne przemyślenie tych spraw przed ustosunkowaniem się do nich zwłaszcza przed wypowiedzeniem się na ten temat.

Aby to ułatwić, zamieszczamy w tym numerze żywą i interesującą

Korespondencja własna z Rzymu.

W pierwszą niedzielę marca we wszystkich rzymskich kościołach odprawiona została Msza św. według nowego rytuału, ustanowionego w myśl uchwał i zaleceń II Soboru Watykańskiego.

Reforma ta została przyjęta przez mieszkańców Rzymu z mieszanymi uczuciami i bez specjalnego zachwytu, jakkolwiek nie brakło entuzjastów tej innowacji, głównie wśród młodych księży. Szczególnie pociągająco wypadła, odmawiana na głos wspólnie z wiernymi, "secrēta", mająca w tej postaci coś z uroku chóru tragedii greckiej.

Ale zwolennicy nowej reformy liturgicznej widzą w niej coś o wiele głębszego. Twierdzą że zerwanie ze starym rytuałem jest powrotem do prymitywnego kultu pierwszych wieków chrześcijaństwa, bardziej zrozumiałym dla mas, że wspólne modlitwy są idealną formą "komunii duchowej" i że prostota nowego ołtarza "zbliży kościół do

korespondencję z Rzymu, uzupełniając ją wyciągniętą z listu Episkopatu polskiego do wiernych a także ustępami biuletynu jednej z polskich parafii w Montrealu na ten sam temat.

Wnioski, do których prowadzi naszym zdaniem ta lektura, wskazują, że argumenty uzasadniające uchwałę, powziętą ogromną większością głosów Episkopatu całego świata, są dość ważne, by przełamać zakorzenione nawyki i opory. A także, że zaprowadzone zmiany dotyczą tekstów ustalonych ongiś przez Kościół, czyli zmiennych, a nie naruszają norm Bożych, ustanowionych przez Chrystusa. Wierni dołożył zatem winni dobrej woli i starań, by Kościół odniósł i z tego dzieła swej odnowy jak największe korzyści.

ludu". Ten to lud, w otoczeniu złoci barokowych i przepychu parlamentów, czuje się nieswojo i jest zażenowany luksusem kościołów, dobrym dla artystów, intelektualistów i możnych tego świata, gdzie kult sztuki przysłania kult Chrystusa i ewangeliczną prostotę św. Franciszka.

Zwolennicy reformy twierdzą ponadto, że nowy rytuał pociągnie protestantów - jak wiadomo Luter w swym słynnym kazaniu w rzymskim kościele Santa Maria del Popolo domagał się już Mszy św. w języku narodowym - jak również nie będzie obojętny dla prawosławnych.

Jest publiczną tajemnicą, że nowy rytuał mszalny został uchwalony przez Sobór pod naciskiem jego francuskich członków - którzy w swej podświadomości ciągle jeszcze nie mogą wyzbyć się osadów galikanizmu i jansenizmu - i kardynałów niemieckich, przeświadczonych, że nowa reforma stanie się pomostem dla przyciągnięcia protestantów na łono Kościoła katolickiego.

Przeciwnicy reformy twierdzą, że są to wszystko iluzje i pobożne życzenia. Ich zdaniem, protestantyzm stał się dziś raczej filozofią niż religią. Co pociąga protestantów do tak licznych nawróceń indywidualnych, to właśnie wspaniałość i symboliczna głębia kultu katolickiego, a co ich pobudza do zmiany wyznania, to ucieczka od zwinglińskiego ubóstwa ich domów bożych, które bardziej przypominają garaże samochodowe czy sale gimnastyczne niż kościoły.

Podobnymi argumentami zbijają przeciwnicy reformy wywody nowatorów, że rzekoma prostota ikonoklastycznych i pseudo-funkcjonalnych kościołów, które oszpeciły ostatnio przedmieścia Paryża, bynajmniej nie pociąga "prostaczków" przywykłych do traktowania kościoła jako swego prywatnego "salonu".

Gdy w końcu ubiegłego wieku Szwecja zaczęła pioniersko zwalczać alkoholizm, wydano prawo, że w lokalach, gdzie konsumuje się napoje wyskokowe, ściany malowane być winny tylko na ciemno szaro, że nie wolno powiesić na nich nawet oleodruku, ani wstawić do pomieszczenia sztucznej palmy. Szynek przestał być salonem dla robotnika i efekt zarządzania przeszedł wszelkie oczekiwania. Otóż na tym tle niezmiernie charakterystyczną była dla mnie uwaga służącej, która właśnie powróciła z "nowej Mszy św.": "Ten stolik do kart, przykryty obrusikiem, te dwa ogarki świec, to doprawdy niegodne Chrystusa Pana".

Spotkałem się z ciekawą koncepcją przeciwników nowego rytuału i to wśród członków wysokiej hierarchii watykańskiej. Nowa reforma, ich zdaniem, jest krokiem wstecz a nie wprzód, jak to głoszą "postępowcy" w łonie Soboru. Nowym prądem, który jak iskra elektryzuje teraz umysły świata, nie jest ciasny nacjonalizm, który narzuca

nam obrzędy kościelne w językach narodowych, ale "internacjonalizm": Paneuropa, Unia ekonomiczna europejska, podobna Unia krajów Ameryki łacińskiej, wreszcie dalszy ideał: "Związek światowy".

Kościół katolicki jest w swym założeniu "katolicki", czyli powszechny, i już św. Paweł Apostoł był pionierem tej idei. Dlaczego więc w imię tego "kompleksu afrykańskiego", który owładnął Soborem, cofać historię do nacjonalistycznych koncepcji z końca XIX wieku? Można przecież było dla mieszkańców Afryki stworzyć liturgię w językach narodowych, podobnie jak czynił to Kościół w przeszłości ustanawiając obrządek maronicki, koptyjski czy rusiński, bez naruszania powszechności międzynarodowego języka, jakim jest łacina, symbolizująca uniwersalność Kościoła.

Omawiana reforma nosi w sobie ponadto zarodki istotnych niebezpieczeństw i sztucznie stworzonych konfliktów. Jak mi to powiedział młody Belg: "Zobaczmy że wkrótce poleje się krew". Z nadchodzących wiadomości z Węgier widać, że Słowacy zaczynają bojkotować kościoły, uskarżając się, że Węgrzy "nieodstatecznie" uwzględniają ich pretensje "lingwistyczne". W Malines doszło do rozruchów, wywołanych przez Flamandów w stałej walce językowej z Walonami. A jak rozwiązać ten węzeł gordyjski w wielkich krajach imigracyjnych, jak Brazylia, Argentyna i inne? W czteromilionowym Sao Paulo, gdzie co trzeci mieszkaniec conajmniej jest pochodzenia włoskiego, co dzięsiąty niemieckiego lub hiszpańskiego?

Dla Polski nowa reforma liturgiczna jest oczywiście wydarzeniem niepomysłnym. Wszystko to co oddala nas od kultury zachodniej, co osłabia nasze związki z Rzymem, może być tylko na rękę obecnemu reżymowi. Nigdzie może tak jak w Polsce nie ceniono równie wysoko idei powszechności i ponadnarodowości Kościoła. Największy myśliciel i poeta katolicki, Cyprian Norwid, pisał już w 1865r.:

"... Trwał taki zamęt lat sto - lecz znów wróci
Nim w Chrześcijaństwie zakwitnie wiek złoty
I ponad drobiazg herbów narodowych
Herb Portugalii w obłokach umieści
To jest na tarczy pięć ran Chrystusowych
I rozrzucone srebrników trzydzieści..."

Tadeusz Skowroński

* P a m i ę t a j m y o M i l e n i u m ! *

Wyciąg z listu Episkopatu Polski, zgromadzonego w Warszawie 27.I.65 na 85-ej Konferencji plenarnej.

"... Sobór Watykański II, pragnąc zbliżyć wiernych do świętych obrzędów liturgicznych i ułatwić im udział w modlitwach Kościoła, powziął doniosłe uchwały o zastosowaniu języka rodzimego w liturgii. Wprowadzeniem w życie tych uchwał mają się zająć krajowe Konferencje Biskupów, do których należy określenie zakresu zastosowania języka ojczystego w liturgii mszalnej, w sprawowaniu sakramentów i innych czynności świętych. Uchwały te mają iść po linii konstytucji soborowej o liturgii i instrukcji wykonawczej - zawsze za aprobatą Stolicy Apostolskiej.

Biskupi polscy oddawna zastanawiali się wielokrotnie nad wprowadzeniem języka ojczystego do obrzędów świętych. Już przed Soborem uzyskaliśmy pozwolenie Stolicy Świętej na częściowe spolszczenie rytuału polskiego. Obecnie Konferencja Episkopatu Polski otrzymała zezwolenie na wprowadzenie języka polskiego do Mszy św. w dość szerokim zakresie.

Jednak okoliczności naszej pracy duszpasterskiej wymagają, aby działać rozważnie i rozwojowo, w zależności od tego jak zdołamy przygotować łańcisko - polskie mszały liturgiczne. ... Zanim to nastąpi - by uniknąć rozbieżności i nieładu w sprawowaniu najśw. Ofiary - postanowiliśmy na początek w skromnym tylko zakresie wprowadzić język ojczysty do liturgii św. Inne postanowienia soborowe wprowadzimy w życie po wydrukowaniu mszału ołtarzowego. Kapłani polscy obowiązani są stosować się do tej uchwały Konferencji Episkopatu Polski aż do wydania nowych decyzji.

... Wszystkie Msze św. bez udziału ludu mają być według przepisów soborowych odprawiane tylko w języku łacińskim. ... "

Wyciąg z okólnika rozdane go w jednej z parafii polskich w Montrealu.

Może nie wszyscy chętnie przyjmą zmiany w liturgii. Każdy z nas jest w pewnym stopniu konserwatystą. W dotychczasowym porządku rzeczy kapłan, oddalony od ludzi przez ustawienie ołtarza w sanktuarium, pod ścianą, odwrócony tyłem do ludu, odprawiający Mszę św. w niezrozumiałym języku łacińskim, był mimo wszystko przedstawicielem rzeczy nie z tego świata, tajemnic Bożych, symbolem majestatu Bożego, przed którym każdy człowiek czuje się równie oniesmielony jak Mojżesz przed krzakiem gorejącym na górze Synaj. Poza tym, w

jakimkolwiek kraju będąc, gdy wstąpił do katolickiego kościoła, każdy wszędzie czuł się jak w swoim własnym parafialnym.

Powiedzmy sobie jednak prawdę. Kapłan, odprawiający cichą Mszę św., odprawia ją jakby dla siebie, wierni, z drugiej strony balsek, są zajęci zupełnie czymś innym: - odmawianiem różańca, modlitwą do św. Anny, nowenną i t.d.

... Gdy kapłan stoi plecami do ludu, czy nie odnosimy wrażenia, że jesteśmy na Mszy tylko w roli widzów i słuchaczy, jakby w teatrze? Gdy kapłan odmawia cicho Gloria, a chór je śpiewa, czy nie zdaje się, jakby odprawiały się dwie Msze - jedna cicho odmawiana, druga śpiewana?

Dalej, odmawianie modlitw mszalnych na przemian z ministrantem, w wielkim oddaleniu od wiernych, tyłem do nich, - czy nie wywołuje niekiedy wrażenia, jakby ta Msza nie była nasza, tylko kapłana? Czy wtedy nie mówimy słusznie "Msza proboszcza", "idziemy na Mszę", "słuchamy Mszy", jakby owa Msza nie była naszą ofiarą, jakbyśmy w niej nie brali udziału.

Czy Chrystus chciał, aby Msza św. odprawiała się w ten sposób? Zapomnieliśmy, niestety, że ofiara Mszy św. była ustanowiona podczas wieczery.

... Oto o czym i my powinniśmy wiedzieć. Gromadzimy się w kościele na ucztę paschalną, eucharystyczną u Stołu Pańskiego. Kościół - dom Boży ma się stać domem naszym. Słowo "kościół" znaczy: zgromadzenie, wspólnota. Kościół jest domem wspólnoty parafialnej.

W domu tym, przy ołtarzu, kapłan zajmuje honorowe miejsce. Nie powinien być wtedy odwrócony tyłem do ludu, bo jego rolą jest przewodniczyć, przydawać, zajmować miejsce przy stole (ołtarzu), jako głowa, szef rodziny.

... Zrozumienie tych faktów pozwoli nam łatwiej przyjąć zmiany liturgiczne, chętniej uczyć się śpiewów i odpowiedzi, prawdziwie i w pełni korzystać ze Mszy św.

N A S Z E R O C Z N I C E

Ćwierć wieku lub dwadzieścia lat dzieli nas od wydarzeń i przeżyć drugiej wojny światowej które obchodzimy zbiorowo. Bo jeżeli pokolenie, które je przeżyło, nie straci ich nigdy z serca ani pamięci, to ważne

jest, by wszyscy a zwłaszcza młodzi wiedzieli dobrze co i jak przeżył naród polski, jakie poniósł ofiary i czego się doczekał.

W ubiegłym roku nasze organizacje kombatantkie święci-

ły głównie rocznice polskiego czynu zbrojnego, który tak na obczyźnie jak w Polsce zajętej przez wrogów były dziełem regularnego żołnierza u boku sojuszników lub w szeregach Armii Krajowej w ramach najpotężniejszego z ruchów oporu.

W roku bieżącym do podobnych rocznic dochodzą i inne, związane z bezprzykładnym męczeństwem narodu polskiego. Dobrze jest, że na emigracji, dzięki swobodzie, w jakiej tu żyjemy, i te również wymowne daty znajdują właściwy odgłos.

20-lecie układów jałtańskich.

W dniu 13 marca odbyło się w Londynie publiczne zebranie Rady Jedności Narodowej. Jej Przewodniczący, dr. Tadeusz Bielecki zagał debatę poświęconą tej rocznicy, przypominając okoliczności, w jakich układ jałtański został Polsce narzucony. Skutki Jałty - mówił - trwają dotychczas, ale system jałtański zaczyna się kruszyć. Prawda, że w ciągu 20-tu lat wyrosło znów niebezpieczeństwo rewizjonizmu niemieckiego, ale w oczach świata prawa Polski z roku na rok zyskują jednak na sile.

Z kolei prezes Bielecki omówił procesy sprzyjające kruszeniu się systemu jałtańskiego. Jednym z nich jest zastąpienie w świecie dotychczasowych dwóch obozów przez szereg ośrodków.

Drugim są zmiany zachodzące w t.zw. państwach satelickich. Zaczyna je drażyć prąd narodowy, wola kierowania własnymi losami niezależnie od Moskwy a zgodnie z tradycją. Narody te nie chcą być bezwolnymi narzędziami obcej polityki. Rządy komunistyczne dążą dziś oczywiście do wyzyskania na swą korzyść tych nastrojów. Ale przyjdzie chwila, gdy treść narodowa zastąpi komunizm i stosunki ulegną gruntownej zmianie. Ten właśnie proces zaczyna rozsadać blok sowiecki. Trzeci objaw - to poważne kłopoty natury gospodarczej, społecznej, ideologicznej i politycznej, które dają się zauważyć wewnątrz samej Rosji. Może to z czasem zmusić Sowiety do daleko idących ustępstw a nawet do opuszczenia krajów podanych ich wpływowi na mocy układów jałtańskich.

Położenie nie jest więc dziś tak beznadziejne, jak nim było przed 20-tu laty. Przeciwnie, otwierają się przed Polską nowe perspektywy z racji zmian w stosunkach międzynarodowych. Musimy przeto mobilizować własną myśl polityczną i własne siły, by tej koniunktury nie zaprzepaścić.

25-lecie kaźni profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W niedzielę 11-go kwietnia odbyła się w Montrealu staraniem miejscowego Oddziału Polskiego

Związku b. Więźniów Politycznych uroczysta akademii w wymownej oprawie artystycznej, poświęcona haniebnym i bezskutecznym próbom hitlerowskich okupantów zniszczenia kultury i nauki w Polsce przez wytępienie uczonych wszechnicy jagiellońskiej.

Licznie zgromadzeni rodacy rozeszli się pod głębokim wrażeniem poważnej i dobrze zorganizowanej uroczystości.

ODNOWIENIE UMOWY POLSKO-SOWIECKIEJ

W dniu 8 kwietnia podpisany został w Warszawie przez Gomułkę i Cyrankiewicza za Polskę a przez Breżniewa i Kosygina za ZSRR nowy 20-letni "układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy". Przewiduje on "rozwój współpracy gospodarczej i kulturalnej na zasadzie równouprawnienia, poszanowania suwerenności i nieingerowania w sprawy wewnętrzne drugiej strony", a także współdziałanie na rzecz pokoju międzynarodowego, z zapowiedzią wzajemnej pomocy w razie "agresji ze strony zachodnio-niemieckich sił militarystycznych i odwetu lub jakiegokolwiek innego państwa, któreby się z nimi sprzymierzyło". Potwierdza on dalej nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie.

Ten ostatni punkt został specjalnie nasświetlony w publicznych przemówieniach Gomułki i Breżniewa bezpośrednio po podpisaniu układu. "Najmocniejszym spoidłem przyjaźni i sojuszu naszych państw i narodów - wyraził się Gomułka - musi być wspólnota ustrojów społecznych i dążeń do zbudowania nowoczesnych społeczeństw na zasadach socjalizmu i komunizmu oraz współpracy naszych partii - PSPR i KPZR". "Tylko w tej sytuacji - ciągnął dalej - sojusz polsko-radziecki zapewni pomoc wzajemną wszystkimi środkami w przypadku napaści zbrojnej i podobnie jak w przeszłości tak i dziś pozostaje główną gwarancją naszego bezpieczeństwa".

"W zupełności - oświadczył ze swej strony Breżniew - podzielamy ocenę znaczenia sojuszu radziecko-polskiego, jaką przedstawił towarzyszu Gomułka" i dodał obrazowo: "Dziś stoimy u kolebki nowego u-

25-lecie zbrodni katyńskiej.

W myśl sugestii Federacji Światowej S.P.K., by we wszystkich miejscowościach, gdzie osiedlili się b. żołnierze polscy, odbyły się nabożeństwa za ofiary potwornej zbrodni popełnionej przez Związek sowiecki w Katyniu, Zarząd Główny S.P.K. w Kanadzie zwrócił się do wszystkich Kół w tym kraju o wybór w tym celu niedzieli 25 kwietnia.

kładu i jesteśmy pewni, że noworodek nie tylko pójdzie śladami starszego brata, lecz nawet go przerośnie".

Wynurzenia te nie są pozbawione swoistej wymowy gdy idzie o obustronne wydatnienie warunków od jakich uzależniona jest obrona przez Związek sowiecki granic zachodnich Polski. Trudno dziwić się pod tym względem partnerom sowieckim. Natomiast Gomułka nie pozostawia pola do żadnych złudzeń co do swej niezależności od Moskwy.

PROPAGANDA REŻYMOWA NA EMIGRACJI

W ostatnim numerze W.P. pisaliśmy o przejęciu łączności reżymu komunistycznego w Polsce z emigracją przez gen. Moczara, nowonianowanego ministra spraw wewnętrznych, a notorycznego dotychczas wysokiego dygnitarza Urzędu Bezpieczeństwa, czyli "Bezpieki". Widać że resort ten dostał się w energiczne ręce, a jego nowy szef przystąpił bez zwłoki do działania. Jak zapowiadano, narzędziem w akcji na Polonię już nie będzie Towarzystwo Łączności z Emigracją "Polonia", lecz reżymowy Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, czyli tak zwany ZBoWiD.

Radio Warszawa w audycji dla Polaków za granicą podało ostatnio, że zarząd ZBoWiD'u powołał już Komisję dla współpracy z Polonią zagraniczną. Na czele Komisji stanął osławiony generał Zygmunt Berling, który był przez Rosjan użyty dla wywołania dywersji w Armii Polskiej w Rosji w czasie ostatniej wojny, w której wyniku utworzono przy boku Armii sowieckiej Dywizję

im. Tadeusza Kościuszki, dowodzoną przez tegoż Berlinga. A więc doświadczony dywersant, a nie amator w rodzaju p. Hankego z Londynu, po którym tyle sobie obiecywano przy tworzeniu tow. Polonia.

Nie ma wątpliwości, że Moczara z Berlingiem mają w dyspozycji rutynowanych "aparaczków" z Bezpieki w swym uciążliwym zadaniu. Dla okraszenia jednak powołano do Komisji kilka osób o nazwiskach, jeżeli nie popularnych, to jednak znanych na emigracji. Jest więc gen. Franciszek Skibiński, kontrowersyjny oficer Pierwszej Dywizji Pancernej gen. Maczka, którego żołnierze Dywizji najlepiej pamiętają z małpowania stylu pruskich oficerów, włącznie z nieodstępnym monoklem. Po wojnie zwinął manatki i zameldował się u Żymirskiego, jako pułkownik. Nieźle mu się podobno powodzi jako "politycznemu generałowi". Jest płk. Jan Mazurkiewicz, znany jako "Radostaw", b. szef dywersji Komen dy głównej Armii Krajowej, le-

gionista. Ten na awans na generała jeszcze czeka. Może na nowym odcinku "frontu walki" sobie nań zasłuży... Jest Michał Rusinek, znany literat. Jest też i niejaki ksiądz Julian Hemeński, który w żadnym się tu znalazł towarzystwie. Inne nazwiska mało mówią emigracji.

Zadaniem komisji - jak informuje dalej Radio Warszawa - jest "między innymi nawiązanie trwałych kontaktów z środowiskami polskiej emigracji na całym świecie, a zwłaszcza z pokrewnymi stowarzyszeniami zrzeszającymi kombatanów, uczestników antyhitlerowskiego ruchu oporu, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, byłych jeńców hitlerizmu oraz inwalidów II wojny światowej".

Ponadto "komisja będzie zwracać szczególną uwagę na następujące formy współpracy z rodakami przebywającymi za granicą: wysyłanie do wszystkich środowisk polonijnych czasopism i publikacji ZBoWiD, wydawnictw, albumów, wystaw rzetelnie informujących o losach narodu pod okupacją hitlerowską oraz informujących o Polsce Ludowej, inicjowanie i branie udziału w uroczystych obchodach pamiątkowych wydarzeń historycznych, rocznic, bitew i czynów zbrojnych. Komisja organizować będzie uroczystości, wysyłać depeche, listy, pozdrowienia itp. z okazji rocznic, zjazdów, jubileuszów i innych wydarzeń w życiu stowarzy-

zeń polonijnych".

Jak wiadomo, pierwszą taką akcją po wojnie podjął reżym w r. 1955 w okresie rządów Bieruta. Radio i prasa warszawska wzywały wówczas emigrantów do powrotu, a pozostałe rzesze Polonii do współpracy z reżymem ("z krajem"). W okresie tej kampanii autorzy artykułów i audycji radiowych doradzali (m.i. Putrament w "Przeglądzie Kulturalnym" nr. 51-52), aby "emigrację po prostu zinventaryzować", co oczywiście miało umożliwić reżymowcom lepszą penetrację i rozbijanie emigracji.

W latach 1955-1957 akcja z a powrotem do kraju dała nikłe wyniki. Od tego czasu reżymowcy zaczęli wzywać emigrantów do odwiedzania kraju i współpracy. Ponieważ w ostatnich latach wiele osób z Polonii i emigracji wojennej odwiedziło rodziny w Polsce, komuniści doszli do przekonania, że należy podjąć nowe próby szerokiej akcji skierowanej głównie przeciw emigracji politycznej. Z ich punktu widzenia - jak tłumaczą różnym osobom - emigracja polityczna nie ma już racji bytu, ponieważ "beznadziejnie przegrała", a ten kto przegrał "musi zniknąć z widowni politycznej". Jak dotąd jednak nic nie wskazuje aby polska emigracja polityczna w wolnym świecie chciała zniknąć z horyzontu.

Dalsze wiadomości z Warszawy potwierdzają przypuszczenia o

zaostrzeniu cenzury w korespondencji między Krajem a emigracją. Wskazywał na to wyraźny fakt, że listy w Polsce obecnie idą znacznie dłużej niż to było dotychczas. Źródła zazwyczaj dobrze poinformowane podają, że korespondencja z Kraju, tak przychodząca jak i wychodząca, jest fotografowana na mikrofilmach dla użytku Bezpieki. Dotąd cenzura była tylko wyrzykowa i ograniczała się do listy osób, które reżym darzy "specjalnymi względami".

Na terenie kanadyjskim obserwujemy ożywioną działalność agentur reżymowych. Konsulaty starają się teraz przy każdej sposobności docierać do różnych osób, np. w związku ze śmiercią. Towarzysze z konsulatów wywierają pewne naciski na rodziny zmarłych przy załatwianiu spraw spadkowych. Wprowadzono też w życie nowy przepis, na mocy którego osoby, które nabyły obywatelstwo kanadyjskie, a ubiegające się o wizę, muszą zrzec się (za sowitą opłatą) obywatelstwa

polskiego, jeżeli takie obywatelstwo uprzednio posiadały. Formularze podań o wizy są niemal dosłownym tłumaczeniem formularzy sowieckich, spreparowanych przez speców z NKWD dla skompletowania swoich kartotek. Między pytaniami w tych formularzach są nie tylko pytania dotyczące ubiegającego się o wizę, ale również jego rodziny, przyjaciół oraz innych osób, które planuje odwiedzić w Polsce. Kiedy inne kraje, a nawet komunistyczna Jugosławia, znoszą całkowicie wizy, nieudolny reżym tow. Gomułki z jednej strony wydaje spore pieniądze na propagandę turystyczną, z drugiej strony robi poważne wysiłki, żeby turystów od wyjazdu do Polski odstraszyć. Krzyczą się o tym, że emigracja polityczna przestała istnieć, a jednocześnie sam reżym po jej dwudziestoletnim istnieniu wprowadza ostre przepisy samo-obronne przeciw tejże emigracji. Jak podobno słyszy się nieraz obecnie w Kraju: Coś tu nie gra...

JESZCZE W SPRAWIE WANKOWICZA

Przytaczamy ustęp z listu otrzymanego w marcu r.b. od p. Jana Nowaka, dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium.

W marcowym numerze paryskiej "Kultury" w artykule Gaston de Gerizay "Konwencja Międzynarodowa" znalazł się m.i. następujący ustęp:

"... Ogłoszono w tygodniku "Prawo i Życie", że fotokopia listu Wankowicza, który był przedmiotem rozprawy sądowej, zrobiona była w pomieszczeniu

Free Europe w Monachium. Ta wiadomość niewątpliwie zainteresuje współpracowników Radia monachijskiego i w ten sposób rozwiązana została jedna z tajemnic...".

Wiadomość byłaby istotnie intrygująca, gdyby zawierała chociaż cień prawdy. Po pierwsze jednak "Prawo i Życie" nigdy nie podało informacji, jakoby fotokopia listu Wańkowicza sporządzona była w siedzibie RWE w Monachium. Po drugie Bezpieka dokonałaby nie lada cudu fotografując w budynku RWE dokument, który nigdy się tam nie znajdował.

Jedynym świadkiem oskarżenia na procesie Wańkowicza był major U.B., Tadeusz Cibor, urzędnik ambasady PRL w Waszyngtonie. W czasie jego zeznań przezornie zarządzono rozprawę przy zamkniętych drzwiach, ale już sam fakt zawezwania jako jedyne go świadka funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, który przebywał w Waszyngtonie, miał niewątpliwie na celu wywołanie na zewnątrz wrażenia, że list Wańkowicza do jego córki w Stanach

Zjednoczonych został wykradziony czy też sfotografowany w jej mieszkaniu.

Jak wynika z artykułu w "Prawie i Życiu" z dnia 22.11.1964r ("Proces Melchiora Wańkowicza - Spór o metodę"), pisarz oskarżony był o to, że "przekazał za granicę opracowanie o objętości 29 stron maszynopisu, zatytułowane "Projekt przemówienia J.A. względnie substrakt przemówień kolejnych 4-5 mówców".

Opracowanie to miało być wykorzystane w audycjach radiowych RWE, a następnie wydrukowane w wydawnictwie "Na Antenie". "Prawo i Życie" cytuje kilka przykładów "szkalujących sformułowań" z elaboratu Wańkowicza. Nie odnajdzie ich jednak ani czytelnik "Na Antenie", ani też nie przypomni ich sobie słuchacz RWE. Powód jest prosty. Wbrew twierdzeniu oskarżenia, "maszynopis na 29 stronach", który kursował po Warszawie, nigdy nie dotarł do naszych rąk. Do wiadomości naszej doszły z kraju jedynie niektóre fakty, opisane w elaboracie.

WIELKIE DNI W WARSZAWIE

Z dumą czytamy sprawozdania z VII Konkursu Szopenowskiego, który odbył się w Warszawie od 22 lutego do 15 marca b.r. Tradycje jego są dawne: datują się od roku 1927. Konkursy te przy-

czyniły się nie tylko do podniesienia poziomu kultury muzycznej w Polsce i wylansowania wybitnych talentów jak Sztompki i Małcużyńskiego na estrady międzynarodowe, ale z czasem stały

się jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu artystycznym całego świata.

Do ostatniego konkursu stanęło 85 muzyków z 31 krajów Europy, Azji i obydwu Ameryk. W jury zasiadało 11 sędziów: 7 z Polski, 7 z innych krajów ujarzmionych przez komunistów i 7 z wolnego świata. Miało ono w tym roku, z powodu bardzo wysokiego poziomu czołowej stawki zawodników, wyjątkowo trudne zadanie z ustaleniem zwycięzców w poszczególnych etapach; zwłaszcza w trzecim, w którym o pierwsze miejsce ubiegało się dwunastu finalistów.

Pierwszą nagrodę otrzymała Argentynka, Marta Argerich. W następnej kolejności uplasowali się: Artur Moreira-Lima, Brazylia; Marta Sosińska, Polska; Hiroko Nakamura, Japonia; Edward Auer, Stany Zjednoczone; Elżbieta Głąb, Polska. W pozostałej szóstce wyróżnionych znajduje się trójka Polaków z emigracji: Marek Jabłoński z Kanady, Lois Carole Pachucki ze St. Zjedn. i Ewa Maria Żuk z Wenezueli. Widzimy więc, że kult Szopena obejmuje swoim zasięgiem również coraz mocniej emigrację polską, której przedstawiciele nieomal dorównywali liczbą 7 uczestnikom z Polski.

Jak zwykle w podobnych imprezach, opinie członków jury nie zawsze pokrywały się z opiniami publiczności i krytyków prasowych. Ze sprawozdań w czasopismach krajowych i własnej korespondencji zdaje się wynikać, że Rebeka Penneys, 18-letnia Kalifornijka, której ogromny, oryginalny talent zachwycił publiczność warszawską, zasługiwała na miejsce w zwycięskiej czołówce. W związku z tym dały się słyszeć głosy, krytykujące skłaniające jury, w którym przeważają pedagodzy muzyczni, nie - jak dawniej - artyści "estradowi".

Konkurs Szopenowski należy do nielicznych, niestety, zjawisk kulturalnych, gdzie partia komunistyczna nie narzuca swoich wymagań ideologicznych. O wyniku decydują rzeczywiste talenty i artyzm, nie względy polityczne, a jury wolne jest od presji ze strony reżymu. Polacy dają jeszcze jeden dowód, że mimo swego położenia politycznego i bardzo ciężkich warunków życia potrafią utrzymać w dziedzinie kultury i sztuki swoją niezależność, zgodną z własną tradycją historyczną.

** ** *

HUMOR KRAJOWY

Oj te kotlety!

"Kotlety ze słoniu podajemy począwszy od 20 porcji. Nie możemy krajać naszych słoniu dla je-

dnego kotleta". Takie ogłoszenie z restauracji w Kalifornii przytacza Tygodnik Powszechny w Krakowie 28 marca r.b. Nie bez kozery.

LAUREAT SZOPENOWSKI W MONTREALU

Występ w Montrealu zdobywcy drugiego miejsca w tegorocznym Konkursie Szopenowskim - i specjalnej nagrody dla najlepszego wykonawcy sonat - poprzedziły wieści z Warszawy o wyjątkowej "eksplozji talentów" na tym słynnym turnieju pianistycznym. 12go kwietnia Artur Moreira-Lima dał tu w "Ecole de Musique Vincent d'Indy" koncert. Grał wyłącznie utwory Szopena. I jak grał!...

Wydawało się rzeczą wprost nieprawdopodobną, że ręce tego drobne, szczupłego młodzieńca, w którego postaci, gdy wchodzi na estradę, jest coś nieomal sztubackiego, zdolne są do wydobywania takiej ekspresji muzycznej i że jego gra wywoła tak potężne wrażenie. Już jednak pierwsze akordy Poloneza-Fantazji, którą rozpoczął występ, zelektryzowały publiczność. W taki sposób tylko naprawdę wielcy artyści potrafią zafascynować słuchaczami.

Jest w grze Moreiry-Limy żywiołowość i ogromna wyobraźnia muzyczna. Dzięki temu pod jego palcami najbardziej znane utwory nabierają nowej barwy. W zdumiewający zwłaszcza sposób oddawał on to wstrząsające napięcie dramatyczne, którym naśladowane są niektóre utwory Szopena. Wysłuchawszy sonaty b-mol, domyśliłem się dlaczego ten, a nie inny, uczestnik konkursu otrzymał ową specjalną nagrodę. Gdy zaś przebrzmiały ostatnie tony scherza b-mol, chyba najbardziej przejmującego z dramatów, zaklętych w tony, entuzjazm publiczności nie miał granic.

Przy całej żywiołowości, nie ma w grze brazylijskiego pianisty żadnej brutalności - co zwłaszcza w muzyce szopenowskiej byłoby nie do zniesienia. Przeciwnie - jej wdzięk, zwięzłość, smutek ma w nim znakomitego interpretatora. A szlachetność, jaką odznaczało się wykonanie marsza żałobnego we wspomnianej poprzednio sonacie, była najczystszej próby. Dawno zwłaszcza nie słyszałem jego środkowej części granej z taką rzewną prostotą, bez cienia okliwego sentymentalizmu.

Wśród publiczności, zebranej w nowoczesnej, z dyskretnym smakiem urządzonej sali koncertowej, znalazła się bardzo nieliczna garść polskich miłośników muzyki.

/k./

HUMOR KRAJOWY

Naści, piesku, kiełbasy - mówi
tow.Gomułka przed wyborami - po-

biegaj sobie swobodnie, ale wara
zrzucić kaganiec!

KSIĄŻKI, KSIĄŻKI O POLSCE...

Korespondencja własna z Edmonton, Alberta.

Dorocznym zwyczajem - przy końcu lutego lub w pierwszych dniach marca otwierają się szeroko podwoje albertańskiego Uniwersytetu dla publiczności. "Varsity Guest Week" - to okres, w czasie którego profesorowie i studenci przyjmują gości - mieszkańców Edmontonu i okolicy. Trzeba przyznać, że nie jest to uroczystość li tylko na papierze. Edmontończycy bowiem interesują się na prawdę swym Uniwersytetem. W ciągu trwania "V.G.W." ciągną rzesze zwiedzających przez uniwersyteckie korytarze, sale wykładowe, laboratoria, biblioteki, warsztaty, klub i restaurację studencką. Nasilenie ich, oczywiście, wzrasta w ostatnim dniu tygodnia - wolną od pracy sobotę. W ostatnią sobotę - pomimo zawiei śnieżnej - zwiędziło U. of A. ponad 20.000 osób, nie mówiąc już o licznych tysiącach, które wzięły udział w studenckim karnawale zimowym.

Fakt ten wykorzystuje miejscowy Kongres Polonii Kanadyjskiej dla propagandy polskiej kultury. W roku 1959 została zorganizowana wystawa, obrazująca osiągnięcia polskie w dziedzinie sztuki i nauki, 166 cennych książek w językach polskim, angielskim i francuskim, ułożonych artystycznie w sali uniwersyteckiej Rutheford Library, przez 7 dni trwania "V.G.W." mówiły zwiedzającym tłumom o wkładzie Polski do światowej kultury.

Tegoroczny uniwersytecki "Open House" był doskonałą okazją dla K.P.K. do powtórzenia, a nawet do rozszerzenia tej akcji. Oto w czasie trwania "V.G.W." w jednej z sal pięknego, niedawno wybudowanego gmachu Cameron Library zgromadziło się około 70 osób. Profesorowie U. of A., bibliotekarze obu uniwersyteckich bibliotek, studenci kursów slawistycznych, przedstawiciele edmontońskiej Polonii. W głębi sali - na stołach w artystycznym, pociągającym oko nieładzie - 90 Książek. Znów w językach polskim, angielskim, francuskim. Ten sam temat: historia, geografia, wybitne pozycje literackie, sztuki piękne. Dobre, namacalne dowody o przynależności Polski do Zachodu.

W ogóle cała uroczystość stała pod znakiem polskiej kultury. Jej też złożyli hołd kolejni mówcy: Mr. B.Peel, szef uniwersyteckich bibliotek, gen.R.Wolikowski, prezes Sekcji Kult.-Ośw. przy K.P.K., patronującej całej imprezie, prof.O.Starczuk, reprezentujący rektora U. of A. i p.A.Burcewicz, studentka, w imieniu studiujących polski język na Uniwersytecie.

Drugim akcentem hołdu nauce polskiej był odczyt prof.dr. Z.A.

Kończackiego, obrazujący jakże znamienne i wybitną rolę, jaką odegrał dla kultury i nauki polskiej Uniwersytet Jagielloński w ciągu 600 lat swego chlubnego istnienia. Po odczycie, uczestnicy zebrania z wyraźną satysfakcją zabierali z prezoidalnego stołu studium p. Stachiewiczowej, poświęcone czcigodnemu jubileuszowi naszej najstarszej uczelni akademickiej. Studium to, starannie wydane przez Oddział Kanadyjski Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, a rozdane uczestnikom zebrania, znalazło się - jak sędzę - we właściwych rękach. Prof. T. Romerowi, jako dyrektorowi tego Instytutu w Montrealu, w imieniu obdarowanych pozwalam sobie złożyć serdeczne podziękowanie za inicjatywę wydania i przysłanie do dyspozycji Sekcji Kulturalno-Oświatowej 50 egzemplarzy tego studium.

Po odczycie, wszyscy zebrani zostali zaproszeni przez Mr. Peel'a na towarzyską herbatkę, którą podejmował uczestników uroczystości Uniwersytet. I na zakończenie - zwiedzanie okolicznościowej wystawy w Rutheford Library, drugiej biblioteki U. of A. Tam w hall'u gablotki z wystawami, obrazującymi działalność Uniwersytetów w Oxfordzie, Cambridge i paryskiej Sorbony. Ale na naczelnym miejscu - 2 duże gablotki. To Uniwersytet Jagielloński. Duże zdjęcia z sesji rocznych uroczystości jubileuszowych, piękna w treści kopia listu prezydenta Stanów Zjednoczonych do rektora, oryginał indeksu studenckiego, barwne plansze, przedstawiające Kopernika... Wszystkie ułożone pięknie, gustownie, rzucające się w oczy. Pomysł i dzieło p. mgr. Hanny Bednarskiej, niezmiernie zasłużonej bibliotekarki Uniwersytetu, za które otrzymała jakże zasłużone podziękowanie od władz K. P. K. Alberta.

Wśród licznych eksponatów na specjalną uwagę zasługuje Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydana w 1810 roku. A więc istny biały krak! Kupił ją w 1941 r. na ulicy od jakiegoś Araba w Kairze p. Pucek, wówczas żołnierz Samodzielnej Brygady Karpackiej. Przemierzała ona w żołnierskim plecaku wojenne szlaki, którymi wędrowała Brygada, późniejsza 3 Dywizja Karpacka 2 Korpusu, a po wojnie znalazła się wraz z jej właścicielem w Toronto. Tam przed 2 laty, na jednym ze zjazdów K. P. K., p. Pucek usłyszał apel ówczesnego prezesa albertańskiego K. P. K. o ofiarowywanie książek dla U. of A. i złożył na jego ręce owo historyczne już dzieło ze słowami: "Ta książka jest najbardziej wartościową rzeczą jaką posiadam. Proszę ją wziąć i złożyć w darze ode mnie uniwersyteckiej bibliotece; tam dla niej jest najwłaściwsze miejsce!" Piękne słowa i piękny gest. Zgodnie z życzeniem ofiarodawcy, książka ta znalazła się z innymi ofiarowanymi i zakupionymi książkami na półkach U. of A.

Zapewne i tamta dawna uroczystość z 1959 r. i ta druga - tego-

roczna - ofiarowanie 256 tomów o Polsce dla kanadyjskiej wyższej uczelni - to nie jest sensacja, na którą zawzięcie polują reporterzy wielkich concernów prasowych świata. Sędzę jednak, że z polskiego punktu widzenia godna jest wspomnienia i podkreślenia w naszej prasie. Czwierć tysiąca ofiarowanych Uniwersytetowi książek świadczy, że Polska to nie tylko satelita sowiecki, że jej historia nie rozpoczęła się w 1945 roku.

I za to należy się podziękowanie w pierwszym rządzie inicjatorowi i niestrudzonemu zbieraczowi tych książek, p. T. Walkowskiemu, jak również ofiarodawcom i wszystkim wymienionym wyżej osobom, którzy waleń przyczynili się, że całość uroczystości wypadła pięknie i dostojnie.

E.H.

KRONIKA KANADYJSKA

Tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej.

Poseł do Izby Gmin z Okręgu Toronto-Parkdale, dr Stanley Haidasz Sekretarz parlamentarny Sekretarza Stanu dla Spraw Zewnętrznych w Ottawie, wystosował 14 kwietnia obszerny list do Ministra Spraw Północnych i Zasobów Narodowych Artura Lainga. W liście tym, po przypomnieniu, że Polacy w Kanadzie obchodzić będą uroczystości w roku przyszłym tysiąclecie chrześcijaństwa kraju przodków, prosi adresata o zaopiekowanie się w jego urzędowym charakterze projektami uczczenia przy tej sposobności przez władze kanadyjskie pamięci wybitnych Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, jak inż. Sir Kazimierz Gzowski, budowniczy mostu nad Niagarą i ppłk. Aleksander Edward Kierzkowski, poseł na pierwszy parlament federalny w 1867 z okręgu St-Hyacinthe, P.Q.

Autor listu podkreśla jednocześnie zasługującą na wyróżnienie rolę osiedli kaszubskich w dolinie Madawaski, które od szeregu pokoleń pionierską pracą rozwinęły te malownicze strony, a ostatnio, przy współudziale nowszych emigrantów z Polski, przeważnie letników i młodzieży harcerskiej, podnoszą je gospodarczo i kulturalnie zakładając tam m. i. muzeum etnograficzne.

Gratulujemy serdecznie tej szczęśliwej inicjatywy wybitnemu reprezentantowi polskiej grupy etnicznej w Kanadzie.

Zbadanie naukowe Wyspy Wielkanocnej.

Znamy dobrze wszyscy i cenimy w Montrealu naszego rodaka i zasłużonego dla Polonii naukowca, dra Stanley C. Skorynę, dyrektora laboratorium badań gastrycznych na Uniwersytecie McGill i członka Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, który nie tylko uprzystępował Polonii w doskonałych odczytach wiedzę o wrogu ludzkości - raku, ale niejednego z nas ofiarnie ratował. Dzisiaj dumni jesteśmy z tego, że nazwisko tego świetnego uczonego stało się głośnym w całym świecie naukowym. Stał on bowiem na czele ekspedycji kanadyjskiej z udziałem naukowców innych krajów, która z wielkim powodzeniem dokonała w okresie kilku ubiegłych miesięcy niezmiernie owocnych badań najrozmaitszej natury naukowej na chilijskiej Wyspie Wielkanocnej na południowo wschodnim Pacyfiku.

Dzięki położeniu tej wyspy i izolacji jej ludności złożonej z 949 tubylców, ci ostatni stanowią tym cenniejsze pole dla obserwacji w zakresie zdrowotnym, dziedziczności i warunków bytu oraz otoczenia, że nie potrują one już dłużej na skutek planowanego założenia na tej wyspie bazy lotniczej, która ją zbliży do świata i cywilizacji. Ekspedycja, odbyta na okręcie marynarki kanadyjskiej, pokonała szczęśliwie ogromne trudności techniczne i przywiozła z powrotem 17 tysięcy próbek, które staną się w ciągu lat następnych przedmiotem badań naukowych w wielu laboratoriach Kanady i wzbogacą wiedzę w ważne odkrycia.

Polska radiostacja C.F.M.B. w Montrealu.

Polonia montrealaska dała ostatnio wyraz uznania i radości z racji przyznania wielojęzycznej radiostacji C.F.M.B., powstałej przed dwoma laty z inicjatywy i pod kierownictwem p. Kazimierza Stańczykowskiego, nowoczesnej i całkowicie wyposażonej, nagrody na r. 1965 im. John J. Gillin jr., udzielanej przez jury Kanadyjskiego Zrzeszenia Rozgłośni, co przyrównać można w tutejszych stosunkach do amerykańskiej nagrody Oskara w sztuce kinematograficznej.

Jest to wydarzenie dużej wagi dla nas wszystkich Polaków w Kanadzie a nawet i poza nią. Dowodzi bowiem nie tylko bardzo pochlebnej oceny założeń, pracy i osiągnięć wyróżnionej rozgłośni, ale także uznania z jakim, pod wpływem coraz wnikliwszej analizy życia Kanady, spotykać się zaczyna udział w tym życiu i rola kulturalna innych grup etnicznych niż dwie główne; angielska i francuska.

Pismo nasze przyłącza się z przyjemnością do gratulacji składowych kierownictwu i personelowi odznaczonej radiostacji polskiej.

Z Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

Na dorocznym walnym zebraniu Okręgu Montreal Kongresu Polonii Kanadyjskiej, które odbyło się w dniu 6 marca, ustępujący Zarząd pod przewodnictwem Prezesa dra Jerzego Korey Krzeczowskiego zdał wyczerpująco sprawę ze swej działalności, którą licznie zebrani delegaci uznali za szczególnie owocną i wszechstronną. Zwłaszcza w zakresie spraw milenijnych prace, plany i projekty Okręgu spotkały się z ogólnym uznaniem. Podobnie solidarność i wyrównana atmosfera Polonii montrealaskiej, którą w dużym stopniu zawdzięczać można jej kierownictwu, dobrze wpłynęły na powodzenie imprez kongresowych, na autorytet Okręgu na zewnątrz i na wyniki gospodarki.

Przewidywania, że wysunięcie przez Komisję matkę dwóch kandydatów w wyborach na Prezesa w następnej kadencji, obu osób poważnych i zasłużonych na tutejszym terenie, doprowadzić może do niepożądanych komplikacji dla naszego życia społeczno organizacyjnego, okazały się płonne. Po uzyskaniu przez ustępujący Zarząd absolutorium z podziękowaniem, dotychczasowy Prezes, dr. Korey Krzeczowski wybrany został ponownie bezmała dwoma trzecimi głosów. Polonia montrealaska raz jeszcze dobrze zdała egzamin dojrzałości i rozważając zrozumiem dla potrzeby trwałego i doświadczonego kierownictwa w przededniu czekających go odpowiedzialnych zadań. Życzymy mu serdecznie wywiązania się z nich z powodzeniem.

G Ł O S Y C Z Y T E L N I K Ó W

Ocena naszego pisma należy oczywiście do jego czytelników. Ci z reguły odzywają się rzadko nie zdając sobie chyba sprawy z tego jak cenną dla redakcji zachętą, zwłaszcza z naszych trudnych warunkach pracy, jest dobre słowo, życzliwa rada a nawet rzeczowa krytyka.

Ale ostatnimi czasy, z okazji samorzutnego opłacenia przez wielu zaległej prenumeraty, co także bardzo sobie cenimy, pojawiło się w listach wiele mi-

łych słów, które kwitujemy serdecznym podziękowaniem bez ich cytowania, ponieważ główną ich wartość dla nas stanowi nie tyle komplement co na prawdę życzliwa atmosfera jakiej są dowodem. Tym jesteśmy szczerze wzruszeni.

W "Myśli Polskiej" (Londyn, 15 lutego) zjawilo się na nasz temat coś więcej. Nie możemy powstrzymać się od przyjemności zacytowania kilku ustępów artykułu p.t. "Żywy ośrodek w Kanadzie" :

"...Rzadkie zjawisko w naszej prasie emigracyjnej - pisze autor pod pseudonimem "has" - stanowią kanadyjskie "Wiadomości Polskie". ... Pismo jest ciekawe i niezwykle pod wieloma względami. Wydawane jako miesięcznik ideowo-społeczny, stało się - po drugiej stronie oceanu - jednym z bardzo nielicznych organów poważnej myśli politycznej. Nie ma w nim miejsca na tanie sensacje, uczy myśleć, zwłaszcza myśleć politycznie, działać na rzecz sprawy polskiej. Rada Jedności Narodowej w Londynie, Egzekutywa, Skarb Narodowy - mają w nim najlepszego sprzymierzeńca i pomocnika, bo interesuje się każdym przejawem polskiej niezależnej działalności. Niech jednak nikt choć na chwilę nie podejrzewa, że jest to jakaś nudna "urzędówka". Do cech niezwykłych tego organu należy bowiem to, że pomimo iż zajmuje się poważnymi sprawami, nie jest ani nudne ani monotonne. Nic dziwnego. Ma doskonałe pióra miejscowe... Ale redakcja potrafiła sobie ponadto zdobyć współpracę szeregu piór z innych krajów wolnego świata. Żywość i aktualność komentarza przy jasnej linii politycznej - co za cenna pozycja na gruncie kanadyjskim, który od lat był terenem jawnej i ukrytej penetracji reżimowej...

Jedną jeszcze rzecz warto zanotować, bo także jest niezwykła: Szata pisma. "Wiadomości Polskie" nie są drukowane, lecz odbijane metodą rotograwury. Technicznie trudne to do wykonania, wymaga wielkiej cierpliwości i dokładności. Ktoś jednak...tej strony technicznej starannie pilnuje, rezultatem jest estetyczny wygląd, czyście wykonanie. Ta niebywała troskliwość i o wygląd i o treść numeru przejawia się stale i niezmiennie od początków pisma...".
Dziękujemy.

* * * * *
 * Veritas Foundation Press w Londynie wydała ostatnio nakła- *
 * dem Związku Kawalerii i Artylerii Konnej w Ameryce Płn. książ- *
 * kę płk. dypl. kaw. Leona Mitkiewicza-Żółtek p.t."Kawaleria sa- *
 * modzielna R.P. w wojnie 1939r." *
 * Żywe, interesujące i źródłowo przedstawione przez autora *
 * najnowsze dzieje tradycyjnie polskiej broni, którą druga woj- *
 * na światowa całkowicie przekształciła, zasługują na uwagę *
 * przestudiowanie przez każdego czytelnika, któremu te tradycje *
 * nie przestają być drogą. Piękna szata wydawnicza podnosi war- *
 * tość niecodziennego dzieła. *
 * Dla czytelników w Kanadzie do nabycia w cenie \$ 8.50 : Po- *
 * lish Cavalry and Horse Artillery Association, c/o rtm. Z. Giera *
 * - 81 Kildonan Drive, Scarborough, Ont. *
 * * * * *

NOWE CZASOPISMA

Ukazał się pierwszy numer "Głosu Byłego Więźnia Politycznego" w pięknej szacie graficznej. Jeśli chodzi o treść, nie wykracza ona poza charakter wewnętrznego biuletynu organizacyjnego - to jest Związku tych, których chce być głosem. Ale na przyszłość redakcja, za którą podpisany jest p. Antoni Malatyński, ma szersze ambicje. Zapowiada ona: "Nie będziemy się jednak ograniczać do spraw wyłącznie byłych więźniów politycznych i wywiezionych. Jesteśmy organiczną częścią Polonii Kanadyjskiej i nic co w Polonii się dzieje, nie jest nam obce. Pisać o wszystkim będziemy uczciwie, jasno i mocno! Oczekujemy spełnienia tej zapowiedzi. W tej chwili nie mamy możliwości nic bliższego powiedzieć na temat przesłanego nam organu, niż to co zamieściliśmy powyżej. Zdaniem naszym tylko pożyteczna działalność publicystyczna w służbie polskiej sprawy publicznej uzasadnić może - z punktu widzenia interesu społecznego - koszt, jaki pociąga za sobą wydawanie pisma w tego rodzaju szacie zewnętrznej."

* * *

Redakcja W.P. otrzymała nr.2 miesięcznika społecznego "Nurt" za miesiąc styczeń 1965, wydawanego przez pp. Mieczysława i Stanisława Iwańczaków w Australii (adres: 281 West Botany Street, Rockdale, N.S.W., Australia).

Z przesłanego nam numeru wnioskować można, że w Australii, podobnie jak w Kanadzie, odczuwa się potrzebę pisma niezależnego, a stojącego wyraźnie na zasadach niepodległościowych i katolickich. "Nurt" zamierza, jak widać, lukę istniejącą tam dotychczas wypełnić.

Zadania, jakie redaktorzy i wydawcy "Nurtu" stawiają sobie, są bardzo ambitne. Pismo wychodzi w druku, w szacie zewnętrznej i formacie podobnym do "Szpilek", o objętości 24 stron, z 8-stronnicowym dodatkiem w języku angielskim, dającym streszczenie numeru i coby ważniejsze artykuły w całości.

* * *

Inicjatywy tego rodzaju zasługują oczywiście na zainteresowanie i poparcie. Warunkiem tego jest wszakże pewna gwarancja trwałości. Zbyt kosztowna szata zewnętrzna zwiększa ryzyko; chcemy wierzyć, że w obu tych wypadkach - nie nadmiernie.

WSPOMNIENIE O KOLEDZE

Dnia 29 stycznia zmarł na serce w Montrealu komandor inż. Walerian Antonowicz. Urodzony w 1893 r. w Bielsku, ukończył w r. 1913 "Morskiej Korpus" - Szkołę Podchorążych Mar. Wojennej w Petersburgu - i w stopniu "miczmana" otrzymał przydział we flocie bałtyckiej. Po zakończeniu Ier Wojny Światowej przedostał się do Francji i tam wstąpił do armii gen. Hallera.

W 1919r. przeszedł do służby w Marynarce Wojennej Polskiej i został komendantem Portu Wojennego w Modlinie. W latach 1925-1928 ukończył "Ecole Supérieure d'Electricité" w Paryżu i uzyskał tytuł inżyniera.

Od roku 1922 do 1925 pełnił obowiązki komendanta Polskiej Bazy Morskiej w Cherbourgu. Po ukończeniu studiów należał do Komisji Nadzorczej okrętów w

budowie we Francji, a w 1930 r. został przeniesiony do Kierownictwa Marynarki Wojennej.

W czasie wojny był w Warszawie. W latach powojennych przebywał w Polsce, następnie przeniósł się do Francji, a w r. 1951 przybył do Kanady, gdzie od r. 1951 pracował w charakterze inżyniera w Zakładach Vickers'a. Był członkiem Canadian Legion.

S.p.kdr. W. Antonowicz był kawalerem i zmarł w samotności. Został pochowany na cmentarzu weterańskim w Montrealu. Odszedł jeszcze jeden z tych, co w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości przyczynili się do powstania i rozbudowy Polskiej Marynarki Wojennej.

Cześć Jego pamięci!

E. Pławski

Vancouver.

ZBRODNIĘ PRZECIW LUDZKOŚCI

Komisja Praw Człowieka ONZ ukończyła swe obrady w Genewie przyjęciem rezolucji o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Uchwaliła również pierwszą część międzynarodowej konwencji o likwidacji wszelkich form nietolerancji religijnej. Rok 1968 ma być obchodzony jako Międzynarodowy Rok Praw Człowieka.

Jest to zatem pierwszy i szczęśliwy krok na drodze do ustalenia że poprawka wprowadzona ostatnio przez parlament zachodnio niemiecki do ustawodawstwa miejscowego w tejże sprawie była połowiczna i niewystarczająca.

Z OSTATNIEJ CHWILI ...

CZY ŻBY NOWY SKANDAL?

Donoszą nam z Toronto, że miejscowe organizacje społeczne otrzymały zaproszenie reżymowego komitetu Tysiąclecia Polski, konkurencyjnej instytucji dla stworzonych przez Polonię kanadyjską: Funduszu Włeczystego i Komitetu Głównego Milenium Polski Chrześcijańskiej. Reżymowcy pragną ściągnąć członków stowarzyszeń torontońskich na swoje zebranie, które ma się odbyć ... gdzie? ... W domu jednej z Grup Związku Polaków w Kanadzie!

Nie... nie chodzi o Grupę pierwszą! Chociaż i ona niedawno przypomniła się opinii publicznej, wybierając ponownie na prezesa osobnika, który dopuścił do złamania solidarności społecznej w Toronto w przeciwstawianiu się udziałowi reprezentantów komunistów polskich w uroczystościach, organizowanych przez Polonię.

Chodzi o Grupę VII w Nowym Toronto, leżącym w obrębie ontaryjskiej stolicy. Reżymowcy pragną uwikłać w tego rodzaju skandal inne z kolei ogniw organizacyjne Związku Polaków w Kanadzie. Niewątpliwie jego Zarząd Główny stoi przed ciężką próbą, która wykaże, jak w zetknięciu z rzeczywistością przedstawia się stanowisko kierownictwa organizacji, która udzieliła poparcia rezolucji Walnego Zjazdu K.P.K. w październiku ub.r., potępiającej współdziałanie z przedstawicielami komunistycznej administracji w Polsce i jej przybudówek.

Nie wiadomo, czy chodzi o świadome wynajęcie sali organizatorom imprezy reżymowej przez zarząd VII Grupy, czy działanie administratora bez wiedzy zarządu, czy też o "podrywkę" według wzorów komunistycznych, t.zn. o zamówienie sali przez osobę, która nie ujawniła kto jest istotnym gospodarzem zebrania.

Niewątpliwie okoliczności te ulegną wyświetleniu i jeśli zachodziła wina ze strony organów odnośnej Grupy, Zarząd Główny Związku Polaków wyciągnie najsurowsze konsekwencje. Jesteśmy przekonani, że również wszystkie odpowiedzialne czynniki polonijne natychmiast uderzą na alarm i uczynią wszystko co jest w ich mocy, żeby powstrzymać zarazę, która wdarła się w polskie społeczeństwo Toronto.

Oczy Polaków w Kanadzie zwrócone są obecnie na Zarząd Główny Związku Polaków, ale także na Kongres Polonii Kanadyjskiej. Uchwały Walnego Zjazdu K.P.K. w sprawie infiltracji wpływów komunistycznych nie mogą pozostać martwą literą!

FUNDUSZ PRASOWY

PP.:

Bezimiennie, Sudbury \$ 3
 Bezimiennie, Toronto 2
 K. BIBIK, Guelph, Ont. 1
 B.K., Richmond, Va. 2
 K. BIASZCZYK, Falconbridge 2
 S. BOBROWSKI, Toronto 1
 J. GNIEWOSZ, Portland, Or. 4
 Z.E. GORA, Montreal 3
 T. GRYGIER, Toronto 3
 Z.S. JANICKI, Montreal 1
 T.KOŁODYŃSKI, Pawtucket, R.I. 2

PP.:

A.J. MERCIAK, Pierrefonds
 F. POTWOROWSKI, Montreal
 T. POZNANSKI, Kebek
 J.A. PRZEZYNA, Ottawa
 M. SADOWSKI, Toronto
 I.K. SAKOWICZ, Guelph, Ont.
 M. SZYMANSKI, Beaconsfield
 J. WANKOWICZOWA, Greenwich
 R. WOLLKOWSKI, Edmonton
 P. WYCZYŃSKI, Ottawa
 Dziękujemy. Zbiórka trwa.

WIADOMOŚCI POLSKIE SA WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-6578
 ZARZĄD: PRZESZ: T. ROMER, WICE-PRZESZ: A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI.
 ROCZNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20c.

CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM, W TEKŚCIE: CENA STR. \$20; 60c STR. \$15;
 EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE
 PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
 643 Milton St.
 Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" \$ 2.00
- 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma..... \$
- 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. \$

Podpis:

Ogółem:

\$

ppłk.dypl. Jan Rudnicki, "SŁOWA A CZYNY".

Ta zapowiedziana w ubiegłym roku książka jest już w druku. Na jej opracowanie autor poświęcił przeszło pięć lat pracy, powodując się następującymi względami:

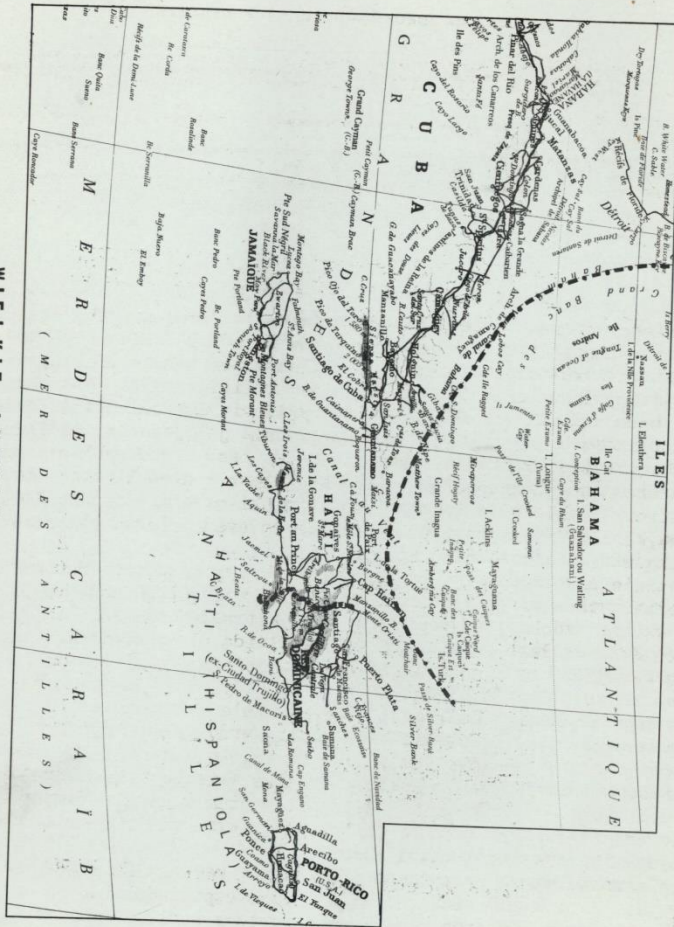
- Nasza emigracja, przebywając już od dłuższego czasu poza Polską, rzadko kiedy zna dokładnie przebieg wydarzeń związanych z wybuchem drugiej wojny światowej i z napaścią na Polskę przez sąsiadujące z nią mocarstwa. Nie zna również dostatecznie powodów niepowodzeń Polski w kampanii wrześniowej ani następstw poniesionej przez nią klęski. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży już zrodzonej na obczyźnie lub niedawno tu przybyłej. A przecież do każdego z nas należy w obcowaniu z otoczeniem prostować błędne poglądy lub fałszywe rozśiewane na niekorzyść kraju ojczystego.
- Istnieje dziś obfita literatura krajowa, w której nie tylko oficjalne czynniki rządowe i wojskowe, ale nawet skrupowani warunkami pisarze wypaczają najnowszą historię Polski pod naciskiem propagandy komunistycznej.

Autor oświetlił zatem te sprawy na szerokim podłożu historycznym i nie pominął w swej książce krytycznej oceny własnych polskich poczynań, zwłaszcza z okresu międzywojnia, a także przedstawił wnioski sięgające w przyszłość. Z czasem zamierza on podjąć również wydanie swej książki w języku angielskim dla uprzyętnienia jej treści czytelnikom nie znającym języka polskiego.

Czysty zysk z obu wydań przeznaczona autor na potrzeby polskich inwalidów drugiej wojny światowej. I pod tym kątem widzenia jest to zatem cel godny poparcia.

Książka ppłka Rudnickiego kosztuje w przedpłacie, której termin upływa 30 czerwca r.b. - \$ 6.00, po czym cena jej wynosić będzie \$ 10.00. Zamówienia z przekazem pocztowym lub czekiem kierować należy pod adresem: Jan Rudnicki, 160 Gage Avenue S. Hamilton, Ont. Canada.

WIELKIE ANTYLE



WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII nr 5 (72)

MONTREAL (Kanada)

maj (5) 1965

MILLENNIUM

Za niespełna rok Polacy w całym świecie podejmą uroczystości dla upamiętnienia tysiącletnich związków Narodu polskiego z Chrześcijaństwem i kulturą zachodnią. Jubileusz ten będzie miał zupełnie wyjątkowe znaczenie tak pod względem religijnym jak narodowym. Jeżeli bowiem Kościół walnie przyczynił się do uniezależnienia Polski u zarania jej dziejów, do utrzymania jej jedności państwowej, do ukształtowania jej cywilizacji i cech narodowych oraz do jej zdumiewającej odporności w okresach klęsk i niewoli, to z drugiej strony Polska była przez długie wieki przedmurzem Chrześcijaństwa, kolebką świętych i pokojową ale zarazem tolerancyjną krzewicielką wiary na wschodzie Europy.

Słusznie więc dążyć się, po starannych przygotowaniach duchowych i materialnych w kraju i na obczyźnie, do nadania obchodom wyjątkowej skali, zdolnej do zapisania ich w trwałe pamięci nie tylko Polaków ale i całego świata. Po tej linii idą plany odwiedzin Ojca św. na Jasnej Górze i może u grobów św. Wojciecha i św. Stanisława, a także objazdu Stanów Zjednoczonych i Kanady przez Prymasa Polski i Opiekuna duchowego Emigracji. Niezależnie od tego czy i co z tych planów da się urzeczywistnić, skoro Naród polski nie jest dziś niestety panem we własnym domu, jest szczególnie ważnym, by ostatnie miesiące przygotowań polskich w całym świecie były skoordynowane pod egidą centralnego Komitetu Millennium w Rzymie dla urealnienia programów, zapobieżenia dwutorowości wysiłków i kosztów oraz dla usunięcia przeszkód i trudności.

Ale jeszcze ważniejszym jest przekonanie każdego Polaka i każdej Polki, że ich indywidualna rola i współodpowiedzialność w tym zadaniu wymagają od nich nie biernej postawy widza, lecz czynnej pracy i ofiarności.

TY PÓJDZIESZ GÓRĄ A JA DOLINĄ

Rzeki Rosji azjatyckiej płyną na północ, zaś rzeki chińskie na wschód czy południe. Wiele wody upłynęło w rzekach chińskich i rosyjskich od chwili gdy między dwoma mocarstwami komunistycznymi zarysowały się jawnie pierwsze poważne przeciwieństwa, 5 lat temu.

I nic może lepiej nie ilustruje rosnącej między nimi przepaści, niż stosunek każdego z tych państw do świata zewnętrznego; do sprawy rewolucji światowej i do "imperializmu", którego uosobieniem są dla marksistów Stany Zjednoczone. Sprzeczności rosyjsko-chińskie są zdumiewająco wszechstronne i kompletne, obejmują historię i tradycję, politykę i ekonomię, interesy państwowe i ideologię. Ale wszystko to jest w mniejszym lub większym stopniu zależne od nastawienia Pekinu i w nastawieniu Moskwy do reszty świata. Nastawienie to było identyczne jeszcze 8 lat temu, gdy wystartował w kosmos pierwszy sputnik sowiecki i gdy Mao-Tse-Tung mówił z dumą i wzruszeniem, że "wiatr wschodni góruje nad wiatrem zachodnim". Dziś duma Mao nie obejmuje napewno Związku Sowieckiego.

Jeden odpadł

Nieubłagana i prowadzona wszystkimi w danej chwili celowymi metodami walka z "imperializmem" (czyli z Zachodem) oraz walka o przyspieszenie historycznie nieuniknionej rewolucji światowej - są klasycznymi i podstawowymi tezami leninizmu.

I trzeba przyznać, że teza walki z imperializmem, postawiona i nałożona przez Lenina Rosji, pasuje o wiele lepiej do Chin. Pasuje jak ulał do kraju, który tyle ucierpiał od imperializmu europejskiego i japońskiego. Rosjanie przyjęli i prowadzili długo i z dużym powodzeniem ten bój z "imperialistycznym" Zachodem, prowadzą go i dzisiaj, ale w gruncie rzeczy była to raczej typowa walka jednego mocarstwa z innymi mocarstwami. Rosjanie nie mogli czuć instynktowej potrzeby walki z imperializmem, bo zawsze byli sami imperialistami, a nie ofiarami imperializmu. Przynajmniej w czasach nowożytnych, w ostatnich stuleciach. Mao ma obecnie 71 lat, a więc widział na własne oczy cesarstwo chińskie obezwładnione przez europejskie mocarstwa kolonialne, jako młody patriota brał żywy udział w studenckich ruchawkach 1919 roku, skierowanych przeciw Japonii, która zagarniała poniemieckie koncesje w Chinach.

Dla Mao-Tse-Tunga i jego towarzyszy rewolucyjnych nakaz świętej wojny z imperializmem był żywiołową potrzebą wewnętrzną. Gdyby nie

wymyślił tej tezy Lenin, wymyśliłby ją Mao. Na rok przed utworzeniem Chińskiej Republiki Ludowej mówił on z największym przekonaniem: "Agresja imperialistyczna rozbiła chińskie marzenia o możliwościach nauczenia się czegokolwiek od Zachodu... Nie można siedzieć na płocie, nie ma trzeciej drogi. Nie tylko Chiny, ale cały świat bez wyjątku musi opowiedzieć się albo za imperializmem albo za socjalizmem".

To nie przyjęta ideologia kazała mu tak mówić i nie tylko interes państwa chińskiego kładł mu te słowa w usta, był to krzyk serca. Świetnie też pasował ten program do sytuacji międzynarodowej, gdy komuniści obejmowali władzę w Chinach w roku 1947. Ramię w ramię komuniści chińscy i sowieccy pogrążyli się w odmęcie zimnej wojny, która sięgała wówczas do punktu kulminacyjnego, Winston Churchill wymalował właśnie słowo "Żelazna Kurtyna", powstawał Sojusz Atlantyczny (NATO), była blokada Berlina, w Indochinach Francuzi bili się na śmierć z partyzantką komunistyczną.

Dzisiaj Mao z tym samym zapałem i przekonaniem kontynuuje krucjatę przeciw imperializmowi. Ale jest w niej właściwie sam, potężnego sowieckiego towarzysza broni i sojusznika nie zastąpi Fidel Castro.

Rosja "zagrożona"

Wielu z nas z nawyku patrzy często z niepokojem na ten czy inny kraj w Azji, Ameryce Łacińskiej lub Afryce: czy nie wpadnie on w ręce komunistyczne? I nie zdajemy sobie sprawy, że z niepokojem o wiele większym, pewnie i z bólem i z gniewem patrzą z Pekinu na Rosję. Kilka miesięcy temu, podczas groźnej polemiki między dwiema stolicami komunizmu, zapytano wprost: czy "pierwszemu w dziejach krajowi socjalistycznemu, zbudowanemu krwią i potem wielkiego narodu radzieckiego, nie grozi nie mające precedensu niebezpieczeństwo odbudowy kapitalizmu"?

Strach chiński o Rosję jest napewno większy niż nasz strach o Ganię lub Tazanię. Ewolucja w ZSRR wobec "imperialistycznego" Zachodu jest niewątpliwa i wyraźna. Zaczęła się nieśmiało już w okresie postalinowskim, od coraz cieplejszego zerkania inteligencji sowieckiej, zwłaszcza młodszej, zwłaszcza intelektualno-artystycznej, ku Paryżowi, Nowemu Jorkowi, Londynowi, doszła za czasów Chruszczowa - poprzez podpisanie układu o zakazie atomowym - do ogólnego odprężenia Moskwa - Waszyngton i do zapewnień Nikity, że "należy brać z kapitalizmu co jest dobre". Ewolucja nie zatrzymała się pod rządami Breżniewa i Kosygina.

Wściekłość i rozpacz chińską łatwo zrozumieć gdy się weźmie pod uwagę, że zmiana klimatu w Rosji nie ogranicza się do zamazania, zblednięcia postawy "antyimperialistycznej". Blednie czerwień całego radzieckiego sztandaru, słabnie zapach rewolucyjny, hasła o o-garnięciu świata przez komunizm brzmią coraz puściej. Strach ma wielkie oczy. Także strach Chińczyków, którzy już sobie wyobrażają Zw. Sowiecki w charakterze sytego, zadowolonego członka światowej społeczności, realizującego rzeczywistość pokojową koegzystencję. Prawdziwi marksiści strawili jakoś swego czasu wielką, zdumiewającą i wcale niemarksistowską niespodziankę: rewolucja komunistyczna nie zaczęła się od krajów najbardziej uprzemysłowionych, ale od kraju zacofanego gospodarczo, od Rosji. Mao-Tse-Tung wcale nie jest pewien, patrząc na północnego sąsiada, czy nie dojdzie do nowego, jeszcze gorszego wstrząsu, czy mianowicie uprzemysłowiona rewolucja zamiast zakuć w stal "dyktaturę proletariatu", nie przekształci jej w zasobną burżuazję.

Wątpliwe czy obawy chińskie uspokoił w najmniejszym stopniu ogłoszony w roku 1961 program KPZR zapowiadający, że Związek Radziecki kończy okres "dyktatury proletariatu" i "walki klas", a przechodzi w fazę czystego, bezklasowego komunizmu, w fazę "państwa całego ludu". W tym programie Chruszczowa dużo było typowej dla Nikity fanfaronady, ale nie tylko, nie tylko.

Dwa konie i dwa stołki

Przez mniej więcej 45 lat rządowi sowieckim udało się jechać całkiem szybko i sprawnie na dwóch koniach: czarnej i żwawej chabcie rosyjskiego interesu państwowo-narodowego i na rudym rumaku światowej rewolucji komunistycznej. Popierając z całym zapałem ruchy wywrotowe za granicą, Moskwa utwierdzała jednocześnie swoje wpływy jako mocarstwa. Komuniści w Polsce przedwojennej śpiewali ze łąką w oku: "Nie damy tknąć Zet-es-es-er". Tak samo we Francji i w innych krajach.

Ale ta jazda na dwóch koniach zaczęła się zamieniać w coraz mniej wygodne siedzenie na dwóch stołkach gdy Zw. Sowiecki po wielkiej zwycięskiej wojnie z Niemcami hitlerowskimi nie tylko stał się kolosem kolonialno-imperialistycznym, ale zaczął rzeczywistość gonić czołowe mocarstwa Zachodu.

Okazało się, że Rosja, modernizując się gospodarczo, ma coraz więcej sił i środków, ale chcąc modernizować się dalej musi ich mieć coraz więcej i więcej. I coraz mniej może przeznaczyć zasobów i energii na rozpraszenie ich po świecie. Albo cel: dogonienie, ba,

prześcignięcie Stanów Zjednoczonych, albo szerzenie rewolucji na świecie przez popieranie coraz niestety kosztowniejszych "ruchów wyzwolenczych".

Karol Marks tak daleko w przyszłość nie sięgał i tego w marksizmie ani leninizmie nie ma, ale coraz więcej wskazuje na to, że w miarę osiągnięcia dojrzałości przemysłowo-gospodarczej ulega stopniowej i nieuchronnej zmianie cały klimat psychologiczny społeczeństwa osiągniętego tę dojrzałość.

Terror państwa policyjnego, eksploatacja robotnika i chłopca, niewolnicza praca katorżników w łagrach syberyjskich mogły zbudować w szybkim tempie hutę i fabryki, elektrownie i kopalnie, mogły włączyć pod uprąg wielkie i dziewicze obszary. Ale system stalinowski nie może utrzymać zbudowanej w ten sposób gospodarki narodowej w coraz szybszym wyścigu z pędzącym naprzód Zachodem. Inaczej mówiąc, jeżeli partia sowiecka i rząd sowiecki nie miały zejść z bieżni, musiały zastąpić stopniowo system przymusu systemem bodźców. Mówiąc jeszcze inaczej: pracownik sowiecki na każdym szczeblu ma dać z siebie wszystko nie dlatego, że mu każą i że boi się represji, ale dlatego, że chce, bo widzi w tym swój własny, osobisty interes. "Minęły czasy, gdy wystarczały pobudki ideologiczne i patriotyczne, musimy dać ludziom także motyw zysku", zdążył powiedzieć Nikita, zanim go wylano. Ale ci, co go wylali, zachęcają do publicznej dyskusji na temat rentowności zakładów przemysłowych i zasady zysku w państwie komunistycznym.

Zmiana zasadniczego nastroju w Rosji jest oczywista. Nastąpiło generalne spacyfikowanie wewnętrzne i zelżenie wewnętrznych napięć, zaczyna dominować nuta pokoju społecznego i osobistego bezpieczeństwa, Rosjanie coraz chętniej zabierają się do dalszego podnoszenia rosnącej stopy życiowej, coraz gorliwiej koncentrują się na tym, co się dzieje we własnym państwie. Nie chcą już słyszeć o szczęściu "przyszłych pokoleń". Rewolucja zwyciężyła, myślą sobie, przyszłe pokolenia to już my! myśli młodzież sowiecka. Że nie jest to wcale, te nastroje i prądy, ani marksistowskie ani leninowskie? Że zatracą się cel zrewolucjonizowania świata? Jest widoczne, że tym martwią się bardziej w Pekinie niż w Rosji.

Za wszystko trzeba płacić

Jest co najmniej mało prawdopodobne by Rosja przeszła kiedykolwiek do ustroju kapitalistycznego. Jest całkiem prawdopodobne, że nowoczesne czołowe mocarstwa przemysłowe będą się coraz bardziej do siebie upodabniały w rozpoczynającej się epoce atomowo-kosmicznej i że będzie malała suma różnic między takimi Stanami Zjedno-

czonymi a takim Związkiem Sowieckim. I jest zupełnie pewne, że w dającej się przewidzieć przyszłości coraz dalej będą się rozchodzili drogi ZSRR i Chin komunistycznych.

Antagonizm między nimi nie da się zaleczyć, można go będzie tylko opóźniać, jak nieubłagane postępującą chorobę raka. Światowy ruch komunistyczny musi się rozkładać na przynajmniej dwie międzynarodówki. Jest to cena, którą Rosja zapłaci.

Tylko za tę cenę ma szansę utrzymać się w bardzo ostrym wyścigu i w bardzo ciężkiej rywalizacji z głównym "imperialistą" świata, Stanami Zjednoczonymi. I z drugim coraz potężniejszym "imperialistą", Europą Zachodnią. Jako trzeci wielki imperialista. Więc w jaki sposób Rosja mogłaby walczyć z imperialistami?

To wszystko rozumie Mao-Tse-Tung. I martwi się. I ma rację.

SAM

KŁOPOTY AMERYKAŃSKIE

W klimacie podzwrotnikowym części Atlantyku zwanej Morzem Karaibskim, o 50 mil zaledwie na wschód od Kuby, mieści się w grupie Wielkich Antyli spora wyspa Hispaniola o obszarze około 30,000 mil kw. zbliżonym do Belgii. Wyspa ta zapisała się trwale w pamięci Europejczyków a w szczególności Polaków. Tu wyładował w 1492 r. i nazwę tę jej nadał Krzysztof Kolumb.

Dzieje jej od tego czasu dziwnie były zmienne i burzliwe. Traktat w Ryswick z 1697 r. podzielił ją między Hiszpanię a Francją, pod której wyłączne władanie dostała się w roku 3go rozbioru Polski. Rewolta murzyńska pod wodzą Toussaint Louverture skłoniła Napoleona do wysłania na wyspę, pod dowództwem jego szwagra gen. Leclerc, wojsk

francuskich, wśród których znalazła się wbrew ich woli część legionów gen. Henryka Dąbrowskiego. Klimat i żółta febra wytypowały je prawie bez reszty, pozostawiając wszakże trwałe ślady ich pobytu. W 1809 r., nie bez poparcia Anglii, wschodnia część wyspy powróciła we władanie Hiszpanii, w 1821r. ogłosiła niepodległość pod panowaniem miejscowych cesarzów i królów, ale od 1821r. do 1844r. zagarnięta została przez murzynów zamieszkujących część zachodnią wyspy.

Po dalszych wstrząsach i zmianach, Hispaniola podzielona została definitywnie na mniejszą (około 1/3) część zachodnią pod nazwą Haiti, zamieszkałą prawie wyłącznie przez murzynów języka francuskiego, w liczbie około 3 milionów, i wschodnią (około

2/3) pod nazwą Republiki Dominikańskiej z ponad 2 milionami ludności rasowo mieszanej, przeważnie języka hiszpańskiego i ze stolicą w Ciudad Trujillo (dawniej Santo Domingo). Nieustające walki wewnętrzne, zła gospodarka, która spowodowała w 1905r. bankructwo i przez lat 18 kontrolę i okupację wojskową amerykańską, a następnie dyktatorskie rządy rodziny Trujillo-Molina do 1960 r., nie ułatwiły sytuacji wewnętrznej republiki.

Obecna rewolucja, zwrócona przeciw rządowi wojskowemu, nabrała rozgłosu i znaczenia międzynarodowego na skutek niezwłocznej interwencji zbrojnej amerykańskiej na większą skalę, w obawie przed opanowaniem kraju przez komunistów. Przedwcześnie jest jeszcze, by móc z całym obiektywizmem ocenić źródła, cele i wyniki ostrych walk toczących się, a chwilowo zawieszonych, w Republice Dominikańskiej. Nawet oceny korespondentów prasowych amerykańskich na miejscu i kół rządowych U.S.A. różnią się pod tym względem.

Ale bliskość Kuby i metody dywersji komunistycznej tłumaczą drastyczność środków użytych przez rząd amerykański, jeśli jej nie usprawiedliwiają. Zresztą ujawniająca się coraz wyraź-

niej bezsilność Organizacji Narodów Zjednoczonych, prawnie powołanej do rozwiązywania tego rodzaju trudności, oraz bardziej bądź co bądź wydajna rola Organizacji państw amerykańskich, wskazują na to, że interwencja

*
* Uprzedzamy Czytelników, że *
* w czerwcu r.b. pismo nasze *
* nie ukaże się z powodu do- *
* rocznego okresu wakacyjnego *
* go. Następnym numerem przewi- *
* dziany jest na połowę lipca *
*

Stanów Zjednoczonych okazać się może jednak skuteczna i zbawien- na w następstwach, jeżeli będzie przejściowa i powściągliwa politycznie.

Nie wolno bowiem zapominać o losie cierpiącej na skutek walk niewinnej ludności, a tym mniej o zasadach wolności i sprawiedliwości, obowiązujących zawsze i wszędzie. One bowiem, wbrew przebrzmiałym teoriom, jak doktryna Prez. Monroe, nie pozwalają dzielić świata na strefy wpływów, w których rolę żandarma, sędziego i władcy gospodarczego obejmuje na własną rękę jedno wielkie mocarstwo.

* * *
Mapka Wielkich Antyli, zamieszczona na odwrocie okładki tytułowej niniejszego numeru, dobrze ilustruje położenie geograficzne Republiki Dominikańskiej i państw sąsiednich.

J E S Z C Z E O W I E T N A M I E

Artykuł dyskusyjny p.t. "Wietnam", zamieszczony w poprzednim numerze naszego pisma, wywołał zawsze mile przez nas widziane zainteresowanie wśród czytelników. Bo sprawa zasługuje na to. Chętnie cytujemy kilka uwag otrzymanych na ten temat od oso-

by podpisanej pseudonimem "Art", której nazwisko i adres znane są redakcji, aczkolwiek nie na wszystkie jej wywody zgodzić się możemy, tym bardziej, że polemizują nieraz z niedość dokładnie przytoczonym tekstem artykułu.

"... Porównanie Wietnamu z Hiszpanią w latach 1936-39 nie wydaje mi się zbyt trafne. Poligonem, gdzie Rosjanie i Amerykanie wypróbowali swoje samoloty i czołgi, a Chińczycy swoją piechotę, była Korea. Jak klęska Stalina w Hiszpanii zmusiła go do rewizji układu wrogów i sojuszników i w konsekwencji doprowadziła do układu z Hitlerem, tak przegrana na Korei doprowadziła komunistów do zawarcia pokoju i zmiany taktyki agresji. Sowiety porzuciły otwartą agresję, Chiny ją podtrzymały w formie penetracji partyzanckiej w południowym Wietnamie. Ani Chiny ani Rosja nie chcą obecnie ryzykować wojny ze Stanami Zjednoczonymi ani o Wietnam, ani o Kubę i żadne bombardowanie północnego Wietnamu nie zmusi Chin, by ryzykowały zniszczenie swoich zakładów atomowych, co może wzbudziłoby nieszczerze współczucie w Sowietach, ale chyba nic więcej.

Natomiast zarówno Chiny jak Sowiety zainteresowane są w uwikłaniu Stanów Zjednoczonych w wojnę "imperialistyczną" na kontynencie azjatyckim, gdzie - możliwie w dżungli - Amerykanie mordowaliby Azjatów i vice versa. Gdyby to się dało powtórzyć w Ameryce Centralnej lub Południowej - tym lepiej.

W konsekwencji, ani Sowiety ani Chiny nie są zainteresowane, ażeby na podstawie jakiegoś układu dwu lub wielostronnego pokój miał być przywrócony w Wietnamie lub gdzieindziej. Dlatego też Chińczycy, przez Francuzów i w inny sposób, dali do zrozumienia, że nie dbają o układy mające odbyć się w Kambodży czy gdziekolwiek.

To nie ma żadnego wpływu na p. Lipmanna, który z uporem godnym lepszej sprawy żąda układów i to koniecznie wielostronnych. Jest to oczywiście sprawa do dyskusji. Albo komunistyczną agresję można zapadkać przy pomocy wielostronnego porozumienia międzynarodowego - jak np. w Poczdamie w 1945 r. - gdzie była mowa o wolnych wyborach w Polsce, zagwarantowanych słowem honoru Bieruta, albo w Genewie w 1954 r., gdzie przewidziano wolne wybory w Wietnamie.

Można też agresji przeciwstawić siłę - jak na Korei - i wtedy nie trzeba podpisywać bredni o wolnych wyborach, których i tak nigdy nie będzie po komunistycznej stronie.

Niestety, autor omawianego artykułu w "Wiadomościach Polskich" nie analizuje stanowiska Chin ani Sowietów w konflikcie wietnamskim, natomiast jest przekonany, że tylko wielostronne porozumienie międzynarodowe może doprowadzić do rozwiązania zagadnienia o tak wielkim znaczeniu i cieszy się, że Kanada krząta koło tego wraz z innymi państwami. Dodajmy w tym miejscu, że Chiny i półn. Wietnam nie chciały wpuścić na swoje terytorium wysłannika rządu angielskiego, który tam się wybrał z gałązką oliwną.

Autor artykułu sugeruje, że Stany Zjednoczone mają do powzięcia tragiczną decyzję, która im łatwo nie przychodzi, ale skoro się wahają, to może wybiorą trzecie najlepsze wyjście: kompromis. Obawiam się, że jest on w błędzie, Stany Zjednoczone dawno już zdecydowały się. Kompromisów nie będzie i wojny totalnej się uniknie. Nie wiadać, żeby zaostrzenie akcji przeciw północnemu Wietnamowi zbliżyło Chiny do Sowietów. Jeśli zdarzyłyby się jakieś komunistyczne niepowodzenia w Wietnamie, odpowiedzialność za to Chiny będą się starały przerzucić na Sowiety, Sowiety na Chiny.

Już teraz Chiny mają za złe, że pomoc sowiecka dla Wietnamu jest zbyt mała, są zresztą zazdrosne o nią; Sowiety oskarżają Chiny o trudności transportowe. Żeby była wojna totalna trzeba, żeby Sowiety doszły do przekonania, że Stany Zjednoczone są militarnie słabe i że Ameryką rządzą głupi ludzie. Niestety wielu komentatorów, wzbudzając niezdrowe zamieszanie, stara się takie poglądy przemycić na łamy pisma, dowodząc że Ameryka już dojrzała, jeśli nie do kapitulacji, to przynajmniej do kompromisu.

Dla ścisłości: wyrażenie "leje się ogniasty napalm" nie jest odpowiednie, gdyż napalm ma konsystencję stałą nie ciekłą i właśnie na tym ten diabelski wynalazek polega: jest to galareta z benzyny!"

E X P O 1 9 6 7

Numer EXP-1967 w książce telefonicznej Montrealu łączy z biurami Wystawy Światowej roku 1967. Biura mieszczą się chwilowo w mieście, ale montrealczycy i turyści obiegają nie eleganckie pokoje organizatorów,

lecz brzegi rzeki Sw. Wawrzyńca, skąd widać coraz lepiej co się dzieje na środku koryta.

2 lata temu była tam jedna wySPA. Obecnie są trzy. Robi się takie rzeczy bardzo prosto: wystarczy wsypać umiejętnie do

szerokiej i głębokiej rzeki 20 milionów metrów sześciennych ziemi i gruzu. Potem się to wszystko ubija, na powstałych w ten sposób sztucznych wyspach układa pod ziemią setki kilometrów kanalizacji, kabli elektrycznych, telefonicznych, gazowych - i teren pod pierwszą Wystawę Światową w Ameryce Północnej gotów. Będzie to teren ładny i niezwykły. Od wysp wystawowych słiczny jest widok na Montreal, naokoło woda i otwarta przestrzeń, a nawet w największe upały powiew od rzeki będzie chłodził twarze zwiedzających.

Wystawa Światowa, zatwierdzona przez Biuro Międzynarodowe w Paryżu, nie ma charakteru targów. Te ostatnie - odbywają się ich co roku setki w różnych krajach, służą ożywieniu handlu i są rodzajem nowoczesnego jarmarku. Oficjalne wystawy światowe (poprzednia była w Brukseli w roku 1958) mają za cel przedstawić w jakiś sposób dorobek ludzkości w różnych dziedzinach. Wystawa w Montrealu przyjęła ambitny temat główny: "Człowiek i jego świat" (Terre des hommes). Świat w znaczeniu materialnym, osiągnięcia na lądzie, morzu, w powietrzu i w kosmosie; i świat w znaczeniu dorobku duchowego. Podzielono to na cztery główne działy: człowiek-twórca, badacz, produkcja, jednostka i społeczeństwo.

Jak się okazuje, kraje uczestniczące przyjęły z zapałem tę

koncepcję. Każdy pawilon będzie ilustrował je na jakimś odcinku - pomysłowość i rywalizacja międzynarodowa dadzą z pewnością wyniki zadziwiające. Wiadomo na przykład, że pawilon holenderski przedstawi walkę człowieka z grożącym mu morzem, już z daleka podchodzących będzie witał łoskot fal bijących o brzegi.

Trudno właściwie powiedzieć, dlaczego wielu ludzi nie wierzyło, że Montreal otrzyma wystawę światową (gdy wycofała się Moskwa), że miasto z dąży na czas z przygotowaniem pomysłowych ale trudnych terenów, że wzbudzi ona prawdziwe zainteresowanie w kraju i na świecie. Sceptycy ponieśli już klęskę na całej linii.

28 kwietnia 1965, dokładnie na 2 lata przed otwarciem Wystawy, wyspy wystawowe na rzece były całkowicie gotowe, zaczęła się już budowa. Zmieniane co dnia tablice pokazują, co się w tej chwili dzieje.

Zgłoszenia zagraniczne do udziału w Wystawie napływały początkowo leniwie. W drugiej połowie maja zgłosiło się już oficjalnie 51 krajów (w Brukseli było 45), dalsze napływają, nad wyspami na rzece Sw. Wawrzyńca zobaczymy flagi 70, może 80 narodów. Dobra była decyzja powierzenia przygotowań do Wystawy wytrawnemu dyplomacie, ambasadorowi Pierre Dupuy. Jeździ od dwóch lat po świecie jak nigdy w życiu nie jeździł - ale

wyniki są. Z państw Europy-Wschodniej mamy dotychczas zapewniony udział Zw. Sowieckiego, Czechosłowacji (ogromny pawilon!) i Jugosławii. Polski dotychczas nie ma. Trudno jednak wyobrazić, by nawet rząd tak niezaradny i niekompetentny jak rząd PRL mógł zaprzepaścić okazję pokazania świata dorobku narodowego. Przecież tyle się o nim pisze i mówi w propagandzie oficjalnej...

Największe sumy na swe pawilony przeznaczyły: Kanada 23 miliony dolarów, NRF 13 milionów, ZSRR 10, Czechosłowacja 11, USA 9. Razem, łącznie z pawilonami wszystkich Prowincji kanadyjskich oraz wielkich firm przemysłowych, pochłonie to 360 milionów dolarów. Taniec cyfr dopiero się jednak zaczyna. Dzięki napływowi turystów w ciągu 5 miesięcy trwania Wystawy Kanada otrzyma zastrzyk gotówki w wysokości ok. 2 miliardów dolarów (nie licząc ew. czeków... bez pokrycia).

Na wyspach, gdzie dotychczas trwała praca podziemna, widać obecnie więcej z każdym dniem. Kończy się budowa "Mostu Narodów", który dzięki kolejce Express Expo umożliwi przerzucanie ludzi w tempie 30.000 na godzinę. Powstaje Główna Brama i stadion na 25.000 miejsc. Tereny parkingowe pomieszczą 75.000 samochodów. Tereny kampingowe w promieniu paru lub kilkunastu mil - dziesiątki tysięcy osób.

Zaczyna wstawać z ziemi jedna z najbardziej pomysłowych konstrukcji architektonicznych t.zw. "Habitat", zespół mieszkaniowy, domy wznoszone jeden na drugim, ale w kratkę, dom, puste miejsce, dom i tak dalej do wysokości 12 pięter. Koncentracja i zagęszczenie ludności, ale jednocześnie pełno zieleni, słońca dla każdego, na dole sklepy, biura, wszystko na miejscu. Próba realizacji paradoksu: własny dom z ogródkiem w samym centrum miasta!

Koncepcja wystawy jest poważna. Ale będzie zrealizowana lekko, prawie rozrywkowo i zabawowo. Expo montrealskie ma być jak kruche ciasto, nie jak zakalec.

Przewiduje się takie interesujące eksponaty jak olbrzymia, 15-metrowa komórka organizmu ludzkiego, fabryka całkowicie zautomatyzowana, maszyna licząca (komputer) umiejąca na żądanie zwiedzającego tłumaczyć z jednego języka na drugi lub pisać wiersze. W Pawilonie Elegancji znajdzie się wszystko co wymyślił człowiek dla pięknych pań i sympatycznych panów, będą tam stałe pokazy mody, poradniki elektronowe jak się ubierać, czesać i malować.

Pawilon Młodzieży Kanadyjskiej stanie i wypełni się eksponatami przy współpracy organizacji młodzieżowych całego kraju. Wybrano mu miejsce w dzielnicy nazwanej "Radość Życia".

Pawilon Chrześcijaństwa zjed-

noczy symbolicznie pod jednym dachem 7 Kościołów, z Rzymsko-Katolickim na czele. Pawilon Radia Kanadyjskiego (CBC) będzie kosztował 10 milionów, ale prasa i telewizja całego świata będą miały na miejscu wszystkie najnowocześniejsze instalacje.

Oprócz flag narodowych, weźmie tereny pod swe łopocące skrzydła flaga Expo: na błękitnym tle wystylizowany krąg postaci ludzkich, trzymających się za podniesione ręce: symbol braterstwa. A nad wszystkim ma się dźwignąć niesłychana w konstrukcji i rysunku Wieża Montreal-Paryż, wzniesiona sumptem obu miast na wysokość 325 m., wyżej niż Wieża Eiffla, bo w r. 1967 Montreal będzie liczył 325 lat.

No i jest w tej całej gigantycznej wystawie trochę miejsca na jakieś przynajmniej stoisko Polonii Kanadyjskiej. Czy i jak zostanie wykorzystane? Może i w tym wypadku będą mieli rację nie sceptycy a optymiści.

POLSKA, NIEMCY ZACHODNIE I WSPÓLNY RYNEK

Niezwykle ciekawy i doskonale udokumentowany artykuł pod powyższym tytułem, pióra M. Gamarnikowa, ukazał się w ostatnim numerze kwartalnika "Poland and Germany" (styczeń-marzec 1965).

Na wstępie autor podkreśla kluczowe znaczenie dla przyszłości Europejskiego Wspólnego Rynku umowy o cenach zboża, zawartej w Brukseli 15 grudnia 1964r., uważając ją za poważny krok w kierunku integracji gospodarczej krajów wchodzących w skład E.W.R. Umowa ta przyczynić się ma wydatnie do unowocześnienia struktury gospodarczej Europy i niewątpliwie będzie miała swoje następstwa polityczne.

Ojcem duchowym, "dobrym duchem i aniołem stróżem Expo jest prezydent miasta Montrealu Jean Drapeau. Jego pomysł, jego starania, jego legendarna już energia wyczarowują z nicości największą imprezę, jaka miała kiedykolwiek miejsce nie tylko w Kanadzie, ale na kontynencie. To nie koniec. Jean Drapeau już zaczął zabiegi o przeniesienie głównej siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych z Nowego Jorku do Montrealu. I wyciągnął przynętę: po wystawie ONZ może otrzymać całe tereny za darmo. Nieoficjalne rokowania Kanada - ONZ trwają.

Są to wszystko rzeczy zadziwiające. Zwłaszcza dla tych, co widzą w Kebeku nie wiele poza zupą grochową (pea soup). Miejmy nadzieję, że przyjadą gremialnie za 2 lata do Montrealu. Zupy te ż będą mogli dostać.

Czemu nie?

* * *

Jeżeli chodzi o interesy Polski, to niewątpliwie ucierpią one na skutek tej umowy, conajmniej w bliskiej przyszłości, jeżeli nie w sposób trwały. Żeby móc dojść do należytej oceny sytuacji Polski w tym układzie, należy rozpatrzeć nader zawiły wzajemny układ stosunków między krajami Wspólnego Rynku, a państwami Europy Wschodniej pod dominacją komunistyczną. Krzyżują się tu interesy polityczne z gospodarczymi. Kraje komunistyczne "z urzędu" czuły się w obowiązku zwalczać Wspólny Rynek, zwłaszcza od strony politycznej. Kierownicy gospodarki krajów wschodnio - europejskich zdają sobie jednak sprawę, że z jednej strony jest rzeczą beznadziejną wojna z E.W.R., którego rozwoju nie powstrzyma żadna propaganda publicystyczna, z drugiej zaś strony rozumieją, że rozwój E.W.R. otwiera dla Europy Wschodniej wcale pożyteczne możliwości wymiany handlowej. Pokazało się np., że w latach 1958 do 1962 wymiana handlowa między Polską i Rumunią a krajami E.W.R. wzrosła o 40 % czyli w dwójnasób w stosunku do wzrostu obrotów tychże krajów z obszarem gospodarczym Komekonu (komunistyczny odpowiednik Wspólnego Rynku). Uważa się, że mimo uznanej w Zachodniej Europie niższej jakości produktów takich jak drób, czy jaja, pochodzących z Europy Wschodniej, to jednak niska cena białych produktów wyższej jakości pochodzące z Holandii czy Francji.

W styczniu 1962 roku kraje E.W.R. uzgodniły "w zasadzie" podstawy polityki gospodarczej w zakresie produktów rolnych. Ugoda ta jest punktem zwrotnym całego zagadnienia, zwłaszcza jeżeli chodzi o interesy Polski. Polega ona na systemie taryf protekcyjnych oraz wyrównaniu cen płodów ziemnych wewnątrz E.W.R. Bezpośrednim skutkiem tego stała się niemożliwość rzucania na rynki Zachodniej Europy produktów po cenach dumpingowych, często poniżej własnych kosztów, jedynie dla uzyskania dewiz.

Względy polityczne nie pozwoliły polskim komunistom "zniżyć się" wobec E.W.R. i przeprowadzić rokowania celem uzyskania pewnych koncesji. Udało się to np. Izraelowi.

Przez niemal trzy lata jednak uzgodniona polityka odnośnie produktów rolnych E.W.R. nie była całkowicie wprowadzona w życie. Istniał wciąż konflikt co do cen zboża między Niemcami Zachodnimi i Włochami z jednej strony, a Francją i Holandią z drugiej strony. Sprawa ta została załatwiona dopiero umową z 15 grudnia 1964 r., o której wyżej była mowa, a która - po stopniowym okresie przejściowym - w pełni ma wejść w życie 1 lipca 1967 roku. Będzie to poważ-

ny cios przede wszystkim dla Polski, jako największego eksportera produktów rolnych, dla których trudno jej będzie znaleźć nowe rynki zbytu. Niemcy Zachodnie były dotychczas najlepszym rynkiem zbytu na te produkty. Eksport polski do Niemiec w r. 1962 wyrażał się sumą \$81,9 milionów wobec \$176,2 milionów do wszystkich krajów E.W.R. Ta ostatnia cyfra jest tylko znikomym odsetkiem całkowitego obrotu handlowego E.W.R. Dla Polski jednak stanowi aż 9 % jej obrotu zagranicznego. W roku 1961 eksport produktów rolnych stanowił dla Polski 60 % całości przybytku "twardej waluty". W tej sferze interesy gospodarcze Polski są zbieżne z niemieckimi i włoskimi, natomiast są sprzeczne z interesami Francji, dla której Polska jest groźnym konkurentem. Niemcy wciąż widzą w Polsce najtańsze źródło zakupu mięsa, przetworów mięsnych i jarzynowo-owocowych, jaja i drobiu. Dochodzą tu także motywy polityczne. Niemcom Zachodnim zależy na rozszerzeniu stosunków gospodarczych z Polską w myśl nowej zasady, która odwraca XIX-wieczny slogan "the flag will follow the trade" - teraz uważa się, że wpływy gospodarcze torują drogę wpływom politycznym.

Ilustracją, jak interesy Polski ucierpiały na skutek umów wyrównawczych E.W.R., jest przykład statystyczny eksportu jej polskich do Niemiec Zachodnich, który w roku 1963 wyniósł tylko 30% przeciętnej za lata 1959-1961. Ocenia się, że cyfry za rok 1964 obniżą się do 10%. Spadek ten powodują w praktyce "taryfy wyrównawcze" E.W.R. Na przykład: cło za tonę jaja w roku 1962 wynosiło \$50, w roku 1963 \$225. Do tego dochodzi "wyrównanie cen" \$150. A więc łącznie taryfa wynosi obecnie \$375 od tony. Według umowy handlowej polsko-niemieckiej kwota importu jaja wynosiła 40 milionów marek za r. 1964 - faktycznie eksport wyniósł zaledwie 4 miliony czyli 10% przewidywanej kwoty. Podobnie sytuacja wygląda, jeżeli chodzi o inne produkty rolne.

Źródła francuskie podają, że polscy komuniści bardzo chcieliby przystąpić do pertraktacji, by tę katastrofalną sytuację z punktu widzenia przybytku dewiz naprawić. Ale rokowania w takiej sprawie prowadzić można tylko przez Wysoki Komisariat Wspólnego Rynku, którego kraje komunistyczne nie uznają. Jedyną możliwością wyjścia z tej ślepej uliczki jest udział Polski (obok Jugosławii jedyny kraj bloku sowieckiego) w t.zw. GATT, światowej organizacji mającej na celu wyrównanie taryf celnych. Polska bierze udział w negocjacjach genewskich (t.zw. "Kennedy round") i na tym opiera pewne nadzieje, że może kiedyś uda jej się tą drogą uzyskać klawisz największego u-

przywilejowania w taryfach celnych.

W międzyczasie jednak cała struktura polskich umów handlowych z Niemcami Zachodnimi rozlatuje się z braku zastąpienia dotychczasowego eksportu polskiego innymi towarami. Niemcom Zachodnim bardzo zależy na normalizacji stosunków politycznych z Polską. Traktat handlowy między tymi krajami, zawarty 7 marca 1963 roku miał stopniowo torować drogę dla dalszych kroków politycznych. Polska strona godziła się na pewne ustępstwa prestiżowe kosztem i mimo protestów Niemiec Wschodnich, za cenę korzyści gospodarczych. Niemcy uważają polityczną stronę tego traktatu handlowego za najważniejszą, po stronie polskiej patrzy się tylko na doraźne korzyści gospodarcze wobec ciężkiej sytuacji dewizowej reżymu.

By sytuację ratować, podpisano 20 lipca 1964 roku dodatkowy protokół do tej umowy handlowej, na podstawie którego próbuje się podwyższyć eksport wytworów przemysłowych z Polski do Niemiec Zachodnich, a mianowicie: pół-fabrykatów i surowców chemicznych, płynnego paliwa, tekstyliów i różnych innych pomniejszych produktów. Są to jednak drobne stosunkowo ilości i widoki zbytu wobec konkurencji ba wolnym rynku nie są równe.

W konkluzji autor uznaje, że w obecnym układzie polityczno-gospodarczym nie można spodziewać się wyjścia z impasu, mimo że Niemcy Zachodnie mają ogromną nadwyżkę w swym bilansie handlowym. Polska jednak może sprzedać tylko te towary, które taryfy przewencyjne E.W.R. wykluczyły. Próbuje się znaleźć wyjście z tej sytuacji przez produkcję pół-fabrykatów dla przemysłu niemieckiego, któremu brak siły roboczej. W Polsce jest nadmiar siły roboczej i to taniej w porównaniu z Europą Zachodnią.

* * *

Niestety, bardzo mało czytamy w prasie i publikacjach polskich poza Krajem na ten tak żywotny dla przyszłości temat. Artykuł p. Garmarnikowa należy powitać z dużym zadowoleniem, choć jest on jedynie anlizą stanu faktycznego jaki się wytworzył. Miewamy nadzieję, że dalszym jego ciągiem będzie próba wyciągnięcia wniosków i danie szkieletu możliwości współpracy Polski z Europejskim Wolnym Rynkiem w wypadku rozluźnienia kontroli sowieckiej nad życiem politycznym i gospodarczym Polski.

Z. C.

Z A P R O S Z E N I A

W ostatnim numerze W. P. pisaliśmy o propagandzie reżymowej na emigracji, przestrzegając przed spodziewanymi usiłowaniami tow. Moczara i jego "aparatchków" spenetrowania emigracji niewinnymi pozorami "łącności z Krajem ojczystym", specjalnie na gruncie organizacji kombatanckich.

Obecnie mamy w ręku nowy dowód rozpaczliwych wysiłków towarzyszy spod znaku sierpa i młota rozbicia jednolitej postawy Polonii kanadyjskiej przez kupienie sobie prasy. Oto odpis listu, otrzymanego ostatnio przez naczelnego redaktora jednego z pism polskich w Kanadzie:

* * * *

"Szanowny Panie Redaktorze, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Warszawie zwróciło się do nas z prośbą, ażeby pomóc im w zaproszeniu do Kraju kilku czołowych dziennikarzy pism polonijnych z Kanady, w związku z przypadającym w tym roku 20-leciem powrotu Ziem Zachodnich do Polski.

Dziennikarze z Kraju pragnęli by gościć swoich kolegów z pism polonijnych w pierwszej połowie maja. Proponują oni dwutygodniowy pobyt, który obejmowałby wycieczkę po Ziemiach Zachodnich, spotkanie koleżeńsko-zawodowe w Domu Dziennikarzy w Kazimierzynie/Wisła i podobne imprezy w innych miejscowościach. SDP gotowe byłoby pokryć koszty pobytu w Kraju (t.j. podróż do Polski na koszt własny).

Doceniając w pełni znaczenie i

rolę, jaką Pańskie pismo może odgrywać w życiu społeczno-organizacyjnym Polaków osiadłych w Kanadzie, sądzimy, że najlepiej spełnimy prośbę SDP przekazując ich zaproszenie na ręce Sz.P.Redaktora. Wierzymy bowiem że bezpośrednie relacje z Polakami, a w szczególności z dziełami rozbudowy Ziem Zachodnich będą szczególnie cenne dla czytelników na emigracji. Wiemy, że są one stałą troską P.T. Redakcji.

Będziemy zobowiązani za powiadomienie, czy zechcą Panowie przyjąć to zaproszenie SDP. Jeżeli tak, to równocześnie ujęciem prośba o podanie nazwiska dziennikarza, którego Redakcja zamierzałaby delegować w odpowiedzi na to zaproszenie.

Z poważaniem

(podpis konsula)."

* * * *

A więc tym razem nie Związek Bojowników o Wolność i Demokrację zaprasza, a Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Pretekstem jest 20-ta rocznica powrotu Ziem Zachodnich do Polski. Oczywiście, ofiarowuje się zaproszonym wikt i opierunek (z niewątpliwie sutym napitkiem), próbuje się ludzi kupić. Kogo? Dziennikarzy polskich! Towarzysze, obudźcie się! Wciąż wam się śni, że macie do czynienia z jakąś ciemną masą z za Uralu, jeżeli myślicie, że polski dziennikarz emigracyjny da się nabrać na wasz nowy "nep".

Jeżeli wam tak zależy na wizytach w Kraju Polaków z zagranicy, to przede wszystkim znieście wizy i zlikwidujcie system meldunkowo-inwigilacyjny, któremu poddani są rodacy z emigracji po wylądowaniu i w czasie pobytu w Polsce. Czego się tak boicie? Przecież według oświadczeń waszych propagandzistów, emigracja polityczna się skończyła.

W ostatnich tygodniach szereg osób w Kanadzie dostało zaproszenia wprost z Warszawy - i to nie od byle kogo - od samego towarzysza Ministra Spraw Wewnętrznych, Moczara. Proponuje on opłacenie również przejazdu z

Kanady do Polski i z powrotem, no i przyjemny pobyt. Chodzi oczywiście o nawiązanie przyjaznych stosunków i dalszą współpracę. Listy te dostają osoby, które mają bliską rodzinę w Polsce. Zbudowanie siatki wywiadowczej przez ludzi nasłanych do Kanady nie powiodło się. Biernacki wpadł i była kłapa. Teraz próbuje się werbunku wśród samej emigracji. Przecież każde dziecko, i to nie tylko w Kanadzie ale i w Polsce, wie że reżym nie "funduje" takiej wycieczki, kosztującej parę tysięcy dolarów, dlatego żeby biednemu Polakowi z Kanady zrobić przyjemność. Towarzysze wyznający materializm na pemoniczego nie robią za darmo. Dziwi nas tylko jedna rzecz, że są tak naiwni, że po dwudziestu latach wciąż jeszcze wierzą w metody działania, których się nauczyli na jakimś kursie propagandy w Moskwie. Kiedy wiadomo z prasy krajowej, że życie gospodarcze w Polsce dusi się brakiem dewiz na zakup istotnych dla produkcji maszyn i surowców za granicą, tutaj beużytecznie po prostu rzuca się w błoto (czy raczej próbuje się to robić) tysiące dolarów.

Towarzysze, coś tu nie gra...

 Czytelników, którzy przeprowadzili się ostatnio, raz jeszcze upraszamy o pilne podanie nam ich nowego adresu wraz z należnością 25 zł w gotówce lub w znaczkach poczty kanadyjskiej.

KOMEDIA WYBORCZA

Spółczesność z Kraju tak jak i opinia publiczna w wolnym świecie doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Polską od dwudziestu lat rządzi dyktatura partii komunistycznej, siłą Polsce narzuca w pierwszym rzędzie, a w dalszych latach utrzymywana przez potęgę militarną Rosji Sowieckiej. Mimo to, czerwoni władcy Polski uważają za potrzebne co kilka lat powtarzać komedię wyborczą, właściwie nie bardzo wiadomo po co, bo żadne głosy krytyki i tak nie są możliwe, wobec kagańca nałożonego na prasę. Byłoby taniej, prościej i uczciwiej, gdyby sejm został po prostu zamianowany przez komitet polityczny Partii, jeżeli już się pragnie mieć "przyzwyczajenie" o pozorach ciała ustawodawczego, które, mimo że jest dobierane przez czynniki partyjne, i tak w praktyce żadnej władzy nie posiada, ani nie ma możliwości powzięcia uchwały sprzecznej z postanowieniami decydującego czynnika, t.j. partii komunistycznej.

A jak w praktyce takie "wybory" wyglądają? Mimo wszystko, chodzi o zachowanie pewnych pozorów przyzwyczajenia, choć nie dopuszcza się momentu najmniejszego ryzyka - nawet możliwości ujawnienia, że dany kandydat jest mniej popularny od innego, względnie że społeczeństwo ignoruje całe wybory.

W wyborach, które odbędą się 30 maja, zostanie wybranych 460 "posłów", kandydujących w 80 okręgach wyborczych. Liczba mandatów w okręgach jest różna, w zależności od ich wielkości.

Widzimy, że natłoku nie ma; na ilość 5-6 mandatów na okręg, jest tylko niecałych dwóch "nadliczbowych". Czyli nie bardzo jest spośród kogo wybierać. Dalej, ordynacja wyborcza przewiduje, że głosujący mogą skreślić z listy wyborczej najwyżej dwóch kandydatów. Jeżeli dokonają większej ilości skreśleń, to się to nie liczy: wybranych zostanie tym głosem i tak tylu kandydatów, ilu jest na liście wyborczej. Żeby głos unieważnić, kartkę trzeba przedrzeć i to zapewne dokładnie. Można więc np. skreślić połowę nazwisk, albo i wszystkie na kartce wyborczej - to nic - głos się liczy!

Oczywiście do wyborów, które odbywają się pod bezpośrednim nadzorem biura politycznego Partii, jak i w poprzednich latach, dopuszczona została tylko jedna lista Frontu Jedności Narodu. Front ten, jak wiadomo, składa się z komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z kilku byłych ludowców usurpujących sobie

tytuł członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, ze szczątkowego Stronnictwa Demokratycznego, oraz grupki reżymowych katolików, występujących pod nazwą "Znak", "Więź" (ilu was? - raz!) oraz dobrego zespołu oportunistów "Pax'u". Wszyscy ci "katolicy" razem liczyli w poprzednim sejmie jedenastu.

Członkowie biura politycznego P.Z.P.R. w liczbie 12 kandydują, jak pisze prasa krajowa, przeważnie w swych "tradycyjnych" okręgach. Sugeruje się, że np. Gomułka jest tak popularny w Warszawie, Józio Cyrankiewicz w Krakowie, a Marianek Spychalski w Poznaniu, że ludność tych miast jest bardzo szczęśliwa, iż może ich "wybrać" i mieć tak godnych przedstawicieli w sejmie, którzy ze specjalnym zapałem będą bronili interesów swych okręgów wyborczych.

W głowę człowiek zachodzi po co ta komedia, te wydatki i strata czasu. Czy nie byłoby ekonomiczniej i uczciwiej dostosować system prawny do stanu faktycznego, panującego od dwudziestu lat w Polsce i ogłosić oficjalnie, że źródłem władzy ustawodawczej i wykonawczej jest partia komunistyczna?

MARIAN KUKIEL - ŻOŁNIERZ I UCZONY

W bieżącym stuleciu, kilka rodzin dało Polsce synów, którzy poświęciwszy się żołnierce lub nauce, swymi czynami i osiągnięciami ponad miarę przeciętną zapisali złotymi zgłoskami karty zarówno historii wojskowości jak i kultury narodowej.

Nazwiska braci Romerów, by rozpocząć od najstarszych, generała Jana, jednego z wybitnych dowódców w wojnie w bolszewikami 1920 r. i profesora Eugeniusza, słynnego geografą, imiona braci Kutrzebów, Stanisława, znakomitego historyka, i generała Tadeusza, dowódcy w 1939r. spod Kutna, wreszcie nazwiska ojca i syna Abrahamów, Władysława, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, i generała Romana - wyliczając tylko najwybitniejsze zespoły rodzinne - stały się własnością całego narodu i bliższą zawsze światłem ofiarnej pracy, patriotyzmu i niezwykłych talentów.

Marian Kukiel, którego 80-letnią rocznicę urodzin obchodzono 15 maja w Londynie, jest w tym gronie żołnierzy i uczonych postacią szczególną i wyjątkową, łącząc karierę wojskową z karierą naukową w jednej osobie i doprowadzając obie do szczytów.

Patriota, który tradycje romantyzmu i walki o wolność wyniósł z domu rodzinnego, od wczesnej młodości bierze udział w tajnych jesz-

cze na przełomie XX-go stulecia organizacjach niepodległościowych i wojskowych, Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Przed rokiem 1914, w uwięzieniu działalności na polu badań historycznych, habilituje się jako docent historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i pisze swe podstawowe dzieło "Rok 1812".

Pierwsza wojna światowa wprowadza go do szeregów legionowych w randze oficerskiej. Bierze udział w wielu bitwach.

W 1920 r. na czele zrazu pułku, potem brygady, walczy z nawałą bolszewicką śmiało i odważnie, z talentem urodzonego dowódcy, oddany sprawie, o którą się bił, i żołnierzowi, któremu przewodził.

Wypadki 1926 roku skończyły, zdawało się, na zawsze karierę wojskową Generała. Nie godząc się ze zmianami, jakie w Kraju podówczas nastąpiły, przechodzi on w stan nieczynny i powraca do pracy, która bliską była jego sercu, pracy badacza-historyka.

Objąwszy katedrę na najstarszym uniwersytecie polskim w Krakowie i powołany na członka Polskiej Akademii Umiejętności, oddaje się badaniom w dziedzinie historii wojskowości polskiej, rezultat których staje się przepiękny "Zarys" i wiele innych prac z zakresu taktyki i operacji w wojnie ruchomej. Wykłady Profesora Generała - pamiętam je z mych czasów uniwersyteckich - gromadziły tłumy młodzieży z innych niż historyczny fakultetów, "na ochotnika" przysłuchujących się wywodom uczonego, który nie tylko kochał swój przedmiot, ale - jak nikt inny - potrafił to umiłowanie zaszcześcić swym młodym słuchaczom.

Katastrofa września 1939 r. zmusiła gen. Kukiela do opuszczenia granic Kraju. Poprzez "zieloną granicę" udaje się on do Paryża, gdzie w oparciu o zaufanie i przyjaźń gen. Sikorskiego, staje do pracy nad odtworzeniem Armii Polskiej we Francji.

Po upadku Francji, mianowany dowódcą I Korpusu w Szkocji, otrzymuje zadanie odbudowy naszych wojsk lądowych. Na tym stanowisku poświęca uwagę nie tylko sprawom "wojskowym", ale rozumiejąc charakter ówczesnego okresu wojny wyczekiwania, obliczonej na lata, wysyła młodzież na studia uniwersyteckie i stara się zorganizować cenne współzycie wojska z ludnością miejscową poprzez Towarzystwa szkocko i anglo-polskie.

W roku 1942 staje Generał na czele Ministerstwa Obrony Narodowej i będąc członkiem Rządu R.P. w okresie Katynia, Teheranu, Jałty i wycofania uznania temuz Rządowi przez mocarstwa zachodnie, zachowuje godną postawę.

Po roku 1949, po raz drugi już w swym życiu, powraca do pracy naukowej i społecznej, biorąc niezwykle żywy udział w życiu uchodźstwa. Staje na czele Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego i Polskiego Twa Historycznego w Wielkiej Brytanii.

Patronuje Generał takim wydawnictwom, jak "Teki historyczne" i "Documents of Polish-Soviet Relations". Wydaje własne znakomite dzieła, rezultaty długoletnich badań i studiów, "Dzieje Polski Po-rozbiorowej", "Czartoryski and European Unity" i inne, publikuje artykuły o charakterze historycznym, literackim i społecznym w polskich, angielskich i francuskich pismach.

Czyni to człowiek dziś 80-letni, w poczuciu misji, w której doniosłość wierzy i którą pragnie doprowadzić do końca. Czyni to uczony-historyk, który badając czasy minione, musi sobie uświadamiać że w swym długim i bogatym życiu sam stał się jednym ze współtwórców historii najnowszej.

Temu, co dobrze zasłużył się Ojczyźnie, życzymy ad multos annos.
Z.J.

Fotografię gen. Kukiela zamieszczamy na końcowej wewnętrznej stronie okładki.

K R O N I K A K A N A D Y J S K A

Kombatanci

XI Walny Zjazd SPK w Sudbury, Ont. zaznaczył się akcentem dobitnie podkreślającym światowy zasięg Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. W zjeździe tym bowiem wziął udział prezes Federacji Światowej SPK płk. Karol Ziemiński, który przybył z Londynu na zaproszenie naczelnych władz organizacyjnych w Kanadzie. Po raz pierwszy w historii polskiego ruchu kombatanckiego w tym kraju nastąpiło osobiste zetknięcie się z miejscowymi działaczami czołowego reprezentanta federacji organizacyjnej żołnierzy - emigrantów, obejmującej wszystkie kontynenty.

Dodajmy odrazu, zetknięcie w atmosferze serdecznej, koleżeńskej. I przesyconej wspólnym poczuciem odpowiedzialności, spoczywającej na działaczach SPK w okresie, w którym przeciw organizacjom kombatankim idzie ofensywa reżymu warszawskiego. Dla niego są te organizacje szczególnie niewygodne, bo wszędzie skutecznie utrudniają przenikanie jego wpływów do Polonii zagranicznej. Dlatego zaznaczyły się już obecnie nowe metody działania i chwyt propagandowe, obliczone na "zmiękczenie" społeczności żołnierskiej.

Sprawie tej zjazd SPK poświęcił baczną uwagę. Uchwalona rezolucja mocno podkreśla, że pod pozorami patriotyzmu i bratania się, kierownictwo komunistyczne w Polsce ukrywa swoje własne cele. Żołnierze polscy, oświadczają uchwałą zjazdu, dowiedli swoich uczuć do

ojczyzny na polach walk o jej wolność. I nie przestają im nadal dawać wyrazu w życiu cywilnym w krajach gdzie osiedli, okazując serdeczne przywiązanie do narodu polskiego, jego przeszłości i kultury, do obyczaju i mowy ojców. Nie potrzebują do tego pomocy polityków komunistycznych lub tych, którzy wykonują ich polecenia.

Na marginesie tej uchwały należy zauważyć, że dały się ostatnio słyszeć głosy ze strony niektórych niepodległościowych działaczy politycznych, zastanawiające się, czy należy zwalczać gwałtownie nacjonalistyczne tendencje, przejawiające się w hasłach, rzucanych przez odnośną grupę komunistycznej "góry", starającą się uzyskać pewien odgłos również na emigracji; grupa ta /t.zw. "partyzanci"/ dąży do odsunięcia od władzy Gomułki, co nie jest rzeczą złą, albowiem nie wykazuje on zupełnie woli przeciwstawiania się Rosji.

Słusznie SPK zajmuje - jak zawsze dotychczas - stanowisko bezkompromisowe. Emigracja polska nie może mieć, nawet pośrednio, żadnego udziału w wewnętrznych rozgrywkach różnych odłamów polskiego komunizmu. Powstrzymywanie się dla jakichś nadzwyczaj niepewnych racji politycznych, dotyczących Kraju, od jak najbardziej stanowczego przeciwstawiania się infiltracji reżymowej, dokonywanej przy pomocy haseł patriotycznych, doprowadziłoby tylko do "rozłożenia" emigracji i uczynienia jej podatnym terenem, na którym potem taka lub inna grupa komunistyczna będzie uprawiała swoją złą robotę.

Nawiązując do tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, zjazd SPK uchwalił zwrócić się do rządu kanadyjskiego o starania na terenie międzynarodowym, by przywrócić Polsce należną wolność. W jednej z dalszych uchwał zjazd postanowił prosić ponadto o taki kierunek w polityce zagranicznej Kanady, który miałby na celu uzyskanie formalnego uznania zachodnich granic Polski na Odrze i Nysie. Zjazd nie zapomniał jednak i o ziemiach wschodnich, którym poświęcił odrębną deklarację.

Kierownictwo sprawami Stowarzyszenia pozostało w rękach wypróbowanych działaczy, pod których przewodem od lat SPK wykazuje stały wzrost i rozwój.

O pomnik Kopernika w Montrealu

W dniu 25 maja odbyło się w Montrealu zebranie Rady Okręgowej Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Po sprawnym załatwieniu wielu spraw bieżących, zajęto się realizacją uchwały 18-go walnego zjazdu KPK z października ub.r., a głównie postanowionym wówczas ofiarowaniem przez Polonię kanadyjską, dla uczczenia stulecia Konfederacji Kanady, odlewu warszawskiego pomnika Kopernika dłuta Thorwaldsena. Miał

on najpierw ozdobić wystawę światową w 1967r. a następnie być przekazany Montrealowi dla ustawienia na jednym z placów miasta.

Przewodniczący, Dr. Jerzy Korey Krzeczowski zaznajomił zebranych ze świeżo otrzymanym pismem Zarządu Głównego KPK w tej sprawie. Ten ostatni, po naradzie odbytej w Toronto z przedstawicielami wieloczłonowych organizacji kongresowych, a pod nieobecność z racji powszedniego dnia delegatów z Montrealu, zajął stanowisko, że ta uchwała zjazdowa jest niewykonalna.

W ożywionej dyskusji stwierdzono zgodnie, że decyzja Zarządu Głównego w tej sprawie, powzięta po 7 miesiącach bezczynności i na podstawie nieścisłych danych jest nieformalna, gdyż według przepisów statutowych, jedynie Rada KPK jest organem władnym do czuwania nad wykonywaniem lub zawieszaniem uchwał Zjazdu pomiędzy dwoma jego sesjami. W rezultacie, uchwalono 25 głosami przy 2 wstrzymujących się upoważnić Zarząd do odwołania się w tej sprawie do Rady KPK i powołano specjalny komitet miejscowy pod przewodnictwem inż. E. Baranowskiego dla zbadania w krótkim terminie czy i w jakich warunkach wspomniana uchwała 18-go Walnego Zjazdu mogłaby być jeszcze obecnie wykonalna.

Mec. Zbigniew Stypułowski w Kanadzie

Działacze i sympatycy Zjednoczenia Nar., płatnicy Skarbu N. i goście gorąco witali 26 maja w Montrealu zaproszonego do Kanady mec. Stypułowskiego, członka Egzekutywy i przedstawiciela ZN w Stanach, jednego z 16 przywódców politycznych Kraju, podstępnie uprowadzonych do Moskwy i tam sądzonych.

Swe przemówienie rozpoczął on od wspomnień osobistych, gdy na zapytanie po uwolnieniu z kaźni sowieckiej czy można oprzeć się metodom nacisku psychologicznego (brain-washing), odparł: Tak, o ile jest się stanie przeciwstawić im silniejszą od fanatyzmu przeciwnika postawę duchową. Największą trudnością jest przy-

tym poczucie izolacji. Dla narodu polskiego byłoby ono obecnie zupełne, gdyby nie emigracja.

W świetle zbliżającego się Tysiąclecia mówca oświetlił nasze zadania i osiągnięcia, zwłaszcza w Anglii i Ameryce, doceniane przez badaczy niemieckich, a także przez polski reżym, który ucieka się do dywersji, by emigrację obezwładnić.

W zakończeniu wyraził przekonanie, że w przyszłości naród polski ostanie się w zbliżeniu z mniejszymi sąsiadami, dzięki swej postawie idealistycznej, a nie z racji zmniejszonej liczebności, spaczony przez komunizm gospodarki, ani nawet modnego w naszym świecie materializmu.

Przewodniczący zebrania, prof. Romer, oświadczył po zakończeniu dyskusji, która wykazała potrzebę podmurowania przez Skarb Narodowy akcji politycznej polskiej w wolnym świecie, że planowane jest doroczne walne zebranie Komisji S.N. na Kanadę w Ottawie w początku września, po uprzednim uzupełnieniu z drodze wyborów połowy jej składu w intencji odmłodzenia kadr i zwiększenia ilości pań w Komisji. Po bardzo udanym wieczorze i przeprowadzeniu nazajutrz szeregu rozmów, mec. Stypułkowski 28 maja udał się do Ottawy.

FUNDUSZ PRASOWY

Pp.:

Bezimiennie, Montreal	\$ 5
Bezimiennie, Montreal	1
E. CZERNIK, Winnipeg	1
J. DEBICKI, Brantford	1
R. DEBICKI, Waszyngton, D.C.	3
J. FRYLING, New York, N.Y.	1
P. KURNICKI, Montreal	1
J. MARCZEWSKI, Winnipeg	1
T. NAKLICKI, Montreal	1
T. PASCHALSKI, Toronto	2
J. POLKOWSKI, Ottawa	1
F. SZCZUPSKI, Sudbury	20
K. WOLSKI, Montreal	1

Dziękujemy. Zbiórka trwa.

WIADOMOŚCI POLSKIE SĄ WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-6578
ZARZĄD: PREZES - T. ROMER, WICE-PREZES - A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI.
ROZCNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20c.

CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM, W TEKŚCIE: CACA STR. \$20; PÓC STR. \$15; ŚWIERC STR. \$10. PRZY POWTÓRZENIU 3-KROTNYM: 20% ZNIŻKI, 5-KROTNYM: 25% 11-KROTNYM: (CAŁY ROK): 30%. EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

.....
Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
643 Milton St.
Montreal 18, P.Q. Canada

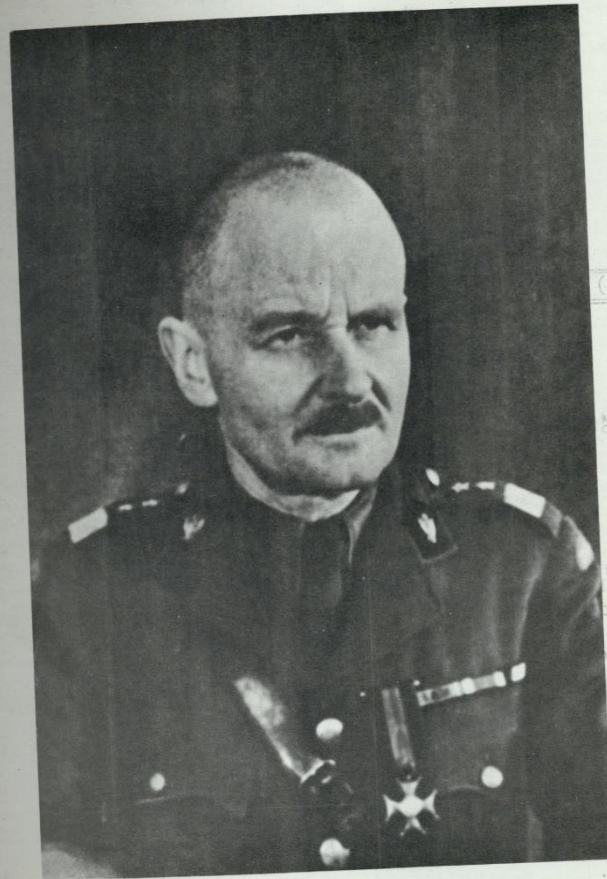
Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- | | |
|---|----------|
| 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" | \$ 2.00 |
| 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma | \$ |
| 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. | \$ |

Podpis:

Ogółem:

\$



Gen. Marian Kukiel



Pomnik Mikofaja Kopernika w Warszawie
przez Thorwaldsena

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOLECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20¢. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.
AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII nr 6 (73)

MONTREAL (Kanada)

lipiec (7) 1965

SWIATOWY ZJAZD POLSKI WALCZACEJ

Dowiadujemy się, że Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego postanowiła zwołać, z okazji roku milenijnego, Światowy Zjazd Polski Walczącej do Londynu na dni 18, 19 i 20 maja 1966r. Obok uczczenia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, celem tego Zjazdu będzie:

1. wzmocnienie i skoordynowanie niepodległościowej działalności politycznej polskiej, prowadzonej w poszczególnych krajach wolnego świata;
2. wzmocnienie i szersze podbudowanie niepodległościowej działalności polskiej, prowadzonej centralnie przez polskie kierownictwo polityczne na emigracji.

Przewidywane jest, że na program Zjazdu złożą się:

1. uroczyste zebranie publiczne;
2. sprawozdanie Egzekutywy ze stanu działalności politycznej;
3. prace w Komisjach: (a) Działalności Zewnętrznej (postulaty Wolnej Polski wobec wolnego świata, metody i środki działania na odcinku międzynarodowym); (b) Działalności Wewnętrznej (utrzymanie i wzmocnienie charakteru politycznego emigracji, współpraca czynników terenowych z kierownictwem politycznym).

Uczestnikami Zjazdu w przewidywanej liczbie około 150 osób mają być przedstawiciele polskiego życia narodowego i wybitni działacze polityczni i społeczni w wolnym świecie, którzy opłacą sami, lub przy pomocy zespołów miejscowych, koszty podróży na warunkach zniżkowych. Centralne koszty Zjazdu pokryje Egzekutywa jako gospodarz.

Należy się spodziewać, że szczegóły obśnięcia Zjazdu z Kanady zostaną określone w niedalekiej przyszłości.

* * *

W I E T N A M P O R A Z T R Z E C I

Sprawa Wietnamu nie przestaje od miesiący przykuwać uwagi całego świata. Prasa przynosi codziennie wiadomości o coraz zażartszych walkach na ziemi i coraz dalej na północ sięgających bombardowań lotniczych, duchownych lub uczonych zabiera głos i daje wyraz niepokojowi o to, dokąd konflikt wietnamski zaprowadzi ludzkość, bądź szuka dróg wiodących do zakończenia go, lub poddaje krytyce politykę amerykańską. W świecie akademickim i prasie Stanów Zjednoczonych wzrasta niezadowolenie z jej kierunku lub metod, stosowanych przez prez. Johnsona. Nagłe niespodzianki, jak np. dymisja generała Taylora, ambasadora w Sajgonie, zdają się świadczyć o jakichś zryskach w linii postępowania administracji waszyngtońskiej.

Nie można się więc dziwić, że i nasze pismo poświęca już w 3-im z kolei numerze miejsce poglądom, wyrażanym na tę sprawę. Panuje co do niej nie tylko zrozumiała sprzeczność ocen, ale - co gorsza - pewne zamieszanie pojęć. Należy więc przede wszystkim przypomnieć niektóre fakty. W pewnym zakresie starał się to już zrobić artykuł, który wydrukowaliśmy w nr. 3-4 z br. (marzec-kwiecień), podając zarys historyczny konfliktu w Laosie i Wietnamie. (Zawierał zresztą nieścisłość o tyle, że - wbrew zawartemu w nim twierdzeniu - Laos nie uległ w porozumieniu genewskim podziałowi - tak jak Wietnam - lecz uzyskał rząd pod przewodnictwem premiera "neutralistycznego"). Służnie w artykule uwydatniono fakt, że walka w obu tych krajach trwa właściwie bez przerwy od chwili uwolnienia ich od okupacji japońskiej.

W pierwotnej fazie była to walka przeciw Francji o wyzwolenie spod jarzma kolonialnego. Z dążnościami o charakterze narodowym utożsamili się komuniści wietnamscy pod kierunkiem Ho-Czi-Minha. Jednakże obalenie panowania francuskiego rozpętało wojnę domową, gdy inni przywódcy niepodległościowi oparli się narzuceniu ludności systemu komunistycznego. Wojnie tej usiłowano położyć kres przez porozumienie genewskie w 1954 r. Jeśli chodzi o Wietnam, ustaliło ono tymczasową linię podziału kraju na północną część, opanowaną przez siły Ho-Czi-Minha, i południową, gdzie rządy sprawowali jego przeciwnicy. Podział ten miał trwać aż do przeprowadzenia w całym kraju jednolitego ustroju w drodze swobodnego głosowania. Jak sobie wyobrażano takie głosowanie w kraju, którego połowa znalazła się w rękach dyktatora-komunisty, gdy istniały już pouczające do-

świadczenia w tym zakresie w Europie Wschodniej, zwłaszcza w Polsce - pozostaje jedną z zagadek międzynarodowej dyplomacji.

Jak było łatwo przewidzieć, Ho-Czi-Minh nie zaprzestał prowadzić na południu kraju intensywnej działalności wywrotowej i terrorystycznej, wspartej zbrojnie przez oddziały partyzanckie. Południowy Wietnam zwrócił się wobec tego o pomoc do Stanów Zjednoczonych. Prezydent Eisenhower przyjął zobowiązanie do udzielenia pomocy. W tych warunkach nie mogło już być mowy o zjednoczeniu kraju w sposób przewidziany w Genewie.

Na bieg wypadków nie miała wpływu, ani mieć go nie mogła, Międzynarodowa Komisja Kontrolna, ustalona we wspomnianym porozumieniu. Ale dzięki uczestnictwu w niej przedstawiciela Kanady, można ustalić na podstawie informacji autentycznych i bezstronnych fakty świadczące o planowej akcji Ho-Czi-Minha. Jeśli kto miał kiedykolwiek wątpliwości, mógł je sobie łatwo rozproszyc przy pomocy niedawno ogłoszonego raportu p. Blair Seaborn'a, kanadyjskiego członka komisji. Dlatego, choć szacunek musi budzić chwalebna ostrożność w formułowaniu wypowiedzi prasowych, wydaje się że nieco za daleko posuwa ją autor artykułu "Zrozumiałe i niezrozumiałe" (Głos Polski z 1 lipca). Píše bowiem o zbrojnym ruchu w Południowym Wietnamie, że był on "zapewne zorganizowany przez, a co najmniej przy pomocy komunistycznego rządu w Płn. Wietnamie". To "zapewne" jest w tych warunkach rozbrajające swoją przezornością. Chochlik drukarski napewno przysłużyłby się pismu, gdyby zamiast litery "z" wstawił "n".

Rozwijające się na naszych oczach wypadki w egzotycznej krainie azjatyckiej są wynikiem wypełnienia przez Stany Zjednoczone przyjętego zobowiązania. Spoza gmatwaniny zdarzeń i meandrów dyplomacji oraz działań zbrojnych, rysuje się pewna stała linia polityczna w Waszyngtonie. Celem na najbliższą przyszłość jest niewątpliwie doprowadzenie konfliktu do martwego punktu, czyli po angielsku "stalemate". Uzyskanie przez którąkolwiek stronę pełnego zwycięstwa nie wydaje się w obecnym stadium działań prawdopodobne, w każdym razie nie przy użyciu dotychczasowych sposobów walki.

Jest natomiast możliwe niedopuszczenie do zwycięstwa sił komunistycznych. Temu celowi służyć ma coraz większe zaangażowanie armii amerykańskiej w walkach, oraz bombardowanie północnej części kraju. Złamanie ofensywy Płn. Wietnamu - w świetle ostatnich danych można śmiało użyć tego określenia - i udaremnienie największych nawet wysiłków i ofiar ze strony komunistów, aby zdobyć władzę w Saj-

gonie, doprowadzi - zdaniem Amerykanów - do owego "stalemate". On z kolei utoruje drogę do stołu konferencyjnego. Bo o to tylko chodzi. Innymi słowy, ma się powtórzyć historia koreańska w nieco odmienionym wydaniu.

Oczywiście, jeśli dojdzie do konferencji pokojowej, nie należy się spodziewać, żeby bez kompromisu dała ona jakiś rezultat. I to kompromisu z obu stron, a więc i z amerykańskiej. Dlatego wydaje mi się, że błąd popełnia p. "Art", którego uwagi wydrukowaliśmy w poprzednim numerze (z maja), gdy z ogromną pewnością siebie stwierdza, że "kompromisów nie będzie i wojny totalnej się uniknie". O ile wydaje się mieć rację co do wojny totalnej, o tyle najwidoczniej ulega pobożnym życzeniom, gdy wyklucza kompromis. Gdyby miało być inaczej, potęga powietrzna Amerykanów dawno już zgruchotałaby na miążgę cały Wietnam północny. Również prezydent Johnson nie oświadczyłby wyraźnie, że gotów jest załatwić sprawę w drodze rokowań bez żadnych warunków wstępnych. Z kompromisem należy się więc liczyć. Z czego nie wynika, że musi to być koniecznie tak "dziurawy" kompromis, jak genewski z 1954 roku.

Sprawa Wietnamu jest wręcz klasycznym przykładem prawdy, którą znany pisarz amerykański H. Kissinger ujął w książce "Nuclear Weapons and Foreign Policy", w następującym zdaniu:

"Musimy nauczyć się, że nie ma rozwiązań czysto politycznych, tak jak nie ma rozwiązań czysto wojskowych i że w stosunkach między państwami wola może odgrywać równie wielką rolę co potęga".

Głównym czynnikiem, decydującym o wyniku konferencji pokojowej, jeśli plan Waszyngtonu uda się przeprowadzić, będzie nie tyle ogromna potęga wojskowa Stanów Zjednoczonych, co właśnie owa wola kierowników polityki amerykańskiej. Okaże się czy będą oni chcieli, mimo szerzącego się niezadowolenia we własnym społeczeństwie, stać twardo na gruncie przyjętych zobowiązań, czy też zależeć im będzie jedynie na "zachowaniu twarzy" przy jak najszybszym wycofaniu się z całej "afery". Gdy się obserwuje hałaśliwą akcję części intelektualnych sfer amerykańskich, można żywić obawy co do tej twardości. I to będzie wielka szansa Ho-Czi-Minha przy stole konferencyjnym, nawet gdyby przegrał walkę w dżungli, albo gdyby zniszczenia od bombardowań powietrznych zmusiły go zasiąść do tego stołu.

Amerykanie - a wraz z nimi wszystkie państwa zachodnie - palą

się do konferencji pokojowej. Senator Fulbright niedawno w Kongresie Stanów Zjedn. wyliczył długą listę usiłowań nawiązania rokowań z Chinami i Wietnamem Północnym, której tu z braku miejsca nie możemy powtórzyć. Mimo to w cytowanym już artykule Głosu Polskiego z 1-go lipca postawiono zarzut, że "nie padło dotąd autorytatywne wyjaśnienie, z kim Stany Zjedn. są gotowe rokować o pokój dla Połud. Wietnamu". Ponadto mówi się z pewnym przekąsem o gotowości wszczęcia tych rokowań bez uprzednich warunków: "Prezydent Johnson jest gotów do rozmów pokojowych bez żadnych wstępnych warunków, albowiem wykluczenie Wiet-Kongu z tych rozmów nie uważa za taki warunek". A parę wierszy dalej: "Jak tu zorganizować rokowania pokojowe, jeśli uznaje się tylko jedną ze stron walczących?".

Jak wiadomo, jednym z oficjalnych powodów negatywnego stanowiska przywódców komunistycznych w Moskwie, Pekinie i Hanoi, zajetego wobec propozycji wszczęcia rokowań pokojowych, było twierdzenie, że należy zwrócić się z nią do Wiet-Kongu, t.j. partyzantów w Południowym Wietnamie. Tak jakby oni byli decydującym czynnikiem w istniejącym konflikcie! Naturalnie, jak długo istnieje nadzieja na zwycięstwo w tym konflikcie, każdy argument, uzasadniający odrzucenie oferty pokojowej, jest dobry. My tu na Zachodzie musimy jednak odróżniać "dymną zasłonę" czerwonej dyplomacji od rzeczywistych motywów. Zwłaszcza że nie ma żadnej trudności w odcyfrowaniu, gdzie są rzeczywiste ośrodki dyspozycyjne. Szczególnie gdy chodzi o Wietnam, gdzie walkę o opanowanie całego kraju od początku prowadził Ho-Czi-Minh, obecny władca północnej jego części, z pomocą i przy poparciu Chin i Rosji. Poczóż więc bałamucić się pozorami, że Wiet-Kong jest jakimś samodzielnym ruchem i niezależnym ośrodkiem, któremu inny ośrodek "zapewne" dostarcza pomocy?

Jeśli chodzi o nas, Polaków, nauczeni jesteśmy aż nadto dobrze na przykładzie tego co się stało w naszym własnym kraju, jak wygląda rzeczywisty zakres władzy i "suwerenne" atrybuty komunistycznych agentów rewolucyjnych. Więc poco podnosić wykrętny argument załganej dyplomacji sowieckiej czy chińskiej do godności poważnego problemu?

A.S.K.

Strajk pocztowy, który rozpoczął się 22 lipca w Kanadzie, grozi opóźnieniem w dostarczeniu niniejszego numeru poszczególnym Czytelnikom naszego pisma, za co ich z góry przepraszamy.

REFORMA LITURGII NA TERENIE AFRYKI

Jeżeli soborowa reforma liturgii kościelnej, o której zamieściliśmy w numerze za marzec-kwiecień r.b. żywo ujętą korespondencję z Rzymu, napotyka tu i ówdzie w Europie i w Nowym Świecie na pewne zastrzeżenia i opory, łatwo zrozumiałe z racji zmian w zakorzenionych tradycjach i zwyczajach, to jasne jest, że w krajach misyjnych praktyczne trudności z niej wynikające grać muszą niemałą rolę. Interesowało nas zwłaszcza to zagadnienie na różniczkowanych rasowo i językowo terenach Afryki, pulsujących dziś nowym życiem i swoistymi problemami.

Wdzięczni jesteśmy, iż nasz dostojny Rodak, ks. Arcybiskup Adam Kozłowiecki, S.J., z Archidiecezji Lusaka w Zambii, w samym sercu Czarnego Kontynentu, który zaszczyca nas nieraz swymi cennymi uwagami, zechciał, mimo przeciążenia obowiązkami misyjnymi, nadesłać nam poniższą krótką ale wymowną korespondencję na ten temat, datowaną z 12 lipca.

Wprowadzenie w życie uchwał liturgicznych Soboru Watykańskiego postępuje naprzód na terenach afrykańskich w takim samym tempie jak i w krajach Europy i Ameryki. Tak samo jak w Europie i Ameryce, odnowienie liturgiczne i reforma tradycyjnych form liturgicznych zostaje podjęta z wielkim entuzjazmem w pewnych diecezjach i parafiach, z nieco mniejszym w innych, a w niektórych nawet z pewnym oporem i niechęcią, zależnie od ustosunkowania się do tej reformy miejscowych biskupów, kleru, albo i świeckich Katolików. Na terenie Afryki przeważa jednak bardzo pozytywne ustosunkowanie się wiernych do reformy. Nigdzie nie natrafiamy na zorganizowane grupy oporu przeciw reformie, o jakich czytaliśmy np. w Anglii, Francji, Stanach Zjednoczonych.

Nie mam dokładnych wiadomości, jak zostają wprowadzone zmiany liturgiczne w innych krajach afrykańskich, ale ze sporadycznych wiadomości, jakie docierają od czasu do czasu do mnie, mam wrażenie, że zadanie reformy postępuje naprzód systematycznie i to w tempie na ogół dosyć szybkim.

W Zambii wprowadziliśmy wszędzie już Mszę św. w językach krajowych, albo w języku angielskim. Niemożliwością jest wprowadzenie wszystkich języków i narzeczy do liturgii, ponieważ mamy tutaj przynajmniej cztery tuziny narzeczy, ale wprowadziliśmy już do liturgii, oprócz języka angielskiego, wszystkie cztery języki oficjalnie uznane (Cibemba, Cinyanja, Citonga, Cilozi) oraz trzy języki i narze-

cza mniejsze. Oprócz Mszy św., wprowadziliśmy te języki również do rytuału a przede wszystkim do liturgii sakramentalnej.

Jeśli chodzi o muzykę kościelną, przeważają melodie tradycyjne, ale robimy też próby z melodiami o charakterze afrykańskim, co nie jest jednak rzeczą łatwą i wśród samych Afrykańczyków napotykamy na dosyć silną opozycję. Czy jednak opozycja ta jest spowodowana tylko przywiązaniem do "europejskich" form śpiewu, w których zostali wychowani, czy też ma głębsze racje, trudno mi narazie powiedzieć. W każdym razie uważam, że jedynie sami Afrykańczycy są zdolni ocenić, jaka forma muzyki nadaje się do użytku w kościele. Misjonarze europejscy mogą tu popełnić bardzo łatwo wielkie błędy. Ucho europejskie może uchwycić cechy charakterystyczne muzyki

afrykańskiej, ale jedynie Afrykańczyk może zrozumieć znacznie jakiejś melodii czy rytmu. Dlatego czekamy na kompozytorów afrykańskich muzyki kościelnej.

Wiele krytycyzmu, zdaje mi się słusznego, słyszy się tutaj gdy chodzi o przepis domagający się by używano jedynie ksiąg liturgicznych dwu-języcznych, t. zn. zawierających oprócz tekstu w języku krajowym także tekst łaciński. Produkcja bowiem takich ksiąg w językach afrykańskich byłaby tak kosztowna, że prawie żadna grupa językowa nie byłaby w stanie podjąć się druku mszałów i brewiarzy zgodnie z obowiązującym przepisem. Uważamy, że przepis ten nie bierze pod uwagę grup językowych mniejszych i narodów ubogich, tym samym uniemożliwiając im skorzystanie z dobrodziejstw reformy liturgii.

ROZPOZNANIE WSZECHSTWORZY

Na początku czerwca r.b., dwaj astronauta amerykańscy wyrównali nielada wyczyn sowiecki z marca r.b., omówiony w nr. 70-71 "Wiadomości Polskich". Oto podczas 62 okrążeń ziemi w ciągu 97 godzin i 50 minut lotu, współpilot Edward H. White, umocowany na linie, opuścił w skafandrze pojazd kosmiczny i poruszał się swobodnie w stratosferze przez 20 minut, przebiegając w tym czasie dystans dzielący wyspy Hawajskie od Florydy!

A więc wyścig o prymat we wszechstworzach wciąż gra między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi i to, jak widać, z dość wyrównanymi wynikami. Jeden z tygodników amerykańskich ocenia jakim dzieje się to kosztem dla Stanów: w 1958 r., zanim jeszcze podjęto loty stratosferyczne z ludzką obsadą, budżet wszystkich prac z tym związanych

wyniósł 89 milionów dolarów. Program o nazwie "Mercury", czyli lot kosmiczny jednego człowieka, kosztował \$ 390 milionów; obecny program "Gemini" z dwoma astronautami zamyka się wydatkiem \$ 1,35 miliarda; zaś przyszły program "Apollo", przewidujący wysłanie trzech ludzi na księżyc, miałby wypaść nie taniej niż \$ 20 miliardów. Inaczej mówiąc, w 1961 r., gdy zaczęły się loty stratosferyczne z obywatela amerykańskiego, zaś w 1969 roku, gdy przewidywane jest pierwsze lądowanie astronautów na księżycu, koszt ten ma wzrosnąć do 100 dolarów na głowę. Cyfry doprawdy astronomiczne, nawet w obliczu przyskokiowego bogactwa Stanów Zjednoczonych. Stąd wątpliwość, której dawaliśmy już wyraz, czy uzasadnione są takie koszty we współzawodnictwie raczej prestiżowym niż naukowym, a nawet sportowym dwóch super mocarstw, gdy 3/5 ludności ziemi niezdołne jest nasycić głodu, a w samych Stanach prowadzona jest szlachetna walka z biedą i z nędznymi mieszkaniami po wielkich skupiskach.

Inaczej przedstawia się naukowe rozpoznanie wszechstworzy, w którym było ostatnio do zanotowania zdumiewające osiągnięcie techniki amerykańskiej. Po przeszło siedmiomiesięcznym locie, pocisk bez załogi, "Mariner IV", unoszący prawdziwe laboratorium badawcze w stałym samoczynnym związku radiowym ze stacjami naukowymi w Ameryce, okrążył planetę Mars, obracającą się na orbicie 142 milionów mil odległości od słońca (nasza Ziemia krąży w orbicie 93 milionów mil od słońca) i dokonał jej zdjęć na bliski dystans, które przekazał następnie na Ziemię. Dla lepszego zdania sobie sprawy z zawziętości tej operacji, wystarczy przytoczyć, że samo przekazanie jednego takiego punktowanego zdjęcia zabiera około 8 godzin czasu.

Bliższe zbadanie naukowe tych zdjęć pozwoli zapewne na wyjaśnienie niejednego z zapytań, które już od dawna dręczą uczonych astronomów, m. i. czy i jakie życie istnieje na Marsie.

Ze swej strony, astronautyka sowiecka nie zalega pola. 16 lipca pchnęła w przestworza dwuetapowy pocisk "Proton 1" o nośności nieosiągalnej dotychczas a 30-krotnie większej od "Mariner" a, którego zadania, jeśli nie strategiczne, polegać mogą na ułatwieniu budowy platform pośrednich dla podróży międzyplanetarnych. Po nieudanej próbie z rakieta eksploracyjną "Zond 2", ZSRR wystrzelił 18 lipca "Zond 3" w nieznanym dotychczas kierunku.

W każdym razie, żyjemy dziś w epoce, w której bezpieczeństwo i

troska o swe losy zmuszają człowieka coraz bardziej do spoglądania nie tylko pod własne stopy czy koła samochodu, który go unosi, ale i na firmament, dawniej tak spokojnie rozpościerający się nad jego głową.

R Ó W N O U P R A W N I E N I E R A S

Dopiero w naszych czasach rozpowszechnia się w praktyce, i to nie bez trudu a nawet niestety i walki, zasada, że różnice rasy, narodowości, płci, urodzenia, wykształcenia czy majątku nie powinny mieć wpływu na równość swobód, praw i obowiązków obywatela. Wstydem przejmuję nas myśl, że nie tak dawno jeszcze trwała wiekowa instytucja niewolnictwa lub ludożerstwa, a na naszych oczach działy się niewymowne okropności obozów i kaźni hitlerowskich i komunistycznych. I dziś nawet krzywda społeczna zdarza się zbyt często, głód i nędza graniczą z przesytem i zbytkiem, panoszy się handel żywym towarem, a więziennictwo i szpitalnictwo, zwłaszcza dla umysłowo chorych, pozostawiają w niejednym wypadku wiele do życzenia. Zaś co do ustrojów komunistycznych, chlubiących się równym traktowaniem każdego człowieka, warto przypomnieć tym, którzy nie zapoznali się bliżej z ich praktyką, dowcipną satyrę Orwella o istnieniu równiejszych obok równych i wolniejszych obok wolnych.

W Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza na południu gęsto zaludnionym przez czarnych, gdzie kwitnie jeszcze tradycyjna dyskryminacja rasowa, trwa dalej, pilnie śledzona przez cały świat, walka jej wytoczona przez Prezydenta Kennedy'ego i prowadzona nadal przez jego następcę aczkolwiek południowca. Sympatyzujemy zdecydowanie z celem tej walki i życzymy jej rychłego i trwałego powodzenia, mimo że zdajemy sobie dobrze sprawę z zawiłych problemów, z których powstaje i które sama rodzi. Nierówność i krzywda, tolerowane przez długie lata, musiały wywołać potężne kompleksy nienawiści i podniecie do gwałtu i zemsty. Zaś rozwiązanie wymaga zrozumienia, zgody i miłości, których inicjatywę dawać muszą biali. Postęp w tym duchu jest już znaczny, ale wiele drastycznych nieraz przykładów świadczy o tym, że droga pojednania, czekająca jeszcze naród amerykański, wciąż jest najeżona przeszkodami.

Oto jeden z najnowszych dowodów, nieodosobniony zresztą niestety. Mec. Z. Stypułkowski, przedstawiciel Zjednoczenia Narodowego na Stany Zjednoczone, którego mieliśmy przyjemność gościć niedawno w

Montrealu, opuścił 11 czerwca o 10.30 wiecz. swe mieszkanie w samym centrum Waszyngtonu, by wrzucić listy do skrzynki pocztowej, gdy zauważył na przeciwległym chodniku, maszerujących jakby w ordyńku parami ośmiu Murzynów z dziewiątym na czele. Na jego widok zaczęli oni głośno skandować: "White man, white man!" wznosząc ręce do góry. Wówczas przodownik przesadził kilku susami jezdnię i w jednej chwili zadał zaskoczonemu, samotnemu przechodniowi kilka potężnych ciosów w głowę, obalając omdlałego na ziemię. Gdy po chwili okrwawiony i ciężko pobity mecenas ocknął się, stwierdził, że napastnicy ulotnili się bez obrabowania go. Miał to być zatem z ich strony akt walki o "prawa człowieka" w wydaniu, które upowszechnia się na tle zwyrodniałej propagandy.

Niepoczytalny wybuch nienawiści rasowej zasługuje na stanowcze potępienie bez względu na to czy sprawcami są czarni czy biali. Ale zasługuje również na wyraz ubolewania i sympatii dla jego niewinnej ofiary. Należy mieć nadzieję, że nie zapomni o tym rząd amerykański, który odpowiada za życie i bezpieczeństwo w swej stolicy nie samych tylko oficjalnych przedstawicieli dyplomatycznych. Radzi jesteśmy móc upewnić naszych czytelników, że mec. Stypułkowski zniósł to nowe doświadczenie równie dzielnie jak wiele poprzednich i ani na chwilę nie przerwał swej użytecznej działalności.

Ś W I A T M I N I A T U R

Wydawaćby się mogło, że w drugiej połowie XX wieku, w epoce panowania w malarstwie współczesnym - linii, plamy, koloru i waloru barwy, elementów doprowadzonych dziś do absurdu, w wieku zakłamania abstrakcjonizmu - nie może być już miejsca dla miniatury, która w swej precyzji najdrobniejszego szczegółu jest negacją nurtujących dziś prądów w sztuce.

Miniatura przeżywała już takie

okresy zaników i odrodzeń w dziejach malarstwa. Jej okres rozkwitu - koniec średniowiecza, poprzedzający epokę wynalazku druku, gdy psalterze, brewiarze, modlitewniki "illuminowane" mieniły się kolorami tęczy - wydał szereg małych arcydzieł, które podziwiamy dziś w Bibliotece watykańskiej czy też w muzeum Cluny.

W XVIII wieku, miniatura odżyła na nowo, głównie w czarujących

swą subtelnością i finezją portrecikach malowanych pracownice na kości słoniowej. Odpowiadało to podówczas wrodzonym skłonnościom człowieka posiadania przy sobie podobizn istot bliskich czy kochanych. Dopiero fotografia, wynaleziona w połowie XIXw., nieporównanie tańsza i bardziej jeszcze uchwytna podobieństwo, zadała zdawałoby się śmiertelny cios tej gałęzi sztuki.

Odtąd miniatura przetrwała już tylko w tych formach, gdzie fotografia nie mogła być dla niej konkurencją, np. w numizmatyce, heraldyce, banknotach czy wreszcie znaczkach pocztowych - była to jednak bardziej sztuka stosowana, niż sztuka w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Z nowoczesną miniaturą spotkałem się po raz pierwszy w 1912 roku, gdy Kazimiera Dąbrowska wystawiła w "Zachęcie Sztuk Pięknych" w Warszawie 5 miniatur, przedstawiających piękności z czasów "de la belle époque". Było to wskrzeszenie tradycji przeszłości, podobnie jak współczesna jej Wanda Landowska oczarowała świat dźwiękami staromodnego szpinetu i klawicymbału.

Spotkałem się po raz drugi z Kazimierą Dąbrowską po przeszło pół wieku, w Rzymie, w jej pracowni, a raczej miniaturowym pokoiku w klasztoru St-Joseph de Cluny na via Poliziano. Twórcość jej śledziłem zawsze z

wielkim zainteresowaniem, poprzez znaczki pocztowe watykańskie, trzeba bowiem wiedzieć, że olbrzymia większość znaczków poczty Watykanu, która wydaje jedne w najpiękniejszych znaczków, są dziełem naszej Rodaczki.

Właśnie zastałem ją przy pracy nad trzema markami, które wyda Watykan z okazji "Millennium" Polski, z 1966 r. Na jednej z nich figurują Mieszko i Dąbrowka - w Matejkowskim ujęciu, druga poświęcona jest św. Stanisławowi na tle katedry wawelskiej i kościoła na Skałce. Trzecia - jeszcze w formie szkicu - to św. Wojciech i tum gnieźnieński.

Te trzy marki będą najlepszą chyba propagandą naszego "Millennium", zważywszy na fakt, że w międzynarodowym świecie filatelistycznym znaczki watykańskie są najbardziej poszukiwane i cenione.

Ale prawdziwą rewelacją - ukończeniem jej twórczości artystycznej i jej "żabędzim śpiewem", jak się wyraziła Dąbrowska, to cykl 35-ciu najważniejszych wydarzeń historii Kościoła, ujętych w miniaturowych tryptykach, w których środkową i dominującą postacią jest zawsze papież, za którego pontyfikatu dany fakt powstał. Tak więc np. Leon XIII majestatyczny, na purpurowym tle, trzymając w ręce skrypt Encykliki "Rerum Novarum". Po bokach, robotnicy: kowale Velas-

quez'a i "Strajk" polskiego malarza Lenza. Dalej "Conciliacione", główne wydarzenie dziejów pontyfikatu Piusa XI Rattiego. Obok stojącego portretu papieża trzy portrety twórców "pojednania" - król Victor Emanuel III, Mussolini i kardynał Gasparri - podpisujących traktat ugody.

Najpiękniejszą jednak może kompozycją i najgłębiej ujętą, to postać Piusa XII z rozkrzyżowanymi ramionami, pełna uduchowienia, ekstazy i bólu, na tle czarnych chmur, symbolizujących najważniejsze wydarzenie jego pontyfikatu: drugą wojnę światową*. Po bokach - ruiny katedry św. Jana w Warszawie i bazyliki św. Wawrzyńca w Rzymie bombardowanej podczas wojny. Przesuwają się dalej postacie Jana XXIII i Pawła VI jako pielgrzyma do Ziemi Świętej i Indii. Wreszcie - już tylko fragmenty i szkice E-popei Kościoła: Sobór Trydencki, Unia Florencka Lepanto, Odsiecz Wiedeńska itd. itd.

T U C H O D Z I O Z A S A D Ę

Do redakcji W. P. wpłynął od znanego nam z nazwiska i adresu korespondenta list następującej treści:

W nr. 5 /72/ "Wiadomości Polskich" z dnia 5 maja br. ukazała się dłuższa notatka pt. "Zaproszenia", omawiająca fakt zaproszenia do Polski dziennikarzy

Żeby mi tylko życia starczyło, abym mogła dokończyć to dzieło, - mówiła Kazimiera Dąbrowska. - Ofiaruję cały ten cykl Stolicy Apostolskiej jako hołd Polki dla Kościoła i Papiestwa.

Próba odtworzenia w miniaturze całego cyklu dziejów poszczególnych pontyfikatów papieży jest w swoim rodzaju unikatem. Istnie-li wprawdzie wielcy ilustratorzy Biblii czy Boskiej Komedii Dantego, jak genialny rysownik Doré i inni, jak Grottger, Andreoli czy Mroźewski, ale nikt, jak dotąd, nie pokusił się utrwalić na kości słoniowej wielkich wydarzeń historycznych, jak to uczyniła Kazimiera Dąbrowska.

Rzym

Tadeusz Skowroński

* Reprodukcja w powiększeniu tej miniatury figuruje na wewnętrznej końcowej stronie okładki.

polonijnych z Kanady. Zapraszającym było Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Warszawie, zaproszonymi zaś - za pośrednictwem konsula Polski Ludowej - pisma polonijne w Kanadzie.

Autor tych uwag, utrzymanych w tonie kpinkarskim, stwierdza, że celem "rozpaczliwych wysiłków towarzyszy spod znaku sierpa i

młota jest rozbicie jednolitej postawy Polonii Kanadyjskiej przez kupienie sobie prasy". Wyraża też pewność, że my tutaj, na emigracji, nie jesteśmy "ciemną masą z za Uralu" i że polski dziennikarz emigracyjny nie da się "nabrać".

Tymczasem już w chwili wydania nr. 5 "Wiadomości Polskich" zaproszenie to przyjął i do Polski wyjechał p. Benedykt Heydenkorn, redaktor naczelny "Związkowca" w Toronto. Czyli, że mówiąc językiem "Wiadomości" - dał się nabrać.

Najpierw sprawa zasadnicza. Wydaje mi się, że przyjęcie lub odrzucenie takiego zaproszenia, niezmiernie warunkowane, jest kwestią otwartą. Zwłaszcza w świecie zachodnim, w którym tak się chwalamy wolnością słowa i brakiem presji. Osobiście jestem za każdym podniesieniem każdej kurtyny, a w tym wypadku za przyjęciem zaproszenia, zwłaszcza przez dziennikarza, który powinien mieć możliwie najlepsze, bezpośrednie i własne relacje o sytuacji w Polsce; który powinien jeździć, patrzeć, dotykać palcem rzeczywistości, słuchać tętna życia i pisać, co tylko chce. Nikt go przecież nie zmusza do pisania swych wrażeń na miejscu, w Polsce. Może je pisać bez cenzury w Kanadzie, po powrocie.

Będąc krytycznie nastawiony do niektórych fragmentów korespondencji p. Heydenkorna, jestem

równocześnie zdecydowanie przeciwny metodzie imputowania z góry - jak to robią, niestety, "Wiadomości Polskie" - że tylko "ciemna masa" może się nabrać na "wikt, opierunek i suty napietek".

Chodzi mi więc nie tylko o sprawę zasadniczą, ale także o metodę. Metoda, zawarta w tym nr. 5 "Wiadomości" jest przykładem "klinicznych urazów", o których pisze Ledóchowski w swym liście, zamieszczonym w numerze kwietniowym paryskiej "Kultury". Poruszając temat "klinicznych urazów, na jaki cierpią emigracyjni (również polscy) autorzy, Ledóchowski występuje przeciwko potępianiu wszystkiego i wszystkich w czambuł. Uraz ten znaleźć można nieraz na łamach "Wiadomości Polskich". Jednym z jego objawów jest również częsty ma ich łamach ton kpinek i wyszydzań. Zwalczamy reżymy komunistyczne, ale są one już dzisiaj rzeczywistością historyczną, która zasługuje na podejście poważne i argumentację rzeczową.

Czy dziennikarz, który przyjął zaproszenie, był w Polsce i pi-sze reportaże o Polsce i jej Ziemiach Odzyskanych, musi istotnie należeć do "ciemnej masy", do ludzi "kupionych"?

Pbp (prenumerator bez przekonania)

Sprawa jest zbyt poważna, żeby

można ją zbyć krótkim komentarzem. Chodzi tu o zasadę, którą nasz korespondent zakwestionował: czy można mieć za złe polskiemu dziennikarzowi, że przyjął niczym nie uwarunkowane "zaproszenie". Czy dziennikarz, który przyjął zaproszenie ... musi istotnie należeć do ... ludzi "kupionych"?

Najpierw ustalmy pewne fakty :

1) Zaproszenie zostało skierowane pośrednio przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Warszawie, ale bezpośrednio przez ambasadę reżymową w Otawie, na jej listowniku.

2) "Dziennikarze z Kraju pragnęliby gościć swoich Kolegów z pism polonijnych", "Proponują dwutygodniowy pobyt, spotkania koleżeńsko-zawodowe itp., oraz pokrycie kosztów pobytu w Kraju.

3) W roku 1964 władze reżymowe odmówiły wiz na wizyty rodzinne w Kraju kilku znanym działaczom polonijnym (nie politycznym) i wybitnemu dziennikarzowi polskiemu, mieszkającemu w Kanadzie, będącemu obywatelem kanadyjskim, który pragnął odwiedzić matkę-staruszkę.

4) Prasa krajowa, a więc właśnie ci "koledzy dziennikarze", wylewają bez ustanku kuby pomocy na emigrację polską, a specjalnie na jej prasę.

5) "Wiadomości Polskie" zawsze stały na stanowisku, że kontakty emigracji z Krajem są pożądane i wyraźnie w tej sprawie wypowiedziały się wiele razy w ciągu ostatnich kilku lat. Wyjazdy do Kraju doradzaliśmy jednak zawsze pod warunkiem, że wyjeżdżający podróżuje na koszt własny lub swej firmy, organizacji czy instytucji. Branie bowiem pieniędzy z cudzych rąk, w jakiegokolwiek formie, stwarza niewątpliwie stosunek pewnej zależności.

6) Kiedy szereg lat temu wyjeżdżał do Kraju z wizytą poprzedni redaktor "Związkowca", p. Fr. Głogowski, wyjeżdżał on za swoje czy swej redakcji pieniądze, nikt więc nie mógł mieć co do tego najmniejszych zastrzeżeń.

Teraz stwierdzenie: Naszym zdaniem, żaden dziennikarz polski z zaproszenia i wizyty opłaconej przez komunistyczne Stowarzyszenie Dziennikarzy w Warszawie nie powinien być korzystać. To też nasze uwagi zawarte w notatce "Zaproszenia" w nr. 5/72 W.P. odnoszą się i do tych, którzy z niego skorzystali.

Oczywiście, w zaproszeniu warunków żadnych zapraszający nie mogli postawić, ale sam fakt przyjęcia darmowych świadczeń od reżymowych czynników wytwarza stosunek nie pozwalający na całkowitą niezależność.

sek o nieprzyjmowaniu świadczeń ze strony rządu czy instytucji niemieckich.

Analogia jest tu wyraźna.

Reasumując: stanowisko nasze, zajęte w notatce "Zaproszenia", w pełni podtrzymujemy. Polacy, żyjący w wolnym świecie, a specjalnie dziennikarze polscy nie powinni przyjmować świadczeń od czynników komunistycznych, ani też od władz czy instytucji niemieckich.

W dalszym ciągu podtrzymujemy też nasze konsekwentne stanowisko, że kontakty z Krajem są ze wszech miar pożądane, pod warunkiem, że wizyty są finansowane z własnych lub niezależnych od reżymu funduszy i że wyjeżdżający w żadnej mierze nie są uzależnieni od władz reżymowych.

Wreszcie, cały długi ustęp listu "Prenumeratora bez przekonania" na temat "kliniknych urazów". Nie wydaje się nam, żeby nasz Szanowny Korespondent uważnie czytał W.P. Inaczej bowiem nie uszłyby jego uwagi artykuły na temat komunizmu, których chyba nie powstydziliby się żadne poważne pismo polskie w wolnym świecie.

Co zaś do "tonu kpinkarskiego", to staramy się w naszym piśmie unikać nudy i zakalca i zasady tej będziemy, w miarę możliwości, nadal przestrzegać.

W naszym rozumieniu, dziennikarza polskiego na emigracji obowiązują pewne normy etyczne, które datują z czasów przedwojennych, wypływające z norm i tradycji Syndykatu Dziennikarzy Polskich. Jedną z podstawowych zasad tej etyki jest norma, że dziennikarzewi nie wolno przyjmować świadczeń w jakiegokolwiek formie od osób czy instytucji postronnych w związku z wykonywaniem swego zawodu. Wiemy niestety, że ta zasada nie jest przestrzegana, zwłaszcza na terenie Ameryki Północnej, gdzie wielu dziennikarzy znanych jest z gorliwego korzystania z każdej sposobności otrzymania czegoś za darmo.

Stosowanie powyższej zasady było przedmiotem siedmiodziesięciu obrad na Walnym Zjeździe Związku Dziennikarzy Polskich w Londynie w dniu 23 stycznia br.

Sprawa ta wyłoniła się na tle zarzutów postawionych prezesowi Związku, p. Aleksandrowi Bregmanowi, zresztą przez niego samego nie kwestionowanych, jeśli chodzi o stan faktyczny, że skorzystał z zaproszenia rządu Niemieckiej Republiki Federalnej za pośrednictwem jej ambasad w Londynie i na koszt tego rządu odbył podróż po Niemczech.

W wyniku Zjazdu, p. Bregman zrzekł się ponownej prezesury Związku, a Zjazd uchwalił wnio-

CENZURA KRAJOWA

W Warszawie ostatnio wystawiono "Żaby" Arystofanesa. Oczywiście, sędziwy Grek musiał podać się cenzurze i nie wyszedł bynajmniej cało - skreślono ze sztuki strofę:

"Kogóż używa dziś państwo?
Czy ludzi znacznych?
Zacnych? Jak najbardziej
Unika takich, a hołubi
draństwo..."

Trudno się co prawda cenzorowi dziwić, bo przecież nikt na widowni nie wierzyłby, że to nie

o stosunki w polskiej demokracji ludowej chodzi.

Aktorzy "przemrukują" tę strofę, dając znaki widowni, że zakneblowano im usta. Publiczność bije brawo i bawi się świetnie.

Końcowy wynik państwowotwórczej inicjatywy towarzysza cenzora: w kawiarniach warszawskich rozeszła się plotka, że skonfiskowano zbiorowe wydanie... Arystoteles, ośmieszając cenzora do reszty. Towarzysze, coś tu nie gra.

- * -

ZJAZDY SŁAWISTÓW W KANADZIE

Rozległa jest Kanada. To też naukowcy, którzy nowoczesnym zwyyczajem zjeżdżają się coraz częściej na fachowe obrady, doświadczają tego na sobie. Trzeba było dobrych dni kilku podróży pośpiesznym pociągami z Montrealu, by dotrzeć do miejscowości, do których w tym roku zwołano aż dwa kongresy naukowe interesujące sławistów. Ale rzecz warta była zachodu. Pogoda sprzyjała przez cały czas. Otoczenie Gór Skalistych pozostawia niezatarte wrażenia, zaś obramowane innym pasmem górskim wybrzeże Pacyfiku jest niemniej malownicze. Oba zjazdy, sprawione zorganizowane przy dużym nakładzie pracy ze strony miejscowych władz uniwersyteckich i naszych kolegów, głównie ukraińskich, odbyły się w przykładowej atmosferze, bogate były w wartościową treść i pozwoliły nawiązać lub odnowić cenne kontakty rzeczowe.

Pierwsze z tych spotkań odbyło się od 9 do 12 czerwca w Banff, kanadyjskim Zakopanem lecz o stukrotnie większym zapleczu górskim, w wygodnej siedzibie Szkoły Sztuk Pięknych. Uczestników około setki, podobnie zresztą jak w następnym zjeździe i przeważnie tych samych. Ilościowo przeważali, jak w tamtych stronach i w całej Ka-

nadzie, Ukraińcy. Polaków około 20. Ponadto: Słowacy i po kilku Rosjan, Serbów i Chorwatów. Cześci byli nieobecni. Pewna ilość naukowców nie słowiańskiego pochodzenia.

Sesji naukowych było 9, którym przewodniczyli kolejno przedstawiciele różnych grup etnicznych. Jedną z tych sesji publicznych, poświęconą językom i tradycjom kulturalnym słowiańskim w szkołach kanadyjskich, odbyła się w postaci dyskusji między trzema naukowcami, z których naszą rodaczką, Danutą Bieńkowską z Uniwersytetu w Toronto, wyróżniła się odważnym naswietleniem nie tylko zasług ale i bolączek programowych i pedagogicznych w polskich szkółkach t.zw. sobotnich i wysunęła konkretne sugestie zaradcze. W ciągu innych sesji rozpatrywano historyczne, wychowawcze, kulturalne i polityczne problemy, związane z rolą Słowian w życiu Kanady. Z naukowców polskich wygłosili referaty: W. Chrypiński z Uniw. w Windsor o elementach jedności i rozbieżności pomiędzy Słowianami w Kanadzie; T. Domaradzki z Uniw. Montrealskiego o badaniach nad kulturą polską w prow. Kebeke; W. Makowski z gimn. Lakeport w St. Catherines, Ont., o wybitnych Polakach w przeszłości Kanady; L. Kos Rabcewicz Zubkowski z Uniw. Montrealskiego o polskim władzie do skarbcza kultury kanadyjskiej; wreszcie J. Wojciechowski z Uniw. Ottawskiego szczególnie zauważoną analizę roli kultur etnicznych grup słowiańskich w ramach ogólnie kanadyjskich. Wyłącznie polskiej tematyką i składem mówców sesji przewodniczył T. Romer z Uniw. McGill w Montrealu, który w słowie wstępnym wykazał skuteczność solidarności grup słowiańskich w życiu Kanady i rozprawił się z tezami jednego z naukowców amerykańskich w tym kraju, kwestionującego celowość nauczania tutaj innych języków poza angielskim i francuskim.

Na bankiecie wydanym na cześć kongresu przez rząd prow. Alberta przemawiał w imieniu rządu federalnego także nasz rodak, dr. med. S. Hajdasz, Poseł z okręgu Toronto-Parkdale i Sekretarz Parlamentarny Sekretarza Stanu dla spraw zewnętrznych Kanady. Wskazał, jak wyłącznie uwaga Kanadyjczyka o uniwersyteckim wykształceniu skupiona była do niedawna na problemach północno amerykańskich i trójkąta północno atlantyckiego, a jak mało przystępne były mu zagadnienia Europy środkowej i wschodniej, pomimo że stąd właśnie wywiodły się dwie wojny światowe, w których mu przyszło krew własną przelewać. Więc czas był skończyć - mówił - z uproszczonym odnoszeniem się do Kanadyjczyków pochodzenia wschodnio europejskiego jak do chłopów i osób dziwnych, bo posługujących się niezrozumiałymi językami. Bogata powojenna imigracja - ciągnął - zmieniła ten stan rzeczy. "We-

dług spisu ludności z 1961 roku, Ukraińcy w Kanadzie liczyli około 473,000 czyli 2,6% całej ludności. Polacy około 323,000 czyli 1,8%. Tenże spis wykazał, że 44% Kanadyjczyków pochodzi z wysp brytyjskich, co obejmuje przodków szkockich i irlandzkich. 30 % jest pochodzenia francuskiego. Ale 26 % wywodzi się z innych źródeł. Ten nowy element wywiera coraz znaczniejszy wpływ w zakresie muzyki, sztuki, wychowania, polityki i sportu. To przedstawia cenny wkład, który w przyszłości odbije się głębiej jeszcze na intelektualnym, kulturalnym i politycznym życiu Kanady. Dlatego też potrzebną jest lepsza znajomość i zrozumienie udziału w nim Kanadyjczyków pochodzenia słowiańskiego... ". Znamienne wywody dra Hajdasza przyjęte zostały burzą oklasków.

Jak widać z powyższego, wystąpienia członków grupy polskiej na kongresie przyczyniły im autorytetu ponad liczebność. Zjawisko to powtórzyło się i na zjeździe w Vancouver.

Ten ostatni trwał od 14 do 16 czerwca r.b. w postaci dorocznego zgromadzenia Kanadyjskiego Zrzeszenia Sławistów. Podobnie jak wiele innych organizacji naukowych kanadyjskich przynależnych do grupy t.zw. "Sociétés savantes", słaści korzystali w tym roku z gościnności młodego jeszcze ale już imponującego dynamizmem i dorobkiem Uniwersytetu Kolumbii Brytyjskiej, rozbudowującego się na własnym rozległym półwyspie o niezrównanym widoku na morze i góry. Pewne pojęcie o jego obszarze i możliwościach dają wewnętrzne odległości, które pokonywać trzeba specjalnymi autobusami, o ile nie dysponuje się, jak większość profesorów i 16,000 studentów, własnymi samochodami, rozstawionymi po olbrzymich placach postoju.

Ale nas, Polaków, interesowały bardziej jeszcze od tych szczegółów i luksusowych pomieszczeń dla młodzieży, z których korzystaliśmy, pokrzepiające wiadomości o rozkwicie polonistyki w ramach tamtejszego Departamentu Studiów Słowiańskich. W wyniku pionierskich starań sędziwego i dziś już emerytowanego prof. Williama J. Rose, dra Uniwersytetu Jagiellońskiego i znanego kanadyjskiego polonisty, a także ś.p. Tadeusza Halperta Scanderberga, wieloletniego lektora polskiego na tymże Uniwersytecie, dzięki ofiarnej pracy obecnej ekipy wykładowców polskich, polonistyka w Vancouverze liczyła w ubiegłym roku akademickim 57 zarejestrowanych studentów z czego 53 na pierwszym i drugim roku studiów językowych, z których korzystało zaledwie kilku słuchaczy pochodzenia polskiego. W roku 1966/67 przewidziany jest na Wydziale historii nowy kurs historii Polski przedrozbiorowej, który ma objąć nasz rodak, B. Czajkowski,

a w roku następnym zanoszą się na uzupełnienie go na Sławistycę drugą, dotyczącą Polski porobiorowej, powierzonym znanemu historykowi anglosaskiemu, specjalizującemu się w badaniach nad dziejami Polski.

Powracając do walnego zgromadzenia Sławistów w Kanadzie, zauważymy, że i ono, poza obradami administracyjnymi i poza zwyczajowym bankietem, liczyło 10 sesji naukowych o wielkim zasięgu i rozbieżności tematów. Pierwsza z nich poświęcona była dyskusji nad obecnym stanem i widokami studiów sławistycznych i sowieckich w Kanadzie z udziałem prof. T. Domaradzkiego. Druga miała tematy i referentów wyłącznie ukraińskich. Na 3-ej, pod przewodnictwem mec. Rabcewicza Zubkowskiego, przemawiał Z. Fallenbuchl z Uniw. w Windsor o międzynarodowych stosunkach gospodarczych w świetle komunistycznej polityki rozwoju ekonomicznego, a wykład jego komentowali dwaj inni Polacy: S. Świaniewicz i W. Chrypiński. W 4-ej sesji przemawiały dwie rodaczki: Danuta Biełkowska z Uniw. w Toronto o polskiej prozie współczesnej i Irena Słowikowska z Uniw. Ottawskiego o odwilży w dziełach L. Leonowa. 6-ta sesja poświęcona była zagadnieniom rosyjskim, podobnie jak 7-ma, której przewodniczył Z. Mieczkowski z U. Manitoby, 8-ma oraz 9-ta. 10-tej i ostatniej przewodniczył W. J. Rose, a referaty o charakterze historyczno politycznym wygłosili: T. Romer o rokowaniach polsko-sowieckich w czasie II wojny światowej z obszernym komentarzem prof. Adama Bromke z Uniw. Carleton w Ottawie i Serb, prof. S. D. Bosnitch z Uniw. Nowego Brunswiku o interwencji brytyjskiej w Jugosławii w l. 1941-45. Uwagę obecnych zwrócił fakt, że referat prof. Romera wygłoszony został i rozdany na piśmie w języku francuskim. Ale nadmienić można, że codzienny biuletyn Uniw. Kolumbii Brytyjskiej z wiadomościami bieżącymi dla użytku przybyłych redagowany był uprzejmie po angielsku i francusku

Przyszłoroczne zgromadzenie postanowiono zwołać do Uniw. w Sherbrooke w pobliżu Montrealu, a na Przewodniczącego Komitetu Programowego powołany został mec. Rabcewicz Zubkowski.

Ś. P. DR. JAN WSZELAKI

W dniu 1-go lipca r.b. zmarł w Waszyngtonie po krótkiej chorobie Dr. Jan Wszelaki, wybitny ekonomista emigracyjny, wykłado-

wca wschodnio europejskich studiów w Szkole Służby Zagranicznej Uniwersytetu Amerykańskiego w Waszyngtonie, od szeregu lat

Dyrektor Polskiego Instytutu
Naukowego w Ameryce.

Urodzony w 1894r. w Warszawie, studiował na Uniwersytecie Moskiewskim i zdobył dyplom Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, zaś po 2-iej wojnie światowej doktorat z ekonomii na Georgetown University w Waszyngtonie. Od 1918r. w służbie polskiego MSZ, towarzyszył delegacji pokojowej na rokowania ryskie ze Związkiem Sowieckim. W latach 1921-22 był sekretarzem Poselstwa R.P. w Moskwie, a w 1927-33 pierwszym sekretarzem Poselstwa potem Ambasady R.P. w Londynie. Pracował następnie w centrali MSZ w Warszawie, od 1935r. jako radca ekonomiczny.

Podczas 2-iej wojny światowej, w centrali MSZ w Paryżu, Angers i Londynie był w pierw kierunku referatu anglo-amerykańskiego, a potem zastępcą sekretarza generalnego z tyt. ministra pełn. Delegowany w 1944r. w misji specjalnej do Stanów Zjednoczonych, przebywał tam potem

jako minister radca Ambasady RP w Waszyngtonie a w 1948-50 jako przedstawiciel Rządu RP na Amerykę. Odznaczony Krzyżami Niepodległości i Zasługi, komandorią O.Odrodzenia Polski i wielu orderami obcymi. Ogłosił szereg prac i artykułów z zakresu swej fachowej specjalności gospodarczej i wziął udział w obradach zeszłorocznego zjazdu ekonomistów polskich w Londynie. Na stanowisku Dyrektora Instytutu Naukowego w Nowym Jorku wydał teksty przemówień Prez. Kennedy poświęconych Polsce i przewodził pracom, związanym z przyznaniem nagród z Fundacji Jurzykowskiego.

Przedwczesne i nieoczekiwane odejście wybitnego dyplomaty i naukowca polskiego okryło żałobą jego małżonkę, Marię z Rosenów i szwagra Jana Rosena, znanego artystę malarza, dekoratora wielu świątyń w Polsce i na obczyźnie. Z żalem żegnają go i wspominać będą liczni przyjaciele i koledzy.
Cześć Jego pamięci!

KRONIKA POLONII KANADYJSKIEJ

MILLENNIUM.

W apelu rozesłanym do organizacji należących do Kongresu Polonii Kanadyjskiej jego Zarząd Główny przypomina z naciskiem, że za ledwie kilka miesięcy dzieli nas, od obchodów, którymi Polacy upamiętnią w całym świecie tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej.

Będzie on - nawołuje apel - "okazją do przypomnienia świata zachodniemu, z którym Polska na przestrzeni 1000 lat związała swe

losy, o roli jaką odegrał Naród polski w historii tego świata i o wkładzie jego do cywilizacji i kultury ludzkiej. Obchód ten jest jednocześnie okazją do przypomnienia o niesprawiedliwości dziejowej, popełnionej na Narodzie polskim, w wyniku której nie może on czcić tej rocznicy, jako naród suwerenny".

Powołując się na program obchodów w Kanadzie, opracowany przez Wydział Wykonawczy Komitetu Głównego Millennium w Toronto, Zarząd Główny "wzywa wszystkie organizacje do wzięcia jak najliczniejszego udziału w obchodzie, jak również do dołożenia wszelkich starań, by wypadł on jak najokazalej. Pokażmy przez to społeczeństwu Kanady, że jesteśmy dumni z przynależności do narodu, który na przestrzeni tysiąca lat, zarówno w dniach chwały, jak i w dniach klęski pozostał wierny swym ideałom, którymi są umiłowanie Boga i miłość Ojczyzny".

OSTRZEŻENIE.

Zarząd okręgowy K P K w Montrealu rozesłał do prasy następujące oświadczenie:

"Doszło do wiadomości Zarządu KPK, Okręg Montreal, że na terenie Montrealu działa organizacja podszywająca się pod nazwę Polsko-Kanadyjskiego Komitetu Tysiąclecia, a w języku angielskim używająca nazwy Canadian Polish Millennium Committee, która to nazwa zarejestrowana jest przez Główny Komitet Millennium i Fundusz Wieczysty Millennium.

Zarząd KPK, Okręg Montreal, podaje do wiadomości, że organizacja ta nie ma nic wspólnego z popieranym przez całą Polonię Głównym Komitetem Millennium Polski Chrześcijańskiej i jego okręgami terenowymi. Ostrzegamy Polonię przed współdziałaniem z imprezami organizowanymi przez wyżej wymieniony reżymowy polsko-kanadyjski komitet tysiąclecia."

O POMNIK KOPERNIKA.

26 czerwca odbyło się w Toronto nadzwyczajne zebranie Rady Kongresu Polonii Kanadyjskiej, zwołane przez jej przewodniczącą S. Szuka dla rozpatrzenia kilku pilnych spraw. Na ich czoło wysunęło się w obradach odwołanie się Okręgu montrealskiego od arbitralnej decyzji Zarządu Głównego, który uznał za niewykonalną uchwałę ostatniego Walnego Zjazdu by ufundować przez Polonię kanadyjską odlew pomnika Mikołaja Kopernika, dłuta Thorwaldsena, dla ustawienia go na wystawie światowej w Montrealu w 1967r. i ofiarowania go potem miastu.

Obrazy, chwilami pełne temperamentu, wykazały, że mimo zwłoki spowodowanej przez władze kongresowe, plan pozostaje wykonalny i cieszy się w zasadzie poparciem całej niemal Polonii, a że jedyną sprawą do wyjaśnienia, którą poruczono specjalnie powołanej komisji w składzie siedmiu osób, jest możliwość uzyskania w tym celu gwarancji kredytowych ze strony poszczególnych organizacji polskich w Kanadzie.

Jeden z członków Komisji, p. Antoni Malatyński, bardzo wymownie poparł projekt pomnika w postaci listu otwartego do przywódców Polonii kanadyjskiej, ogłoszonego w "Głosie Polskim" z 15.VII. Stwierdza on "że ufundowanie Kopernikowi pomnika w Montrealu jest jedynym poważnym i zarazem jedynym w ogóle możliwym sposobem zaznaczenia na "Expo 67" naszej, Polonii kanadyjskiej, obecności" i szczególnie uzasadnia techniczną i finansową wykonalność w terminie pomnika, który "będzie oglądany przez miliony zwiedzających wystawę, co daje niespotykaną wprost sposobność przypomnienia światu wielkości i polskości Kopernika".

Ostateczna decyzja, która zapaść winna rychło, zależy dziś zatem od gotowości zabezpieczeń kredytowych, które zostaną zgłoszone na ręce władz kongresowych celem podpisania przez nie koniecznych umów. Ilustracja pomnika, który od wielu lat zdobi plac przed frontem pałacu Staszycza w Warszawie, figuruje na odwrotnej stronie tytułowej okładki niniejszego numeru, aby lepiej uprzytomnić naszym Czytelnikom o co rzecz idzie. W naszych warunkach sposobność taka do wyzyskania przez zorganizowane społeczeństwo polskie w wolnej Kanadzie zdarza się raz na tysiąc lat.

L E K T U R A

Pora letnia, a zwłaszcza urlop czy wakacje, pozostawiają zazwyczaj więcej czasu na czytanie. By przyniosło korzyść, nie wystarczy przerzucić co popadnie, ale należy starannie wybrać lekturę wartościową. Jak tego dokonać w istnej powodzi książek i czasopism, która świat zalewa?

W zaplanowaniu lektur trzeba dać należne miejsce książce w języku polskim. Wiele z nich, wydanych w Polsce, zasługuje na to. Ale pamiętajmy również o tych,

które, borykając się z trudnościami, rodacy wydają nieraz tak pięknie na emigracji. O kilku przykładach z pośród tych właśnie pomówimy tutaj.

Stefana KORBONSKIEGO "W imieniu Rzeczypospolitej" nakł. Gryf, Londyn 1964, str. 458. Pierwsze wydanie tej książki, poświęconej Polsce Podziemnej, ukazało się w 10 rocznicę Powstania Warszawskiego i zostało rozchwytanym. Drugie, przejrzone przez autora, upamiętnia dwudziestole-

cie Powstania i spotka się z niemieńskim powroźnikiem. Stanisława KOZICKIEGO "Historia Ligi Narodowej" n. Myśl Polska, Londyn 1964, str. 622, jest uratowanym z pożogi wojennej źródłowym opracowaniem dziejów ruchu narodowego od 1887 do 1907 przez znakomitego znawcę tematu pisarza, publicystę, członka Komitetu Narodowego w Paryżu, sekretarza gen. delegacji polskiej na konferencję paryską, posła na Sejm i senatora, posła R.P. przy Kwirynale, zmarłego w 1958r.

Mariana KUKIELA "Od Wiednia do Maciejowic" nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1965, str. 176 z okazji 80 rocznicy autora z przedmową O. Haleckiego i wstępem A. Sawczyńskiego. Jest to zbiór 6 studiów historycznych napisanych w l. 1928-38 i rozproszonych dotychczas poświęconych mało znanym aspektom dziejów wojskowości polskiej. Poza jej ciekawą treścią, zaletą książki jest jej piękna forma literacka.

Ważny i szczególnie dla nas cenny dział stanowią książki autorów polskich o sprawach polskich pisane w językach obcych, a nie tłumaczone. One bowiem najwymowniejsz uprzyęstniają światu tematy nas obchodzące.

Jest objawem znamienym, że od pewnego czasu wydawnictwa takie mnożą się szczęśliwie i zwracają na siebie uwagę. Zwłaszcza w zakresie nauk politycznych i społecznych pojawiają się, nieraz wcale młodzi, co jest tym cen-

niejsze, naukowcy i pisarze polscy lub pochodzenia polskiego, którzy umieją trafić do czytelników obcych i wyręczają coraz częściej naszych działaczy i dyplomatów, schodzących z placu działania.

Wyjątkową wśród nich pozycję zajmuje Jan LIBRACH, autor studium o sowieckiej polityce zagranicznej p. t. "The Rise of the Soviet Empire" nakł. F.A. Praeger New York 1964, str. 382. Miarę zainteresowania jakie wzbudziło to wybitnie rzeczowe i obiektywne dzieło są dwa w ciągu roku wydania, z których drugie w Londynie. Autor służył w dyplomacji polskiej od 1926r. i utrzymywał żywy kontakt z prasą. Doświadczenie i jasność formułowania sądów, które sprawie polskiej poświęcają dużo miejsca, nadają jego dziełu doniosłe znaczenie. Zainteresuje ono każdego.

Prof. Zbigniew BRZEZINSKI z Un. Kolumbia w Nowym Jorku zajmuje już od lat mimo młodego wieku a dzięki wielu publikacjom i wystąpieniom jedno z czołowych miejsc wśród sowietologów amerykańskich. Najnowsza jego książka: "Alternative to Partition", nakł. McGraw-Hill, New York 1965 komentowana w całym świecie, jest sama w sobie pozycją.

Krótką i przystępną książeczką prof. Adama BROMKE z Un. Carleton w Ottawie, p. t. "Eastern Europe in a Depolarized World" n. Canadian Institute of Intern. Affairs Toronto 1956, str. 26, dobrze rekuje o młodym naukowcu polskim.

HUMOR KRAJOWY

FUNDUSZ PRASOWY

Po wyborach w Polsce.

Mówią w Kraju: Mamy teraz w sumie około 30 tysięcy radnych i około 30 milionów bezradnych!

- PP.:
- | | |
|---------------------------|---------|
| Z.N., Montreal | \$ 2.00 |
| Z.G., Toronto | 2.70 |
| S. KUPOLSKI, London, Ont. | 6.00 |
| J.F. WARNKE, Camlachie " | 4.00 |

Serdecznie dziękujemy.
Mimo lata, zbiórka trwa.

Błogo wypoczywa, kto o zbiórce
na Millennium nie zapomniał.

WIADOMOŚCI POLSKIE SA WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPOŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842.6578
ZARZĄD: PREZES - T. ROMER, WICE-PREZES - A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI.
ROCZNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20c.
CENNIK OGŁOSZEŃ: NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM. W TEKŚCIE: CAŁA STR. \$20; PÓŁ STR. \$15; ĆWIERĆ STR. \$10. PRZY POWTÓRZENIU SKROTNYM; 20% ZNIŻKI, 6-KROTNYM; 25% 11-KROTNYM; (CAŁY ROK); 30%. EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERZSA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

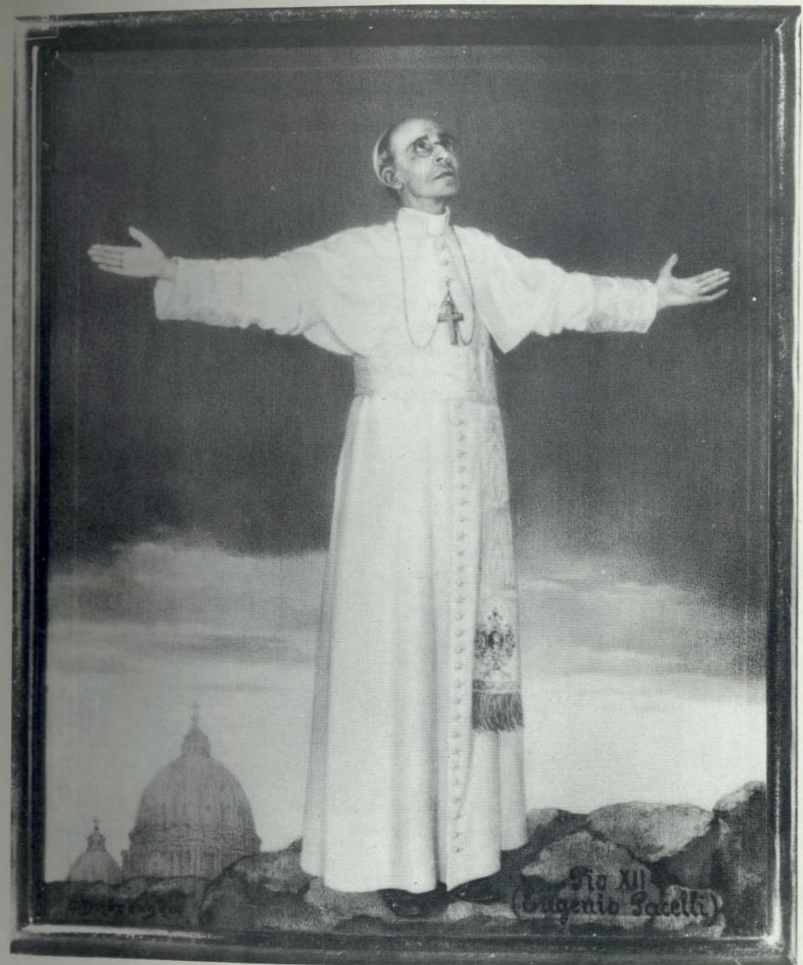
.....
Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
643 Milton St.
Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- | | |
|---|----------|
| 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" | \$ 2.00 |
| 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma | \$ |
| 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. | \$ |
| Podpis: | |
| Ogółem: | \$ |



Ojciec św. Pius XII
z tryptyku historycznego K. Dąbrowskiej
w powiększeniu z miniatury

NA ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ SIEWNEJ
czyli Narodzenia Najświętszej Marii Panny
8 września

Wrzucono Cię w naszą ziemię, Pszenico Poświęcona.

... Wschodziłeś nam powoli i ostrożnie - jak ona...

Posiano Cię na rozdrożu - Ciebie, Ziarno Najcichsze.

... Kłosiłeś się w błyskawicach, na przeciągu i wicherze...

Dojrzewałeś cierpliwie bok w bok z miedzą zarosłą,

Ostko święta - a siostrzo Łopuchowi i ostom...

Aż nam w kłosach stanęłaś, cała w złocie skąpana,

By Cię kornym pokłonem podjął sierp pod kolana!

... Dzisiaj w gwiazdach jak w ziarnie rozprysniętym się iskrzysz,

Zasiewie Nieskalany i Płonie Najzłocistszy!

Beata Obertyńska

SKARB NARODOWY

Danina Polska Limited

W dniu 29 sierpnia 1965 r. odbyło się w Ottawie 16-te doroczne zebranie plenarne Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę z udziałem 16 członków i 7 zastąpionych pełnomocnictwami na piśmie na ogólną liczbę 30.

Obecny skład Komisji przedstawia się jak następuje:

ANDERS Jerzy (Montreal)	1	RUDNICKI Jan (Hamilton)	3
BABINSKI Stanisław (Montreal)	1	RUEBENBAUEROWA Zofia (Ottawa)	1
BARANOWSKI Eugeniusz (Montreal)	1	SAKOWICZ Kazimierz (Guelph)	1
BISPING Józef (Quebec)	2	SANGOWICZ Mieczysław (Montreal)	1
CAPUTA Antoni (Waterloo, Ont.)	1	SAS KORCZYŃSKI Alfred (Montreal)	2
CELICHOWSKI Zygmunt (Montreal)	1	SKOWRONSKA Zofia (Montreal)	2
CZAYKOWSKI Bogdan (Vancouver)	3	SŁOJEWSKI Tadeusz (Ottawa)	2
DUTKIEWICZ Józef (Kitchener)	2	TARAS Mieczysław (Montreal)	3
DZIERZBICKI Kazimierz (Sarnia)	3	TARNOWSKI Artur (Montreal)	1
FREJSZMIDT Roch (Granby)	1	WOJCIECHOWSKI Jerzy (Ottawa)	2
GACKOWSKI Tadeusz (Ottawa)	1	ZADARNOWSKI Jan (Montreal)	1
KORWIN ŁOPUSZANSKI J. (Ottawa)	3	ZADARNOWSKI Janusz (Montreal)	4
MORAWIECKI Jerzy (Ottawa)	1	ZDOBYŁAKOWA Ludwika (Toronto)	2
POTWOROWSKI Fr. (Montreal)	4	ŻUROWSKI Adam (Ottawa)	2
ROMER Tadeusz (Montreal)	5	ŻUROWSKI Wincenty (Ottawa)	2

Objaśnienie: 1 - z wyboru na kadencję 1964/66; 2 - z wyboru na kadencję 1965/67; 3 - przewodniczący miejscowego Komitetu S.N.; 4 - z kooptacji na kadencję 1965/67; 5 - na podstawie par. 5-go statutu.

Prezydium Komisji, wybrane na zebraniu z 29 sierpnia 1965r. przedstawia się jak następuje:
Przewodniczący: T. Romer; Wiceprzewodniczący: A. Caputa, A. Tarnowski i A. Żurowski; Skarbnik: Jan Zadarnowski; Sekretarz Generalny: Janusz H. Zadarnowski.

Prosimy serdecznie wiernych i ofiarnych płatników Skarbu Narodowego, by zechcieli, nie czekając na odwiedzin, telefony lub listy kwestarzy, przesać na adres najbliższego ognia naszej organizacji doroczną ofiarę w czeku lub przekazać pocztowym, wystawionym na "Danina Polska Ltd."

MOBILIZACJA WOLNEJ POLSKI

Polak lepiej potrafi umierać dla ojczyzny niż dla niej żyć, powiedział kiedyś Prymas Polski, kardynał Wyszyński.

A CO TO WŁAŚCIWIE ZNACZY ŻYĆ DLA POLSKI? - To znaczy służyć Jej, dawać to, czego od nas potrzebuje, spełniać Jej życzenia nawet w szare, zwykłe dni, gdy nie ma barykad ani trzasku broni maszynowej, gdy nic nas do czynu nie porywa.

CZY SZAMOCĄCA SIĘ W KLESZCZACH KOMUNIZMU POLSKA ma prawo oczekiwać pomocy od swych synów za granicą, którzy dać ją mogą? POMOCY NIE ODMAWIAMY. Ale pomoc paczkowa, gospodarcza, to tylko jedna strona medalu. Oprócz ruiny EKONOMICZNEJ, kierowana z Moskwy dyktatura komunistyczna wtrąciła Polskę także w niewolę POLITYCZNĄ.

Czy może cokolwiek zrobić garść emigrantów politycznych i Polonii gdy o sytuacji nad Wisłą decydują olbrzymie mocarstwa?

Emigracje innych krajów patrzą z szacunkiem i PODZIWEM na emigrację polską. Niedawno Niemiecka Republika Federalna stwierdziła po sumiennych badaniach, że emigracja polska wywiera poważny wpływ na nastroje w wolnych krajach. Władze Polski "Ludowej" od 20 lat robią wszystko, by emigrację ROZBIĆ lub ją sobie PODPORZĄDKOWAĆ. Nie ułatwiamy komunistom zadania twierdząc, że to co robimy nie ma znaczenia.

CO WŁAŚCIWIE ROBIMY?

W toczącej się obecnie na świecie decydującej walce ideowo-politycznej główną bronią, poza wpływaniem na czynniki decydujące, jest INFORMOWANIE opinii publicznej, propaganda, stosowana masowo tak przez mocarstwa jak i przez kraiki, liczące dziesięciokrotnie mniej mieszkańców niż żyje Polaków za granicą.

Narodu polskiego NIE SŁYCHAC. Walczy on o swój byt duchowy w głuchym milczeniu. Słychać natomiast z Warszawy głośnie zapewnienia kliki komunistycznej: - "Naród polski to my!" (Polacy w Kraju mówią o reżymie "oni", jak mówi się o kimś obcym). I świat mógłby uwierzyć gdyby nie GŁOS Wolnej Polski.

Głównym kierowniczym ośrodkiem walki o Polskę Niepodległą jest Zjednoczenie Narodowe. Popieramy ZJEDNOCZENIE, jako ugrupowanie najliczniejsze i mające poważny autorytet u rządów mocarstw Zachodu.

Do działania politycznego o niepodległość Polski ZJEDNOCZENIE NARODOWE skupiło wielu WYBITNYCH i powszechnie znanych Polaków, jak jego twórcą, gen. Kazimierz Sosnkowski, jak Członkowie Rady Trzech: gen. Anders, gen. Bór Komorowski i amb. Raczyński, jak zespół Egzekutywy pod przewodnictwem A. Ciołkosza i Rady pod przewodnictwem T. Bieleckiego. Skupia ono STRONNICTWA, reprezentujące główne kierunki polskiej myśli politycznej, centralne ORGANIZACJE SPOŁECZNE oraz delegatów, WYBRANYCH W GŁOSOWANIU przez uchodźstwo polskie w Wielkiej Brytanii.

Zjednoczenie mówi światu jaka jest prawdziwa sytuacja w Kraju, czego Polska chce i do czego ma prawo, jest ono GŁOSEM NARODU POLSKIEGO.

JAK DZIAŁA ZJEDNOCZENIE? - Przez osobiste kontakty z rządami sojusznymi, podtrzymywane przez nieoficjalnych przedstawicieli Wolnej Polski, jak Zbigniew Stypułkowski w Waszyngtonie lub amb. Kajetan Morawski w Paryżu i wielu innych, przez memoriały składane w naczelnych organizacjach międzynarodowych i prostujące kłamstwa rządu komunistycznego, przez informowanie dziennikarzy zagranicznych i polityków, przez czasopisma jak "Polish Affairs", "Poland and Germany", "Wiadomości Polskie" w Montrealu, przez audycje Radia Polskiego w Madrycie.

ZA CZYJE PIENIĄDZE DZIAŁAMY?

Pieniądze na tak szeroko zakrojoną akcję można mieć albo od sprzymierzeńców albo własne. Obce fundusze Zjednoczenie odrzuciło, wiedząc, że kto płaci ten wymaga. Za to w 1964r. SKARB NARODOWY (Danina Polska Ltd.) zebrał wśród uchodźstwa polskiego \$ 48,000, a w ciągu ostatnich 10 lat \$ 800,000. Ile zbierze w tym roku?

Jest to szczególnie ważne. Rok przyszły, 1966, jest wyjątkowy. Obchód TYSIĄCLECIA Polski Chrześcijańskiej, a w Londynie manifestacyjny, pierwszy światowy ZJAZD POLSKI WALCZĄCEJ. Jedno i drugie będzie mobilizacją wszystkich sił, które chcemy światu pokazać rozpoczynając DRUGIE TYSIĄCLECIE Narodu polskiego.

Ojczyźnie można dać ofiarę ze swego ŻYCIA lub ze swego MIENIA. Naszej krwi Polska dziś nie potrzebuje. Kto sądzi, że DZISIAJ Polak nie chce dać Polsce NIC, ten znieważa Polaków. WOLNA POLSKA żąda części naszego MIENIA. Dać ją MOŻEMY - dać ją POWINNIŚMY - więc damy!

Komisja Skarbu Narodowego na Kanadę

GŁÓWNA KOMISJA - Prezes: Gen. Władysław ANDERS - 42 Emperor's Gate, London S.W.7, England.

Organizacja ta, rozpowszechniona wśród Polaków w całym wolnym świecie, zebrała w ciągu ostatnich 10 lat okragło \$800,000 na akcję niepodległościową i na potrzeby społeczne, oświatowe i kulturalne polskie na obczyźnie. Na tym, niezależnym, czysto polskim źródle opiera się obecnie w ramach regularnie uchwalanego budżetu cała działalność Zjednoczenia Narodowego.

KOMISJA NA KANADĘ - Przew. Tadeusz ROMER - siedziba: 643 Milton Street, Montreal 18, P.Q. Tel. 842-6578. Członkowie z dorocznych wyborów w liczbie 30, rezydują w większych ośrodkach polskich Kanady, gdzie ponadto mieszczą się Komitety lub Delegatury Skarbu Narodowego.

KOMITET NA PROW. QUEBEC - Przew. Mieczysław TARAS - siedziba: 643 Milton Montreal 18, P.Q.

KOMITET W OTTAWIE - Przew. Jerzy KORWIN ŁOPUSZANSKI - siedziba: 90 Hilliard Ave. Ottawa 5, Ont.

KOMITET W TORONTO - z. Przew. Czesław ŁASZKIEWICZ - siedziba: 192 Westminster Avenue Toronto 3, Ont.

Ponadto czynne placówki w: GRANBY, Qué. GUELPH, Ont., HAMILTON, Ont., QUEBEC, KITCHENER-WATERLOO, Ont., SARNIA, Ont., SHERBROOKE, P.Q., VANCOUVER, B.C.

Od założenia w 1950r. Skarb Narodowy w Kanadzie zbierał ponad \$50,000 na cele narodowe, wśród których przez długie lata figurował w całości koszt konserwacji t.zw. Skarbów Wawelskich, pieczołowicie przechowywanych w tym kraju. Łożył on również na budżetowe koszty utrzymania oficjalnych i nieoficjalnych placówek Wolnej Polski, na prowadzenie niezależnych polskich programów radiowych w Madrycie, na wydawanie czasopism polskich w języku angielskim, poświęconych sprawom walki o wolność Polski i o uznanie jej granic zachodnich, na koszty działań oświatowych i kulturalnych, przyczyniających się do utrzymania polskości wśród wychodźstwa polskiego w Kanadzie.

Niezależnie od rozprzedaży przez dziesiątników znaczków złotych i kwitów dolarowych oraz rozmaitych imprez, wpływy Skarbu Narodowego w Kanadzie pochodzą obecnie głównie z dorocznych jesiennych zbiórek w poszczególnych ośrodkach.

Pamiętajcie o potrzebach Skarbu Narodowego,

Bądźcie hojni na jego cele!

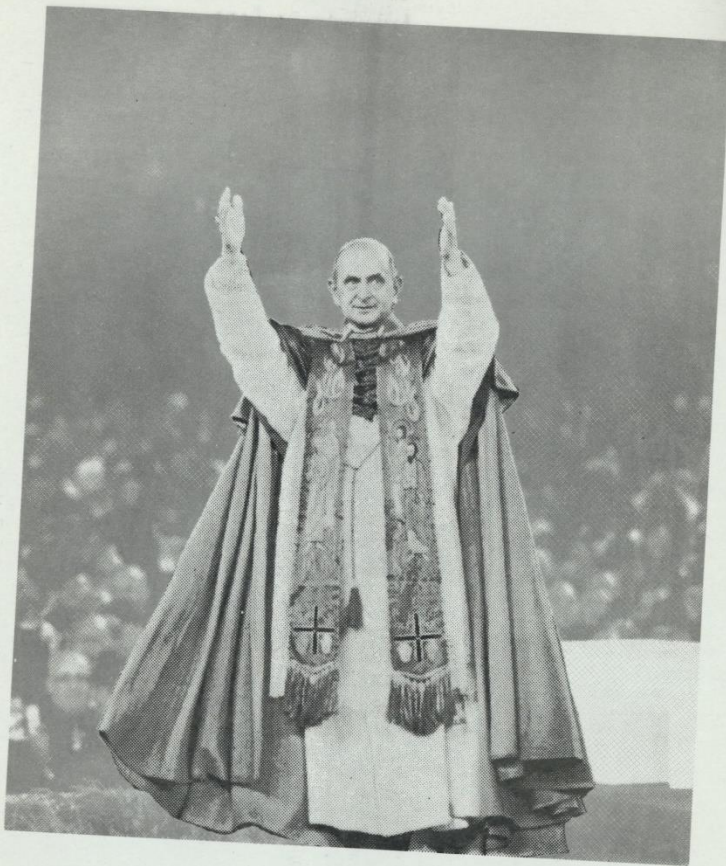
Niepokonalne przeszkody techniczne nie pozwoliły nam, niestety, wydać w terminie przewidzianego podwójnego numeru "Wiadomości Polskich" za sierpień i wrzesień 1965 r. Przepraszamy najmocniej naszych Czytelników za tę niezawinioną zwłokę. Postaramy się powetować ją w październiku zbieranym plonem korespondencji z różnych stron świata i artykułów w sprawach bieżących.

Nie brak bowiem tematów do rozmyślań. Zadanie publicysty utrudnia zawrotne tempo postępu techniki o nie dość dostrzegalnych następstwach. A także nie mniej zawrotny bieg wydarzeń w świecie, niezwłocznie dostępny każdemu na falach radia i telewizji. W tym stanie rzeczy o rozsądną analizę jest coraz trudniej.

Nowe i poważne zagrożenie pokoju w Azji południowo wschodniej, w obliczu bezsilności Organizacji Narodów Zjednoczonych, ferment polityczny i gospodarczy a często i społeczny w wielu krajach obu przeciwstawnych bloków świata, odbijający się na koniunkturze międzynarodowej, rodzą niepokój, niepewność i wyczekiwanie zmian. Trzeba mieć i to na względzie, gdy rozpatruje się bliżej sprawy dotyczące zarówno Polski jak i Kanady.

Narazie wydajemy tę niecierpiącą zwłoki krótką ulotkę dotyczącą Skarbu Narodowego, jego zadań i prac, mających ułatwić działanie w obronie spraw polskich. Tekst ozdabia okolicznościowy wiersz Beaty Obertyńskiej, za którego nadesłanie z Londynu jesteśmy wdzięczni poetce, gdyż tematyką zbliża się on nie tylko do pory roku i do religijnego święta, ale nasuwa także aktualne analogie do siejby duchowej w okresie burz i przewrotów po myśli soborowej odnowy.

Zespół redakcyjny.



Ojciec św. Paweł VI w Yankee Stadium w Nowym Jorku
4 października 1965r.

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD., - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII Nr 8 (75) MONTREAL (Kanada) październik (10) 1965

" POKÓJ NA ZIEMI, którego wszyscy ludzie wszystkich epok tak gorąco pragnęli, można budować i utrzymywać nie inaczej, jak tylko przez wierne zachowywanie porządku, ustanowionego przez Boga".

" Osobie ludzkiej przysługuje prawo do słusznej i skutecznej obrony swych uprawnień - prawo równe dla wszystkich i zgodne z prawdziwymi zasadami sprawiedliwości".

" Wszyscy muszą zrozumieć, że się nie da ani powstrzymać wzrostu potencjału wojennego, ani zmniejszyć zapasów broni, ani - co jest najistotniejsze - całkowicie ich zlikwidować, jeśli tego rodzaju rozbrojenie nie będzie powszechne i całkowite oraz jeśli nie dokonają się ono i w sercach ludzkich, to znaczy jeśli wszyscy nie będą zgodnie i szczerze współdziałać, aby usunąć z serc strach i obawę przed wybuchem wojny".

" Najważniejszym zadaniem Organizacji Narodów Zjednoczonych jest ochrona i umacnianie pokoju między narodami oraz sprzyjanie i dopomaganie im w nawiązywaniu przyjaznych stosunków, opartych na zasadach równości, wzajemnego poszanowania oraz żywej współpracy we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej".

" Pragniemy więc gorąco, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych - miała coraz lepiej przystosowywać swą strukturę i posiadane środki do wielkości swych zaszczytnych zadań".

/ Wyjątki z encykliki Jana XXIII "Pacem in terris" z 11.4.1963r. /

WYBORY W NIEMCZECH

Zdecydowane zwycięstwo kanclerza Erharda jest zrozumiałe, a jego dobrze odżywiona figura nabrała wręcz symbolicznego znaczenia. Uosobia ona niejako nastrój narodu, którego rządy sprawuje.

Nie śpieszy się specjalnie nikomu w Niemczech Zachodnich do eksperymentów kiedy cały kraj opływa w dobrobycie. Przeciwnik Erharda, socjalistyczny prezydent Berlina Willie Brandt niedużo miał do ofiarowania - poza frazesami. Cóż w obecnej sytuacji mógł odpowiedziałny niemiecki polityk przeciwstawić pro-amerykańskiej polityce chrześcijańskich demokratów, będących przy władzy od chwili oddania jej przez okupacyjne mocarstwa zachodnie w Niemczech z powrotem w ręce niemieckie?

Jedynie polityka przymierza z Rosją - jakies nowe Rapallo, które mogłoby doprowadzić do zjednoczenia Niemiec - miałyby szanse nadać nowy kierunek sprawom niemieckim. Albo nawrót do pro-francuskiej polityki Adenauera.

Ale przymierze z Rosją to oddanie się pod jej egidę. Nie wydaje się prawdopodobne, aby jakiegokolwiek poważniejsze ugrupowanie polityczne poszło na koncepcję takiego przymierza. Zbyt świeżo kilka milionów byłych żołnierzy Wehrmachtu ma w pamięci przeżycia w Rosji. Zbyt blisko pod nosem ma naród niemiecki próbkę tego, co by ich czekało, gdyby zachodnia Republika Związkowa poczęła się zmieniać we wschodnią Republikę Demokratyczną.

A znowu pro-francuska linia Adenauera jest zbyt wysublimowana intelektualnie, zbyt trudna politycznie do zrozumienia dla przeciętnego obywatela, zbyt wreszcie niepopularna emocjonalnie. Dopóki Adenauer był przy władzy, siłą swej osobowości, perswazji oraz zręcznego działania mógł próbować z jakim takim powodzeniem oprzeć porządek europejski na przymierzu francusko-niemieckim. Ale żaden z dwóch wielkich mężów stanu Europy Zachodniej: Charles de Gaulle i Konrad Adenauer, nie miał dość czasu na zrealizowanie tej niezwyklej w swoim rodzaju idei politycznej.

Podejrzwając zresztą można, że u każdego z nich głównym motywem była wiara, że siła jego własnego narodu doprowadzi do dominacji nad partnerem i w końcowym efekcie doprowadzi do władzy nad całą

Europą. Powątpiewać można czy my, jako strona bardzo zainteresowana bankrutem tej dość sztucznej próby przyjaźni, mamy się martwić.

Wprawdzie dla Polski w takim układzie - ale jedynie przy przewadze Francji - mogły się otworzyć pewne możliwości dołączenia do zachodniej wspólnoty europejskiej, jednak niebezpieczeństwo supremacji niemieckiej nad Europą było zbyt poważne, by dawać nam powód do entuzjazmu w okresie entuzjastycznych manifestacji dla de Gaulle'a w Niemczech Zachodnich.

A więc można się spodziewać ciągłości w polityce Bonn, tak w polityce wewnętrznej jak zagranicznej. Wynik wyborów oznacza też ostateczny koniec kariery politycznej ascetycznego Adenauera. Niemcy wybrały Erharda - pana o pokaźnym brzuszku - i nie mają zamiaru podać się kuracji odtłuszczającej, którą mogłyby zacząć gorzkie piłgułki socjalistycznych pomysłów po zwycięstwie Brandta.

W wyborach niemieckich ani zagadnienie granicy z Polską, ani hasła stowarzyszeń "ziomkowskich" nie odegrały poważniejszej roli. Jednak wciąż jeszcze bano się wyjść poza frazesy, opowiadające się za granicą z Polską i Czechosłowacją z roku 1937, aby nie rozpętały emocji, wciąż żywych w starszym pokoleniu. Ten straszak, wydaje się, zaczyna już samym Niemcom wychodzić gardłem. Ciekawe uwagi na ten temat kreśli korespondent londyńskiego "Observera" w Bonn, Neal Ascherson:

"Odra jest szarą, brudną rzeką, a kwestia Odry i Nysy jest chyba najnudniejszym sporem w Europie. To już sprawa pogrzebana. Podstawowe fakty w tej sytuacji to to, że Polska przejęła Śląsk oraz część Prus Wschodnich i Pomorza za zgodą Aliantów i że nowej granicy nie można zmienić bez wojny światowej lub rozbioru Polski. A także to, że 9 lub 10 milionów Niemców, wysiedlonych z tych terenów, jest naogół zadowolonych z nowych warunków pobytu na Zachodzie i że pretensje niemieckie do dawnych granic wszystkie stolice świata uważają za zawracanie głowy (nuisance).

Ale jeżeli kwestia ta jest już pogrzebana, dlaczego jej duch wciąż się pęta? Przede wszystkim dlatego, że stało się dogmatem polityków zachodnio-niemieckich, że miliony przesiedleńców - obojętnie czy z tęsknoty, czy z innych po-

wodów - będą głosowały przeciw partii, która by się zrzekała roszczeń do ziem utraconych... Prawdopodobieństwo, że wyborcy mają więcej rozeznania i że kwestia jest całkowicie zgrana prosi się o wypróbowanie."

Dalej Ascherson stwierdza, że istnieje chęć zgody po obu stronach - i to chyba żywsza w Niemczech niż w Polsce. Zauważa jednak, że niestety wydaje się naiwnie niektórym Niemcom, że wzajemnie obie strony powinny za grzechy żałować.

"Płaczliwie zwracają się do gości z Polski: my wam przebaczymy, dlaczego wy nam nie możecie przebaczyć. Hołd należy złożyć polskiemu poczuciu humoru, że pamiętając o 5 milionach ludzi, zamordowanych pod okupacją hitlerowską, uważają takie podejście Niemców dzisiaj za raczej zabawne niż szokujące."

i konkluduje:

"Widzi się obecnie w Niemczech Zachodnich wymowny i wzrastający odłam opinii publicznej - przeważnie młodszego pokolenia - który uznaje winę Niemców w przeszłości i dąży do pozyskania przyjaźni Polaków bez zastrzeżeń (without strings)."

W ponurym naogół obrazie obecnych stosunków polsko-niemieckich, pojawiają się od czasu do czasu pewne jaśniejsze promienie. Starają się je uchwycić wspomniany korespondent "Observer'a". Opinia jego jest tym cenniejsza, że pochodzi - wydaje się - od człowieka bezstronnego, który nie ma złudzeń co do historii obu sąsiadujących narodów.

Kanclerz Erhard uchwycił zdecydowanie ster rządów nad narodem niemieckim w Republice Federalnej. Adenauer nie będzie już mógł tak mu się wtrącać jak poprzednio do sposobu prowadzenia nawy państwowej. Życzył by sobie należało, żeby w nowych warunkach zdołał wyrzucić z ręki zgraną kartę rewizjonistyczną i wprowadzić politykę zagraniczną Niemiec Zachodnich na bardziej realistyczne tory. Takie, które prowadzą do uznania raz na zawsze granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

PROGRAM CZY TESTAMENT POLITYCZNY GEN. DE GAULLE'A

Korespondencja własna z Paryża.

W dniu 9 września wygłosił gen. de Gaulle do licznie zebranych przedstawicieli prasy francuskiej i zagranicznej dłuższe przemówienie, które zawierało zarazem sprawozdanie z siedmioletniej działalności u steru państwa i program na przyszłość, czy - jak kto woli - testament polityczny dla następców. Odpowiedzi na pytanie czy zamierza ponownie kandydować odmówił wskazując że udzieli jej dopiero w listopadzie, to jest w ostatnim ustawowo dopuszczalnym terminie przed wyborami prezydenckimi. Zdania co do tego, jak wypadnie jego decyzja, są nawet w najbliższym jego otoczeniu podzielone. W każdym razie zdaje się de Gaulle oczekiwać, że wytyczne, jakie ustalił, znajdą aprobatę wyborców i będą także przyszłą głowę państwa obowiązywać.

Wytyczne te, sformułowane ogólnie lecz śmiało w treści, wzbudziły w opinii światowej dość znaczny niepokój. Wynika z nich bowiem, że de Gaulle po dokonanej już radykalnej przebudowie ustroju politycznego i gospodarczego Francji pragnąłby równie radykalnie zrewidować anachronistyczny, bo dostosowany do przebrzmiałej już sytuacji sprzed lat 20-tu, układ stosunków międzynarodowych.

Niepokój wewnętrznych przeciwników i zagranicznych partnerów de Gaulle'a uzasadniony jest tylko częściowo. Można wątpić czy on sam nie jest zbyt stary a Francja mimo okrzepnięcia nie jest zbyt słaba, aby przeprowadzić tak daleko sięgające przemiany. Tylko w odczytanie Kartezjusza wierzą jeszcze, że logika myśli oparta na logice faktów ma ciężar gatunkowy wyższy od potencjału gospodarczego i wojskowego. Nieprawdą natomiast jest, gdy krytycy zarzucają de Gaulle'owi, że zamierza on odwrócić sojusze i rozbić europejskie wspólnoty. Zarówno pakt atlantycki jak porozumienie narodów europejskich pragnie on tylko zreformować, unowocześnić i tym samym uczynić skuteczniejszymi.

Szczegółowe rozprowadzenie tej myśli przerastałoby ramy krótkiego dziennikarskiego artykułu. Ograniczmy się zatem do analizy koncepcji de Gaulle'a z punktu widzenia polskiego interesu narodowego. Opór jego przeciw integracji Zachodniej Europy i dążenie do zastąpienia jej luźniejszą ale szerszą konfederacją państw starego kon-

tyntentu zostawia na przyszłość drzwi otwarte także dla krajów naszego rejonu. Zalecana przezeń reorganizacja sojuszu atlantyckiego na zasadzie równorzędności partnerów osiadłych po tej czy po tamtej stronie oceanu odsuwa niebezpieczeństwo skierowania całego wysiłku wolnego świata na walkę z komunizmem z Azji przy równoczesnej cichej akceptacji zdobyczy, dokonanych już przez ten sam komunizm w Europie. Podobnemu celowi służy taktyka stosowana przez de Gaulle'a na Dalekim Wschodzie. Konflikt chińsko-sowiecki winien się, zdaniem jego, przyczynić do zmiany a przynajmniej liberalizacji postawy Z.S.R.R. wobec zachodnich sąsiadów. Ale procesu tego nie przyspiesza ten, kto rozróżnia między "dobrymi komunistami" w Moskwie a "złymi komunistami" w Pekinie! Droga do poprawnego ułożenia stosunków z Rosją na podstawie uczynionych przez nią w Europie koncesji prowadzi, według opinii prezydenta Francji, poprzez uznanie Chin Mao Tse Toung'a.

Dlaczego jednak poświęca de Gaulle tyle uwagi przyszłemu losowi Polski i jej rejonu? Jest napewno przyjacielem naszego narodu, lecz politykę swą wobec niego kształtuje przede wszystkim, jeśli nie wyjątkowo, pod kątem widzenia interesów własnej ojczyzny. Doprowadził do odprężenia francusko-niemieckiego i mimo wciąż narastających trudności stara się atmosferę tego odprężenia utrzymać. Ale równocześnie zdaje sobie sprawę, że równowaga Europy i rola w niej Francji zależna jest od stworzenia warunków uniemożliwiających odrodzenie się pangermanizmu i jego tradycyjnych dążeń do ekspansji i hegemonii. Dlatego właśnie rzuca hasło rozszerzenia przyszłej struktury europejskiej, dlatego domaga się włączenia sąsiadów Niemiec do rokowań o formalny traktat pokojowy, sankcjonujący oficjalnie zasięg terytorialny czwartej Rzeszy. Dlatego wreszcie oświadczył kilkakrotnie, że Francja obstawiać będzie przy zachowaniu linii na Odrze i Nysie jako rozgraniczenia polsko-niemieckiego.

Oświadczenie to, ponowione ostatnio jeszcze w Elysée Cyrankiewiczowi, nie zostało, ze względu na bliskość wyborów w N. R. F., zamieszczane w urzędowym komunikacie o pobycie przedstawicieli P. R. L. w Paryżu. Błędnym byłoby jednak wyciągać stąd wnioski, że postawa Francji uległa jakiegokolwiek zmianie.

Wizyta Cyrankiewiczowa dała de Gaulle'owi natomiast okazję do innego znamiennego wypowiedzenia. Witając przedstawiciela władz warszawskich, stwierdził mianowicie na wstępie że Polska, ilekroć mogła samodzielnie stanowić o swym losie, była sojuszniczką Francji.

W tym zdaniu wyrażają się napewno najgłębsze dążenia de Gaulle'a. Pragnie aby Polska mogła znów samodzielnie stanowić o swym losie i aby stała się znów sojuszniczką Francji. Czy jednak środki taktyczne, jakie zastosuje zmierzając do tego celu, okażą się zawsze zgodne z pojęciami i postulatami polskiego emigracyjnego obozu niepodległościowego? Pamiętajmy że de Gaulle jest patriotą francuskim i francuskim mężem stanu. A pojęcia i postulaty dwóch nawet związanych z sobą bliską przyjaźnią narodów są rzadko w pełni zbieżne.

K. D. Morawski

W PRZEDEDNIU KOŃCOWEJ SESJI II SOBORU WATYKAŃSKIEGO

Korespondencja własna z Rzymu.

W dniu 14 września miało miejsce w Bazylice św. Piotra uroczyste otwarcie czwartej i ostatniej sesji II Soboru Watykańskiego.

Tak w kołach świeckich, jak i duchownych, powitano decyzję papieża, iż obecna sesja będzie nieodwołalnie ostatnią, z pewnego rodzaju ulgą.

Wprawdzie podnosiły się głosy licznych członków Soboru, i to z pewną dozą słuszności, że wiele istotnych spraw i tematów, poruszonych podczas poprzednich zebrań, nie zostało dostatecznie przedyskutowanych i wyjaśnionych, nie mniej przeto dobrze się stało, że Sobór dobiega końca.

Obrady paru tysięcy członków Soboru, w formie permanentnej "Landsgemeinde", czy polskiego Sejmu na Woli, kryją z natury rzeczy pewne niebezpieczeństwa i obawy wynaturzenia założeń i celów, dla których Sobór został powołany.

Zaczęły bowiem wyłaniać się wśród kół pozasoborowych niebezpieczne doktryny które dalekie od istotnych założeń Soboru - "Reformy Kościoła" - zaczęły nabierać posmaku nowej "Reformacji" z czasów Lutera, Kalwina, Zwingliego czy Hus'a, świadczące o penetracji teologii protestanckiej w pojęcia współczesnych katolików na Zachodzie, szczególnie we Francji, Holandii i Belgii.

Podnosiły się głosy podające w wątpliwość takie dogmaty, jak prymat papieża, kult Matki Boskiej, koncepcje "zbiorowego" a nie "indywidualnego" zbawienia, wreszcie negujące istotę sakramentu Eucharystii, sprowadzając ją do rodzaju symbolu.

Ta ostatnia "herezja" znalazła zwolenników we Francji, Holandii i Niemczech, podobnie jak we Francji powstał nowy kierunek, iż t.

zw. "Msza prywatna" t.j. odprawiana przez kapłana bez współudziału wiernych, nie jest pełnym sakramentem i że ma istotną wartość tylko "Msza dialogowana", podobnie jak hostia konsekrowana w czasie Mszy św. traci swój święty charakter jeśli nie została podana podczas Mszy.

Obok tych przejawów natury zasadniczej, zapanował w Europie Zachodniej, w imię "rzekomych zaleceń Soboru", istny szal ikonoklastyczny. Stare kościoły są ogałane z obrazów, rzeźb, paramentów, usuwane są ze szczególną pasją wizerunki i statuy Matki Boskiej, drogi krzyżowe itd. Ostatnio, u antykwariusza w Lucernie, widziałem urządzenie całego kościoła barokowego, wraz z ołtarzami, tabernaculum, chrzcielnicą i amboną, sprzedane przez proboszcza-obrazoburcę.

Jakie rozmiary musiał przybrać ten "pseudo powrót do Katakumb" w Belgii, świadczy fakt, że rząd wydał specjalny dekret, zabraniający usuwania i sprzedaży paramentów i dzieł sztuki kościelnej.

Zwolennikom tych wszystkich "nowinek" w ich podświadomości przyświeca niezawodnie myśl pozyskania tymi środkami w pierwszym rzędzie protestantów. Jakim wspaniałym rezultatem Soboru byłoby powrócenie ich na łono Kościoła, o zewnętrznym wyglądzie zboru zwinglikańskiego, a wewnętrznym - oczyszczonym z naleciałości ultramontańskich.

I tak powstała obsesja, która przesładuje t.zw. grupę "postępową" Soboru - magiczne słowo "dialog". Nowoczesny "dialog", to zaprzeczenie pojęcia "nieprzejednania i fanatyzmu" Louis Veuillot'a, którego doktryna odegrała tak wybitną rolę podczas pierwszego Soboru Watykańskiego. Dialog, to wyzbycie się wszystkich przesądów, to tolerancja, to nowoczesne podejście do problemów religijnych. Dialog z protestantami, z prawosławnymi, z komunistami, z ateistami... z diabłem, jeśli by zechciał. Mało kto z entuzjastów instytucji dialogu zdaje sobie sprawę, że słowo to rzucił przywódca partii komunistycznej włoskiej Togliatti i przekazał go w swym sławnym "testamencie politycznym". Już Lenin powiedział, że "Kościół jest nie do zdobycia w ataku frontalnym - trzeba go rozsadzić od wewnątrz".

Ostatnio miałem okazję rozmawiania na ten temat z pastorem protestanckim w Neuchâtel w Szwajcarii. "Dzięki Soborowi, powiedział mi m.i., katolicy zrobili już pół drogi w stosunku do nas. Pozostaje wam jeszcze zrobić drugie tyle, aby się z nami spotkać". Może ta opinia jest zbyt drastyczna, może trafiłem na zbyt nieprzejednanego wyznawcę Kalwina, nie mniej przeto jest ona charakterystyczna dla mentalności tamtej strony obozu.

Naturalnie, tendencji i prądów wśród "neokatolików", o których mowa powyżej, nie należy wyolbrzymiać ani patrzeć na nie zbyt tragicznie, chodzi tu raczej o wyjątki, a nie o regułę. Są one jednak bardzo znamienne dla rozwoju współczesnej myśli katolickiej.

Istotne niebezpieczeństwo powstałoby wtedy, gdyby Stolica Apostolska nie zajęła wyraźnego stanowiska wobec tych nowych fermentów, pozostawiając Soborowi rozstrzygnięcie narosłych problemów "większością głosów"; a wiadomo jakie niespodzianki kryje każde głosowanie.

Paweł VI nie pozostał jednak neutralnym i biernym wobec nowopowstałej sytuacji. Ostatnie tygodnie, poprzedzające zebranie Soboru, pełne były jego oświadczeń publicznych na tematy dogmatyczne i filozoficzne Kościoła. Już parę miesięcy temu, podczas Kongresu Eucharystycznego w Pizie, z całą energią potępił doktrynę antyeucharystyczną. W swych tygodniowych przemówieniach do pielgrzymów w Castel Gandolfo, poruszył sprawy "obediencji biskupów i wiernych wobec papieża", kultu Matki Boskiej, nienaruszalności dogmatów, doktryny materialistycznej komunizmu itd. Podczas Mszy św., którą odprawił ostatnio w katakumbach Domicylii, napiętnował prześladowanie Kościoła przez państwa rządzone przez komunistów, nawiązując do epoki katakumb.

Ukoronowaniem tych wypowiedzi było ogłoszenie w przeddzień Soboru encykliki "Misterium Fidei", przypominającej w sposób wyczerpujący doktrynę Kościoła, ustaloną przez Sobór Trydencki w materii Sakramentu Eucharystii, przestrzegając przed "zarazkiem materializmu", który próbuje wcisnąć się do tej doktryny i praktyki w niektórych krajach w postaci t.zw. "symbolizmu Eucharystii". Potępia ona równie energicznie tendencje nieuznawania "Mszy prywatnej", to jest bez dialogu z wiernymi.

Wspaniała i podniosła mowa papieża w dniu otwarcia czwartej sesji Soboru, pomyślana jako swojego rodzaju drogowskaz dla członków Soboru, z pewnością nie pozostanie bez echa. W mowie tej, Paweł VI zapowiedział powołanie "Synodu biskupów", nowego organu, w rodzaju senatu przybocznego papieża, złożonego z wysłanników konferencji biskupów poszczególnych krajów, a zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską. Synod ten będzie zwoływany, gdy papież uzna to za wskazane, jako jego organ doradczy.

Tadeusz Skowroński

Zamieściliśmy powyżej interesujący artykuł naszego rzymskiego korespondenta, który ujawnia niektóre zbyt daleko idące tendencje gorliwców

w dziedzinie "odnowy" Kościoła Katolickiego. Od czasu napisania tego artykułu zapadły na 4 sesji Soboru szczególnie ważne uchwały. Postaramy się omówić je w następnym numerze naszego pisma i podkreślić dodatkowo niektóre istotne aspekty zagadnień, wiążących się z pracami Soboru.

APOSTOŁ W ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Przemawiając na uroczystym zebraniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, papież nawiązał do innej słynnej oracji. Tej sprzed blisko 2000 lat, której treść zachowała dla potomności relacja "Akt Apostolskich" o wystąpieniu św. Pawła wobec Areopagu w Atenach.

Zwracał się wówczas Apostoł do elity kulturalnej starożytnego, pogańskiego świata, kształconej na dziełach najznakomitszych filozofów greckich, lecz przenikniętej największym sceptycyzmem i niewiarą, gdy chodzi o religię. Dlatego niezwykle brzmią jego wstępne słowa:

"Mężowie ateńscy, widzę, że jesteście we wszystkim aż do zbytku religijni. Gdym się bowiem przechadzał i oglądał przedmioty waszego kultu, napotkałem ołtarz z napisem "Nieznanemu Bogu". Tego, którego czcicie nie znając, ja wam ogłaszam".

Wielki misjonarz zdawał sobie w tego sprawę, że słuchają go ludzie, których będzie mu niezmiernie trudno pozyskać dla swoich prawd. Musiał więc znaleźć conajmniej jakiś wspólny punkt wyjścia, odpowiadający ich mentalności. Dał go napis, dostrzeżony w panteonie miasta.

Paweł VI, kierując swe słowa do politycznych przedstawicieli świata nowoczesnego, poszukał takiego punktu wyjścia w Karcie Narodów Zjednoczonych i bez trudu otworzył sobie drogę do umysłów i wyobraźni słuchaczy.

Jakże jednak odmienny był ton jego orędzia od wszystkiego, co się w sali zebrań ogólnych ONZ mówiło przez 20 lat. Już wkrótce po powitalnych formułach początkowych usłyszeliśmy:

"... obchodzimy tu uroczyste epilog żmudnej pielgrzymki w poszukiwaniu rozmowy z całym światem odkąd otrzymaliśmy nakaz; idźcie i głoscie dobrą nowinę wszystkim narodom. Otóż wy tutaj reprezentujecie wszystkie narody".

Ten ton "dobrej nowiny" (po grecku: ewangelii) przebija w przemówieniu do końca. Pomimo - a raczej, właśnie dlatego - że tematem jego są wielkie polityczne i społeczne problemy XX wieku. Albowiem sprawy pokoju, broni atomowych, rozbrojenia, pomocy krajom na niższym stopniu rozwoju gospodarczego i t.p. to równocześnie głębokie zagadnienia moralne, które mogą mieć decydujące znaczenie dla dalszych losów ludzkości.

Zwierzchnik Kościoła Katolickiego powiedział to wyraźnie na tym wielkim targowisku dyplomatycznym naszego stulecia, które obrał sobie za forum. Gdyż obecnie, jak nigdy przedtem, trzeba apelować do "moralnego sumienia" człowieka. Niebezpieczeństwo dla świata nie płynie z postępu ani nauki, które odpowiednio użyte mogą stanowić dobrodziejstwo dla ludzi. Prawdziwe niebezpieczeństwo - powiedział papież - tkwi w samym człowieku, który włada coraz potężniejszą bronią, służyć mogącą zarówno do zniszczenia jak i wzniesionych odkryć.

Na duchowych więc wartościach trzeba budować nowoczesną cywilizację, a fundamentem jej musi być wiara w Boga. "Tego nieznanego Boga, o którym mówił święty Paweł Ateńczykom w Areopagu. Nieznanego im, chociaż, nie zdając sobie sprawy, poszukiwali Go, a On był blisko nich, tak jak blisko jest wielu ludzi w naszych czasach. Dla nas... jest On żywym Bogiem, Ojcem wszystkich ludzi".

Stąd to nawoływanie do wewnętrznej odnowy moralnej, które popłynęło z sali zgromadzeń O.N.Z. na cały świat; do wdrożenia się w nowy sposób rozumienia człowieka, jego życia zbiorowego i kierunków historii. Stąd powołanie się ponownie na św. Pawła i jego wezwanie do "przybrania nowej osobowości, stworzonej na podobieństwo Boga, usprawiedliwionej i uświęconej przez prawdę".

Całą przemowę Pawła VI wyraźnie cechuje znamię apostołstwa. Nie zwróciła na tę jej stronę dostatecznej uwagi ani prasa w Kanadzie, ani - o ile miałem możność stwierdzić - w innych krajach, choć to rys bardzo istotny. On to wskazuje na intencje, które kierowały papieżem. A już podnoszą się głosy, które usiłują nadać im charakter odmienny, wyczytać w nich chęć zaangażowania autorytetu przewodnika duchowego setek milionów katolików w rozgrywkę politycznej mocarstw.

Kościół Katolicki, sam dokonujący na Soborze powszechnym swej wielkiej odnowy, wychodzi zdecydowanie "na spotkanie świata nowoczesnego". Wielkim problemem współczesnego życia poświęca w debatach uczestników Soboru niesłychanie żywą uwagę i poprzez uchwały ich kruszy niejedną przestarzałą pogląd, który utrudniał to spotkanie. W encyklice zaś Jana XXIII "Pacem in terris" określił swoje

stanowisko w wielu najbardziej aktualnych zagadnieniach ideowych i politycznych, pasjonujących opinię wszystkich krajów. Czyż zatem zabranie głosu przez papieża z trybuny najbardziej nadającej się do "dialogu" z całym światem nie było naturalnym następstwem owych na nowo obudzonych tendencji Kościoła?

W tę trybunę wpatrzyły się miliony ocz. Miliony wsłuchiwały się w słowa, które z niej padały. Nie tylko dlatego, że stanął na niej najwyższy dostojnik Kościoła Katolickiego - rzecz sama w sobie niezwykła i przyciągająca uwagę - lecz również dlatego, że ten, którego słuchali, prowadzi nadal dzieło najpopularniejszego z papieży ostatnich czasów, Jana XXIII. Z imieniem jego wiąże się w pamięci wszystkich "Wielka Karta Pokoju", encyklika "Pacem in terris".

Na stronie 1 niniejszego numeru naszego pisma znajdują się wyjątki z tego doniosłego dokumentu. Na tym tle dopiero rysują się wypowiedzi Pawła VI w należytej perspektywie, jego orędzie wywodzi się bowiem wprost z owej "Karty". I nie można było znaleźć lepszego miejsca do wygłoszenia go niż w instytucji poświęconej "ochronie i umacnianiu pokoju". I nie można było lepiej trafić do serc ludzkich, niż to zrobił papież, wołając: "Dość wojen! Nigdy więcej wojny!"

Czy jednak świat zdoła zmienić egoistyczną i wojowniczą mentalność, która dotąd stale wplatała się w bieg dziejów? To pytanie mówca wyraźnie postawił słuchaczom. Zaraz dał też odpowiedź: choć trudno przewidzieć przyszłość, "musimy zdecydowanie kroczyć w kierunku nowej historii - pokojowej, prawdziwie ludzkiej - jak to obiecał Bóg ludziom dobrej woli". Droga do niej prowadzi przez rozbrojenie. "Jeśli chcecie być braćmi, wypuście broń z waszych rąk. Nie można mówić się, gdy dłonie trzymają zaczepne bronie".

A więc, powie sceptyk, piękne kazanie bez liczenia się z rzeczywistością. Nie, Paweł VI zna naturę człowieka. Nie darmo przedstawił się swemu audytorium jako "ekspert w sprawach ludzkości"; bardzo wiekowy ekspert; w doświadczeniu 20 stuleci. Więc mimo potępienia zbrojeń, zwłaszcza straszliwych środków walki, które dała ludziom nowoczesna wiedza, stwierdził: "Dopóki człowiek wciąż pozostaje słabą, zmienną, a nawet niegodziwą istotą - a okazuje się często, że jest właśnie taką - tak długo niestety potrzebne będą bronie obronne".

Wzniosłe idee nie przysłoniły więc ostrości spojrzenia papieża na sprawy ziemskie. Tym bardziej że stan ich bardzo odbiega od owych warunków, do których ludzkość musi dążyć, o ile nie ma sprowadzić na siebie zagłady. Gdzie jak gdzie, ale właśnie w Organizacji Narodów Zjednoczonych łatwo wyczuć wstrząsy w różnych punktach globu.

Trzeba więc, żeby Kościół śmiało wychodził na spotkanie tego zagrożonego w swym bycie świata, wskazując ludziom jacy powinni być i jak postępować, aby osiągnąć szlachetne cele, które sobie postawił. I podróż Pawła VI do siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych nie była niczym innym jak wypełnianiem tej misji. A jego - jak się wyraził w orędziu - "moralna ratyfikacja" tej instytucji oznaczała poparcie jej pięknych zasad i dążeń, nie zaś oczywistej niedoskonałości jako instrumentu działania. Zwłaszcza w stadium rozwoju, w jakim się ludzkość znajduje.

Nikt bowiem nie zna od niego lepiej prawdy wypowiedzianej przez Jana XXIII w "Pacem in terris".

"Układ stosunków społecznych oparty na prawdzie, zbudowany według nakazów sprawiedliwości, ożywiony i dopełniony miłością i urzeczywistniony w klimacie wolności ... jest rzeczą tak wspaniałą i wzniosłą, że człowiek, nawet pełen najlepszej woli, nie jest w stanie tego dokonać, opierając się wyłącznie na własnych siłach. Konieczna jest bowiem pomoc samego Boga, aby społeczność ludzka stała się odbiciem Królestwa Bożego".

Dlatego było w słowach papieża tyle apostołstwa.

- A.-

DAŻENIA DO WŁASNEJ POLITYKI W AFRYCE

Korespondencja własna z Zambii.

Dużo rozgłosu nabrała propozycja Pekinu pomocy finansowej i technicznej w budowie linii kolejowej, która połączyłaby Zambię z Tanzanią. Rząd Tanzanii był w związku z tym przedstawiany jako będący pod silnym wpływem bloku komunistycznego, rząd Zambii zaś jako igrający z niebezpieczeństwem komunistycznej infiltracji.

Trzeba jednak pamiętać, że propozycja Pekinu została przedstawiona dopiero wtedy, kiedy państwa zachodnie oraz instytucje niezależne, jak np. Bank Światowy, wypowiedziały się przeciwko budowie tej linii kolejowej, jako nieopłacającej się.

Dlaczego jednak w takim razie Zambia i Tanzania tak uparcie domagają się budowy tej linii kolejowej?

Życie ekonomiczne Zambii jest w tej chwili całkowicie prawie zależne od wywozu miedzi oraz od przywozu innych towarów, a szczególnie benzyny i ropy naftowej. Tak import koniecznych towarów, jak

i eksport miedzi odbywa się obecnie wyłącznie przez Rodezję i portugalską Afrykę Wschodnią - Mozambik (porty w Beira i Lorenzo Marques). Obok Południowej Afryki, tak Rodezja, jak i Portugalia są bastionami białej supremacji w Afryce. Droga ta jest już zamknięta dla dowozu broni i materiałów wojskowych dla Zambii. Zambia chce uwolnić się od stałej groźby zaciśnięcia rodezyjskiej i portugalskiej ręki na gardle naszego życia ekonomicznego i dlatego domaga się innej drogi dla swojego eksportu i importu przez budowę linii kolejowej do Tanzanii i do portu w Dar-es-Salaam. Bez tej linii Zambia uważa się zagrożoną nie tylko w swej niezależności ekonomicznej, ale także w swej politycznej niepodległości.

Tanzania naturalnie widzi wiele pożytku dla siebie w skierowaniu eksportu i importu Zambii przez port w Dar-es-Salaam.

Dlaczego jednak przyjmować pomoc z Pekinu?

Pierwszą odpowiedzią na to pytanie jest to, że dotychczas Zachód do propozycji budowy tej linii odnosi się nie bardzo pozytywnie. Nasserowi Zachód odmówił pomocy w budowie zapory w Assuan, więc musiał przyjąć pomoc z Moskwy, a przecież nie można go dlatego nazywać komunistą.

Po drugie, trzeba pamiętać, że kamieniem węgielnym polityki zagranicznej Zambii jest zasada "pozytywnego nie-angażowania się", która nie jest jednoznaczna z ideologiczną neutralnością. Zambia stara się utrzymać przyjazne stosunki tak z Zachodem, jak i ze Wschodem.

Nie ma wątpliwości, że tak Zachód, jak i Wschód stara się umocnić swój wpływ w nowo-niepodległych państwach afrykańskich. Rządy tych państw zdają sobie jasno z tego sprawę i są czujne. Dużo rozgłosu udzielono w prasie światowej powiedzeniu premiera Chou-En-Lai w Dar-es-Salaam, że "Afryka jest dojrzała do rewolucji", ale bardzo niewiele gazet wspomniało, że prezydent Nyerere w odpowiedzi na to przemówienie natychmiast zareplikował: "Na jakkolwiek subwersję mamy oczy otwarte i zareagujemy natychmiast...".

Niebezpieczeństwo komunizmu w Afryce istnieje i rządy muszą być bardzo czujne, ale byłoby całkowitym błędem przypuszczenie, że te rządy nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, lub że je bagatelizują.

Naiwnością byłoby żądanie, żeby rządy afrykańskie wobec istnienia tego niebezpieczeństwa związały się pozytywnie i całkowicie z Zachodem. Afryka nie jest ani Zachodem, ani Wschodem, tylko Południem - jest Afryką. Afryka jest gotowa do współpracy pozytywnej z każdym innym państwem, ale nie jest gotowa do służenia interesom czyimkolwiek z zapomnieniem o interesie własnym. Błędem niektórych

polityków jest niezdolność do zrozumienia interesów Afryki i zbyt pochopne oskarżanie polityków afrykańskich o naiwność. Ale z tą naiwnością rozmaicie bywa. W Europie np. panuje zdecydowane przekonanie, że naiwną jest polityka amerykańska. Amerykanie zaś ze swej strony patrzą z wyższością na poczynania polityków europejskich. Więc może lepiej byłoby nie śpieszyć się z wydawaniem tego rodzaju sądu o Afrykańczykach.

Adam K.

C Z Y N I E P O T R Z E B N E W Y B O R Y ?

Taką nazwą ochrzcił mające się odbyć dnia 8 listopada b.r. wybory do Parlamentu Federalnego w Ottawie przywódca Nowej Partii Demokratycznej "Tommy" Douglas. Będą to piąte wybory federalne w Kanadzie na przestrzeni ośmiu lat i nie tylko "Tommy" Douglas, ale i bodaj większość prasy kanadyjskiej ma wątpliwości, czy wybory są rzeczywiście w tej chwili potrzebne dla dobra Kanady. Tym bardziej podaje się termin wyborów w wątpliwość, że przy zgodzie wszystkich partii politycznych uchwalono w ciągu ubiegłej kadencji ustawę o nowym rozdziale mandatów, odpowiadającym obecnemu rozmieszczeniu ludności na terenie kraju, który poważnie odbiega od obecnego podziału na okręgi wyborcze, datującego się sprzed okresu intensywnej industrializacji Kanady i znacznemu przesunięciu ludności ze wsi do miast. A więc, twierdzą krytycy, wybory nie oddadzą rzeczywistego stanu poglądów politycznych ludności.

Premier Lester Pearson długo

zastanawiał się, czy w tym momencie wybory ogłosić. Według głosów prasy, przeważały opinie "boss"ów partyjnych nad osobistą opinią premiera, że chwila jest odpowiednia, a może ostatnia, by wykorzystać zamieszanie w obozie Partii konserwatywnej i uzyskać zdecydowaną większość w parlamencie, której obecny rząd nie posiada. Oficjalnie Partia Liberalna podaje jako powód wyborów potrzebę uzyskania zdecydowanej większości w parlamencie dla przeprowadzenia ustaw, w pierwszym rzędzie o opiece społecznej. Oświadczenie to podał w wątpliwość przywódca Nowej Partii Demokratycznej w wywiadzie z 17 września, stwierdzając, że N.D.P. zapewniła premiera o całkowitym swoim poparciu. Poza tym p. Douglas stwierdził, że obecny rząd przeprowadził wszystkie ustawy, które proponował w czasie swojej ostatniej kadencji.

Ogłoszenie wyborów podziało na szeregi Partii Konserwatywnej jak przyskowiowy kubeł zimnej wody. Szereg wybitnych

członków tej partii z b. ministrem George Hees'em i Dave Fulton'em na czele zgłosiło swoją współpracę z b. premierem Diefenbakerem, z którym dwa lata temu politycznie się rozeszli. Co więcej, premierzy prowincji Ontario, Nowej Szkocji i Manitoby zgłosili swoje poparcie dla federalnych konserwatystów.

Dużą rolę w wyniku wyborów w Kanadzie odgrywa prowincja Kebekek. Tutaj Liberalowie przystąpili do ataku, pozyskując dotąd niezależne wybitne osobistości w swoje szeregi, z przywódcą Związków Zawodowych J. Marchand i wybitnym publicystą D. Pelletier na czele. Konserwatyści natomiast stracili swego przywódcę kebeckiego, b. ministra Leona Balcer'a, który wycofał się z polityki, zniechęcony do Partii Konserwatywnej przez Johna Diefenbakera.

Wydaje się, że kluczem do wyniku wyborów będzie prowincja Kebekek, gdzie ostatnio poważną ilość mandatów zyskała Partia Social Credit, która jednak uległa rozczłonkowaniu. Nowa Partia Demokratyczna pokłada nadzieje w tej prowincji, wobec pewnej dezorientacji politycznej, jaka tu powstała, będąc jedyną partią, która ma wyraźny

 Pamiętajmy o poparciu celów Millennium, od którego dzielą nas już tylko miesiące....

program ideologiczny i polityczny i ma opinię partii czystych rąk.

A więc wybory - wbrew początkowym przewidywaniom - zapowiadają się ciekawie. Wyrazić należy nadzieję, że Polonia kanadyjska która coraz bardziej zyskuje na wadze w tym kraju, weźmie w nich czynny udział. Jest sprawą osobistą i sumienia indywidualnych członków społeczności polskiej w Kanadzie zdecydować, którą partię w wyborach poprzeć. Zależy to też od warunków lokalnych.

Jako - w większości - obywatele kanadyjscy, Polacy w Kanadzie muszą w swej decyzji kierować się przede wszystkim względami na dobro Kanady. Jednak nadarza się teraz specjalna okazja, by zapewnić żeby reprezentanci polityczni w parlamencie w Ottawie mieli też w ciągu najbliższej sesji na uwadze żywotne interesy naszego kraju ojczystego oraz dobro Polonii kanadyjskiej. Miejmy w pamięci stare przysięwie francuskie: "Les absents ont toujours tort" - "Nieobecni nigdy nie mają racji". Weźmy gremialnie czynny udział w wyborach.

Z. C.

NIE TĘDY DROGA!

W "Związkowcu" z 2 października ukazał się obszerny wywiad z p. Tadeuszem Glistą, wówczas jeszcze wiceprezesem, obecnie już prezesem Związku Polaków w Kanadzie. Wywiad ten zasługuje na uwagę zarówno z powodu zawartych w nim poglądów, jak i ze względu na osobę autora.

Pan T. Glista wybił się na czoło przywódców młodzieży polonijnej na terenie jej organizacji. Dzięki temu starsze pokolenie Polonii przyjęło go "z otwartymi rękoma", gdy przed paru laty stawiąc zaczął pierwsze kroki na szerszej arenie działalności społecznej. Wkrótce też zajął bardzo odpowiedzialne stanowiska w Kongresie Polonii Kanadyjskiej, Millennium i Związku Polaków w Kanadzie. Związek ten obdarzył go obecnie swoją najwyższą godnością.

Tym większą przykrość sprawiła lektura ostatnich jego wypowiedzi. Nawet redaktor pisma, który przeprowadził wspomnianą rozmowę, uważał za konieczne wtrącić do niej swój komentarz, gdy nastąpiło utożsamienie celów "rządów polskich na emigracji" z rzekomym dążeniem ich do przywrócenia w Polsce "socjalno-ekonomicznego systemu, który istniał przed drugą wojną światową". W odpowiedzi usłyszał: " ... przyjmuję to wyjaśnienie, ale nie sądzę, bym popełnił jakiś zasadniczy błąd".

Niestety, p. Glista popełnił bardzo zasadniczy błąd. I nie jeden. Nie mamy w niniejszym numerze pisma możliwości wytłumaczyć mu tego w sposób, na który sprawa zasługuje tak z uwagi na "zasadniczość" mylnych poglądów jak i osobę, która je wypowiedziała i z którą duże nadzieje łączy nasze społeczeństwo. Ale już obecnie trzeba ustalić o co chodzi.

Nie będziemy się nawet w tym momencie zajmowali zarzutem reakcyjności celów polskiej polityki niepodległościowej. Niech narazie wystarczy krótka uwaga redaktora "Związkowca", wydrukowana w tekście wywiadu - słuszna, choć zbyt wąsko ujmująca zagadnienie. Z tego nie wynika, że nie doceniam powagi zarzutu, lub faktu, że jeden z czołowych działaczy tego pokolenia, które urodziło się już w Kanadzie, powtarza bezkrytycznie slogan propagandowy komunizmu. Nie wystarczy deklarować, że "komunizm jest dla Kanady obcym systemem" (p. Glista tak to właśnie wyraźnie sformułował, co z satysfakcją należy podkreślić). Trzeba także umieć rozeznać jego fałsz, bo to jest główna broń, którą się posługuje.

Niestety, w wywiadzie napotyka się zasadnicze błędy również w innych materiałach. Tym bardziej są one nieuzasadnione, że dotyczą

zagadnień, o których wyrobienie sobie właściwego sądu nie powinno następczą trudności człowiekowi, urodzonemu i wychowanemu w Kanadzie.

A więc padły m.i. pytania: "Czy my, Kanadyjczycy polskiego pochodzenia możemy zmienić system polityczny w Polsce?... Czy rząd kanadyjski pragnie, abysmy byli czynni politycznie w zasadniczych problemach pewnego obcego państwa?" Wiązą się one z poprzednio wymienianymi zastrzeżeniami na temat "papierowych bojów i słownych pojedynków", dotyczących takich m.i. spraw jak ustosunkowanie się do rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i narodu polskiego.

Na takie pytania można odpowiedzieć także pytaniami. Czy w Polsce panuje system polityczny, gospodarczy i społeczny, który sobie Polacy swobodnie nadali? Czy istnieją swobody obywatelskie w takim rozumieniu jak w demokracjach zachodnich, a więc i w Kanadzie? Czy komunizm nie jest nadal równie obcy w Polsce jak tutaj? Czy społeczeństwo w Kraju może system ten zmienić według swej woli? Czy może sobie wybrać taki rząd, w którym nie byłoby komunistów? Czy państwo polskie może prowadzić taką politykę zagraniczną lub handlową, którą odpowiadała interesom i życzeniom narodu? Czy całe życie zbiorowe - a także w dużym stopniu prywatne - nie podlega tak przemożnemu naciskowi i kontroli partii komunistycznej, że nie może być mowy o swobodnej opozycji przeciw narzucaniu zasad komunistycznych, równie obcych Polakom co Kanadyjczykom?

Jest oczywiście, że nie jesteśmy w stanie zmienić tego systemu. Ale czy z tego wynika, że nie mamy się tutaj zajmować losem Polski? Czy nie ma się o tym publicznie, w sposób przyjęty w zachodnich demokracjach dyskutować? Czy nie powinniśmy się wzajemnie informować, ażeby to móc następnie tym lepiej robić w stosunku do całego społeczeństwa kanadyjskiego, które często grzeszy w sprawach europejskich ignorancją lub obojętnością? Co gorętsza, choć politycznie naiwna lub inspirowana młodzież amerykańska i kanadyjska wrzeszczy na cały świat o "sprawiedliwość" dla Wietnamu, a Pan, Panie Prezydencie Głisa chciałby przekonać młodych Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, że nie należy sobie zawracać głowy tą przeogromną niesprawiedliwością, której ofiarą jest Polska?

Powołuje się Pan na rząd kanadyjski. Żle i bezpodstawnie się Pan powołuje! Poniżej znajdują się wyjątki z przemówienia członka tego rządu, proszę je sobie przeczytać. Dotyczą one także Kanadyjczyków polskiego pochodzenia. I Polski. Gdyż w jej wypadku wcale nie chodzi o przywrócenie "socjalno-ekonomicznego systemu z przed drugiej wojny światowej". Chodzi o coś znacznie więcej: o przywrócenie wolności, o swobody obywatelskie, o możliwość dawania wyrazu

najgłębszym dążeniom narodu, mającego więcej niż tysiącletnią tradycję niepodległego bytu państwowego. Krótko mówiąc: chodzi o pełnię praw człowieka. Jakże pięknie powiedział minister kanadyjski, że pogwałcenie ich musi być troską powszechną! Czyż nie ma stanowić troski dla młodzieży kanadyjskiej, w której żyłach płynie polska krew?

Co z tym ma wspólnego prawne i dyplomatyczne uznanie rządu PRL? Przecie nie stanowi ono moralnego usankcjonowania niesprawiedliwości oddania Polski pod przemoc komunistyczną. Nie stanowi moralnego ani politycznego uznania systemu komunistycznego wraz z jego nieposzanowaniem praw człowieka. I praw narodu.

Problem młodzieży, trudny zawsze i wszędzie (mało jaskrawych tego dowodów w świecie?), staje się niebywale skomplikowany, gdy młode pokolenie wyrasta w społeczeństwie bardzo różnym od środowiska rodzicielskiego. W grę wówczas wchodzi już nie tylko naturalne różnice między generacjami, ale inny język, inne wykształcenie, często inny charakter kultury ogólnej, prawie zawsze odmienna obyczajowość. A do tego dodać należy jeszcze te głębokie i gwałtowne przemiany, którym podlega współcześnie od wieków tu osiadłe społeczeństwo.

Obawiam się, że niewiele pomoże w tych warunkach reforma polskich szkółek sobotnich i takie czy inne zmiany w organizacjach społecznych Polonii. Całe zagadnienie znacznie przerasta tego rodzaju środki zaradcze. Z tego oczywiście wcale nie wynika, że nie należy udoskonalać i istniejących środków działania i dostosowywać form organizacyjnych do współczesnych wymagań. Życzyć należy nowemu prezesowi Związku Polaków w Kanadzie jak najdalej idącego powodzenia na tym polu - o ile oczywiście wysiłki jego nie będą szły po błędnej drodze, rysującej się w jego wywiadzie.

Chciałbym, żebyśmy się zrozumieli. Od młodzieży - zdaje sobie z tego sprawę - nie można wymagać powszechnego i szczególnie silnego zainteresowania odległymi dla niej kwestiami. Iluż młodych Kanadyjczyków zdradza prawdziwe zainteresowanie tymi palącymi zagadnieniami, które narastają w życiu Kanady w dziedzinie politycznej, konstytucyjnej, gospodarczej i t.d.? Do żywego zainteresowania się nimi dojdą w drodze powolnego dojrzenia. Tylko pewna ich liczba dotrze zapewne do tego poziomu dojrzałości, chociaż problemy te widoczne są na każdym kroku i kłębią się na ich oczach. A problemy Polski są im znane tylko ze słyszenia, w formie często zupełnie nie przystosowanej do ich umysłów, nieraz nudnie uroczystej.

Wiedząc to wszystko, trzeba szukać drogi, żeby im ułatwić odpo-

do założeń wystawy światowej, jak i wykazanie wczesnego i znakomitego rozwoju wiedzy polskiej, obejmującej uczonego tej miary co nasz astronom, a także zapoczątkowanie braterstwa artystycznego pomiędzy Montrealem a Warszawą. Projektowane rozwiązanie budziło, rzecz jasna, nawet w samym Montrealu, pewne zastrzeżenia. Koszt \$ 30,000 wydawał się niejednemu znaczny i mogący utrudnić inne zamierzenia. Dały się też słyszeć głosy, że byłoby może szlachetniej stworzyć w tym celu dzieło nowoczesne przez rozpisanie konkursu wśród wszystkich żyjących rzeźbiarzy polskich, niż posługiwać się repliką pomnika z przed stu lat z górą, dłuta znakomitego wprawdzie ale cudzoziemskiego artysty. Brak czasu wszakże, rozpowszechnione przywiązanie do pamiątek warszawskich i świadomość, że dzieło niemal już klasyczne nie wzbudzi w masach niezrozumienie, jakie często wywołują przemijające produkty sztuki współczesnej, zapewniły pierwotnemu planowi zdecydowane poparcie.

Obrazy na ten temat Rady Okręgowej K.P.K. w dniu 28 września r.b. poprzedziło odczytanie obszernego listu Zarządu Głównego z 24 t.m. ogłoszonego potem w prasie polonijnej. Jak z niego wynika, Zarząd po całorocznych bez mała badaniach i krokach związanych z realizacją uchwały walnego zjazdu, ponownie doszedł do wniosku, że niedostateczna ilość zgłoszonych z całej Kanady dotacji, pożyczek i gwarancji uniemożliwia mu przyjęcie odpowiedzialności materialnej za wykonanie tej uchwały.

Nastąpiła potem wyczerpująca, nieraz bardzo ożywiona ale zawsze rzeczowa dyskusja, w której Zarząd okręgowy unikał narzucania z góry własnego zdania. W nastroju uderzającej jedności i ofiarności, doprowadziła ona do stwierdzenia na podstawie wysłuchanych sprawozdań, że: 1) zanoszą się na to, iż planowany pomnik Kopernika mógłby okazać się w rezultacie jedynym śladem udziału polskiego w Wystawie światowej i 2) w zarządzie wystawy, u władz miejskich Montrealu i w Muzeum Thorwaldsena w Kopenhadze, projekt ten jest witany z całą życzliwością i uznany za wykonalny, o ile formalne zobowiązania wzajemne nastąpią w najkrótszym terminie.

W tym stanie rzeczy zapadła jednomyślna uchwała upoważniająca Zarząd Okręgu montrealskiego K.P.K. do przystąpienia do wykonania projektu za pośrednictwem powołanego specjalnie w tym celu Komitetu Obywatelskiego Budowy Pomnika M. Kopernika pod przewodnictwem inż. E. Baranowskiego i z udziałem pp. E. Hadźława jako skarbnika, i przewodniczących Komisji: Prawno-Organizacyjnej - E. Baranowski, Finansowej - F. Ławruszczuk, Technicznej - A. Madeyski i Propagandowej - W. Karasiński. Rada przyjęła z wdzięcznością zgłoszone przez Stowarzyszenie Polskie w Montrealu pośrednictwo w zakresie jego osobowości prawnej przy zawarciu kolejnych umów wykonawczych.

Sprężyste zabiegi podjęte w ciągu kilku tygodni dowiodły, że uchwała nie była gołosłownym gestem. Ufać więc można, że pomnik stanie się wymowną ozdobą Wystawy Światowej, podziwianą przez miliony widzów. I że znajdzie się potem w samym centrum Montrealu przed nowym Planetarium jako pamiątka tysiąclecia Polski i stulecia Kanady. Wówczas Polonia montrealaska będzie mogła szczerzyć się swym wysiłkiem, zwłaszcza jeżeli nie osłabi on jej dynamizmu w innych czekających ją zadaniach i utrzyma solidarność Polonii w Kanadzie.

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

W dniu 13 października zmarła w Toronto, po długiej chorobie, w wieku lat 67, znakomita poetka, pisarka i tłumaczka, Zofia Bohdanowiczowa.

W żywej i wdzięcznej pamięci zachowujemy jej wieszczów autorski w Montrealu 11 marca 1964r. urządzony na Uniw. McGill, staraniem Oddziału w Kanadzie Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce z okazji nadania poetce godności członka tegoż instytutu. Wywołał on zupełnie wyjątkowe zainteresowanie.

Pani Bohdanowiczowa podbiła wówczas serca słuchaczy montrealskich nie tylko swym wielkim talentem, ale także i niezwykłą prostotą, naturalnością i serdecznością prawdziwie kresową. Nie przypuszczaliśmy tego dnia niestety, że widzimy ją wśród nas po raz ostatni. Jej przedwczesna śmierć jest ciosem dla kultury polskiej i z tego tytułu okrywa żałobą nie tylko rodzinę, ale całą społeczność polską w Kanadzie.

Cześć jej pamięci!

ZE SKARBU NARODOWEGO W KANADZIE DANINA POLSKA LIMITED

Doroczna kampania zbiórkowa w Montrealu rozpoczęła się w dn. 13 paźdz. 1965 zebraniem w Moose Gall przy Park Ave. miejscowych działaczy Skarbu Narodowego.

Przewodniczący Komisji na Kanadę, prof. T. Romer zaznajomił zebranych z treścią pisma z 11 t.m. Komisji Głównej w Londynie która przyjęła do zatwierdzającej wiadomości wynik tegorocznych wyborów uzupełniających i kooptacji do Komisji na Kanadę, podobnie jak wybór Prezydium w nowym składzie i oceniła z wielkim uznaniem wyniki 16-go zebrania plenarnego Komisji w Ottawie 29 sierpnia r.b.

Wobec zgłoszenia rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego Komitetu na Prow. Kebeke przez p. M. Tarasa, który pozostaje jednakże płatnikiem i kwestarzem Skarbu Narodowego, zebranie wybrało na opróżnione miejsce p. Janusza Zadarnowskiego, kierownika tegorocznej akcji zbiórkowej w Montrealu.

Prof. Romer oświetlił następnie w dłuższym przemówieniu przebieg i widoki polskich prac niepodległościowych w wolnym świecie w świetle najnowszych przemian w stosunkach międzynarodowych i podkreślił doniosłe znaczenie pierwszego Światowego Zjazdu Polscy Walczącej w Londynie 18, 19 i 20 maja 1966r.

Ożywiona wymiana zdań na te tematy zakończyła bardzo udane zebranie.

Również zbiórka na terenie Ottawy jest w pełnym toku.

FUNDUSZ PRASOWY

PP.:

- J. BISPING, Ste-Foy, P.Q. \$ 5
- ks. J. BOGUDZIŃSKI, Montreal 2
- J. CZEREPAK, Brantford 1
- T. GACKOWSKI, Ottawa 3
- J.G., Wenezuela 3
- I. KOWALCZYK, Montreal 1
- Gen. K. SOSNKOWSKI, Arundel 3
- S. STEFANKIEWICZ, St-Leonard 3
- T.M.J., Winnipeg 5

Dziękujemy. Zbiórka trwa.

WIADOMOŚCI POLSKIE SĄ WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-8578

ZARZĄD: PREZES: T. ROMER, WICE-PREZES - A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI. ROCZNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20c.

CENNIK OGŁOSZEŃ: NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM. W TEKŚCIE: CAŁA STR. \$20; PÓŁ STR. \$15; ĆWIERĆ STR. \$10. PRZY POWTÓRZENIU 3-KROTNYM: 20% ZNIŻKI, 5-KROTNYM: 25% 11-KROTNYM: (CAŁY ROK): 30%. EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

.....
Nazwisko i pełny adres nadawcy:

.....
Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
643 Milton St.
Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" \$ 2.00
 - 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma..... \$
 - 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. \$
- Podpis: _____ Ogółem: \$

* DO CZYTELNIKÓW : *

* Z rozpoczęciem nowego sezonu *
* jesiennego zwracamy się do Czy- *
* telników z gorącą prośbą o sa- *
* morzutne odnawianie zalegającej *
* przedpłaty, która od założenia *
* pisma przed siedmiu laty pozos- *
* taje bez zmiany i wynosi niemal *
* śmieszną dziś kwotę \$ 2 rocznie. *
* Stawka taka, możliwa tylko dzie- *
* ki temu, że współpracownicy Wia- *
* domości Polskich służą piśmie *
* bezinteresownie, utrudnia nam *
* korespondencję z Czytelnikami i *
* przypomnianie im zaległości w *
* przedpłacie. *

* Prosimy uprzejmie o pamięta- *
* nie o tym i o oszczędzenie nam *
* własną inicjatywą dodatkowej *
* pracy i kosztów. Dary na Fundusz *
* Prasowy przyjmujemy nadal z *
* wdzięcznością. Czeki bankowe, *
* lub przekazy pocztowe należy *
* wystawiać na: "Polish Publica- *
* tions Ltd.", doliczając do włą- *
* snych czeków pozamiejscowych *
* \$0.15 a zagranicznych \$0.35 na *
* koszty inkasa bankowego, a za *
* każdorazową zmianę adresu po *
* \$0.25. Z góry dziękujemy ser- *
* decznie. *

* Zespół wydawniczy *



GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6678. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII nr 9 (76)

MONTREAL (Kanada)

listopad (11) 1965

ŻYCIE DLA POLSKI

Nie wielu pozostaje dziś przy życiu z pośród tych, którzy wzięli czynny udział w odbudowaniu niepodległej Polski, poświęcili się jej służbie w międzywojniu, a po klęsce 1939r. nie przestali na obczyźnie domagać się wolności dla wydanego komunistom Kraju. Na ich czoło wysuwa się niewątpliwie generał broni Kazimierz Sosnkowski, którego osiemdziesiąta rocznica urodzin przypada 19 listopada r.b.

Twórca w 1908 roku we Lwowie Związku Walki Czynnej i najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego w odbudowie wojska, gen. Sosnkowski wyróżnia się chlubnie w walkach legionowych i w kampanii r. 1920. W ciągu dwudziestolecia, jako minister spraw wojskowych, dowódca O.K. Poznań, inspektor armii, wywiera wpływ wszechstronny na prace państwowe, związane z organizacją, rozbudową i szkoleniem sił zbrojnych, z planami rozwoju przemysłu i dróg morskich, a niemniej z sojuszami, dostawami i kredytami zewnętrznymi na te palące potrzeby. Już wówczas, wbrew panującym nastrojom a w obliczu narastających gróźb, daje nierzad wyraz trosce o jedność narodową i konieczność uzdrowienia stosunków wewnętrznych. Jego osobiste uzdolnienia i zainteresowania sięgają również do dziedzin literatury, sztuki, muzyki, nauki i kultury. W ciągu drugiej wojny światowej, wyznaczony na następcę Prezydenta R.P., jako członek rządu na wygnaniu i potem wódz naczelny, znowu pełni czołową wojskowo i politycznie misję do czasu, gdy w 1944r. jest zmuszony udać się na emigrację do Kanady. Tutaj dobrze jest nam wszystkim znana jego rola, pozornie tylko z wiejskim zaciszem związana, niestrudzonego bojownika o podeptane prawa narodu, budziiciela sumień i twórcy Zjednoczenia Narodowego.

I dlatego również nasze wdzięczne uczucia i życzenia zdążają obecnie do Jubilatę, który na dalekich Antylach musi chronić zdrowie przed srogą kanadyjską zimą. Ad multos annos!

CZY RZECZYWISCIE "POLITYKA BEZ ZMIAN"?

Dokładnie rok temu, gdy prezydent de Gaulle ostro wystąpił przeciw pomysłowi stworzenia dla NATO "wielostronnej siły atomowej" i wydawało się, że Francja wycofa się z Organizacji Traktatu Atlantyckiego, jeden z amerykańskich dziennikarzy tak zreasumował swój reportaż z Europy: "w obecnych czasach Europejczycy bardziej się interesują tym ile zarabiają niż dokąd zdążają".

Zdaje się, że ocena ta nie straciła na aktualności przez 12 miesięcy - w każdym razie znalazła potwierdzenie w wyborach niemieckich. Ciężkie problemy polityczne, stojące przed Niemiecką Republiką Związkową i całą Wspólnotą Europejską, nie odegrały żadnej prawie roli w walce stronnictw o głosy wyborców. Dobrobyt i związane z nim hasło "tylko bez eksperymentów", odnoszące się raczej do polityki wewnętrznej, zepchnęły inne ważne zagadnienia poza horyzont myślowy mas, decydujących o tym komu powierzyć władzę.

Fakt ten omówiliśmy już w poprzednim numerze naszego pisma. Tym razem wypada zwrócić uwagę na pewien dalszy rys charakterystyczny, który wystąpił w niemieckiej kampanii wyborczej: wzmocnienie się uczuć nacjonalistycznych. Wprawdzie na kandydatów neo-hitlerowskiej "Nationale Partei Deutschlands" padło tylko 658,000 głosów - t. j. zaledwie 2% osób głosujących (co nie wystarczyło do wyboru ani jednego posła), jednak nie ulega wątpliwości, że w Niemczech Zachodnich nacjonalizm podnosi znowu bardzo wyraźnie głowę.

Należy się w związku z tym liczyć ze zwiększeniem nacisku politycznego Niemiec na państwa zachodnie. Nacisku tym mocniejszego, że wspartego największą w Europie - poza Rosją - potęgą gospodarczą. Niemcy zdają sobie sprawę z posiadania tej potęgi i uważają, że dają im ona prawo domagania się, by sojusznicy zachodni traktowali ich stosownie do przysługującej im rangi państwa pierwszej klasy.

Tymczasem, jak wynika z oświadczeń wielu osobistości obu głównych stronnictw, t. j. chrześcijańskich demokratów i socjalistów, rozpowszechnione jest w masach niemieckich przekonanie, że traktuje się je, z powodu przeszłości, jako naród drugiej klasy. Jak się wyraził przywódca socjalistów Brandt: "gospodarczo Republika Związkowa jest olbrzymem, politycznie działa jak karzeł". Szczególną zjadliwością odznaczały się zwłaszcza ataki byłego ministra obrony Straussa, przywódcy bawarskiego skrzydła chrześcijańskich demokra-

tów. Nawet Adenauer natarł ostro na propozycję, złożoną konferencji rozbrojeniowej w Genewie przez delegację brytyjską i kanadyjską, jako rzekomo wymierzone przeciw Niemcom Zachodnim.

Pamiętać trzeba, że wymienione dwa stronnictwa uzyskały łącznie 86.9 % głosów. Dodać do nich należy głosy Freie Demokratische Partei, należącej do koalicji rządowej (9.5 %). Wszystkie 3 stronnictwa razem reprezentują 96.4 % wyborców, którzy poszli do urn.

Wzrastanie fali nacjonalizmu po drugiej stronie Renu przypada w krytycznym okresie stosunków w Europie Zachodniej. Dotychczasowa jej struktura polityczna, gospodarcza i wojskowa chwieje się. Dzieje się to z powodu kryzysu we Wspólnocie Gospodarczej, wywołanego stanowiskiem prezydenta de Gaulle'a, głębokiej rozbieżności poglądów Niemiec i Francji na sprawę politycznego zjednoczenia państw tej Wspólnoty, a wreszcie niepewności co do dalszych losów NATO. Z tym większą troską należy patrzeć na zmiany rysujące się w społeczeństwie niemieckim.

Kanclerz Erhard zaraz po swoim wyborze złożył wprawdzie oświadczenie, zapewniające że polityka jego nie ulegnie zmianie. W dziedzinie spraw międzynarodowych oznacza ona dalszą współpracę w ramach Wspólnoty oraz poparcie dla NATO, to są bowiem kamienie węgielne powojennej struktury Europy Zachodniej, na których opiera się również udział Niemieckiej Republiki Związkowej w życiu europejskim i świata zachodniego. Ale poparcie dla NATO łączy się z uzbrojeniem części jej floty w pociski z głowicami atomowymi i obsadzenie załogami, w których będzie również kontyngent niemiecki. Tę t. zw. "wielostronną siłę atomową NATO" zaprojektowali Amerykanie i napotkali na duże sprzeciwy. Sprawę na pewien czas odłożono, ale teraz Niemcy zaczęli niewątpliwie naciskać, aby projekt ten doprowadzić do realizacji, są bowiem wybitnie zainteresowani w takim rozwoju spraw. Zdecydowanym natomiast jego przeciwnikiem jest prezydent de Gaulle. Wizyta Erharda w Waszyngtonie, zapowiedziana na koniec listopada, nabiera w świetle ujawnionych w jego kraju nastrojów szczególnej wymowy. Komentatorzy polityczni spodziewają się, że tak z powodów wewnętrznej polityki jak i w związku z rozpoczynającą się nową epoką w stosunkach europejskich rząd Niemieckiej Republiki Związkowej będzie w przyszłości występował w sposób bardziej śmiały i niezależny niż dotychczas.

Znamienne jest też zatrzymanie przez kanclerza Erharda dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Schroedera w składzie rzą-

du wbrew gwałtownej przeciw niemu kampanii we własnym stronnictwie. Także liberałowie (Freie Demokratische Partei) domagali się "jego głowy", a bez ich poparcia groziło rozlecenie się większości w parlamencie, stanowiącej podstawę rządu Erharda. Mimo to Schroeder utrzymał się na swoim stanowisku. Pozornie przemawia to za tezę, że również w polityce zagranicznej "nie będzie eksperymentów". Nie trzeba jednak zbyt zawziętych pozorów. Oczywiście nie należy się spodziewać jakiegoś radykalnego odgięcia dotychczasowej linii postępowania na terenie międzynarodowym. Dużo natomiast wskazuje na to, że polityka większej śmiałości i niezależności znajdzie w dotychczasowym ministrze spraw zagranicznych zdecydowanego zwolennika.

Pewne podstawy do tego twierdzenia daje książka, która w ubiegłym roku ukazała się w Londynie ("Decision For Europe" by Gerhard Schroeder, publ. Thames and Hudson). Jest to zbiór sprawozdań wygłoszonych w parlamencie, przemówień, wywiadów i t.p. obecnego kierownika polityki zagranicznej Niemiec Zachodnich. Publikacji dokonał tłumacz angielski. Nie zawiera ona rewelacji - nikt na to nawet nie liczył - pozwala jednak przyjrzeć się bliżej "sylwetce politycznej" autora.

Mowa była codopiero o spodziewanej większej niezależności polityki rządu w Bonn. Niezależności od kogo? Oczywiście - od Francji. Wprawdzie za czasów ministrowania Schroedera Niemcy i Francja zawarły traktat przyjaźni, ale nie on był jego twórcą. Traktat ten ze strony niemieckiej był dziełem kanclerza Adenauera; minister spraw zagranicznych był wówczas jeszcze tylko posłusznym wykonawcą. Obecnie pozycja jego w gabinecie Erharda jest zupełnie inna; wyciska on już teraz własne piętno na polityce swego kraju.

To co wynika z jego słów, które znajdują się we wspomnianej wyżej książce, nie tchnie zbyt wielkim entuzjazmem do profrancuskiej postawy adenauerowskiej. Veto de Gaulle'a w sprawie przystąpienia W. Brytanii do Wspólnoty Europejskiej bardzo wyraźnie go gniewa. O samym traktacie powiada: "... nie przedstawia on, jak niektórzy mniemają, zmiany (shift) w niemieckiej polityce, lecz logiczny etap w jej rozwoju". Język jest - rzecz zrozumiała - dyplomatycznie mgławicowy, ale ton zasadniczy występuje wyraźnie.

Jeszcze wyraźniejszy jest on, gdy chodzi o zbrojenia niemieckie i NATO.

Schroeder w dn. 4.7.1962 mocno podkreślił, że Bundeswehra przejęła część obrony kraju, ale bezpieczeństwo Niemiec zależy od sojuszu atlantyckiego i potencjału zbrojnego Stanów Zjednoczonych. Sojusz ten musi posiadać odpowiednią potęgę wojskową. "Bundeswehra" jest tu ważnym składnikiem, więc należą się jej potrzebne nowoczesne środki walki. "W większym stopniu niż którykolwiek z innych członków sojuszu - powiada Schroeder - złożyliśmy nasze losy w ręce NATO i oddaliśmy nasze siły zbrojne pod komendę NATO. Mamy więc prawo domagać się, aby NATO była nadal silna. Jest same przez się zrozumiałe, że ochrona, z której korzystamy przez sojusz w Organizacji Traktatu Atlantyckiego, jest odpowiednikiem naszego własnego w nim udziału".

Z tą linią rozumowania idzie w parze pogląd, że nie należy ufać zmianom, występującym w Sowietach i w całym świecie komunistycznym. Nie powinny mieć one, zdaniem niemieckiego ministra spraw zagranicznych, wpływu na politykę Zachodu w stosunku do Rosji.

Gdy się porównuje te zapatrywania ze sposobem w jaki na obecną sytuację światową patrzy de Gaulle i wynikającym z tego ustosunkowaniem się jego do NATO i państw komunistycznych, widać jasno, że polityka Francji i Niemiec idzie coraz bardziej rozbieżnymi torami. Sześciodniowa wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych Couve de Murville'a w Moskwie, z której właśnie niedawno powrócił, z całą pewnością nie przyczyniła się do zbliżenia kierunku tych torów. Więcej niż wątpliwe jest, by odbyte następnie z jego udziałem konferencje w Bonn zdolne były rozgrzać temperaturę stosunków między oboma partnerami traktatu przyjaźni z 1963r. Francuska zaś atomowa "force de frappe" (siła uderzeniowa), którą bez względu na kosztą i wstręty, czynione mu przez Amerykanów, buduje de Gaulle, nie jest ani dostatecznie przekonująca z punktu widzenia wojskowego, ani nie może wzbudzać entuzjazmu w "państwie pierwszej klasy" po drugiej stronie Renu. Przeciwnie, raczej podejrzliwość.

Cała powyższa sytuacja nie może napełniać optymizmem - mimo oświadczeń kanclerza Erharda, że polityka Niemiec nie ulegnie zmianie. Wspólnota Stali i Węgla, Wspólnota Gospodarcza, NATO - wszystkie te środki zcalania Europy Zachodniej miały poza swoimi ściśle określonymi celami również jeden uboczny, choć nie najmniej ważny: zapewnić Niemcom możliwość wyładowywania energii oraz ambicji politycznych w bezpiecznych ramach i użytkowania ich potencjału gospodarczego dla wspólnego dobra "ojczyzny Europy". Toteż gdy stru-

ktura, mająca służyć do tego celu, zaczyna grozić rozkładem, nie można patrzeć w przyszłość bez niepokoju.

Być może że dalekie perspektywy polityczne de Gaulle'a pozwalają mu dostrzec lepiej niż innym mężom stanu nowy układ stosunków europejskich, mający zastąpić ten, który powstał bezpośrednio po wojnie krwawej i w obliczu wojny zimnej. Lecz ani kontury nowej struktury nie rysują się jeszcze dość wyraźnie, ani nie wiadomo, czy rzeczywistość polityczna da się ukształtować stosownie do jego wizji przyszłości. Dla nas, Polaków, ma też zasadnicze znaczenie kwestia jakie w tym układzie będzie miejsce Polski i jej rola.

W świecie, w którym wielkie zmiany we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej następują ostatnio w terminach nieprawdopodobnie krótkich, odpowiedzi na wiele dręczących pytań mogą zarysowywać się wcześniej, niż ktokolwiek przypuszczał jeszcze parę lat temu.

A.S.K.

CZY PAPIEŻ POJEDZIE DO POLSKI?

Korespondencja z Rzymu.

Problem ten pasjonuje sfery watykańskie, opinię rzymską i w ogóle cały świat, czego dowodem są najbardziej fantastyczne komentarze i domysły prasy, podające jako pewnik podróż Pawła VI do Polski. Przytaczano nawet szczegółowy program jego tam pobytu, czyli pierwszych odwiedzin kraju leżącego poza Żelazną Kurtyną. Pogłoski i domysły dziennikarzy poszły tak daleko, że Watykan usnał za stosowne ogłosić ostatnio w "Osservatore Romano" oficjalne zaprzeczenie.

Nie trzeba jednak zapominać, że nawet wysocy dostojnicy Kościoła dowiedzieli się o decyzji Papieża, dotyczącej podróży do

Indii dosłownie w przeddzień jego wyjazdu na Kongres Eucharystyczny w Bombaju.

Co przede wszystkim należy podkreślić to fakt, że wbrew utartej nomenklaturze prasowej amerykańskiej: "Wizyta Papieża w Polsce", w grę wchodzić może jedynie słowo "pielgrzymka" o charakterze czysto religijnym i prywatnym, podobnie jak analogiczne pielgrzymki do Ziemi Świętej czy do Indii. Ten pątniczy wygląd ewentualnej podróży do Polski Ojca św. potwierdzony jest w zapewnieniu kół watykańskich ograniczeniem wizyty wyłącznie do Częstochowy, a może i do Gniezna, do grobu św.

Wojciecha.

Rocznica tysiąclecia chrztu Polski jest chyba dostatecznym tytułem do odbycia pielgrzymki do Polski, tego przez dmurza Chrześcijaństwa zagrożonego więcej niż kiedykolwiek przez siły "niewiernych" z zewnątrz i z wewnątrz.

Wydawałoby się, że ze względu na te niezwykle okoliczności oraz na fakt, że odwiedziny papieskie miałyby charakter religijny i ściśle prywatny, byłoby trudno rządowi warszawskiemu odmówić swego "placet". I to tym bardziej, że odmowa wzburzyłaby opinię światową, pozostającą wciąż jeszcze pod wrażeniem historycznej wizyty Pawła VI w O.N.Z., która przyczyniła się tak wydatnie do wzmoczenia jego międzynarodowego autorytetu i prestiżu.

Z drugiej strony nie trzeba łądzić się, że taka pielgrzymka mogłaby być na rękę reżymowi. W rezultacie stałby się ona musiała pewnego rodzaju plebiscytem, którego wynik da się z góry przewidzieć. Gdy na święto "Oswobodzenia" władze warszawskie z trudem spędzają kilkanaś-

cie tysięcy uczestników pochodów, to liczyć się z tym można, że Jasna Góra zgromadzi parę milionów pątników, pragnących powitać Papieża. Nawet gdyby zastosowano ograniczenia środków komunikacji, pielgrzymi zjawiliby się na piechotę.

Dlatego przypuszczać należy, że obecni władcy Polski domagają się będą opłacenia swej zgody koncesjami. Prasa międzynarodowa przewiduje, że warunki które postawi Warszawa będą trudne do przyjęcia dla Watykanu. A więc objęcie wizytą stolicy, oficjalne uznanie jurysdykcji Biskupów polskich na Ziemiach Odzyskanych i t.d.

Tak czy inaczej, w sferach watykańskich przeważa opinia, że wizyta powinna dojść do skutku gdyż Milenium Polski chrześcijańskiej jest datą tak ważną w dziejach całego Kościoła, a inicjatywa Papieża tak naturalnym i spontanicznym odruchem z jego strony, iż nawet komunistycznemu rządowi trudno będzie wobec nastrojów całego narodu przeciwstawić się otwarcie zamierzanej pielgrzymce.

Tadeusz Skowroński

Następny, skrócony numer W.P. ukazuje się w połowie grudnia ze względu na przedłużenie poczty w okresie świątecznym.

W A L K A O K A S Z M I R

Trudno o lepszy przykład bezsensu wojny, a równocześnie bezsilny Organizacji Narodów Zjednoczonych, niż ów konflikt pokrywający coraz gęściej trupami góry i doliny uroczego Kaszmiru. Dłuższy pobyt na półwyspie indyjskim w dziesięciolecie po uzyskaniu niepodległości przez Indie i Pakistan w 1947 r. pozwalał nie uprzedzonemu obserwatorowi spotykać się w obydwu tych krajach ze zjawiskiem trudnym do zrozumienia. Był nim jednakowy tu i tam wybuch najgwałtowniejszych namiętności, który zawsze wywoływała wszelka wzmianka o Kaszmirze.

Ten konflikt ślimaczy się od lat osiemnastu, przygasa czasami, ale nie wygaś nigdy. W kwietniu r.b. zapłonął znowu silnym płomieniem, a ustał pozornie nie z powodu jakiejś interwencji dyplomatycznej, ale wskutek pory deszczowej, która teren walki zamieniła w rozległe i głębokie bagno. Skoro tylko ziemia podeschła, strzelanina rozległa się znowu, a kośba śmierci sute zaczęła zbierać żniwo.

Sprawie Kaszmiru poświęcono w tych dwu prawie lat dziesiątkach zasobną już literaturę. Pókrótce bodaj przypomnieć należy ten spór nieszczęsny, któremu z zadowoleniem przygląda się jedynie bierny świadek, Pekin, oczekujący tylko na sposobną chwilę, aby wyciągnąć z niego łatwe dla siebie korzyści.

Plan podziału półwyspu indyjskiego na dwa niezależne państwa wysuwała Wszechindyjska Liga Muzułmańska od 1930 r., mając za sobą entuzjastyczne poparcie zamieszkałych na półwyspie mahometan. W prowincjach, w których stanowili większość, doszło na przełomie lat 1946-1947 do niesłychanie krwawych walk między ludnością mahometańską a hinduską. Uchwałą parlamentu brytyjskiego powołano do życia w dniu 15-go sierpnia 1947r. dwa państwa: Indie (powierzchnia 1 i 1/2 miliona mil kwadratowych, ówczesna ludność - 400 milionów) i Pakistan (powierzchnia 365 tysięcy mil kwadratowych, ówczesna ludność - 80 milionów).

Indie, za życia premiera Nehru (zmarł w 1964r.), stale skłaniały się ku Rosji Sowieckiej i Chinom komunistycznym, zachowując tylko nominalną neutralność, podczas gdy Pakistan był jawnie pro-zachodni.

Wbrew powszechnym oczekiwaniom, dwa nowopowstałe państwa nie tylko nie poszły ręką w rękę, ale od pierwszej chwili niepodległego istnienia okazywały sobie stale niechęć i wrogość. Ołbrzymi ruch e-

migracyjny kierował mahometan ku Pakistanowi, a hindusów ku Indiom.

Pakistan, granicząc ze Związkiem Sowieckim, Chinami komunistycznymi, pro-sowieckim Afganistanem i Indiami, nie czuł się bezpieczny na żadnej ze swych lądowych granic, podczas gdy Indie jedynie Pakistan uważały za swego potencjalnego wroga i na jego granicy utrzymywały 2/3 swych sił zbrojnych.

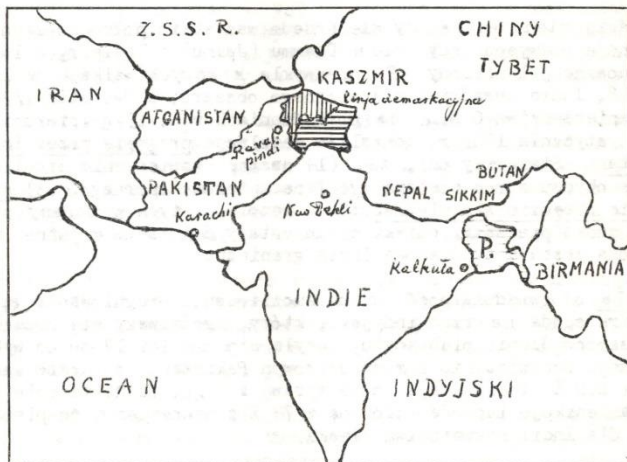
Kością niezgody stały się przede wszystkim północno-zachodnie prowincje półwyspu indyjskiego Dżammu (Jammu) i Kaszmir, o ludności wynoszącej 4 miliony. Po niezwykle krwawych walkach w latach 1947-48, Indie obsadziły 2/3 spornego obszaru, a Pakistan 1/3. Rada Bezpieczeństwa O.N.Z. na posiedzeniach w d. 13-go sierpnia 1948 i 5-go stycznia 1949 r. uchwaliła rezolucje przyjęte przez Indie i Pakistan. Stanowiły one, że: (1) nastąpi zawieszenie broni, (2) wojska obydwu stron zostaną wycofane z terenu spornego, (3) na tym terenie odbędzie się plebiscyt. Z rezolucji tych wykonany został tylko punkt pierwszy, dzięki czemu ustały działania wojenne i wyznaczona została tymczasowa linia graniczna.

Cała odpowiedzialność za uniemożliwienie uregulowania sprawy Kaszmiru spada na rząd indyjski, który, zgodzwszy się początkowo na przeprowadzenie plebiscytu, uchylił się od lat 17-tu od wykonania swego zobowiązania pomimo usiłowań Pakistanu, mocarstw zachodnich i O.N.Z. Indie zdają sobie sprawę z tego, że na terenie spornym zamieszkuje ludność złożona w 77 % z mahometan i że plebiscyt byłby dla Indii niewątpliwą klęską.

Wobec zaatakowania Indii przez Chiny komunistyczne dyplomacja Zachodu usiłowała wpłynąć na Pakistan, aby połączył się z Indiami w celu obrony półwyspu indyjskiego. Ale w Pakistanie nieufności niechęć wobec Indii zakorzeniły się już zbyt głęboko. Pamiętano tam zbrojny najazd Indii na Hajdarabad i Goa, ich bierność wobec opanowania Tybetu przez komunistów chińskich i wykrętne stanowisko Nehru wobec zdławienia powstania węgierskiego przez Sowiety.

Ewentualną współpracę z Indiami uwarunkowywał Pakistan otrzymaniem gwarancji, że po uporaniu się z Chinami przez Indie, nie skierują one ataku na Pakistan. Gwarancji takich nie otrzymał. Co więcej, po dokonaniu najazdu Chin komunistycznych na północną granicę Indii w październiku 1959 roku, Nehru, wspominając w parlamencie o projekcie paktu wzajemnej obrony z Pakistanem, projekt ten odrzucił. Równocześnie ze strony czołowych indyjskich mężów stanu z ca-

łą gwałtownością wysuwano postulat "wyzwolenia 1/3 Kaszmiru, znajdującej się pod bezprawną okupacją Pakistanu". Uczynioną w 1962 r. przez prezydenta Kennedy propozycję mediacji Pakistan przyjął, godząc się również na osobę mediatora E. Black'a, b. dyrektora Banku Międzynarodowego. Rząd Nehru propozycję tę odrzucił.



W listopadzie 1962 r. prezydent Kennedy i premier MacMillan interweniowali u prezydenta Pakistanu Ayub Khana, pragnąc uzyskać zapewnienie, że Pakistan nie będzie wysuwał sprawy Kaszmiru dopóki trwać będzie konflikt indyjsko - chiński. Interwencja ta nie tylko nie dała żadnego rezultatu - co łatwo można było przewidzieć - ale w bardzo znacznej mierze oziębila pro-zachodnie sympatie Pakistanu. Ayub Khan ograniczył się do nieformalnego oświadczenia, że Pakistan nie zaatakuje Indii podczas ich konfliktu z Pekinem. Równocześnie ponowił zastrzeżenia Pakistanu w związku z dozbieraniem Indii przez Stany Zjednoczone i Wielką-Brytanię.

Wkrótce potem, 26 grudnia 1962 r., zaszedł fakt, który poważnie skomplikował sytuację polityczną w Azji: Pakistan zawarł z Pekinem porozumienie w sprawie ustalenia granicy między obu państwami,

przebiegającej na obsadzonym przez Pakistan odcinku Kaszmiru, do którego posiadania Indie roszczą pretensje. Nehru nazwał tę umowę szantażem.

W ślad za nią poszła pakistańsko-chińska umowa handlowa, a następnie porozumienie, pozwalające liniom lotniczym obydwu krajów rozwijać działalność na terenie kontrahenta.

Rozmowy między Pakistanem a Indiami ciągnęły się od grudnia 1962 do maja 1963 r. i nie doprowadziły do żadnego wyniku. W ich przebiegu stało się zupełnie jasne, że Indie zajmują stanowisko zasadniczo negatywne wobec wszelkich prób porozumienia. Powszechnie uznano za najrozsądniejszy i poparty przez Stany Zjednoczone projekt podziału Doliny Kaszmiru, długości 136 km, szerokości 32 km, z tym, że stolica Srinagar dostałaby się Indiom. Indie propozycję tę odrzuciły. Następnie Ayub Khan zaproponował umiędzynarodowienie na 5 do 10 lat Doliny Kaszmiru, stanowiącej główną część spornego obszaru. I tę propozycję Indie odrzuciły. Trwające pół roku rozmowy skończyły się na niczym.

Istotne korzyści z ostatniej fazy sporu o Kaszmir wyciągnął jedynie Pekin. Rozluźniły się silne dotychczas więzy między Pakistanem i Zachodem, została utrudniona obrona Indii przed najazdem Chin, ustawiczne zbrojenia Pakistanu i Indii wstrzymały gospodarczy rozwój tych krajów.

Odpowiedzialność Indii za ich postawę w sprawie Kaszmiru jest bardzo poważna. Ich nieustępliwe stanowisko w tej nieproporcjonalnie drobnej sprawie doprowadziło do zbliżenia Chin komunistycznych i Pakistanu, który w słusznym rozgoryczeniu przecenia możliwości ataku ze strony Indii, a nie liczy się w tym, że po podboju Indii przez Pekin, przyszedłby kolej na Pakistan.

Echa strzałów dobiegające od strony Kaszmiru mogą być zapowiedzią niezmiernie groźnych następstw, a pogłoski o obiecywanej rękomo pomocy zbrojnej dla Pakistanu ze strony Chin komunistycznych pozwalają zrozumieć rozmiary tego niebezpieczeństwa.

W sporze o Kaszmir obydwie strony muszą wykazać ustępliwość, a przede wszystkim Indie powinny pamiętać o tym, że zagraża im utrata wartości niewspółmiernie większych od terenów będących przedmiotem sporu.

Jan Fryling

Z B E D N E W Y B O R Y

W październikowym numerze naszego pisma opatrzony został znakiem zapytania tytuł artykułu: "Czy niepotrzebne wybory". Wyrażną odpowiedź na to pytanie dał b. minister skarbu rządu Pearsona, Walter Gordon, uzasadniając swą dymisję niefortunna radą udzieloną Premierowi, by rozwiązać Parlament i roz�isać wybory na dzień 8-go listopada r.b.

Wybory kanadyjskie nie przyniosły bezwzględnej większości stronnictwu obecnie u władzy. Układ sił w Parlamencie pozostaje bez większych zmian. Po zwołaniu w styczniu 1966 r., 27-my Parlament znajduje się zatem znowu w obliczu rządu mniejszości, uformowanego jak uprzedni przez Liberałów, albo też uda się sklecić rząd koalicyjny, co jest wszakże mało prawdopodobne.

Przewidywania październikowe, że wyniki głosowania w prowincji Kebek zdecydują o losie wyborów, sprawdziły się. Liberałowie liczyli na zdobycie w tej prowincji 65 mandatów, a uzyskali ich tylko 55. Pokazało się, że mimo rozbitcia Kredytystów i pozornej niepopularności przywódcy konserwatystów Diefenbakera, partie te zdobyły jednak 18 mandatów w Kebeku.

Nie wydaje się też prawdopodobne, żeby nowe wybory rozpisane być mogły w przeciągu najbliższych dwóch do trzech lat. Społeczeństwo jest widocznie znużone pięciu wyborami federalnymi na przestrzeni ostatnich ośmiu lat. Kampania wyborcza była tym razem raczej apatyczna przy osłabionej frekwencji około 74% uprawnionych do głosowania, a zatem o 5% mniejsza od poprzednich wyborów w 1963.

Wydaje się, że jakościowo skład Parlamentu wzmocnił się. Z trzech najliczniejszych stronnictw wybrano szereg wybitnych i doświadczonych polityków, względnie jednostek o wysokich kwalifikacjach, których poprzednio nie było pod dostatkiem.

Najliczniejsza partia liberalna ma teraz sporo posłów, z których na sposobność stworzyć dobry rząd. Partie opozycyjne licząc w swych szeregach ludzi zdolnych dokon konstruktywnej krytyki i mogących

* Stronnictwa	1965	1963
* Liberałowie	131	129
* Konserwatysty	97	95
* N.P. Demokratyczna	21	17
* Inne	14	24
* Niezależni	2	0

stanowić potrzebną przeciwwagę. Społeczeństwo na pewno życzy sobie silnego rządu i zdrowej opozycji, powodowanych dobrem państwa a nie wysuwających na pierwszy plan interesu partyjnego, co zbyt często niestety cechowało pociągnięcia rządu i obrady 26-go Parlamentu.

Wyrazić należy radość, że wybrany został znowu w Toronto dr. Stanisław Hajdasz, liberał, który w uprzednich kadencjach sprawował odpowiedzialne funkcje i miał nieraz sposobność występować jako członek społeczności polskiej w Kanadzie.

Z. C.

KURS WIEDZY O POLSCE WSPÓŁCZESNEJ

"Myśl Polska" w Londynie w Nr. 509 z 15 października przynosi pod tym tytułem następującą interesującą zapowiedź:

"Staraniem Instytutu Badania Zagadnień Krajowych w I-ym półroczu 1966, odbędzie się w Londynie Kurs Wiedzy o Polsce Współczesnej. Wykłady odbywać się będą raz na tydzień wieczorem w czwartek i obejmą następujące tematy: Dzieje Polski Niepodległej (1918-45) i Polski powojennej (1945-65) - 6 godzin; terytorium i demografia - 3 g.; ustrój, system polityczny, siły zbrojne, położenie Kościoła Katolickiego - łącznie 5 g.; problemy gospodarcze i socjalne - 11 g.; nauka i oświata - 3 g.; zagadnienia kulturalne - 3 g.. Opłata za kurs wraz ze skryptami wynosi £ 1, czyli około \$ 3.

W interesie naszej młodzieży należałoby pomyśleć o czymś podobnym i w Kanadzie. Nasze szkoły sobotnie są konieczne i pożyteczne. Ale związany z nimi wysiłek pójdzie w dużej mierze

na marne, jeżeli nie da się dorastającej młodzieży polskiej wiedzy o Polsce na wyższym poziomie, której dom rodzinny nie często jest w stanie zapewnić.

W Montrealu polonistyka coraz bardziej kurczy się od lat kilku na Uniwersytecie Montrealskim; podjęta na kursach wieczorowych Loyola College, w tym roku niestety zamarła; istnieje w Toronto i prosperuje na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej w Vancouver.

Nie sądzimy, by dostatecznym wytłumaczeniem tego raczej smutnego zjawiska na naszym terenie był brak zainteresowania ze strony młodzieży, ani przygotowanych sił naukowych, mimo że jednych i drugich jest na pewno mniej niż w Londynie. Przy zrozumieniu i dobrej woli, sprawa potrzebnych środków materialnych także nie wydaje się stanowić trudności niepokonalnej w naszych warunkach.

To też z radością witamy wiadomość, że Oddział w Kanadzie

Polskiego Instytutu Naukowego prowadzi rozmowy z gronem młodzieży uniwersyteckiej polskiej na temat uruchomienia w jego siedzibie, bardzo skromnym kosztem i zbiorowym wysiłkiem polskich naukowców w tym roku serii odczytów a w przyszłym regularnego kursu o programie mo-

że mniej ambitnym narazie, ale zbliżonym do przytoczonej imprezy londyńskiej.

Szczerze życzymy powodzenia tym planom w nadziei, że nasz wielki rok jubileuszowy Tysiąclecia ujrzy urzeczywistnienie doniosłego przedsięwzięcia naukowego.

G Ł O S Y C Z Y T E L N I K Ó W

Pod tytułem "Tu chodzi o zasadę" redakcja "Wiadomości Polskich" zamieściła mój list i swoje komentarze na temat zaproszeń do Polski i przyjęcia tych zaproszeń przez dziennikarzy polskich w Kanadzie. Nie chcąc prowadzić dalszej polemiki, na którą "W.P." mogłyby nie znaleźć miejsca, pragnę zwrócić uwagę na dwie tylko rzeczy.

"Wiadomości Polskie" pominięły całkowicie drugą stronę przedstawionego przeze mnie medalu. Pisałem bowiem w swym liście: "chodzi mi nie tylko o sprawę zasadniczą, ale także o metodę". Krótko mówiąc, o metodę - cytuję znowu - "imputowania z góry - jak to robią niestety "Wiadomości Polskie" - że tylko "ciemna masa" może się nabrać na "wikt, opierunek i napitek". To właśnie imputowano z góry dziennikarzom, którzy zaproszenie przyjmą. O tę właśnie metodę mi chodziło i chodzi, zaprawioną "tonem kpinkarskim", który, jak się okazuje, ma rugować z łamów pisma "nudę i zakalec". Ta strona mego listu została niestety utopiona przez komentatora!

Sprawa druga; wprawdzie nie wolno było - jak przypominają "Wiadomości Polskie" - przed wojną zrzeszonym dziennikarzom przyjmować świadczeń w jakiegokolwiek formie od postronnych instytucji, ale nie dotyczyło to częstych wycieczek i innych imprez, organizowanych przez liczne instytucje właśnie dla dziennikarzy. Gościnność na tych imprezach była zwykle bardzo daleko posunięta: hotele, przyjęcia, i t.p., słowem "wikt i napitek". Tyle w imię beznamietnej i nudnej ścisłości.

Pbp /prenumerator bez przekonania/

*

W Nr 6 (73) "Wiadomości Polskich" z lipca r.b. ukazał się list "Prenumeratora bez przekonania" pod tytułem: "Tu chodzi o zasadę". Anonimowego autora gniewa, że pismo zwalcza komunizm sztyrdem,

bowiem reżymy komunistyczne są już rzeczywistością historyczną i zasługują na poważną ocenę. Jestem osobiście waszym prenumeratorem z przekonania i proszę o zamieszczenie mojej odpowiedzi na ten argument. Moim zdaniem bowiem, mamy tu do czynienia nie tyle z rzeczywistością co z tragedią historyczną.

Nie bez zdziwienia czytam w prasie kanadyjskiej, że rzeczywistość historyczna przemawia za przyjęciem Chin Czerwonych do O.N.Z. Czyż nie blokowałyby tam one każdej pożytecznej uchwały, jak np. niedawnej o zawieszeniu działań wojennych między Indiami a Pakistanem? Czy zaprzestałyby doświadczeń atomowych? Czym uwarunkowują swe "łaskawe" przystąpienie do O.N.Z.? Jakie ludobójstwo uprawiają w Tybecie? Pamiętamy wszyscy nie tak dawną napaść Chin Czerwonych na Indie, mimo że te ostatnie traktowały Chiny jako "starszego brata" i stale były i są nadal za ich przyjęciem do O.N.Z. Ambasada chińska w Paryżu jest przecież notorycznym ośrodkiem szpiegostwa, i agitacji na Afrykę.

Śmiech pusty mnie brał, gdy czytałem w prasie tutejszej poważne opisy inspekcji Chruszczowa, który jeździł po Rosji i wyrzucał dyrektorów za kradzieże, łapówki i kłamstwa o wykonanych planach. A kogo dawał na ich miejsce - pomyślałem sobie. Czy nowi postępować będą inaczej? Sam spędziłem w Polsce 15 lat pod reżymem komunistycznym. Jak dziś pamiętam odwiedziny poważnego przyjaciela, który w rozmowie ze mną biadał nad nowym rozbiorem Polski przez złodzieji. A kto jak nie komuniści nauczyli tych ludzi kradzieży, kłamstwa, "brakorobstwa", jak to pięknie określał tow. Gomułka? Głodowe uposażenia, wścig pracy, kłamstwa w prasie i w rozgłosniach radiowych przyczyniły się do rozkładu moralnego.

Ze strachem patrzyłem na tłumy naszej młodzieży, włączającej się bez celu po ulicach miast. Do organizacji komunistycznych należeć nie chcą, ani słuchać jej zakłamaną propagandę, a nikomu poza komunistami organizować młodzieży nie wolno. Mimo tego młodzież w większości pozostaje szlachetna. Czyż może ktoś wykonać narzucone wymiary pracy? Stąd powszechne kłamstwo.

Kościół katolicki w Polsce jest rzeczywistością historyczną niewspółmiernie większą niż ustrój komunistyczny za którym stoi co najwyżej kilka procent ludności. A jak go traktują obecne władze? Prymas Polski skarżył się otwarcie w kazaniu, że od 10 lat nie daje mu się zbudować żadnego nowego kościoła. Nie pozwala się też katolikom postawić na własny koszt szkoły prywatnej mimo że w publicznych religiach uczyć nie wolno. A przecież konstytucja polska i statut O.N.Z. gwarantują wolność religii.

Dziwić się trudno, że w tych warunkach nawet korespondenci obcy przyznają, iż Polska jest dziś niestety najsłabszym gospodarczo z

pośród państw satelickich, a że Gomułka jest najbardziej zacofanym przywódcą.

Chwali się reżym osiągnięciami w odbudowie i uprzemysłowieniu kraju. Pewien postęp osiągany jest nędzą ludności, ale jakby Polska dziś wyglądała, gdyby wolno tam było rozwinąć inicjatywę prywatną?

Dlatego uważam, że reżymy komunistyczne to tragedia historyczna i że tylko ich upadek przywróci ujarzmionym narodom wolność i prawdziwą niepodległość.

Pzp (Prenumerator z przekonania)

Nazwisko i adres autora są znane Redakcji.

Uznajemy dyskusję na ten temat na naszych łamach za wyczerpaną.

DARY HISZPAŃSKIE DLA POLSKI

Poświęcona Polsce i Milenium Polski Chrześcijańskiej emisja radia hiszpańskiego "los formidables" dała jednorazowo tak poważny dochód, że nie tylko umożliwiła ofiarowanie klasztorowi jasnogórskiemu repliki statuy Matki Boskiej del Pilar, ale także dostarczyła środków na ufundowanie wspaniałego daru katolików hiszpańskich dla Kościoła w Polsce. Na dar ten złożono się m.i. 45 kielichów mszalnych, 7 cyboriów, 3 monstrancje i wspaniały pastorał biskupi. Kolekcja ta, wystawiona w Ambasadzie hiszpańskiej przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie, robiła imponujące wrażenie.

Ofiarodawcy przybyli w listopadzie do Wiecznego Miasta, aby doręczyć dar ks. Prymasowi Polski, Kardynałowi Wyszyńskiemu, do dyspozycji Episkopatu pol-

skiego. Ks. Prymas przyjął ofiarodawców w Instytucie Polskim na specjalnej audiencji, której przebieg miał wzruszający charakter. Wieczorem odbyła się lampka wina u ks. Biskupa Rubina w sali przy kościele św. Stanisława. Przybyli Hiszpanie i Polacy rzymscy mieli sposobność poznać się i zbliżyć wzajemnie.

Na drugi dzień delegacja hiszpańska była przyjęta w ramach audiencji ogólnej u Ojca św. Do delegacji dołączyli się przybyli do Rzymu minister Józef Potocki z małżonką. Oboje wraz z ks. Prałatem Walorkiem, duszpasterzem Polaków w Hiszpanii, odegrali dużą rolę w rozbudzeniu zainteresowania Hiszpanów Tysiącleciem Polski Chrześcijańskiej, zainteresowania, które ze strony katolickiego i bliskiego nam wielu rysami charak-

teru narodu hiszpańskiego, przybrało tak konkretny i szlachetny wyraz.

Czy piękny gest hiszpański nie mógłby służyć przykładem i zachętą dla innych bratnich naro-

dów, a w szczególności dla wiernych w Kanadzie, w chwili gdy Kościół i naród polski mimo wielkich trudności sposobią się do godnego uczczenia największej w dziejach Polski rocznicy?

PAMIĘCI MIKOŁAJA KOPERNIKA

Co dała zbiórka montrealaska?

Niezależnie od prowadzonej nadal zbiórki na Fundusz Wieczysty Milenium, zbiórka na ufundowanie pomnika Mikołaja Kopernika posuwa się żwawo i sprawnie. Zapał, który udzielił się w tej sprawie społeczności polskiej w Montrealu, a za jej przykładem coraz liczniejszym ośrodkom polskim w Kanadzie, tłumaczy się przekonaniem, że ten wymowny gest Polonii kanadyjskiej, mający upamiętnić Tysiąclecie Chrześcijaństwa Polski i stulecie Konfederacji kanadyjskiej, okazać się może w rezultacie jedynym a także koniecznym objawem pamięci ze strony polskiej o światowej wystawie w Montrealu w 1967 roku.

Jak dowiadujemy się od organizatorów zbiórki na pomnik, przyniosła ona dotychczas w darach ponad \$16,000 a w pożyczkach i gwarancjach drugie tyle. Ze zgłoszonych na ten cel pożyczek Komitet zbiórkowy korzystać będzie w miarę potrzeby. Wpływy

dotychczasowe pochodzą głównie z Montrealu, ale też i z innych stron Kanady napływają coraz liczniej.

W dniu 20-go listopada "Polska Fala" rozgłośni radiowej CFMB w Montrealu zorganizowała pomysłowo i bezinteresownie "maraton zbiórkowy" na rzecz ufundowania pomnika Kopernika. Jego przebieg wzbudził u słuchaczy, a między innymi wśród młodzieży polskiej tak żywe zainteresowanie, że w ciągu kilku godzin uzbierano wiążące zgłoszenia na dary w pokaźnej łącznej kwocie \$2,653.

Oczekiwać zatem można, że nic nie stanie na przeszkodzie, by pomnik, którego odlew zaczęto już sporządzać na zamówienie w Kopenhadze, został na czas dostarczony do Montrealu i tutaj upamiętnił trwale wiedzę i kulturę Polski historycznej we wspomnieniu milionów osób zwiedzających wystawę światową, a potem przyozdobił na zawsze

pozostaje los większości zaginionych w liczbie ponad 10 tysięcy, którzy musieli ponieść śmierć mniej więcej w tym samym czasie. A to jest chyba główną przyczyną dla której ze strony polskiej, dziś nawet w samej Polsce, zabiega się tak usilnie o ustalenie całej prawdy. Jeżeli bowiem nic zmarłym nie przywróci życia i nie o zemszę nam chodzić może, to jednak każdemu Polakowi zależy musi na uszanowaniu pamięci niewinnych ofiar ponurej zbrodni przez wyjaśnienie ponad wszelką wątpliwość ich losu.

Dobrze zatem stało się, że przynajmniej w wolnym świecie, gdzie otwarcie o tym mówić można i trzeba, pamiętna rocznica nie minęła bez ukazania się rzeczowych wydawnictw w językach miejscowych, przypominających wielką tragedię wojenną i wskazujących na fakty i sprawców. Najnowszą i najważniejszą bezwzględnie w tym względzie jest świeżo wydana książka Tadeusza Wittlina w Waszyngtonie w języku angielskim przez firmę amerykańską The Bobbs-Merrill Co pod tyt. "Time stopped at 6.30" (The untold story of the Katyn Massacre). Już sam tytuł wskazuje, że jest to lektura dostosowana do psychiki tutejszego czytelnika, wymagającej pewnej sensacyjności oprawy bez pławienia się w okrucieństwie i prawie powieściowego wątku. Największą zaletą książki jest, że te jej cechy nie są zapewnione kosztem ścisłości i rzetelności bardzo pełnego i przekonującego obrazu. Fakt wydania obecnie w Ameryce tej sporej książki, bo liczącej ponad 300 stron druku, ma także swoją pozytywną wymowę.

Szczęśliwym również objawem na terenie Montrealu było poświęcenie rocznicy katyńskiej sporej części głównego przemówienia na uroczystej akademii w dn. 7 listopada, urządzonej corocznie przez miejscowe organizacje wojskowe polskie pod hasłem: "O sprawiedliwość dla Polski".

JUBILEUSZE

Otrzymujemy trzecztyśniętny numer Głosu Polskiego (La Voz de Polonia) z Buenos Aires datowanego z 8.10.65. Gratulujemy serdecznie tego pięknego jubileuszu zasłużonemu organowi Związku Polaków w Argentynie. 10-10 stronicowy numer dużego

formatu przynosi m.i. gratulacje i życzenia od Mariana Seydy, b. ministra spraw zagranicznych R.P., od wielu lat osiadłego w tym kraju. Ten wybitny działacz narodowy z Wielkopolski obchodzi również rzadki jubileusz, którego radzi jesteśmy

serdecznie mu powinszować. Oto upływa 65 lat od czasu gdy jako młody student Uniwersytetu berlińskiego rozpoczął na łamach Dziennika Berlińskiego długoletnią i świetną karierę redaktorską, wydawniczą i pisarską, i po dziś dzień nie wypuszcza pióra z ręki.

Ad multos annos!

W dniu 17 listopada r.b. audycja radiowa p.n. "Polska Fala" w Montrealu obchodziła 15-tolecie swej nieprzerwanej działalności pod kierownictwem p. K. Starczyńskiego. Jak planową i owocną była ta praca, ile usług oddała polskiej akcji społecznej i kul-

turalnej, tego dowodzi najlepiej fakt, że obecnie "Polska Fala" korzysta z polskiej, potężnej i najnowocześniejszej rozgłośni radiowej, która pod tym samym kierownictwem obsługuje skutecznie wszystkie grupy etniczne w Montrealu i, jak już donieśliśmy w swoim czasie, zasłużyła w tym roku na najwyższe wyróżnienie sprawności na polu zawodowym.

Przyłączamy się z satysfakcją do powinszowań i życzeń, które cała Polonia składa z tej racji na ręce kierownictwa i pracowników "Polskiej Fali".

* * *

OD WYDAWNICTWA

Nasz apel zamieszczony w Nr 8 Wiadomości Polskich za październik o samorzutne uiszczenie zaległej bardzo skromnej prenumeraty w celu odciążenia administracji odniósł w ciągu ubiegłego miesiąca skutek, którym jesteśmy doprawdy szczerze wzruszeni. Dziękujemy gorąco wielu naszym łaskawym Czytelnikom, którzy wzięli ten apel do serca i pośpieszyli z opłatą, czasem nawet może trochę na chybił trafił, ale przewaźnie trafną, byle oszczędzić nam pracy i tym, którzy chętnie dorzucili, jako

dowód uznania, datek na Fundusz Prasowy pisma.

Szczególnie wdzięczni jesteśmy ponadto Czytelnikom, którzy zechcieli uzupełnić ten gest miłym słówkiem zachęty, potrzebnej nam z reguły w naszych niełatwych warunkach pracy.

Pozwalamy sobie liczyć na to, że ten przykład podziała również i na pozostałych Czytelników, którzy zechcą dać nam podobny dowód życzliwości. A wówczas podziękowania odniosą się do wszystkich na równi dbałych o powodzenie pisma.

* **** *

NAUKA JEZYKOW OBCYCH W POLSCE

Tygodnik Powszechny w Krakowie podaje (7.XI.65), że w liceach polskich obowiązuje poza rosyjskim nauka drugiego języka obcego, którego wybór należy do uczniów, oczywiście w miarę możliwości szkoły. Otóż na pierwszym miejscu stoi obecnie język niemiecki, potem dopiero angielski, łacina, a na ostatnim miejscu francuski.

Ta ciekawa wiadomość zasługuje na bliższe opracowanie.

WIADOMOŚCI POLSKIE SĄ WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD., - 643 MILTON ST., MONTREAL 18, P.Q., KANADA, TEL. 842.6578

CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM. W TEKŚCIE: CAŁA STR. \$20; PÓŁ STR. \$15; ĆWIERĆ STR. \$10. PRZY POWTÓRZENIU 3-KROTNYM; 20% ZNIŻKI, 6-KROTNYM; 25% 11-KROTNYM; (CAŁY ROK); 30%. EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERZSA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
643 Milton St.
Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" \$ 2.00
 - 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma \$
 - 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. \$
- Podpis: _____ Ogółem: \$

FUNDUSZ PRASOWY

- PP.:
 - J. ALEXANDROWICZ, Toronto \$ 3
 - A.B. Lac Beauport, P.Q. 6
 - W. BRYCHCY, Lachine P.Q. 1
 - E. BYSTRAM, Beaconsfield 26
 - A. CAPUTA, Waterloo, Ont. 3
 - J.B. GOJKONTT, St. Mathias 1
 - A.J. MISIAK, Toronto 1
 - Mary SCHNEIDER, Toronto 3
 - Prof. J. SCHREIBER, Montreal 3
 - G. SOBCZYNSKI, Burlington 1
 - Ks.S. WACHOWICZ, Edmonton 5
 - J. WANKOWICZOWA, Greenwich 1
 - J. WESOŁOWSKI, Kamloops, B.C. 1
- Dziękujemy. Zbiórka trwa.

Canadian Pacific



PORTUGALIA - HISZPANIA czy WŁOCHY?

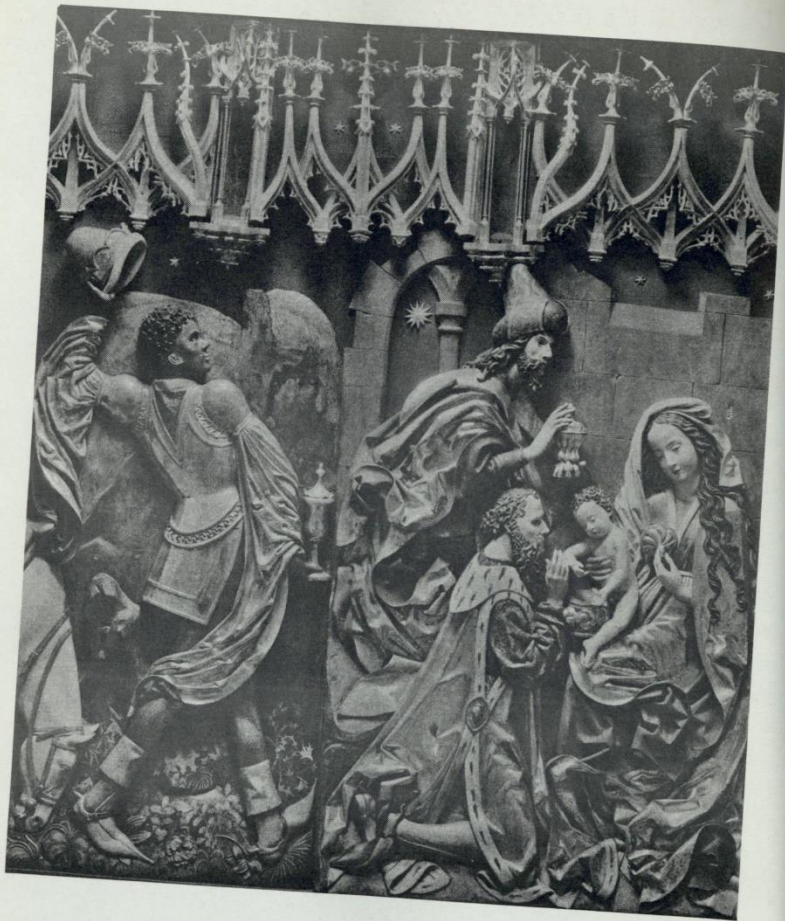
EL PRADO - ESKURJAL - WATYKAN CZY FORUM ROMANUM?
SAMOSIERRA CZY MONTE CASSINO?

Zwiedzić je można bez dopłaty w drodze do Polski lub z powrotem, podróżując najnowszym typem odrzutowca Super DC-8 linii Canadian Pacific, w ramach 21-dniowej wycieczki do Polski w klasie turystycznej za wyjątkiem okresów największego nasilenia ruchu. Obniżona cena biletu powrotnego do Polski wynosi tylko \$511.20. Objazdy Rzymu i polskich pobojoisk we Włoszech pod przewodnictwem Witolda Zahorskiego.



W sprawie zamówienia miejsc i bardziej szczegółowych informacji radzimy zwrócić się do

UPOWAŻNIONEGO BIURA PODRÓŻY



FRAGMENT POKŁONU TRZECH KRÓLI Z TRYPTYKU WITA STWOSZA
W KOSCIELE MARIACKIM W KRAKOWIE

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VII nr 10 (77) MONTREAL (Kanada) grudzień (12) 1965

U BETLEJEMSKIEJ STAJENKI

Nasz świat unowocześnia się i udoskonala technicznie. Ale następstwem tych zadziwiających zmian jest dla nas coraz większy brak czasu na rozwój i skupienie.

W przededniu tradycyjnie drogich Świąt, w których przyjdzie nam wymieniać życzenia, warto chyba postarać się o to, by nie były one puste i banalne. Przeciwnie, by nasileniem, szczerością i treścią odpowiadały powadze naszych czasów, nie zaś wrzawie i zgiełkowi przemijającej chwili.

Zakończył się bowiem wielki Sobór, dekretując odnowę Kościoła i ducha wiernych, a każdemu z nas oddzielnie i w zbiorowości wyznaczona jest teraz jakaś rola we wprowadzeniu w życie tej odnowy.

Zaś w roku przyszłym, u którego progu już stoimy, święcić mamy uroczyste największy jubileusz w dziejach narodu polskiego, jubileusz jego tysiącletniego przymierza z Chrześcijaństwem. Nie powinna to być tylko manifestacja zewnętrzna, jeden więcej obchód z wielu. By uczynić go godnym rocznicy, musimy włączyć weni nasze serca i umysły, całą naszą dobrą wolę i wszystkie uzdolnienia, zapomnieć uraz i swarów i zabrać się ochoczo i zgodnie do wspólnego dzieła.

Bo czasy zmieniają się, nowe możliwości i nowe zadania otwierają się przed nami. A sprostać im winien z Bożą pomocą ten sam, choć odnowiony Człowiek.

Zespół Redakcyjny

P O L S K A W A L C Z A C A

Tak zwana niezłomność ośrodków niepodległościowych jest znowu od niedawna celem ataków prasowych. Już nieraz poprzednio wyrażali się o niej z przekąsem ci i owi polscy publicyści i literaci na obczyźnie, posługując się tym określeniem dla pokpiwania sobie z emigracyjnej polityki i różnych czołowych osobistości. Mieliliśmy tu do czynienia zazwyczaj z objawami swoistej megalomanii, wynikającej, jak się zdaje, z bardzo wysokiego mniemania o szerokości własnych horyzontów myślowych i o rzekomym lepszym rozumieniu wydarzeń. Nie było natomiast powiązań z reżymem komunistycznym ani chęci wysługiwania się im.

Nie zamierzamy zajmować się tu megalomanią, ani naiwnością polityczną lub wręcz złudzeniami. Aliści w ostatnich czasach wspomniane ataki mają zupełnie inny charakter: pochodzą od tych, którzy zdecydowanie "postawili" na współpracę z reżymem. Nic więc dziwnego, że postawa niepodległościowa stoi im ością w gardle. Oto próbka stylu: "głównym kanonem emigracyjnej mitologii jest uporczywie głoszona zasada t.zw. niezłomności czyli niedopuszczalności zmiany stanowiska raz zajętego... "Przekonania" są święte i nienaruszalne, fakty otaczające są nieważne".

Z wyżyn stanowiska wolnego od "mitologii" niepodległościowej mędrzec, który to napisał w jednym z londyńskich tygodników, poucza że "polityka zawsze polega na dostosowaniu własnego stanowiska do realnych faktów i możliwości". Pomiejszało mu się najwidoczniej słownictwo, wskutek czego określenia, odnoszące się do pospolitego oportunistu, zastosował do pojęcia polityki. Nie mieści mu się w głowie, że polityka polega na dostosowywaniu metod i środków działania - nie zasad - do wciąż zmieniających się sytuacji, aby osiągnąć cele, ustalone zgodnie z przekonaniem o ich słuszności.

Zresztą o jakie fakty chodzi? Wspomniany zwolennik zapatrywania, że oportunizm jest szczytem mądrości politycznej, nie precyzuje tego bliżej. Woli takie ogólniki jak np. "im bardziej jesteśmy słabsi (cóż za straszna polszczyzna! - przyp. "Wiad. Pol.") tym więcej musimy uwzględnić otaczające nas okoliczności zewnętrzne, o ile oczywiście zamierzamy zachować nasze własne interesy narodowe i nasz stan posiadania.

Nazwijmy więc owe fakty po imieniu. Robi się to od 20 lat aż do

znudzenia, ale mimo to dobrze jest powtórzyć rzeczy zasadnicze nawet po raz X-ty. Przyczyną emigracji politycznej było opanowanie Polski przez komunistów, t. zn. wprowadzenie systemu politycznego, w którym nie wolno społeczeństwu wtrącać się do rządów, w którym jego wolę zbiorową się ignoruje, jeżeli nie odpowiada celom komunizmu lub klikki rządzącej, a opozycję tępi wszelkimi środkami.

Niektórzy ten stan rzeczy nazywają z niepojętą delikatnością "zmienionym systemem socjalno-ekonomicznym" - jak tego niedawno mieliśmy przykład w wywiadzie prasowym obecnego prezesa Związku Polaków w Kanadzie, p.Glisty. Lepiej jednak określać sprawę, dotyczącą Polski, bez "owijania ich w bawełnę". System tam istniejący polega na dyktaturze partii komunistycznej.

Charakter tej dyktatury uległ w różnych dziedzinach dość wyraźnej ewolucji. Podobnie dzieje się w wielu innych totalitarnych krajach, rządzących się zasadami "marksizmu-leninizmu" - przede wszystkim w Rosji. Jedna tylko rzecz nigdzie tam nie ulega zmianie; jest to zaś rzecz podstawowa, z której wszystko inne się wywodzi: całą władzę niepodzielnie sprawuje partia komunistyczna.

Polska emigracja polityczna z tym stanem rzeczy nie godziła się od początku i nadal z nim się nie godzi. Nie przekonują jej bynajmniej pseudo-naukowe twierdzenia teoretyków marksizmu, że komunizm jest nieuniknionym etapem rozwoju ludzkości, do którego zmierza ona pod wpływem niewzruszalnych "praw historii".

Z tego zasadniczego stanowiska emigracji wpływała jej linia działania, znana pod nazwą polityki niepodległościowej. Metody i sposoby tego działania napewno nie zawsze opierały się na odpowiedniej ocenie stosunków w świecie lub nie posiadały odpowiednich wykonawców. Nie ulega kwestii, że w wielu bardzo ważnych sprawach popełniano błędy. Przede wszystkim obarcza ośrodki polityczne ciężką odpowiedzialność za niezdolność do pełnego zespolenia wysiłków i dopuszczenie do rozłamów. Lecz to są sprawy, które znajdują się poza zakresem interesujących nas tu w tej chwili problemów. Istotne jest to że w Polsce dyktatura komunizmu jak zapanowała przed 20 laty tak wciąż panuje, że nie ma żadnego powodu, ażeby ten stan spraw w naszym kraju - i w innych państwach tego rejonu, ujarzmionych przez komunistów - uznać za ostateczny wyraz rzeczywistości historycznej. A jeśli nim nie jest, w takim razie są warunki do działania niepodległościowego.

Potrzeba niepodległościowej polityki wynika więc nie z tego, że się wyżej ceni "świętość i nienaruszalność przekonania" niż rzeczywistość, w której żyjemy, lecz dlatego, że fakty nie uzasadniają wyrzeczenia się jej.

Jest rzeczą oczywistą, że zewnątrznie niewiele ma ona wspólnego z tradycyjnymi formami działania, którymi posługują się władze państwowe lub stronnictwa we własnym kraju. Lecz to nie przesądza możliwości skutecznego działania, a jego rezultaty, często narazie niedostrzegalne, mogą się ujawnić w bardziej pomysłnych okolicznościach. Dojrzenie w splecionej gęstwie bieżących wydarzeń kierunków ich rozwoju i trafna ocena skutków wymagają przede wszystkim przenikliwości, ale również wyrobienia, szczególnie potrzebnego w tak niezwykle trudnej sztuce jaką jest polityka. Napewno wyrobienia tego nie nabędzie się, jeśli ambicje ograniczy się do pilnowania aby polska grupa etniczna w danym kraju nie była gorzej traktowana niż obywatele innego pochodzenia, jak to zalecał niedawno jeden z czołowych obecnie działaczy Polonii Kanadyjskiej.

Stałe poszukiwanie najlepszych form działania, dostosowywanie jego metod i sposobów do wymogów chwili, realna i trafna ocena tych wymogów, wszystko to są rzeczy niezbędne w działaniu politycznym. Nie zależą one bynajmniej od tego czy w jego aparacie posiada się ludzi, przywdziewających w pewnych okazjach kapelusz stosowany i szpadę lub występujących w mundurach wojskowych. Natomiast jakiś aparat trzeba posiadać i pewne środki na jego utrzymanie. Stąd tak wielkie znaczenie Skarbu Narodowego dla polityki niepodległościowej. Zrozumienie jego znaczenia było probierzem wyrobienia politycznego szerszego ogółu; niestety nie jest ono wysokie.

Słusznie Zjednoczenie Narodowe doszło do przekonania, że zachodzi potrzeba zwołania światowego "Zjazdu Polski Walczącej". Od ujarznienia naszego kraju przez komunizm upłynęły dwa dziesiątki lat. Tak w bloku czerwonym jak i na Zachodzie doszło do zupełnie nieoczekiwanych wówczas wydarzeń, które w wysokim stopniu zmieniają układ stosunków w świecie. Przyszłość rysuje się w perspektywie nowych możliwości w dziedzinie współżycia narodów. W Europie zachodniej struktura gospodarcza i polityczna zdaje się wchodzić w nową fazę. W Europie środkowej i wschodniej widać objawy wykluwania się nowych dążeń. Polska emigracja polityczna powinna więc dokonać przeglądu dotychczasowych form działania i jego kierunków, aby je dostosować do obecnego stanu spraw w świecie, o ile to się okaże potrzebne.

Wspomniany zjazd może stać się odpowiedzią do tego platformą, o ile oczywiście będzie odpowiednio przygotowany i obeszany.

Nie zajdzie natomiast z całą pewnością potrzeba zastanawiania się nad tym, czy należy zakończyć działalność Polski Walczącej. Nie dlatego żeby niedopuszczalna była zmiana raz zajętego stanowiska. Lecz dlatego, że nie zachodzi potrzeba takiej zmiany. Co więcej; okoliczności, które zrodziły Polskę Walczącą, wręcz wymagają, ażeby nadal działała.

G Ł O S Y R O Z S Ą D K U

Jeżeli do niedawna, w związku z zagadnieniami przyszłości Europy, słyszało się głównie natarczywe głosy rewizjonistów niemieckich, to ostatnio zaszła duża zmiana pod tym względem. Przyczyniły się do tego niewątpliwie dwa znamienne wystąpienia.

W memoriale z 16 października 1965r. Kościół Ewangelicki w Niemczech wypowiedział się śmiało i publicznie za uwzględnieniem terytorialnych postulatów polskich, nie nazywając ich wprawdzie po imieniu, ale usprawiedliwiając straszliwymi krzywdami, jakich naród polski doznał w czasie wojny z rąk okupanta niemieckiego.

Pod koniec ostatniej sesji II Soboru Watykańskiego Episkopat polski pod przewodnictwem ks. Kardynała Prymasa zaprosił wszystkich Biskupów świata do odwiedzenia Polski w ciągu przyszłego roku jubileuszowego. Oddzielne zaproszenie, skierowane na piśmie do Episkopatu niemieckiego, uzupełnione zostało w stylu i duchu ekumenicznym zasadniczym wywodem o nieodpartej potrzebie bezpieczeństwa, którą odczuwa naród polski po grozie wojennego męczeństwa, w ciągu którego 2,000 księży i 5 biskupów poniosło śmierć w Generalnym Gubernatorstwie. Najwłaściwszym sposobem rozwiania tych obaw narodu polskiego przed powtórzeniem się podobnych zbrodni - dowodzą polscy Ojcowie Soboru - byłoby uznanie obecnych granic przez Niemcy. A do tego doprowadzić mógłby poważny i przesycony soborowym duchem braterskim dialog, do którego zapraszają Chrześcijan niemieckich Biskupi polscy.

Prasa włoska i zachodnio-europejska jest zgodna w ocenie wyjątkowej doniosłości tego dokumentu, uznaje jego szlachetny ton i przywiązuje dużą wagę do treści, która odważnie, stanowczo, ale w duchu chrześcijańskiego przebaczenia i zapomnienia oświecla spór polsko-niemiecki.

Rzymski dziennik "Messagero" stwierdza, że zaproszenie biskupów niemieckich i innych do Częstochowy na maj 1966 "łączy się z perspektywą pielgrzymki Papieża", który "jako biskup rzymski jest bezpośrednio zainteresowany". Pismo cytuje najważniejsze ustępy listu Biskupów polskich, który "wyraża uczciwie stan duszy polskiej", przypomina niedawne memorandum Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, "formalnie uznające prawa Polski do granicy na Odrze i Nysie", rozważa szanse gestu Biskupów polskich, który "ma otworzyć drogę do pojednania obu narodów". Omawiając reakcję prasy niemieckiej, "Messagero" dochodzi do wniosku, że "nie wydaje się by odezwa Biskupów polskich mogła zmienić nieprzejednane stanowisko pewnych grupowań politycznych niemieckich, które nie są jeszcze gotowe pogodzić się z rzeczywistością nowych granic". Raz jeszcze pismo powraca do doniosłości pielgrzymki Ojca św. do Polski.

Mediolański "Corriere della Sera" pisze w numerze z 2 grudnia: "Wezwanie do zapomnienia przeszłości, do poniesienia polemik, do wszczęcia owocnego dialogu po myśli wskazań Soboru powszechnego, wreszcie do potraktowania w nowym duchu ciernistego problemu granicy na Odrze i Nysie - oto synteza listu Biskupów polskich do swoich współbraci niemieckich... List ma wielkie znaczenie także ze względu na reakcje polityczne które wywoła oraz refleksy, które rzucić może na stanowisko Watykanu". "Ciekawe będzie nade wszystkie wiedzieć, jaką postawę zajmą Biskupi niemieccy wobec delikatnej i palącej sprawy granicy na Odrze i Nysie - tym bardziej, że niemiecki Kościół Ewangelicki wystąpił już z propozycjami wyrównania drogi prowadzącej do pojednania obu narodów i usunięcia istniejących trudności. A wiemy, że są one także trudnościami dla Watykanu, który nie może wyprzedzać czynnika politycznego w sprawach wymagających politycznych decyzji. By zdać sobie sprawę z drażliwości i położenia, wystarczy przypomnieć reakcję niemiecką na słowa Jana XXIII, zawarte w prywatnej przemowie do Biskupów polskich, które brzmiały jak gdyby pośrednie uznanie granicy na Odrze i Nysie".

Wreszcie rzymski "Giornale d'Italia" z 2/3 grudnia daje obszerny i pełen sympatii komentarz do listu Biskupów polskich. "Zaszedł

fakt wielkiego znaczenia w stosunkach między narodem polskim a niemieckim. Jest to wydarzenie z dziedziny duchowej, wychodzące daleko poza oficjalne kontakty między rządami. Może właśnie dlatego będzie mu dane oddziaływać pozytywnie na opinię publiczną i sumienia obu krajów... Chodzi o dokument o wielkich walorach religijnych i psychologicznych, który w nowym ujęciu stawia sprawę pojednania między obu narodami"... "Chodzi o wspomnienie żywe jeszcze okropności rozpetanych przez wojnę, o narodowy problem Odry i Nysy, o ludzi, którzy musieli opuścić swoją ziemię, o dramat milionów Polaków i Niemców, wyrzuconych z naturalnych siedzib w odległe strony... Ale nowość apelu leży w tonie zastosowanym do problemu Odry i Nysy: uniknięto tych szorstkości, które cechowały dotychczasowe polemiki na ten temat, zwłaszcza ze strony władz komunistycznych... Trzeba zanotować odważny gest Episkopatu polskiego, który zapewne spowoduje reakcję czynników komunistycznych: wspomnienie zabranych ziem wschodnich uprzytamnia słusznie światu, że niegodziwości popełnione przez hitleryzm wobec Polski nie są mniejsze - w każdym razie pod względem terytorialnym - od tych, które popełniły Sowiety". Pismo podnosi z uznaniem, że Biskupi polscy oddają co się należy ruchom wolnościowym niemieckim - Biała Róża i 20 lipca 1944 - by zająć się następnie reakcją prasy niemieckiej. Cytuje głosy "Die Welt" i "General Anzeiger", który pisze o "szlachetnym liście zawierającym akcenty od wieków już niesłyszane w ustach polskich". Czy apel wywoła zmianę w stosunkach politycznych pomiędzy Niemcami a Polską? - zapytuje na zakończenie "Giornale d'Italia". W krótkim terminie chyba nie: sytuacja faktyczna, prawna i polityczna pozostanie taką jaką jest. Ale ważne jest to, że podniósł się głos tak miarodajny z trybuny zaofiarowanej przez Sobór ekumeniczny, by przeciwstawić się wsieklej propagandzie antyniemieckiej, poprzez którą rządzący komunizm usiłował uzyskać poparcie mas ludowych w Polsce.

W Kanadzie także nie zabrakło głosu, poświęconego tym samym zagadnieniom, aczkolwiek w zgoła odmiennym ujęciu, a zatem zapewne niezwiązanym jeszcze z wydarzeniami z terenu rzymskiego. Jest to dowodem, że trochę wszędzie dojrzeva już sprawa granicy polsko-niemieckiej jako probierz pokoju w przeciwstawieniu się wicherzoniom rewizjonistycznym coraz bardziej nużącym już wszystkim.

W jednym z głównych dzienników kanadyjskich języka angielskiego, "The Montreal Star", ukazał się 4-go grudnia wstępny artykuł p.t.: "Niemieckie macenia", którego pełną odbitkę zamieszczamy poniżej.

Przekład jest chyba abędny dla znacznej większości naszych czytelników, zaś tekst oryginalny przydać się może dla rozmów i dla czyt. A treść niewątpliwie zasługuje na to. "The Montreal Star" nie jest naogół przychylny Polsce ani jej sprawom. Nieraz ukazywały się w tym piśmie bardzo nieżyczliwe a nawet złośliwie antypolskie wystąpienia, jak np. niedawne oskarżenie Polaków przez b. korespondenta warszawskiego "The New York Times", Rosenthala, o prześladowaniu Żydów pod okupacją niemiecką.

Nie można zatem przypisywać tego redakcyjnego artykułu sympatiom pisma dla Polski. Jego ukazanie się obecnie jest symptomatyczne. Jest to po prostu głos rozsądku w Kanadzie, wyrażający słusznie obawę, że po dwudziestu latach odradzają się znowu w Niemczech wojownicze nastroje. Dziennik montrealski wzywa rzeczowo i obiektywnie, by - póki czas - mocarstwa zachodnie przeciwstawiły się tym prądom i stwierdziły stanowczo i niedwuznacznie wobec Niemiec i całego świata, że granice tego kraju ustalone w Poczdamie są ostateczne i nie podlegają przetargom ani rozgrywkom.

The Montreal Star

Canada's Greatest Newspaper

FOUNDED IN 1869

The Montreal Star is printed and published at 241-245 St. James Street West, Montreal, by The Montreal Star Company, Limited, Montreal, Gordon D. Powis, Secretary-Treasurer. Authorized as second class mail by the Post Office Department, Ottawa, and for payment of postage in cash.

"A Nation's Health
Is a Nation's Wealth"

SATURDAY, DECEMBER 4, 1965

German Stirrings

WHETHER or not West Germany has put out a new postage stamp showing its pre-war borders—as T. C. Douglas claimed this week—there is little doubt about its ambitions to-

ward the territories east of the Oder and Neisse rivers that are now incorporated into Poland. Bonn's official maps have never recognized the 1945 Potsdam agreement that laid down the present boundaries of Europe. Nor have Bonn's statements done much to reassure Poles—or Europeans, generally—that Germany has forgotten its traditional cry of "lebensraum." "The Federal government," said a Bonn annual report two years ago, "represents the view that neither the expulsion of Germans nor the Oder-Neisse line can change the territorial state of Germany within the frontiers of December 31, 1937, a state which is in conformity with international law."

Apart from the fact that the 1963

statement has been repeated in even stronger language in recent months, there is glaring arrogance first in Bonn's failure to accept the fact that international law was flung aside with contempt by a German leader in 1939, and second that Bonn is hardly in any position to tell anyone what should or should not be done about its so-called "lost territories."

At the heart of the matter, of course, is the constant pressure placed on West Germany's government by refugee organizations representing the 8,000,000 Germans who were moved out of Silesia, Pomerania and East Prussia after the war. But what Bonn has lost sight of, or deliberately failed to communicate to the pressure groups, is the sequence that led to the drawing of the new boundaries and the wholesale population transfer. One can deplore philosophically such forced migration, but gentle philosophy played no part of Hitler's plans when he ordered the massive deportation and extermination of Poles. One can at least say that Poland, in taking over the territory ceded to it by the Allies, did not engage in scientific slaughter of innocent and helpless men, women and children.

All of this is history, yet it needs to be recalled, at least for the benefit of Germans. Both the Oder-Neisse boundary and the transfer of population were talked about by Allied statesmen as early as 1943, in the midst of the war, as means of guar-

anteeing the future security of a Poland that had suffered from a thousand years of German invasions. Attlee, Truman and Stalin, meeting in Potsdam at the end of the war, spelled out this concept formally, declaring only that "the final delimitation of the western frontier of Poland should await the peace settlement." It is upon these few words that Bonn has focussed in keeping alive the hopes of German "expellees" that one day they might be able to go back to the "lost territories" and evict the 8,500,000 Poles who have meanwhile moved in.

With or without an actual peace treaty, the Polish government has an irrefutable case. First, British clarification at the time of Potsdam distinctly referred to "ratification" of the agreed frontier as part of the peace settlement; in other words, ratification is to be a mere formality. Even more cogently, Poland has had repeated reassurances from the Soviet Union that the boundary will stand as an essential part of a peace treaty. The basic problem, of course, is that the Western Allies allowed themselves to become enmeshed in Bonn politics during the Cold War era, in order to win West Germany's support against the Soviet bloc. That explains the recent stirrings and rumbles from inside a West Germany now beginning to savor its revived political strength.

What is required today—both to put Bonn in its place and to reassure Poland and all of central Europe—is a clear declaration from the Western Allies that they, like the wartime ally Russia, will stand firmly by the Potsdam agreement if and when a formal peace treaty is ever contemplated.

NAWET U DE GAULLE'A DO DWÓCH RAZY SZTUKA

Sam gen. de Gaulle musiał być nie mniej od nas zaskoczony, gdy w dniu 5-go grudnia, w ramach stworzonej pod jego wpływem konstytucji, nie uzyskał w pierwszym głosowaniu absolutnej większości, koniecznej dla odnowienia swej prezydenckiej kadencji. We własnym przekonaniu uosabiał on przecież kraj odwieczny, jego interesy i ideały, a zaprzeczyć trudno, że po klęsce militarnej i prostracji duchowej dźwignął go z przepaści na drogę powodzeń gospodarczych, ludnościowych i technicznych, które w dużym stopniu przywróciły mu autorytet polityczny i kulturalny oraz wpływ w świecie.

Ale, jak to potwierdzają wymowne przykłady Clémenceau po pierwszej, a Churchill'a po drugiej wojnie światowej, wdzięczność nie bywa atrybutem demokracji. Przytem zbyt personalny i autorytatywny, choć nie dyktatorski styl władzy sprawowanej przez de Gaulle'a, nużył jednak i zaczynał nudzić rozmiłowane w polityce społeczeństwo francuskie, skazane na rolę biernego widza. Nie bez racji zatem żartuje znany dziennikarz amerykański Harold King, że Francuzi niezdolni są ograniczyć się do jednego głosowania, gdy mają sposobność je powtórzyć.

Znając zamiłowanie komunistów do zasady, że cel usłwica środki, łatwo jest zrozumieć, iż ochoczo skorzystali ze sposobności odbudowania przynajmniej w tym głosowaniu Frontu Ludowego, co zapewniło kontrkandydatowi Prezydenta, Mitterandowi, tak okazałą ilość głosów. Nie to okazało się jednak istotnym powodem względnego niepowodzenia de Gaulle'a, tylko przysługujące mu naturalnie głosy, które odebrał mu dość nieoczekiwanie młodociany i do niedawna nikomu nieznan "outsider", Lecanuet, którego program nie odstraszał nikogo, a którego wiek i wygląd na ekranie telewizyjnym zjednały mu, jak słychać, wiele serc kobiecych i tłumy młodzieży.

Dumając gorzko o tym wszystkim w swej wiejskiej rezydencji musiał de Gaulle dojść jednak do przekonania, że z wiekiem jego zdolność przewidywania nie jest już tak niezawodna, jak dawniej, że magnetyzm jego postaci traci na sile, a równouprawnienie propagandowe konkurentów, zwłaszcza w telewizji, nie wychodzi zawsze na jego korzyść. Nawet powodzenie stratosferycznych pocisków francuskich nie okazało się dostateczną przeciwwagą dla długiego pozbawienia Francuzów możności wyzycia się w polityce.

Za popełnione błędy, chociażby tylko w ocenie, płacić trzeba. Płacić upokorzeniem miłości własnej, skoro chociażby się zapewne trzasnąć drzwiami dla naocznego wykazania co by to niewdzięczną Francję kosztować mogło. Płacić złośliwymi żartobliwościami angielskich polityków i publicystów, radujących się bardziej skwapliwie niż rozsądnie z tego, że groźnemu nosaczowi poślizgnęła się noga. Ale de Gaulle jest zbyt autentycznym mężem stanu, zbyt poważnym wizjonerem politycznym, by mimo zaangażowania prestiżowego, nie dostrzec rażącej w interesie Francji dysproporcji pomiędzy jego zapewnionym zwycięstwem w drugiej rundzie wyborczej kosztem chwilowego upokorzenia, a wydaniem władzy dla zadowolenia ambicji własnej w ręce niezgranej i nieprzygotowanej do tego koalicji lewicowej.

Dlatego, jak sądzimy, gen. de Gaulle nie wahał się strawić urazy i stanąć do powtórnego głosowania, którego rychły wynik okaże się, jak wolno przypuszczać, korzystny dla niego i zbawienny dla Francji i dla świata. Utrzyma bowiem w Europie wiarę w wartości własne i pewną przeciwwagę dla przemożnych wpływów Stanów Zjednoczonych i Rosji, a także pozwoli starej kulturze francuskiej promieniować nadal w świecie zbyt wyłącznie opanowanej przez dolara i rubla. Zresztą wszystko przemawia za tym, iż w nowej kadencji Prezydent skorzysta z odebranej nauki, aby zamiast natchnionych przemówień i masowego ściskania dłoni dbać więcej nie o powierzchowny i czysto emocjonalny, ale o bardziej istotny nastrój mas, o ich zwyczaje i potrzeby, a zarazem ułatwić proces spokojnego i rozsądnego przygotowania własnego następstwa.

D Z I W N A W O J N A

Wydawało się na wiosnę b.r., że letnia ofensywa Wiet Kongu, t. zn. komunistycznych oddziałów partyzanckich w Południowym Wietnamie, przesądzi o losach tego kraju. Armia rządowa kruszyła się wyraźnie i coraz mniej okazywała zapału bojowego, a poza miastami władza praktycznie przeszła w ręce agentów Wietnamu Północnego.

Siły zbrojne amerykańskie, wspierające rząd w Saigonie, ograniczały się do t.zw. doradców - zresztą bardzo licznych - przy sztabach i dowódcach wszystkich szczebli wojskowych. Nie było własnych jednostek lądowych, lotnictwo było nieliczne. Na jego działanie nie było co zresztą liczyć podczas nadchodzącego lata, gdyż jest to pora deszczowa, przeciągająca się aż późno w jesień, przewidywano, że zahamuje ona pomoc z powietrza. Jednak Stany Zjednoczone

zdecydowały się wysłać kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i użyć ich do działań bojowych w zwartych formacjach pod własnym dowództwem. Rozpoczęły się też intensywne naloty znacznie powiększonych sił lotniczych, przy czym użyto najcięższych bombowców z odległej bazy na wyspie Guam. Wbrew spodziewaniu, że warunki atmosferyczne nie ograniczyły skuteczności działań.

Jednak szanse uchronienia wojsk rządowych od klęski początkowo wciąż jeszcze nie przedstawiały się najlepiej. Nic też dziwnego, że przywódcy komunistyczni nie przestawali ufać w zwycięstwo i byli najgłębiej przekonani, że Amerykanie nie zdołają im go wydrzeć, bez względu na liczbę nowych oddziałów rzuconych do walki. Oświadczenia ich wyraźnie świadczyły o tej pewności siebie.

W jednym ze świeżo ogłoszonych artykułów /"The Minus Side"/ słynny dziennikarz Joseph Alsop zastanawiał się, co mogło podtrzymać tę wiarę kierownictwa politycznego i wojskowego w Wietnamie Północnym i Chinach. Jego zdaniem, składa się na to zarówno błędna ocena obecnych operacji wojennych, wynikająca z doświadczeń zwycięskich walk wyzwoleniczych z francuską armią kolonialną, jak i przesądzenie, że Amerykanie są zbyt "mięccy" i niezdecydowani, aby pomoc ich była rzeczywiście skuteczna. Dopóki kierownictwo to działa pod wpływem takich fałszywych przesłanek, trudno jest liczyć na zmianę linii postępowania.

Na sukcesy wojsk Stanów Zjednoczonych odpowiedziano posłaniem do walki regularnych dywizji północno-wietnamskich. Nie zdołali one poprawić ogólnego położenia na terenie wojennym, choć niewątpliwie straty przeciwników znacznie wzrosły, co z kolei zmusiło Waszyngton do ponownego znacznego zwiększenia wysiłku wojskowego i finansowego. Jeśli sztaby wojskowe i polityczne w Hanoi i Pekinie mimo niepowodzeń liczą wciąż na dopięcie swego celu i opanowanie Wietnamu Południowego, to widocznie uważają, że w końcu społeczeństwo amerykańskie ulegnie znużeniu i wymusi zakończenie coraz krwawszej, kosztowniejszej i przeciągającej się "wojenki".

Narazie wiele oznak wskazuje na to, że w odpowiedzi na infiltrację na teren walk dywizji nieprzyjacielskich, gen. Westmoreland, naczelny dowódca wojsk amerykańskich na tym froncie, wykona potężne uderzenie ofensywne. Zdaniem Alsopa, planuje on je oddać. Można spodziewać się, opierając się na doniesieniach prasowych, że minister obrony McNamara, dokonawszy świeżo jednej ze swych osobistych inspekcji w Wietnamie, udzielił planom tym poparcia.

Czego należy w tych warunkach oczekiwać na najbliższą przyszłość? Skorzystajmy jeszcze raz z przewidywań Alsopa, który należy do bardzo dobrze poinformowanych reporterów politycznych, a zagadnienia wojskowe w południowo-wschodniej Azji zna wyjątkowo dobrze.

W powołanym powyżej artykule podkreślił on niebezpieczeństwo rozszerzenia przez Chiny konfliktu, jako reakcji na wzmożone działania na froncie wietnamskim. Oznaczałoby to, poza zwiększoną pomocą w sprzeczce wojennym dla oddziałów walczących, ożywienie operacji wojskowych w Laosie, może uderzenie raz jeszcze na niektóre odcinki Indii, a wreszcie wysłanie własnych żołnierzy do Wietnamu. Wszystko to pociągnęłoby za sobą konieczność znacznie poważniejszego niż dotąd rozbudowania wojennej maszyny Stanów Zjednoczonych włącznie z powołaniem pod broń rezerwistów. A może istotnie znużdzi się tam to niekończące się rozdymanie armii frontowej i budżetu? Tym bardziej, że już mówi się o chwilowym okrojeniu "wielkiego planu" w zakresie walki z ubóstwem, przebudowy społecznej i t.p.

Z tego wszystkiego wynika jasno, że jak dotąd nic nie jest zdolne powstrzymać przywódców komunistycznych w zaciekłym dążeniu do zwycięstwa, które zaczyna się im wymykać z rąk. Widać też jak bardzo mocna była ich wiara w możliwość osiągnięcia go. Istotnie, leżało już w ich zasięgu. Jest rzeczą niezwykle pożyteczną zdawać sobie sprawę z przytoczonych okoliczności. W ich świetle można dopiero należycie ocenić wrzaskliwą nagonkę na prezydenta Johnsona i jego rząd, biorącą swój początek z bardzo podejrzanych źródeł. Ujawniono, że w sierpniu 1964r. Północny Wietnam zaproponował, za pośrednictwem sekretarza generalnego ONZ, podjęcie rozmów z waszyngtońskim departamentem stanu, gotowość podjęcia ich bez zwłoki i wskazał neutralne miejsce (Rangun) do ich prowadzenia. Sekretarz Stanu Rusk nie przyjął tej oferty. Czyż trzeba być wielkim strategiem, albo bardzo doświadczonym dyplomatą, żeby ocenić charakter tej oferty w chwili, gdy Północny Wietnam był na progu osiągnięcia swoich celów, a Amerykanów lekceważył? Oferta niczego więcej nie precyzowała nawet jako punktu wyjścia rozmów. Czyż nie chodziło o podstępne wciągnięcie przeciwnika w rokowania, osłabiając tym jego czujność, aby tym łatwiej zadać ostatnie pchnięcie, które miało powalić rząd w Saigonie? W Waszyngtonie jeszcze nie zdecydowano zwiększyć pomocy; lądono się wciąż że dotychczasowa wystarczy. Można rzeczywiście podziwiać zręczność z jaką wybrano moment dla wywołania tam wrażenia, że wszystko da się ślicznie załatwić przy stole konferencyjnym. Wiadomo już obecnie, że dramatyczne postanowienie prez. Johnsona wysłania wielkich sił zbrojnych do Wietnamu uratowało sytuację w ostatniej dosłownie chwili.

Wyrazić dlatego musimy zdumienie, że redakcja "Głosu Polskiego" nie wzięła tego wszystkiego pod uwagę, gdy w artykule wstępnym w numerze z 2 grudnia ujemnie odniosła się do stanowiska rządu amerykańskiego w związku ze sprawą oferty komunistów z Hanoi. Z przykrością przychodzi nam stwierdzić, że nie poraz pierwszy ten tygod-

nik zbyt jednostronnie komentuje wypadki w Wietnamie /por. "Wiad. Polskie" z lipca/. Jest niejedno w tej wojnie do skrytykowania, ale potrzeba dużo rozwagi wobec zaciemniania sprawy przez propagandę, płynącą z wiadomych źródeł.

Wspomniany artykuł stwierdza: "dziwnej wojnie w Wietnamie towarzyszą coraz to dziwniejsze okoliczności". Jeszcze dziwniejsze, że również na łamach "Głosu Polskiego".

-A.S.K.-

KROPKI I KRESKI CZYLI ZBYSZKO Z BOGDAŃCA

Chcąc zbadać obiekty bardzo skomplikowane, można użyć mikroskopu. Czasem bardziej celowa jest metoda przeciwna; spojrzenie z lotu ptaka; nikt bardziej od kosmonautów nie rozumie jak wygląda glob ziemski. Otóż takim "kosmonautą" w swojej dziedzinie okazał się - jak przekonali się Kanadyjczycy - polski artysta-grafik z Montrealu p. Franciszek Piwnicki.

Kilka miesięcy temu ukazał się w druku t.zw. "raport komisji Parent". Komisję powołał rząd Prowincji Kebek celem dokładnego przestudiowania problemu oświaty i postawienia wniosków na przyszłość. Pod przewodnictwem ks. prałata Parent, złożona z wybitnych specjalistów Komisja dosłownie przeorała cały zaniedbany od dziesięć lat grunt i wysunęła konkretny i prawie rewolucyjny plan reformy szkolnictwa Kebeku. Nie chodzi nam w tej chwili o meritum sprawy.

Ale samo przestudiowanie pierwszego tomu raportu jest sprawą żmudną nawet dla fachowców, jak nauczyciele. P. Piwnicki zrozumiał, że dla spopularyzowania, udostępnienia idei zawartych w raporcie ludziom zainteresowanym bezpośrednio lub pośrednio w reformie (komisje szkolne, organizacje rodzicielskie, pedagodzy i tp.) można posłużyć się... grafiką.

Brzmi to może zagadkowo dla laika, ale niemal wszystko można ująć graficznie, przedstawić na fachowo zrobionym wykazie. Nie tylko sytuację na rynku pracy lub schemat ONZ, ale także akcję "Krzyżaków" lub każdej innej powieści. Nie radzilibyśmy nikomu czytać Sienkiewicza w postaci wykazu graficznego. Ale zupełnie inaczej wygląda sprawa "Raportu Parent".

P. Piwnicki rzutował 400 stron najeżonego cyframi i analizami tomu na JEDNĄ TABLICZĘ graficznej. Wszystko jest na niej jasne i kompletne, cała organizacja szkolnictwa - jak proponuje ją komisja - poczynając od pierwszej klasy przedszkola, kończąc na studiach u-

niwersyteckich; to wzdłuż tablicy. A wszereż przedstawia praca polskiego grafika całą administrację systemu, od Ministerstwa Oświaty po klasy szkolne.

Autor tabeli wydrukował ją własnym kosztem i zaczął rozsyłać. Wrażenie było ogromne. Zaczęły do p. Piwnickiego napływać listy i zamówienia, telefon urywał się. Komisja Parent uznała, że diagram "jest doskonale sporządzony i kompletny" i zaleciła przekazać Ministerstwu. "Verdun Catholic High School" stwierdziła, "dziękując stokrotnie"; "Congratulations are definitely in order, Mr. Piwnicki, because any scheme that will reduce the Parent Report to easier comprehension certainly merits the sincere approval of all educators". "Quebec Federation of Protestant Home and School Associations" nie tylko podziękowała, ale poprosiła o 400 egz. tabeli.

Polski specjalista pokazał jak "wchodzi się" w życie kanadyjskie bez deklamacji i pustych słów, jak może wyglądać w praktyce udział Neo-Kanadyjczyków w budowaniu Kanady.

* * *

- OD WYDAWNICTWA -

Tegoroczne numery naszego pisma zamykaliśmy z reguły w ostatnich dniach każdego miesiąca. Obecnie w grudniu świąteczne zablokowanie poczty groziłoby w razie utrzymania tego terminu dostarczeniem numeru Czytelnikom dopiero w styczniu. Wolimy zatem wydać go już w połowie miesiąca w nieco skróconej postaci, ażeby nasze serdeczne życzenia dotarły w porę do Czytelników.

A razem z nimi także wyrazy naszej szczerzej wdzięczności za wiele dowodów sympatii i życzliwości, jakich doznaliśmy w odpowiedzi na nasze apele o samorzutne uiszczenie zaległej, bar-

dzo skromnej prenumeraty w celu odciążenia administracji pracującej bezinteresownie tak jak i inne działy naszego pisma. Odpowiedzi były tak liczne, a często tak sympatyczne i hojne, że przeglądamy je ze wzruszeniem i sortujemy stopniowo. Po świątach postaramy się odpisać indywidualnie na rozliczenia tego wymagające a także przypomnieć zaległości nadal pozostałe w zawieszeniu.

Niniejszym numerem grudniowym kończymy siódmy rok nieprzerwanej pracy wydawnictwa. Włożyliśmy w nie wiele dobrych chęci, starań i serca. Ustosunkowanie

się do pisma naszych miłych Czytelników, a także łaskawych korespondentów i współpracowników pozwala nam przypuszczać, że ocena tych wysiłków wypadła naogół pozytywnie. W obliczu trudności z jakimi przychodzi nam nieraz borykać się, jest to dla nas najlepsza zachęta.

W oczekiwaniu na zapowiedzianą korespondencję odkładamy do następnego numeru omówienie końcowej fazy II Soboru Watykańskiego.

Raz jeszcze najlepsze życzenia świąteczne dla wszystkich!

FUNDUSZ PRASOWY

PP.:		
Maciej FIEDLER, Montreal	\$	1
Czesław KORBUĆ, Hamilton		1
Janusz KORCZYŃSKI, Montreal		1
Józef KORZ, St-Lambert		3
F.B. KOZŁOWSKI, Montreal		3
Michał MUSIOŁ, Oakville		4
Tadeusz POZNAŃSKI, Kebek		4
Julian TOPOLNICKI, Lachine		6
Jerzy WOJCIECHOWSKI, Ottawa		3
M.B. ZALESKI, Toronto		1
Zygmunt ZAWADOWSKI, Bejrut		10

Serdecznie dziękujemy.
Nasza zbiórka trwa dalej.

WIADOMOŚCI POLSKIE SA WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁNĄ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-6578
ZARZĄD: PREZES - T. ROMER, WICE-PREZES - A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI.
ROZCENA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20¢.
CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM. W TEKŚCIE: CAŁA STR. \$20; PÓŁ STR. \$15; Czwierć STR. \$10; PRZY POWTÓRZENIU 3-KROTNYM: 20% ZNIŻKI, 5-KROTNYM: 25% 11-KROTNYM: CAŁY ROK: 30%.
EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50¢. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

.....
Nazwisko i pełny adres nadawcy:

.....
Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
643 Milton St.
Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- | | | |
|---|----|-------|
| 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" | \$ | 2.00 |
| 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma | \$ | |
| 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. | \$ | |

Podpis:

Ogółem:

\$

Canadian Pacific



PORTUGALIA - HISZPANIA czy WŁOCHY?

EL PRADO - ESKURJAL - WATYKAN CZY FORUM ROMANUM?
SAMOSIERRA CZY MONTE CASSINO?

Zwiedzić je można bez dopłaty w drodze do Polski lub z powrotem, podróżując najnowszym typem odrzutowca Super DC-8 linii Canadian Pacific, w ramach 21-dniowej wycieczki do Polski w klasie turystycznej za wyjątkiem okresów największego nasilenia ruchu. Obniżona cena biletu powrotnego do Polski wynosi tylko \$511.20. Objazdy Rzymu i polskich pobożisk we Włoszech pod przewodnictwem Witolda Zahorskiego.



W sprawie zamówienia miejsc i bardziej szczegółowych informacji radzimy zwrócić się do

UPOWAŻNIONEGO BIURA PODRÓŻY



TYSIACLECIE POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
POLAND'S MILLENNIUM OF CHRISTIANITY
LE MILLENAIRE DE LA POLOGNE CHRÉTIENNE

GODŁO TYSIĄCLECIA
 W KONCEPCJI ARTYSTY GRAFIKA
 F. PIWNICKIEGO W MONTREALU

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6578. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VIII Nr 1 (78) MONTREAL (Kanada) styczeń (1) 1966

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Trzeba było długich wieków i starań wielu władców, by z grubsza wykorzenił morderczy zwyczaj szukania racji lub sprawiedliwości w pojedynku. Gwałt lub siła pięści nie przestały jeszcze wyręczać argumentów.

Jak długo sięga pamięć ludzka, wojna była zbiorowym wyrazem podobnego rozumowania. Z tą różnicą, że jej absurd, szkody i okrucieństwa nie ograniczały się do walczących. Idealizowano ją w historii i literaturze nieraz istotnym bohaterstwem i patriotyzmem, usprawiedliwiano pojęciem przymusu lub obrony, ale z biegiem czasu ofiary i spustoszenia rozpowszechniały się i rosły, podobnie jak koszty zbrojeń, pozabawiające środków najpilniejsze potrzeby. Aż wreszcie ludzkość znalazła się w obliczu powszechnej zagłady.

Groza tejże działa odstraszająco, ale nie zdołała dotychczas powstrzymać zbrojeń ani wojen coraz okrutniejszych bronią konwencjonalną. Czyż nie jest to dla wszystkich tematem do poważnych refleksji noworocznych? Nie darmo zamienił się Paweł VI, świadom swej wielkiej roli i odpowiedzialności, w niestrudzonego apostoła pokoju. Zaś postawa dorastających pokoleń świadczy o tym, że w świetle doświadczeń i przeżyć dojrzewa w umysłach gruntowna rewizja pojęć.

Nie mamy tu na myśli, rzecz jasna, naiwnego pacyfizmu tych, którzy szukają rozwiązania w jednostronnej kapitulacji choćby kosztem zasad i słuszności. Ani taktycznego pacyfizmu innych, którzy w rozbrojeniu przeciwnika upatrują szanse urzeczywistnienia własnych, występnych celów.

Ale nadeszła niewątpliwie pora na wytężenie umysłów i woli, by narzucić światu i ludziom sprawiedliwe i trwałe rozwiązania ich problemów i konfliktów bez użycia broni. Historia współczesna uczy nas, że nie jest to łatwe. Ale tam, gdzie w grę wchodzi Szekspirowska alternatywa "być albo nie być", nic nie powinno ubiec ludzi dobrej woli w dążeniu do powodzenia.

SWIATOWY ZJAZD POLSKI WALCZĄCEJ

Wkrótce upłynie 21 lat od zakończenia Drugiej Wojny Światowej - od początku największej w historii Narodu polskiego emigracji politycznej. Od 1945 r. wiele zmieniło się w świecie. Najbardziej uderzającym tych zmian przykładem są uchwały II Soboru Watykańskiego, które wstrząsnęły opinią publiczną i obaliły wiele pojęć ugruntowanych od czasów Reformacji, a natchnęły Kościół Rzymski nowym duchem i wzmoczoną żywotnością. Potrzeba podobnego synodu politycznego polskiej emigracji stała się oczywista.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego z poparciem Rady Jedności Narodowej postanowiła zatem zwołać wkrótce po głównych uroczystościach Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, mających odbyć się w Rzymie w dniach 12 do 16 maja r.b., Światowy Zjazd Polski Walczącej do Londynu w terminie od 19 do 21 maja r.b., o czym informowaliśmy już parokrotnie naszych Czytelników w sposób ogólnikowy.

W okresie 4-ech miesięcy, dzielących nas od tego Zjazdu, będziemy stale podawali wiadomości o programie i przygotowaniach do niego, tak by stał się on mógł bliskim i dostępnym dla nas wszystkich w Kanadzie, byśmy mogli przez naszych delegatów wnieść wkład pozytywny do jego obrad i żeby uchwały powzięte w Londynie a przeznaczone jako wytyczna dla całej polskiej emigracji politycznej, stanowiły wierny obraz jej poglądów i woli.

Adam Ciołkosz, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, zamieścił w numerze z 13-go listopada ub.r. ukazującego się w Londynie "Dziennika Polskiego" obszerny artykuł, przedstawiający genezę Zjazdu w świetle dziejów naszej emigracji a na tle obecnej sytuacji międzynarodowej. Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, przytoczyć na naszych szpaltach całości tego artykułu. Ograniczamy się zatem do zacytowania konkluzji, w których Przewodniczący Egzekutywy wyjaśnia przejrzyste o co chodzi inicjatorom Zjazdu:

... "Chodzi o to, aby myśli, uczucia i dążenia, wspólne całej emigracji polskiej, ująć w formę uchwał i zaopatrzyć je pieczęcią zbiorowego autorytetu Polaków z wszystkich części świata, od Szwecji po Argentynę, od Belgii po Nową Zelandię. Powzięte uchwały ustalą hierarchę i kolejność zadań w obecnym okresie oraz metody ich rozwiązywania; stanowią one będą wytyczną działal-

ności emigracji w latach najbliższych we wszystkich krajach polskiego rozproszenia.

Zjazd będzie nosił charakter wybitnie polityczny, jego naczelnym tematem będzie obecne położenie narodu polskiego oraz środki i metody walki o wolność. Wynika stąd rozgraniczenie zadań: Zjazd Polski Walczącej nie będzie rozpatrywał problemów wynikających z osiedlenia się na stałe wychodźstwa polskiego w Ameryce, Kanadzie, Australii czy Francji. Nie będzie też arogował sobie prawa do koordynowania działalności polskich organizacji społecznych w całym wolnym świecie. Zadania tego rodzaju muszą brać na siebie albo istniejące od dawna, zasłużone i tak wydatnie pracujące organizacje społeczne, albo też ich zjazdy światowe, tym zadaniom poświęcone. Zjazd Polski Walczącej będzie miał tylko jedną myśl przewodnią: walkę narodu polskiego o niepodległość."

... "Ideał wolności nie pozwala pogodzić się z moskiewskim zwierzchnictwem nad Polską. Ideał demokracji nie pozwala pogodzić się z dyktaturą, z żadną odmianą dyktatury. Jeden i drugi wymaga udziału najszerszych rzesz emigracji w zorganizowanym wysiłku niepodległościowym. Sprawa Polski niepodległej nie może być sprawą samego tylko kierownictwa politycznego na emigracji, musi być sprawą nas wszystkich.

Uroczystości Roku Tysiąclecia byłyby niepełne, gdyby ograniczyć się miały tylko do rozpamiętywania przeszłości. W łańcuchu tych uroczystości winien znaleźć się czas i miejsce na rozpatrzenie zadań najbliższej przyszłości. Zadania te są zadaniami walki. Dlatego też uzasadniona jest nazwa Światowego Zjazdu Polski Walczącej - walczącej o swoją wolność, o swoje niepodległe istnienie, o prawa człowieka i o prawa narodów."

Jak to wyraźnie stwierdził Przewodniczący Egzekutywy, Zjazd mójowy będzie miał charakter polityczny. A więc delegaci na Zjazd z poszczególnych krajów będą dobierani na podstawie kryteriów politycznych, a nie "polonijnych".

Na terenie Kanady, organizacja Skarbu Narodowego (Danina Polska Ltd.) stanowić będzie formalną aparaturę selekcji naszych przedstawicieli na Zjazd. Plenarne zebranie Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę, odbyte w Ottawie 29-go sierpnia 1965 r., powzięło w tej sprawie następujące uchwały:

a/ Powołanie Komisji Przygotowawczej Zjazdu.
Komisja Skarbu Narodowego w Kanadzie uważa za pożądane, aby przygotowanie obśnięcia Zjazdu Polski Walczącej z Kanady powierzyć komórcę, powołanej przez powiernika Zjednoczenia Narodowego w Kanadzie zarówno z pośród członków Skarbu Narodowego jak i z poza ich grona.

b/ Cele Komisji Przygotowawczej.

/i/ Przygotowanie takich materiałów i takich wniosków na Zjazd, które przyczyniłyby się do nadania pozytywnego charakteru przyszłej działalności emigracji politycznej.

/ii/ Dobór i ustalenie składu delegacji z Kanady.

c/ Skład Komisji Przygotowawczej.

W skład Komisji Przygotowawczej winni wejść:

/i/ Na przewodniczącego - Powiernik Zjednoczenia Narodowego i Przewodniczący Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę.

/ii/ Na członków: przedstawiciele partii politycznych wchodzących w skład Zjednoczenia Narodowego, działacze Skarbu Narodowego, przedstawiciele Organizacji społecznych i byłych wojskowych z mandatu Skarbu Narodowego, których organizacje udziela oficjalnego poparcia Zjazdowi /wymieniono tu specjalnie Oddziały byłych Żołnierzy Armii Krajowej i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie/.

Zebranie Plenarne uchwaliło także następujące wytyczne dla Prezydium Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę, oraz jego Komisji Przygotowawczej, którymi winny się kierować przy opracowywaniu Zjazdu Polski Walczącej:

a/ Wybór delegatów na Zjazd.

1. Powiernik Zjednoczenia Narodowego i Przewodniczący Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę.
2. Działacze stronnictw politycznych j.w.
3. Działacze Skarbu Narodowego.
4. Grupy działające politycznie w myśl założeń Zjednoczenia Narodowego.
5. Przedstawiciele organizacji społecznych i byłych wojskowych, których organizacje wyrażą oficjalne poparcie dla Zjazdu - z mandatu Skarbu Narodowego.
6. Tacy przedstawiciele rozmaitych sfer działania, którzy przez swój ciężar gatunkowy winni być zaproszeni do wzięcia udziału w Zjeździe - z mandatu Skarbu Narodowego.
7. Delegaci organizacji polonijnych - w char. obserwatorów. "

Jak wiadomo, Powiernikiem Zjednoczenia Narodowego na Kanadę jest prof. Tadeusz Romer, który jest jednocześnie Przewodniczącym z wyboru Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę. W wyniku wyborów przeprowadzonych na plenarnym zebraniu z 29 sierpnia b.r., powierzono na terenie Kanady sprawy organizacyjne Zjazdu Polski Walczącej p. Alfredowi Sas Korczyńskiemu.

W niedalekiej przyszłości można oczekiwać ogłoszenia szczegółowego programu Zjazdu oraz zarysu referatów nań zgłoszonych, jak również projektu tez, przygotowywanych przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego dla przedłożenia w toku obrad. Z chwilą zapoznania się zainteresowanych z tą dokumentacją, podjęte zostaną konkretne czynności przygotowawcze do Zjazdu na naszym, kanadyjskim odcinku, o których nie omieszkamy informować Czytelników pisma.

DIALOG W DUCHU SOBOROWYM

Na przełomie sierpnia i września 1965r. odbyły się we Wrocławiu obchody 20-lecia ustanowienia polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Religijne ramy tych uroczystości nie odebrały im wcale charakteru wielkiej manifestacji narodowej. Zgromadzony tu episkopat z całego kraju dał bardzo mocny wyraz poglądom na znaczenie, jakie ziemie te posiadają dla Polski. Przemówienie zaś kardynała Wyszyńskiego, wygłoszone na plenarnym zebraniu biskupów w katedrze wrocławskiej, jasno i dobitnie wykazało prawa nasze do tych piastowskich ziem.

Tak więc obchody te stały się nie tylko obrachunkiem z tego, czego dokonali na zachodnich rubieżach państwa polscy katolicy; wykazały one przede wszystkim, że Polacy przybyli na nie przed 20 laty nie na okres przejściowy, lecz na stałe.

Nic też dziwnego, że w Niemczech Zachodnich rozpętała się nieprzychylna kampania prasowa, ostro atakująca polskich biskupów, zwłaszcza zaś kardynała Wyszyńskiego. Posunięto się nawet do perfidnego zarzutu, że oświadczenia ich nie są rzeczywistym odbiciem poglądów na sprawy, związane z terytoriami utraconymi przez Niemców, ponieważ dostojnicy kościoła działali w atmosferze przymusu ze strony reżymu.

Wówczas zabrali głos w liście otwartym posłowie na sejm z grupy "Znak", współpracującej z reżymem, i potępili wystąpienia orga-

nów opinii publicznej w Niemczech Zachodnich. Oświadczyli oni, że polskie społeczeństwo katolickie jest w pełni zjednoczone ze swym episkopatem w poglądach na ziemię, odzyskane przez Polskę po II wojnie światowej, i zarzucili, że ataki prasy niemieckiej "godzą w perspektywę normalizacji stosunków między naszymi narodami".

Następnym wydarzeniem, które niespodzianie dodało nowych barw "dialogowi" polsko-niemieckiemu, był memoriał wydziału propagandy Ewangelickiego Kościoła w Niemczech. Należy zaznaczyć, że do jego władz wchodzi przedstawiciele z obu stron "żelaznej kurtyny", lecz w opracowaniu wspomnianego dokumentu brali udział tylko ci, którzy zamieszkują w części niezależnej od komunistów.

W przedmowie wyjaśniono, że Kościół Ewangelicki znajduje się na "styku napięcia politycznego między wschodem i zachodem. Mimo upływu 20 lat, rany zadane w czasie wojny nie zaczęły się goić, co ciąży na stosunkach narodu niemieckiego do sąsiadów wschodnich... Kościół jakkolwiek nie jest powołany do działania politycznego, sądzi że należy wprowadzić do dyskusji rzeczowe elementy i usunąć istniejące napięcie."

Autorzy postawili sobie więc za zadanie wykazać, czym są dla Polski terytoria, utracone przez państwo niemieckie. Dokonując tego, rozpatrzyli zarazem zagadnienia, związane z "prawem do miejsca zamieszkania", które niemieckie organizacje uchodźcze wysuwają jako podstawę roszczeń do powrotu Niemiec na wspomniane terytoria. Ocena tych roszczeń zamyka się w 2 zasadniczych zdaniach: "Należy uznać prawa życiowe narodu polskiego przez pozostawienie mu obszarów potrzebnych do jego rozwoju. Rząd niemiecki musi zaniechać z tego powodu pretensji prawnych do terytoriów, których posiadanie - wobec utraty ziem na wschodzie - stało się dla Polski gospodarczą koniecznością życiową."

Memoriał wypowiada przekonanie, że należy pogodzić się i stworzyć podstawy dla nowego porządku, który umożliwiłby obu narodom pokojowe współżycie, na zakończenie zaś wysuwa propozycję rozpoczęcia "dialogu na nowej platformie".

Wstrząs w społeczeństwie niemieckim, wywołany oficjalnym oświadczeniem Kościoła Ewangelickiego, był ogromny. Wkrótce jednak przyszedł nowy wstrząs. Tym razem jednak skutki jego wystąpiły znacznie gwałtowniej na wschód od Odry i Nysy.

Pod koniec Soboru Watykańskiego, biskupi polscy wystosowali do Hierarchii katolickiej 56 krajów oraz do patriarchy prawosławnego Athenagorasa zaproszenia na uroczystości milenijne w Polsce. List do biskupów niemieckich zredagowano w postaci obszernego orędzia, którego znaczenie znacznie przekracza ramy zwykłego zaproszenia. Akt ten wzbudził powszechne poruszenie w świecie, gdyż jest próbą wprowadzenia do wzajemnych stosunków obu narodów ewangelicznej zasady przebaczenia - nawet tych nieprzeliczonych, straszliwych krzywd, które w czasie ostatniej wojny Polacy wycierpieli od Niemców.

W orędziu tym biskupi polscy przedstawili rozwój stosunków między Polską i Niemcami w okresie całego tysiąclecia. Dzieje te obfitują wielokrotnie w dodatnie skutki oddziaływania zachodniego sąsiada na kulturalne i religijne życie narodu polskiego, co wyraźnie orędzie stwierdza. Ale nie cofnięto się w nim przed wyliczeniem krzywd, doznanych w ciągu wieków, zwłaszcza zaś zbrodni z ostatnich czasów.

Wskazując na masowe zniszczenia drugiej wojny światowej, biskupi powiadają, że ojczyzna ich wyszła "z tego masowego mordowania nie jako naród zwycięski, lecz jako krańcowo wyczerpane państwo, dla którego ziemie zachodnie są sprawą egzystencji, a nie większego obszaru życiowego (w oryginale, który jest w języku niemieckim, użyto wyrażenia "Lebensraum", z którym łączą się zaborcze tendencje niemieckie). Dlatego obecne granice zachodnie są Polsce niezbędnie potrzebne, chociaż biskupi zdają sobie sprawę, że są one "dla Niemiec gorzkim owocem ostatniej wojny... podobnie jak było nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich".

Tylko że fale zniszczenia przechodziły przez Polskę "nie tylko raz - jak w Niemczech - lecz od 1914 roku wiele razy i to w jedną i drugą stronę... pozostawiając za każdym razem ruiny i gruzy, nędzę, choroby, zarazy, łzy, śmierć i rosnące kompleksy odwetu i nienawiści."

Mimo tej beznadziejnej przeszłości, oświadczają biskupi, należy próbować zapomnieć. "Bez polemik, bez dalszej zimnej wojny, ale poprzez wszczęcie dialogu, do jakiego zmierza wszędzie i Sobór i papież Paweł VI... W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy ręce do Was... oraz udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie."

Orędzie zawiera też prośbę o przekazanie pozdrowienia i słowa wdzięczności niemieckim braciom ewangelickim, którzy starają się ze swej strony znaleźć rozwiązanie wzajemnych trudności.

W Polsce reżym rozpętał niesłychaną nagonkę przeciw biskupom. Kardynałowi Wyszyńskiemu, który zamierzał znowu udać się do Rzymu, odmówiono wizy wyjazdowej. Ale zanim rozpoczęto napastliwą akcję, pełną oszczerstw, a nawet przekręcania tekstu w tłumaczeniu z niemieckiego niektórych wyjątków orędzia (całości nie wydrukowano, bo kłamstwa wyszłyby wówczas) upłynęło pełne 10 dni. Czekano aż wróci z Moskwy towarzysz Kliszko, którego co prędzej wysłano po instrukcje. Dopiero gdy je przywiózł, przystąpiono do "huraganowego ognia" w prasie, na zebraniach itp.

Do napaści dołączyli posłowie na sejm z grupy "Znak" w osobach Janusza Zabłockiego i Jerzego Zawieyskiego. O ile pierwszy zachował się wstrzeźliwie, to Zawieyski - występując w imieniu całego ugrupowania - niesłychanie ostro krytykował biskupów. Nic dziwnego: zasiada w komunistycznej Radzie Państwa.

Gdy komunistyczny reżym nakazał, przedstawiciel "niezależnych katolików" w sejmie natychmiast wystąpił przeciw próbom normalizacji stosunków z Niemcami. A jeszcze tak niedawno gromił prasę niemiecką za to, że zagraża możliwościom tej normalizacji. Taka to jest niezależność owych "niezależnych katolików".

Skąd ta furia reżymowa z powodu wystąpienia polskiego episkopatu? Bardzo proste: polityka rosyjska zmierza wszystkimi sposobami do wyolbrzymienia niebezpieczeństwa niemieckiego wobec Polaków, to umacnia w nich poczucie zależności od Moskwy. Wszelkie próby sprwadzenia stosunków polsko-niemieckich na płaszczyznę, umożliwiającą złagodzenie napięcia, szkodzą interesom rosyjskim. Więc posłusznie towarzysz Gomułka rozpoczął nagonkę na episkopat. No - i katolicy ze "Znaku" także. Budujące widowisko.

ZAKOŃCZENIE DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO

Z powodu wcześniejszego zamknięcia grudniowego numeru naszego pisma przed okresem świątecznym, nie byliśmy niestety w możności zamieścić w nim korespondencji z Rzymu o zakończeniu Soboru. Ale opis tej uroczystości wytrawnym piórem min. Tadeusza Skowrońskiego

któremu mamy już tak wiele do zawdzięczenia, pozostaje barwny i żywy i z pewnością zainteresuje naszych Czytelników mimo upływu miesiąca. Przytaczamy go zatem z przyjemnością w całości.

Solenna uroczystość zamknięcia Drugiego Soboru Watykańskiego była nie tylko imponującą ceremonią religijną i wspaniałym w swym rozmachu i barwności widowiskiem, ale miała w swym założeniu głębokie znaczenie duchowe. Była czymś w rodzaju rekapitulacji osiągnięć i nastrojów Soboru, rachunkiem sumienia dokonania tego najliczniejszego i najpowszechniejszego zgromadzenia biskupów całego świata.

Nic lepiej nie mogło nadawać się jako tło do tego rodzaju ceremonii jak rozległy plac u progu bazyliki św. Piotra, obramowany dwoma krużgankami Berniniego, które jak dwa ramiona przytulały do łona Kościoła nieprzeliczone tłumy wiernych.

Na wzniesieniu platformy przed bazyliką rozstawiono fotele i siedzenia dla ponad dwu tysięcy ojców Soboru, ambasadorów i wysłanników niemal wszystkich państw wolnego świata, władz, obserwatorów, audytorów i t.zw. "domu papieskiego". Barwne mundury Gwardii Palatyńskiej i Szwajcarskiej, rozstawionych malowniczo w grupach czy szeregach, tworzyły niezapomniany obraz, robiąc wrażenie jakiegoś na olbrzymią skalę widowiska teatralnego, wyreżyserowanego zawczasu w najdrobniejszych

szczeółach. Wszyscy biskupi wystąpili w bieli z białymi infułami, co nadawało zgromadzeniu niezwykle uroczysty charakter. Na dachach kolumnad Berniniego wzniesiono rzędy trybun dla widzów i zagranicznych gości. Przed głównym wejściem do bazyliki widniał na tle wiśniowego adamaszku i gobelinu z wniebzięciem Madonny - tron papieski. Naprzeciw stał ołtarz, przy którym Papież odprawił solenną Mszę św. Podczas ofiary rozbrzmiewały inwokacje w sześciu językach m.i. i w polskim, o pokój, sprawiedliwość społeczną, wolność, pomyślność Papieża i rozwój Kościoła. Ta wielojęzyczność miała uosabiać powszechność Kościoła.

Po krótkim przemówieniu Papieża, w którym specjalnie podkreślił, że w okresie posoborowym wyłania się przed społecznością chrześcijańską zadanie przejęcia się duchem Soboru i wprowadzenia w życie jego zaleceń i uchwał, nastąpiła najbardziej może podniosła część ceremonii: odczytanie siedmiu orędzi-pozdrowień Kościoła i Soboru, skierowanych do rządów tego świata, do przedstawicieli myśli i nauki, do artystów, kobiet, biednych, chorych i cierpiących, do robotników i do młodzieży. Wszystkie te przemówienia zostały

wyłożone w języku francuskim.

Dokument orędzia do "możnych tego świata" odczytał kardynał Liénard, arcybiskup Lille, w otoczeniu ambasadorów Brazylii, Japonii i przedstawiciela ONZ. "Wy, którzy jesteście odpowiedzialni za losy świata - mówił kard. Liénard - dbajcie o to, by zapanował na ziemi prawdziwy pokój. Kościół was prosi o jedno tylko, o wolność, o wolność wiary i miłość Boga."

Z kolei kardynał Léger z Montrealu zwrócił się do intelektualistów i uczonych całego świata. Zakończył on lekturę orędzia tymi słowami: "Chcemy wam ofiarować światło naszego tajemniczego płomienia - jakim jest wiara." Odpis tego dokumentu wręczył Papież delegacji uczonych, m. i. akademikowi Guiton oraz z Jacques Maritain, którego, powstawszy, serdecznie uściskał.

Kardynał belgijski, Suenens, zwrócił się do artystów, malarzy, rzeźbiarzy, architektów, aktorów, filmowców, muzyków, literatów i poetów. "Świat w którym żyjemy potrzebuje piękna, by człowiek nie pogrążył się w rozpacz. Piękno, podobnie jak prawda, oto co raduje nasze serca i jest cenną wartością, której nie wykrusza zab czasu. Bądźcie zawsze i wszędzie godni waszego ideału."

Do kobiet zwrócił się kardynał

Duval tymi słowami: "Kościół jest dumny z tego, że pierwszy wyzwolił i zrównał kobiety, uznając w niej człowieczeństwo. Dziś kobieta zajmuje miejsce coraz bardziej wybitne w społeczeństwie, którego przedtem nie miała nigdy. Przyczynicie się do tego, by pod waszym wpływem pokój zapanował na ziemi. Strzeżcie, błagam was, przyszłości rodzaju ludzkiego". Odpis tego orędzia wręczył Papież delegacji kobiet z wdową po zmarłym Prezydencie Włoch, panią Seni, i Meksykance, matce 12-ga dzieci.

Kardynał maronicki, Menouchi, odczytał orędzie do biednych, chorych i cierpiących, do inwalidów. Asystowali mu kardynałowie: Wyszyński, prymas Polski, i Doi, arcybiskup Tokio. Stwierdzając, że Sobór zajął się specjalnie losem ubogich i wydziedziczonych, przesłał im słowa otuchy i pocieszenia w imieniu Papieża. Wzruszającą była defilada delegacji inwalidów wojennych: ślepeca i paralityka. Ślepy prowadzony był przez psa - przewodnika, któremu Papież własnoręcznie przewiązał białą wstążkę z medalikiem, jako symbol wdzięczności dla wiernego przyjaciela człowieka.

Do robotników całego świata zwrócił się kardynał murzyn Zoungzana z Górnej Volty w Afryce. Przypomniał jak Kościół w ostatnich latach troszczył się o los i godność robotnika, wy-

wając klasę robotniczą do pojednania się z Kościołem, który jest jej prawdziwym przyjacielem.

Wreszcie kardynał Agagianian przemówił do młodzieży, "nadziei przyszłości" całego świata w oczekiwaniu że przyszłe pokolenie uszanuje wolność, godność i prawa jednostki. Po czym Papież uściskał pięciu chłopców przedstawiających pięć różnych części świata.

Dziękując Ojcom Soboru za ich tak cenną i wytrwałą współpracę Paweł VI zwrócił się do tych potencjalnych członków Soboru, którzy z racji pozbawienia wolności nie mogli przybyć do Rzymu, a wreszcie wygłosił podrobie "uniwersalne" do całego rodzaju ludzkiego, "do tych, którzy go słuchają, i do tych, którzy go nie słyszą". Na zakończenie odczytał bullę z zamknięcia Drugiego Soboru Watykańskiego.

Tadeusz Skowroński

MIGAWKA PO TRZECH KONTYNETACH

Nieustannym nawoływaniom pokojowym Papieża towarzyszą próby Prezydenta Johnsona wywikłania Stanów Zjednoczonych, bez politycznej kompromitacji, z coraz bardziej kłopotliwego i kosztownego konfliktu w Wietnamie. Rosji sowieckiej to związanie się amerykańskie w Azji południowo-wschodniej musi być na rękę, choć nie zdradza tego. Zatem Moskwa głośno zarzuca Stanom nieszczerłość, a sama, pod płaszczykiem pokojowych haseł, przezdziwnie splecionych z rewolucyjno-wywrotową agitacją w świecie, dba przede wszystkim o wyeliminowanie chińskiego konkurenta.

Wszystko wskazuje na to, że za-targ chińsko - sowiecki, który jest najznamienniejszym poli-

tycznie objawem naszych czasów, nie tylko nie przycicha, ale potężnieje. Przyjrzyjmy mu się na poszczególnych odcinkach.

KUBA.

Polityka Fidel Castro doprowadziła do tego, że tysiące Kubańczyków uchodzić muszą do Stanów przed głodem i bezrobociem. Wydawało się, że odmowa Chin dalszej wymiany cukru na ryż rzuci bezapelacyjnie Kubę w objęcia Moskwy. Ta ostatnia woli jednak widocznie nie prowokować ostentacyjnie Stanów pod ich samym nosem i koncentrować się raczej na Azji i Afryce. Bo oto 10-dniowa konferencja solidarności narodów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej w Hawanie z udziałem

ponad 500 delegatów reprezentujących rządy lub ruchy rewolucyjne około 100 krajów, zakończyła się na wojowniczych akcentach ze strony Castro, bliższego ideologicznie programowi chińskiego niż sowieckiego.

AFRYKA.

Niedojrzałość polityczna wycieczek do krajów i kraików Czarnego Kontynentu, które przeludniły Narody Zjednoczone, odbija się dotkliwie na losach całej Afryki. Mrzonki ligi afroazjatyckiej rozwiewają się, a na ich miejsce zjawia się nie tyle pomoc techniczna i materialna, co konkurencja ideologiczna wywołana Chin i ZSRR. W rezultacie mnożą się przewroty i chaos polityczny i gospodarczy, a kłopoty z Rodezją prowadzą do paradoksu, że kraje murzyńskie wyzwolone w kolonializmu białego, same obcesowo domagają się od W. Brytanii przywrócenia siłą swego kolonialnego władania w sercu Afryki. Doszło do tego, że rola pogotowia ratunkowego czy straży pożarnej w Lagos i w Zambii przypada dalekiej Kanadzie.

INDONEZJA.

"Trudno jest bez uczucia odrążyć - zauważa słusznie "Dziennik Polski" w Londynie (5.I) - czytać doniesienia o tym, co się dzieje w Indonezji". Sam Sukar-

no, który od lat wielu tego piwa nawarzył, przyznaje się otwarcie, że zabito tam w ostatnich tygodniach 87,000 ludzi, przeważnie komunistów. "Rzeki pełne są zwłok z odrąbaną głową. Po wsiach dzieci bawią się używając obcięte głowy jako piłki.

Nikt w świecie cywilizowanym nie pochwała morderstw, jakkolwiek jest ich przyczyna. Potępiamy mordy dokonane na komunistach, tak samo jak mordy dokonane przez komunistów.

Ale sami komuniści, w Moskwie, w Warszawie, czy w Dżakarcie, którzy nigdy żadnej zbrodni w swoim świecie nie potępili z wyjątkiem tych, których ofiarą padli ich towarzysze, pomordowani z rozkazu Stalina, nie mają prawa protestować przeciw straszliwemu odwetowi, jaki biorą Indonezyjczycy na miejscowych komunistach.

Jest to odwet za okrutne prześladowania zwłaszcza ludności muzułmańskiej. Odwet także za mordy komunistyczne. Armia nie wybaczyła partii komunistycznej zabicia siedmiu generałów w czasie nieudanej próby przewrotu w końcu września. Minister obrony Nasution, dziś rzeczywisty władca kraju, nie wybacza im zamordowania jego 5-letniej córki, gdy nie zdołali osiągnąć jego samego.

Rzecz komunistów w Indonezji to straszliwy wybuch gniewu ludu, zbyt długo terroryzowanego przez potężną do niedawna, ale dziś rozgromioną partię komunistyczną. To ostrzeżenie dla przywódców komunistycznych w całym świecie, mających na sumieniu zbrodnie swoich NKWD i Bezpiek."

KASZMIR

Niewiele wiadomo dotychczas o szczegółach pośrednictwa Kosygina w Taszkencie w sporze o Kaszmir między Indiami a Pakistanem. W pierwszej fazie rozmów nic nie rokowało powodzenia. Jeżeli jednak nieoczekiwanie doszło potem do podpisanych uzgodnień, to, aczkolwiek nie dotyczyły one samej istoty sporu, niemniej spowodowały odprężenie wojskowe i polityczne i przysporzyły Sowietom prestiżu a Chinom przykrego rozczarowania. Nie ulega bowiem wątpliwości, że porozumienie odbyło się kosztem Chin.

Jakich środków presji użył tow. Kosygin, by ten cel osiągnąć, tego dowiemy się z czasem a może i nigdy. Ale zawał serca, który w kilka godzin po wymianie podpisów położył kres życiu premiera Shastri, przypomina nam zbyt dobrze wiele epizodów podobnych, przeżytych przez negocjatorów w Moskwie i gdzie indziej, by żywić złudzenia, że rola pośrednika obyła się i w tym wypadku bez typowych przeskoków

od komplementów i pochlebstw do najbrutalniejszego nacisku.

Cel został osiągnięty, a uroczysty pogrzeb lidera hinduskiego, którego - o dziwo - zastąpi niebawem zapewne kobieta, pozwolił Kosyginowi na przeprowadzenie poufnej rozmowy z wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych.

MONGOLIA.

Prawie jednocześnie w Ulan Bator, a więc w dawnej domenie Cesarstwa Chińskiego, inny dostojnik sowiecki, Breżniew, w otoczeniu swity wojskowej, podpisywał z Premierem Mongolii, Jumzaginem Cedenbalem dwudziestoletni traktat przyjaźni. W drodze powrotnej do Moskwy Breżniew znalazł się w jednym samolocie z Szelepinem, wracającym z rokowań w Hanoi z rządem Północnego Wietnamu.

Wrażenie osaczenia, jakie te pociągnięcia dyplomatyczne ZSRR wywołać musiały w Pekinie, były z pewnością starannie odważone. Stanowiły one wymowną odpowiedź na niedawne chińskie demonstracje wojskowe w Sinkiangu, na pograniczu Związku sowieckiego, przeciw niemu zwrócone.

* * *

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO EMIGRACJI

London /EZN/. Kadencja RADY TRZECH upłynęła w ubiegłym miesiącu. Na posiedzeniu 11.12.1965 Rada Jedności dokonała wobec tego wyboru jej członków na nowy trzyletni okres. Gen. W. Anders został wybrany wszystkimi głosami z wyjątkiem jednego wstrzymującego się, gen. T. Bór-Komorowski - jednogłośnie, amb. E. Raczyński - przy 5 głosach wstrzymujących się.

Skład Rady Trzech pozostał zatem bez zmian.

ORGANIZACJE SPOŁECZNE NA PORZĄDKU DZIENNYM

Na tym samym zebraniu 11 grudnia ub.r., Rada Jedności Narodowej przedyskutowała sprawę, która powinna zainteresować wszystkie polskie ośrodki zorganizowanej pracy społecznej poza krajem.

Sprawozdawca połączonych komisji Emigracyjnej i Wewnętrzno-Politycznej zgłosił projekt rezolucji, dotyczącej polskich organizacji społecznych za granicą. Wynika z natury rzeczy, że autorzy tego projektu kierowali się głównie przejawami polskiego życia publicznego w Anglii. W krajach takich, jak Kanada lub Stany Zjednoczone, nie wszystkie tezy, zawarte w sprawozdaniu, posiadają ten sam wydźwięk, jaki mają w stosunku do środowiska polskiego w Wielkiej Brytanii. Niemniej jednak chodzi o zagadnienia, które i na naszym terenie wymagają starannej uwagi.

Sami w piśmie naszym /numer z października ub.r./ zabieraliśmy głos na ten temat. Gdy pisaliśmy o potrzebie odpowiedniego wyrobienia politycznego Polonii. Mieliliśmy oczywiście na myśli należyłą orientację w zagadnieniach związanych z Polską, gdy zdaniem naszym błędne poglądy w tym zakresie głosił publicznie prezes Związku Polaków w Kanadzie. Dlatego z satysfakcją notujemy w sprawozdaniu, złożonym na Radzie Jedności Narodowej następujące ustępy:

"Działacze społecznych winno cechować nie tylko doświadczenie w pracy społecznej, ale - jeśli zajmują czołowe stanowiska w swych organizacjach - także wyrobienie i doświadczenie polityczne. Są oni bowiem w swych organizacjach jakby przywódcami politycznymi, którzy mają formułować nie tylko programy społeczne, ale także kształtować linie działalności ogólnonarodowej. Stąd winni mieć

za sobą nie tylko dobrą szkołę, przygotowanie i wychowanie polityczne, zdobywane zarówno w stronnictwach czy innych ośrodkach politycznych, jak i w wyniku własnej pracy nad sobą przez udział w życiu politycznym...

... Brak zdecydowanej i wyraźnej postawy politycznej ułatwia popełnianie błędów, przyczynia się do różnych chwiejności w pewnych zasadniczych sprawach ogólnonarodowych, wspólnych i drogich wszystkim Polakom. Frazesem, choćby najszlachetniejszym, nie zastąpi się programu."

Ustępy powyższe odnoszą się wprawdzie do organizacji społecznych emigracji politycznej, lecz mają niewątpliwie również zastosowanie do działaczy emigracji przedwojennej i tych środowisk, które kształtują ich postawę ideowo-polityczną.

Inne części sprawozdania łączą się już znacznie ściślej z zagadnieniami życia emigracji politycznej. Bliski termin Wielkiego Zjazdu Polski Walczącej w Londynie nadaje im szczególną aktualność. Widać to wyraźnie z następujących fragmentów:

"Emigracja polityczna, to nie tylko ośrodki polityczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale także i organizacje społeczne.

... Winna istnieć jedność w działaniu między życiem politycznym i społecznym z wyraźnym jednak rozgraniczeniem zadań ściśle politycznych i zadaniami, które wzięły na siebie organizacje społeczne. Organizacje społeczne są bowiem zapleczem dla życia politycznego, stąd obowiązek wychowywania działaczy społecznych, by wiedzieli, jakie są zasadnicze problemy polskie.

... Organizacje społeczne nie mogą pretendować - jak zresztą nie pretendują - do przejęcia roli ośrodków politycznych. Gdyby tak było, popełniono by wielki błąd. Co więcej - gdyby nie było ośrodków politycznych, należałoby stworzyć taki ośrodek, by nie mieszać zadań politycznych, które wymagają innej metody i innego doświadczenia, z zadaniami społecznymi."

Jak wreszcie wynika poza tym z omawianego tu sprawozdania, w połączonych komisjach R.J.N. uznano, że jest rzeczą bardzo ważną, aby

nie dopuścić do odwracania się życia społecznego od współpracy z reprezentacją polityczną emigracji niepodległościowej.

REZOLUCJA RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ Z 11.6.1965

Rada Jedności Narodowej stwierdza, że polskie organizacje społeczne w wolnym świecie szeroką i różnorodną swoją działalnością dobrze służą sprawie Polski.

Rada Jedności Narodowej wyraża uznanie działaczom społecznym;

- za ich bezinteresowną, owocną i ofiarną pracę wykonywaną od wielu lat i we wszystkich krajach, w których znajdują się Polacy,

- za ich zdecydowaną postawę polityczną w pracy i w walce o odzyskanie niepodległości dla Polski,

- za utrzymanie więzi duchowej z narodem w Kraju,

- za podejmowanie różnorodnych zadań przez organizacje społeczne, kulturalne i zawodowe, zgodnie z potrzebami emigracji,

- za stworzenie własnych i niezależnych podstaw gospodarczych, koniecznych dla rozwoju polskiego życia społecznego.

Rada Jedności Narodowej, uznając samodzielny i niezależny charakter zorganizowanego życia społecznego, zwraca się do organizacji społecznych o:

1. pogłębienie zwartości organizacyjnej polskiego życia społecznego w wolnym świecie, zwłaszcza wobec wzmożonej akcji reżymowej, zmierzającej do rozbitcia emigracji politycznej,
2. zapewnienie ciągłości polskiego życia społecznego przez wprowadzenie do czynnej pracy młodszych pokoleń,
3. utrzymanie bliskiej współpracy z organizacjami Polonii.

W zakresie programowym:

1. o utrzymanie charakteru niepodległościowego polskiego życia społecznego,
2. o utrzymanie i rozwój możliwie pełnego życia narodowego i religijnego na obczyźnie, ze szczególnym obowiązkiem wychowania w duchu polskim młodzieży i roztoczenia opieki społecznej nad chorymi, starszymi wiekiem i samotnymi,
3. o pełne poparcie działalności prowadzonej w wolnym świecie przez władze Zjednoczenia Narodowego jako polskie władze polityczne, w celu odzyskania dla Polski niepodległego bytu opartego na zasadach demokratycznych i sprawiedliwości społecznej.

ZNOWU PUSTY FOTEL

W San Francisco, na inauguracyjnym zgromadzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Polski, stał pusty. Fotel, przeznaczony dla Polski, stał pusty. Uchwały jałtańskie pozbawiły głosu prawowity rząd kraju, który pierwszy stał się ofiarą agresji Niemiec hitlerowskich przy pomocy Związku sowieckiego, który stawił jej czoło, poniósł największe w całej wojnie straty i zniszczenia ale się nie załamął aż wreszcie został przez swych sojuszników opuszczony i na pastwę wydany. Nastrój wywołany tym faktem zilustrował świetnie Artur Rubinstein, który rozpoczął swój pamiętny koncert dla uczestników konferencji manifestacyjnym odegraniem Mazurka Dąbrowskiego.

W Rzymie, 13-go stycznia r.b., na uroczystości otwarcia Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski w obecności Ojca św., 20 kardynałów, dygnitarzy Kurii rzymskiej, Korpusu dyplomatycznego w pełnym niemal składzie, patrycjatu Wiecznego Miasta, szefów obu sekcji Sekretariatu Stanu, przedstawicieli rządu włoskiego i Zakonu Maltańskiego, kilku biskupów z Polski, w wypełnionej sali Auditorio Pio na dwa tysiące miejsc, znalazł się znowu pusty fotel, przeznaczony dla Prymasa Polski, kard. Wyszyńskiego, który miał wygłosić słowo wstępne. Wiemy, co zatrzymało go w Warszawie i rozumiemy dobrze jak wymowną w tych warunkach stała się nieobecność zwierzchnika

Kościół w Polsce, Kościół ty-
siącletniego, znowu cierpiącego
ucisk i tym droższego sercom
milionów Polaków.

Po przybyciu Ojca św. punktual-
nie o godz. 5-ej i zajęciu przez
niego miejsca na tronie przed
podium ozdobionym zielenią, nad
którym górował wielki obraz Mat-
ki Boskiej Częstochowskiej, na
olbrzymiej sali zapadła głęboka
cisza. Delegat ks. Prymasa na ob-
czyźnie, ks. Biskup Władysław
Rubin zabrał głos zwracając się
do Papieża w te słowa:

"Obecność Twoja, Ojciec św., na
tej uroczystości Tysiąclecia
Polski budzi w sercach naszych
uczucie głębokiego wzruszenia i
niezatartej wdzięczności za
wielką Twoją życzliwość dla na-
szego narodu. Nie pierwszy to
dowód tej życzliwości... Swoją
Ojcowską troską łączysz, Ojciec
św., w sercu Swoim w jedną ca-
łość nasz naród, który za moim
pośrednictwem wyraża Ci najgłę-
bszą wdzięczność i gorącą miłość
synowską."

Gdy mówca uroczystie potwier-
dził wolę Polski zachowania wia-
ry katolickiej i wierności Sto-
licy Apostolskiej, wybuchły na
sali oklaski, do których dołą-
czył się sam Papież. "Przypada
mnie", mówił dalej ks. Biskup
Rubin, "prosić dziś, w imieniu
nieobecnego ks. Kardynała Wyszyń-
skiego, o błogosławieństwo Wa-

szej Świątobliwości". Słowa te
wywołały istną burzę oklasków
na sali, które nie kończąc się,
przemieniły się w wielką owację
na rzecz nieobecnego ks. Kardyna-
ła Prymasa Polski. Sam Papież
dał im początek.

Wykład prof. Haleckiego, wygło-
szony w doskonałym języku włoś-
kim, był w swoim ścisłe histo-
rycznym ujęciu znakomita, zawar-
tą syntezą dziejów Polski. Pow-
szeczną uwagę zwróciło rzeczowe
podkreślenie przez mówcę znacze-
nia ofiary i dzieła królowej Ja-
dwigi dla Polski i Kościoła. Pu-
bliczność rzymska, nie dziwiąca
się zazwyczaj niczemu, słuchała
ze skupieniem a nawet napięciem
wykładu profesora. Przez salę
przebiegł prąd zrozumienia i so-
lidarności, a prasa przytoczyła
tekst w całości.

Po produkcjach religijnych
kapeli sykstyńskiej uroczystość
dobięła końca. Paweł VI powstał
i dawszy znak ręką, wygłosił
krótkie, najwidoczniej zaimpro-
wizowane przemówienie. "Dzięku-
jemy tym - oświadczył - którzy
nas tu dziś zaprosili. Niech
Błogosławieństwo Boże spłynie
na głęboko chrześcijański naród
polski o świetnej historii. Oby
ziściły się życzenia, którym tu
dano wyraz. Niech to błogosła-
wienie dotrze do Wodza ducho-
wego Polski, Kardynała Wyszyń-
skiego, którego uważamy za o-
becnego duchem wśród nas". Zno-

wu burza oklasków powitała sło-
wa Papieża.

Mediolanński "Corriere della Se-
ra" zauważył: "Zakwalifikował
Kardynała jako wodza duchowego
Polski to ze strony Papieża naj-
wyższy i niezwykły wyraz uzna-
nia". I dodaje: "Prawdą jest, że
Papież zamierzał od początku
wziąć udział w ceremonii otwar-
cia roku Tysiąclecia Polski. Z
chwilą gdy reżym warszawski wy-

stąpił ze znanymi zarządzeniami
przeciw kard. Wyszyńskiemu, sy-
tuacja stała się nader delikat-
na. Przybywając na uroczystość,
Paweł VI chciał, jak sądzimy,
wyrazić z umiarem ubolewanie
nad tym co się stało. Watykan
nie zamierzał, tak się nam wyda-
je, zaostrzać konfliktu, ale
też nie myśli zesłiznąć się po
drodze niebezpiecznych ustępstw
a tym bardziej poddać się gwał-
towi".

NAGRODY FUNDACJI ALFREDA JURZYKOWSKIEGO

Zapoczątkowane w roku ubiegłym nagrody literackie, naukowe, ar-
tystyczne i za całość osiągnięć życiowych w tych dziedzinach pono-
wione zostały w tym roku w jeszcze szerszych rozmiarach przez Fun-
dację Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku. Upoważniony przez nią
Polski Instytut Naukowy w Ameryce dokonał wyboru odznaczonych i o-
głosił w dniu 12 stycznia 1966 r. listę 11 nagród w łącznej kwocie
US\$ 12,000.

Nagrody po \$1,000 za wybitne osiągnięcia w ciągu lat 1964/65 o-
trzymali:

- | | |
|----------------------------|---|
| Z dziedziny <u>prozy</u> : | Paweł JASIEŃCZA z Warszawy, historyk es-
seista. |
| " " <u>poesji</u> : | Tadeusz RÓŻEWICZ z Gliwic, poeta, nowelis-
ta i dramaturg, którego dzieła doczekały
się tłumaczeń na języki obce i który już
otrzymał szereg nagród literackich. |
| " " <u>muzyki</u> : | Krzysztof PENDERECKI, profesor Konserwato-
rium w Krakowie. Autor wielu kompozycji w
stylu nowoczesnym, zwłaszcza "Stabat Mater". |
| " " <u>malarstwa</u> : | Józef CZAPSKI, Paryż, publicysta i malarz
z grupy "Kapistów". |
| " " <u>malarstwa</u> : | Zdzisław CZERMANSKI, Nowy Jork, malarz, por-
trecista i karykaturzysta, współpracownik
"Fortune" i innych czasopism. |

- Z dziedziny humanistyki: Roman INGARDEN, profesor filozofii Uniw. Jagiellońskiego, autor wielu dzieł z zakresu fenomenologii i estetyki, zwłaszcza dzieła: "Spór o istnienie świata".
- " " nauk społecznych: Kazimierz MICHAŁOWSKI, profesor archeologii Uniw. warszawskiego, który odznaczył się odkryciami w wykopaliskach egipskich.

Nagrody po \$2,000 za całokształt osiągnięć życiowych otrzymali:

- Józef WITTLIN z okolic Lwowa, zamieszkały obecnie w Nowym Jorku, poeta, eseista, powieściopisarz i tłumacz znany zwłaszcza z mistrzowskiego przekładu na polski "Odyssey" Homera, laureat nagrody Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury za powieść "Sól Ziemi".
- Antoni SŁONIŃSKI, Warszawa, jeden z założycieli "Skamandra", poeta eseista, dramaturg i publicysta.

Nagrodę za przekłady z języka polskiego na obce, podzieloną na dwie po \$500 otrzymali:

- David J. WELSH urodzony w Anglii, profesor Slawistyki Uniwersytetu Stanu Michigan, tłumacz "Lalki" Prusa i dzieł Andrzejewskiego, Brandysa i Odojewskiego.
- Karl von MENTZ z Niemiec Zachodnich, tłumacz "Pana Tadeusza" wierszem na język niemiecki.

Z głębokim uznaniem i radością witamy doniesły fakt w dziejach współczesnej emigracji polskiej powstania i utrwalenia się dzięki hojności Polaka poważnych skalą i doberman nagród, podtrzymujących twórczość pisarzy, uczonej i artystów Polaków lub polskiego pochodzenia, tak w kraju jak na obczyźnie. Jest to wielkie osiągnięcie nie tylko jako zachęta dla nagrodzonych i jako dowód żywotności i wartości kultury, nauki i sztuki polskiej, ale także jako równający Polskę z większymi od niej i zasobniejszymi krajami chwalebny przykład dbałości o duchowe i intelektualne dziedzictwo narodu. Tego winniśmy z wdzięcznością powinszować gorąco p. Alfredowi Jurzykowskiemu.

* * *

Nie skąpmy darów na Millennium i na pomnik Kopernika

* * *

ZE SKARBU NARODOWEGO

W toku owocnych obrad 16-go plenarnego zebrania Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę w Ottawie 29 sierpnia 1965 roku padła słuszna uwaga, że dobrze będzie w roku Tysiąclecia poświęcić całą energię na zbiórkę milenijną, a także na pomnik Kopernika, który upamiętni na wystawie światowej wkład Polski do wiedzy i kultury, oraz na najniezbędniejsze potrzeby społeczne miejscowe. Ale nie należy zapominać o koniecznych środkach na polityczne dyskutowanie naszych działań na rzecz wolności Polski i Polaków, na walkę o uznanie przez Zachód granicy na Odrze i Nysie, na piętnowanie komunistycznych krzywd i bezpraw.

Nad tymi sprawami czuwa Zjednoczenie Narodowe, im służy Skarb Narodowy. W tym właśnie duchu prowadzona była w roku ubiegłym akcja zbiórkowa tegoż w Kanadzie. Bez rozgłosu ani uszczerbku dla innych celów, w drodze osobistej interwencji u stałych płatników. Spotkało się to, jak widać, ze zrozumieniem i sympatią. Odmowy lub objawy niechęci zdarzały się rzadko, wyniki były lepsze niż w latach uprzednich.

Dowiadujemy się, że doroczna zbiórka w samym Montrealu za 1965r. przyniosła \$ 1,398.05 do

których doszło \$ 929.65 wpłaconych ze Stanów Zjednoczonych ze specjalnym przeznaczeniem na potrzeby budżetowe przedstawicielstwa Zjednoczenia w Waszyngtonie, a więc razem: \$ 2,327.70. Jest to wynik, którego nie notowaliśmy już od lat, a którym płatnicy montrealscy tym bardziej mogą się poszczycić, żełożyli hojnie i na inne cele Zbiórka odbywała się tym razem pod sprawnym kierownictwem p. J.H. Zardarnowskiego, Sekretarza gen. Komisji S.N. na Kanadę i wybitnego działacza A.K. Żałujemy, że obowiązki zawodowe przenoszą go obecnie przynajmniej na czas pewien do Stanów. Życzymy mu powodzenia i liczymy na pamięć z jego strony.

Płatnicy w Ottawie spisali się zgodnie z tradycją doskonale w 1965 r. Zbiórka łącznie z rozrządami przyniosła tam bowiem \$ 781.19, więcej zatem niż kiedykolwiek. Brawo!

Ogólne wpływy Skarbu Narodowego z Kanady wyniosły za 1965 r. \$ 3,612.25 w por. do \$ 2,189.00 w 1964r. Główne wypłaty miesięczne: Radio Madryt: \$ 400.00 Przedst. w Waszyngtonie 671.87 Kwart. "Poland-Germany" 300.00

* * *

PROJEKTOWANY PORZĄDEK OBRAD ŚWIATOWEGO ZJAZDU POLSKI WALCZĄCEJ

W chwili zamykania numeru otrzymujemy następujący projekt Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Londynie za podpisami Przewodniczącego A. Ciołkossa i Kierownika Działu Spraw Emigracji K. Sabba-ta:

Środa 18 maja 1966r.

Rejestracja uczestników w biurze Zjazdu: 42 Emperor's Gate, London S.W.7, telefon: FRE 9124.

Czwartek 19 maja 1966r.

- 9.00 Uroczysta Msza św. na intencję Polski.
10.00 Uroczyste i publiczne otwarcie Zjazdu:
- powitanie przez Radę Trzech - uchwalenie Regulami-
nu Zjazdu - wybór Przewodniczącego Zjazdu - wybór
członków Prezydium Zjazdu - przemówienie Prezesa Ra-
dy J.N. Dr T. Bieleckiego - przemówienie jednego z
delegatów zamorskich - odczytanie depeesz powitalnych
- uchwalenie porządku obrad.
11.00 - 13.00 Referaty: Stan sprawy polskiej w świecie - Położenie
w Polsce - Zadania Emigracji polskiej -
Młodzież polska na Obczyźnie.
13.00 Przekazanie projektów uchwał do właściwych Komisji.
13.00 - 15.00 Przerwa obiadowa.
15.00 - 22.00 Obrady w Komisjach.

Piątek 20 maja 1966r.

- 10.00 - 13.00 Posiedzenie plenarne.
13.00 - 15.00 Przerwa obiadowa.
15.00 - 19.00 Posiedzenie plenarne.

Sobota 21 maja 1966r.

- 18.00 - 21.00 Uroczyste publiczne posiedzenie:
a) przyjęcie uchwał, b) podsumowanie obrad przez
Przewodniczącego Zjazdu, c) przemówienia końcowe u-
czestników Zjazdu, d) zamknięcie Zjazdu.

Przewidywane są następujące Komisje: 1) dla omówienia położenia w Polsce; 2) dla omówienia sytuacji międzynarodowej i stanu sprawy polskiej w świecie; 3) dla omówienia zadań i metod pracy emigracji; 4) dla omówienia spraw młodzieży polskiej.

Wnioski przygotowane przez Egzekutywę rozesłane zostaną przed końcem stycznia. Termin na zgłaszanie wniosków przez uczestników Zjazdu, bądź indywidualnie bądź grupowo, otwarty jest do 31 marca.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Począta świąteczna i poświęteczna przyniosła nam wiele nowych i miłych listów. Samorzutne odnowienia prenumeraty zajmują obecnie naszą administrację, która zmienia i modernizuje kartotekę abonentów. Ale towarzyszyły im często życzenia i zachęty, słowa uznania i wdzięczności, których przytoczyć nie sposób, bo dla osób trześciu by-łyby może monotonne. Nie dla nas wszakże. Bo odczuwamy w nich za-
interesowanie i życzliwość za które najserdeczniej dziękujemy.

W kilku wypadkach otrzymane przez nas listy zawierały cenne informacje. Jeden z nich, którego autor dobrze nam znany wo-li ze zrozumiałych względów nie ujawniać się, przebywał w Pol-sce w chwili gdy rozpętała się tam kampania komunistyczna prze-ciw Prymasowi. Postawiony mu na początek zarzut, że rzymski list Biskupów polskich do Episkopatu niemieckiego otworzył dyskusję nad przynależnością Ziem Odzys-

kanych, wywołał osłupienie. Jest to dziś bowiem w Polsce jedna ze spraw najczulszych. Gdy oka-zało się wkrótce, że zarzut ten został wyspany z palca, gdy Pry-mas znowu przemówił w Warszawie i stał się ofiarą represji, na-stroje obróciły się przeciw rządowi, który ma z nimi wiele kłó-potu obecnie.

Trzy inne, otrzymane przez nas listy od znanych nam osób odma-lowują zwięźle lecz z zadziwiającą jednogłównością wrażenia z objazdu Polski w ciągu ubiegłego roku. Podkreślają wymownie serdeczność doznanego tam przy-jęcia, łatwość dogadania się z dawnymi znajomymi, z którymi je-zyk nie przestaje być wspólny, o-grom wysiłku włożonego przez na-ród w odbudowę i zagospodarowa-nie zwłaszcza ziem zachodnich. Niemniej zgodna jest opinia, że ustrój i administracja obecne ha-mują postęp, stoją wszystkim u-na przeszkodzie i czynią życie nieznośnym.

FUNDUSZ PRASOWY

PP.:			
Witold BABIŃSKI, Montreal	\$ 2	Maria RODYS, Ottawa	\$ 1
Henryk JARACZ, Pittsburgh	3	Jan RUDNICKI, Hamilton	1
J. KOREY KRZECZOWSKI, Montr.	3	S. SIKORA, Welland	3
Marian KUBICKI, Brantford	2	Jan SIAWNY, Azilda, Ont.	1
S. LATOWIEC, Canfield, Ont.	1	S. SWINARSKI, Montreal	1
Jan LIBRACH, New York	5	B. SZCZENIOWSKI, Montreal	2
Cz. IASZKIEWICZ, Toronto	1	Julian TOPOLNICKI, Lachine	4
J. MARCZEWSKI, Winnipeg	1	R. WOŁKOWSKI, Edmonton	1
T. NAKLICKI, Montreal	3	A. WOŁODKOWICZ, Montreal	3
J. PIOTROWSKI, Hamilton	1	M.C.A. ŻUROWSKA, Sudbury	3
F. PIWNICKI, C. of Two Mount.	2	Adam ŻUROWSKI, Ottawa	3

Dziękujemy serdecznie. Nasza zbiórka trwa nadal!

WIADOMOŚCI POLSKIE SĄ WYDAWANE CO MIESIĄC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD., - 643 MILTON ST., MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-6578
 ZARZĄD: PREZES - T. ROMER, WICE-PREZES - A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI.
 RÓCZNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20C.
 CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM. W TEKŚCIE: CAŁA STR. \$20; PÓŁ STR. \$15;
 CZWIERĆ STR. \$10. PRZY POWTÓRZENIU 3-KROTNYM; 20% ZNIŻKI, 6-KROTNYM; 25% 11-KROTNYM; (CAŁY ROK): 30%.
 EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50C. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE
 PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
 643 Milton St.
 Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- | | |
|---|----------|
| 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" | \$ 2.00 |
| 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma | \$ |
| 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. | \$ |

Podpis:

Ogółem:

\$

NA TYSIĄCLECIE POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Wyszła niedawno z drukarni torontońskiej "Głosu Polskiego", nakładem Komitetu Głównego Millennium na Kanadę, broszura opracowana przez Oddział w Kanadzie Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, p.t.: "Poland's Millennium of Christianity - Le Millénaire de la Pologne Chrétienne". Formatu kieszonkowego, broszura ta liczy 56 stron tekstu pół na pół angielskiego i francuskiego. Uzupełnia ją historyczna mapa poglądowa Polski opracowana przez prof. B. Zaborzkiego.

Wstęp zaznajamia zwięźle czytelnika z Polonią w Kanadzie i znaczeniem jakie ona przywiązuje do tegorocznego jubileuszu polskiego. Dalsze rozdziały streszczają i objaśniają przystępnie najważniejsze wydarzenia z dziejów Polski i Kościoła aż do czasów dzisiejszych. Uzupełniają to nader pomysłowe tablice chronologiczne, zestawiające przejrzysto główne daty z polskiej historii politycznej, z dziejów kultury polskiej i z kluczowych wydarzeń w historii świata.

W ten sposób nawet czytelnik zupełnie nieobeznany z przeszłością Polski i jej dorobkiem naukowym, kulturalnym i artystycznym, może łatwo wyrobić sobie pojęcie o zapleczu duchowym

wielkiego jubileuszu, który Polacy zaczęli świętować.

Nie zbraknie i nam w Kanadzie sposobności zwracania uwagi na te sprawy współobywatelom innego niż my pochodzenia. Duchowny czy polityk przygotowujący się do zabrania głosu na ten temat, publicysta zamierzający poświęcić mu artykuł czy notatkę znajda w omawianej broszurze dogodnie źródło dokumentacji. Ale i każdy czytelnik, nie wyłączając rodaków, będzie z niej mógł korzystać dla zorientowania swego otoczenia.

Więc dobrze się stało, że to pożyteczne wydawnictwo ujrzało w porę światło dzienne w poważnym nakładzie i w skromnej ale estetycznej szacie i że jest już lub wkrótce będzie łatwo dostępne każdemu we wszystkich polskich organizacjach społecznych w Kanadzie po przystępnej cenie 50 ¢ za egzemplarz ze znaczną zniżką dla nabywających większą ilość w Komitecie Millennium w Toronto, 130 Bloor St. W. Suite 401.

Pragnąc ze swej strony ułatwić naszym Czytelnikom nabycie tej broszury, nasze wydawnictwo gotowe jest chętnie do jej wysłania zamawiającemu, który by zechciał nadesłać swój adres i należność.

* * *



Kościół św. Jana na Komandorii w Poznaniu, który uchodzi za najstarszy w Polsce zabytek architektury kościelnej.

WIADOMOŚCI POLSKIE

MIESIĘCZNIK IDEOWO-SPOŁECZNY W KANADZIE

"WIADOMOŚCI POLSKIE" - POLISH NEWS - PUBLISHED MONTHLY, WITH THE EXCEPTION OF ONE SUMMER MONTH, IN POLISH LANGUAGE BY POLISH PUBLICATIONS LTD. - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. TEL. 842-6978. BOARD OF DIRECTORS: T. ROMER, PRESIDENT, A. SAS KORCZYŃSKI, VICE-PRESIDENT, Z. CELICHOWSKI, SECRETARY-TREASURER. SINGLE COPY: 20c. YEARLY BY SUBSCRIPTION \$2.00.

AUTHORIZED AS SECOND CLASS MAIL BY THE POST OFFICE DEPARTMENT, OTTAWA, AND FOR PAYMENT OF POSTAGE IN CASH.

Rok VIII Nr 2 (79)

MONTREAL (Kanada)

lutym (2)

1966

Z A K Ł A M A N I E

Instrukcje, przywiezione w grudniu z Moskwy przez tow. Kliszkę, spowodowały, jak wiadomo, historyczne napaści na Episkopat polski i ponowne ograniczenie swobody ruchów ks. Prymasa Wyszyńskiego. Ale wszystko wskazuje na to, że istotnym powodem tych niepoważnych i kompromitujących Polskę posunięć był nie tyle list soborowy Biskupów polskich do Biskupów niemieckich, co chęć dyskretnego udaremnienia planowanej na maj pielgrzymki Ojca św. na Jasną Górę. Przeciwności jej otwarcie było dla reżymu niedogodnie a nawet niebezpieczne. Wydawało się więc zgrabniej stworzyć takie warunki, w których Stolica Apostolska sama uznać by musiała za niewykonalny ten krępujący komunistów projekt. Liczone też być może na to, że na tym tle dojdzie do rozmów, jeżeli nie z Warszawą to z Moskwą, prowadzących do kompromisu w drodze wzajemnych koncesji.

Nie sposób jeszcze przewidzieć na czym to się skończy, zwłaszcza że wytrwała dyplomacja watykańska nie ma zwyczają opłacać merytorycznymi ustępstwami taktycznych koncesji. Już dzisiaj wszakże stwierdzić można, że reżymowe posunięcia przyniosły Polsce poważne szkody. Podważyły bowiem, najzupełniej bezpodstawnie i niepotrzebnie, utrwalone w świecie wrażenie jednomyślności wszystkich Polaków na temat nienaruszalności granic zachodnich Polski. Ujawniły nawrót reżymu do metod stalinowskich kłamstwa i przemocy i to właśnie w chwili gdy głośne procesy z poza Żelaznej Kurtyny krępują znowu wolność myśli i słowa i depczą podstawowe zasady sprawiedliwości, wywołując na zachodzie odrazę i potępienie nawet w kręgach skrajnie lewicowych. A wreszcie - i to zapisujemy Polsce na korzyść - dowiodły w oczach świata bankructwa zakłamanych teorii reżymu, który nieudolnie próbuje przekreślić tysiącletnie tradycje związków Polski z Chrześcijaństwem i z cywilizacją zachodnią i to właśnie w tym roku Millennium.

RYWALIZACJA MOCARSTW

Nie ma bezbłędnego ani niezmiennego miernika dla uszeregowania potęgi mocarstw w naszym świecie. Dawniej szukano go w porównywaniu liczebności sił zbrojnych poszczególnych państw. Ale historia wielu bitew a nawet wojen uczy, że o zwycięstwo decyduje nieraz talent dowódcy i zdolność manewru raczej niż ilość wojska. Z czasem uzbrojenie zaczęło grać coraz większą rolę w ocenie. Wreszcie rozwój nauk wprowadził nowe kryteria w postaci warunków geograficznych i demograficznych oraz gospodarczych, jak produkcja stali, zasoby paliwa, uprzemysłowienie kraju. Ale charakterystycznym objawem dla naszej cywilizacji jest fakt, że poziom życia i oświaty, rozwój nauki, kultury i sztuki nie są zazwyczaj brane pod uwagę przy tego rodzaju rozważaniach.

W czasach najnowszych zarysował się inny groźny czynnik oceny w postaci broni atomowej. I to nie tyle pod względem znajomości tajników jej produkcji i umiejętności uruchomienia tejże, co jest już udziałem szeregu krajów. O przynależności do "klubu" super-mocarstw decyduje raczej posiadanie znacznego zapasu gotowych pocisków i możliwość ich planowego rozrzucaenia, które grozić może zniszczeniem nie tylko przeciwnika, ale całej ludzkości.

Takimi super-mocarstwami są dzisiaj Stany Zjednoczone i Związek sowiecki. Znak równania pomiędzy nimi postawić jest trudno. O przygotowaniu i olbrzymich możliwościach gospodarczych Stanów wie się naogół aż za dużo. Przygotowania, słabości i kłopoty Rosji są tradycyjnie spowite mgłą tajemnicy. Ale nie ulega wątpliwości, że Ameryka północna jest znacznie bardziej narażona na ciosy najnowszych broni niż Rosja, zwłaszcza azjatycka. Wiadomo też, że w nie- możliwości konkurowania ze Stanami na wszystkich polach wynalazczości i gospodarki, Sowiety umieją święcić tryumfy przez planowe skupienie się na jednym lub kilku i wygrywać to propagandowo.

W rezultacie powstaje między oboma kolosami atomowymi pewna konwencjonalna równowaga i zarysowują się odcinkowe zbieżności interesów i taktyki. Oczywiście nie merytoryczne ani nie ideologiczne, bo na to nie pozwalają warunki, tradycje i sposób myślenia każdej ze stron. Przede wszystkim zaś sama niepewność jutra. Bo chociaż rola państwa w planowej gospodarce zrobiła w Ameryce zdumiewające

postępy, a Rosja sowiecka gospodarczo i społecznie oddala się coraz bardziej od doktryny komunistycznej, niemniej świadomość zagrożenia przez ZSRR stale wzrasta w Stanach, zaś Związek sowiecki nie może i nie chce wyrzec się metod wyrotowych w pogoni za opanowaniem świata. Obie strony wciąż bacznie śledzą za objawami potknięcia się przeciwnika na tej czy innej przeszkodzie, które naruszyłoby mogło obecny stan chwiejnej równowagi. Ale narazie, wobec niemożności rozbrownienia w pełniejszej skali, istnieje między nimi cicha zмова, prowadząca do niekorzystania z posiadanych broni atomowych i do nieułatwiania innym zaopatrzenia się w takie bronie.

Sprawdzianem siły i sprawności przestaje być w tym stanie rzeczy broń atomowa, pomimo trzymania wciąż palca na cynglu, a staje się wyścig o opanowanie wszechstworzy. Nie tylko w znaczeniu naukowo technicznym i propagandowym, czyli w dziedzinie, w której na względnie wąskim i w porę obranym odcinku przodują naogół Sowiety, ale również w zakresie niewykluczonych, a kto wie czy nie decydujących korzyści strategicznych, które wygrany wyścig mógłby choćby na krótko zapewnić zwycięzcy.

Ocena szans współzawodnictwa amerykańsko-sowieckiego o przodownictwo w świecie byłaby względnie prosta, gdyby w grę nie wchodził trzeci czynnik; Chiny. Ten kolos na glinianych nogach nie może wprowadzić żadną miarą równać się ani wojskowo, ani gospodarczo z żadnym z dwóch super-mocarstw, o których mowa. Ale obszar, który zajmuje i jego umiejscowienie, a zwłaszcza jego niebywała prężność demograficzna (735 milionów mieszkańców z rocznym przyrostem znacznie przewyższającym całą ludność Kanady), jego stara cywilizacja i niezbyt dawne przeżycia, jego trudności i rewolucyjność jego władz i polityki, zwiększają dynamizm chiński w stopniu, mogącym odbić się na losach świata.

W tym dopiero kontekście rozważana być może owoenie rola głównych mocarstw w świecie współczesnym. Jej probierzem jest nieszczęśliwy Wietnam, którego wieloletnie już cierpienia budzą powszechną litość i odrazę do nowych metod walki po obu zresztą stronach barykady. W miarę rozwoju wypadków i coraz głębszego wplątania się Stanów Zjednoczonych w akcję zbrojną na tym odcinku, jego kluczowe znaczenie już nie tylko dla losów całej Azji południowo-wschodniej ale w ogólności dla równowagi politycznej i wojskowej w całym świecie stają się tak oczywiste, że wszystkie czynniki z Papieżem na czele, którym zależy na zażegnaniu zmory nowej wojny światowej, szu-

kają gorączkowo sposobów doprowadzenia do trwałego zawieszenia broni w Wietnamie.

Nie podobna wątpić w szerość pod tym względem, nie tyle może co zęczność, niedawnych wysiłków amerykańskich. Dla Stanów Zjednoczonych bowiem koszt materialny i ludzki a zwłaszcza polityczny przeciągającej się i wciąż jeszcze rozrastającej się kampanii w odegłym Wietnamie staje się coraz bardziej uciążliwy i krępujący. Obserwator polityki amerykańskiej i jej zadziwiającej słabości wobec stalinowskiej i po-stalinowskiej Rosji od schyłku drugiej wojny światowej do próby sił o Kubę, uderzony być musi wigorem z jakim obecna administracja znosi niezwykłą presję z wielu stron jednocześnie, by porzucić Wietnam pod byle pozorem i pozostawić go własnemu losowi. I to w atmosferze zbliżających się znowu wyborów do Kongresu. Okoliczność ta potwierdza zapewne ocenę przez rząd amerykański nie tylko kluczowej roli Wietnamu, ale również możliwości i bliskości rozwiązania tego problemu. Co ważniejsze, upór Waszyngtonu świadczy o rosnącym zrozumieniu z jego strony motywów polityki Związku sowieckiego i jego niezmiennego dążenia do hegemonii w świecie przez podsycanie ruchów rewolucyjno-wyrotowych pod płaszczykiem walk o "wyzwolenie narodowe" w wielu zagrożonych krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Dla Związku sowieckiego związanie się Stanów Zjednoczonych w Wietnamie musi być na rękę. Nie tylko bowiem krępuje ono ich rolę międzynarodową, ale odwraca uwagę od kłopotów, w jakich znalazła się sama Moskwa na skutek zatargu z Chinami. Ten dotkliwy dla prestiżu sowieckiego reżim w obozie komunistycznym, który ujawnia się na wszystkich kontynentach, utrudnia i osłabia dywersję, w której Sowiety są zmuszone przelicytowywać się z Chinami, i odbija się również na nastrojach w krajach Europy środkowo-wschodniej, kontrolowanych przez Moskwę. By uniezależnić Ho - czy - minha od Chin, Związek sowiecki zachęca go do oporu i śpieszy mu z dyskretną pomocą. Nie ma wszakże wątpliwości, że z chwilą gdyby Północny Wietnam zaczął ulegać przewadze amerykańskiej i zdany był na interwencję "ochotników" chińskich, ZSRR przeistoczyłby się niezwłocznie w mediatora i apostoła pokoju w stylu przypominającym rolę odegraną tak skutecznie w Taszkencie w sporze indyjsko-pakistańskim.

Chiny czerwone mają także swoje kłopoty. Nie tylko gospodarcze, związane z popełnionymi przez ustrój komunistyczny błędami w kraju przeludnionym, zacofanym, tu i ówdzie powierzchownie uprzemysłowo-

nym przez Związek sowiecki i jego fachowców, których wycofanie na skutek zatargu chińsko-sowieckiego, pozostawiło Chińczykom sporo przestarzałych i trudnych do obsłużenia maszyn. Mają też ponoć Chiny kłopoty w postaci nabrzmiewającego konfliktu między kierownictwem partii komunistycznej a kadrami wojska. Ale największą dla nich trudność stanowi niewątpliwie przeludnienie, które nawet w kraju o tak bezwzględny jak u nich ustroj, prowadzić musi do kryzysów i do prób ekspansji, tamowanej przez Rosję na północy, a przez Stany Zjednoczone na południu. Znanym lekarstwem komunistycznym na tego rodzaju kłopoty jest odwracanie uwagi mas od ich przyczyn i głoszenie haseł rewolucyjnych, wyrotowych i odwetowych. A pamiętać trzeba, że dzieje Chin dają ku temu wcale uzasadnione powody. Skrajność haseł głoszonych przez Pekin nie powinna zatem dziwić nikogo. Ani nawet ich pozorna wojowniczość. Znawcy tamtejszych stosunków mają jednak zapewne słuszną twierdzą, że Chiny, bardziej jeszcze w Wietnamie niż w swoim czasie na pograniczu Indii, unikać będą otwartej rozprawy zbrojnej z przeciwnikiem, którego przewaga w obecnych warunkach groziłaby przekreśleniem wszystkich dotychczasowych aspiracji i osiągnięć komunistycznych w azjatyckim wydaniu. Nie zapominajmy również, że Związek sowiecki nie mógłby bez własnego zagrożenia dopuścić do rozgromienia Chin przez lotnictwo i marynarkę wojenną Stanów Zjednoczonych. W tym świetle stanowczość polityki amerykańskiej wydaje się pozbawiona elementów poważniejszego ryzyka.

A wreszcie sam Wietnam, nieszczęsna ofiara rozgrywki wojskowej i politycznej między mocarstwami, Wietnam rozdarty decyzją obcych, tak jak niejeden kraj Europy pod komunistycznym uciskiem, Wietnam niszczone okrutnie przez swoich i przez obcych i zapewne nie marzący dziś o niczym więcej jak o pokoju. Ludzie u władzy w Północnym Wietnamie, których jedni zwą komunistami, a drudzy nacjonalistami, są tymi samymi, którzy w bezwzględnej walce wyzwolili się ongiś z pod rządów francuskich. Wierząc w to, że uda im się przetrzymać i znużyć w dżungli Amerykanów i licząc na pomoc ze strony Moskwy a nawet i Pekinu, nie zdają sobie sprawy z tego, że są igraszką w rękach obydwu i że mają w Stanach Zjednoczonych zgoła innego przeciwnika niż zdemoralizowane drugą wojną światową wojska francuskie.

Więc choć narazie kampania w Wietnamie zaciąga się i kryje w sobie być może wiele niebezpieczeństw i niespodzianek, napełniających ludność tego kraju głęboką troską, a świat niepokojem, nie można wykluczyć w świetle uważnej analizy położenia międzynarodowe-

go, że rozwiązanie tej sprawy nastąpi rychlej niż się to dziś wydaje. Życzyć należy, by smutne doświadczenia przeszłości uchroniły ludzkość od powtórzenia się przytem błędów jałtańskich kosztem całych narodów i by oczekiwane rozwiązania stały się wyrazem rosnącego, śmiałego i światłego oporu wolnego świata przeciw wyrotowym knowaniom komunizmu.

er

PERSPEKTYWY POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKIE

Korzystając z krótkiego pobytu w Montrealu p. Andrzeja Ruszkowskiego, który jest profesorem nauk społecznych na Papieskim Uniwersytecie Katolickim w Limie, stolicy Peru, zadaliśmy mu kilka pytań na temat aktualnych zagadnień społecznych i politycznych tego kontynentu.

- Czy sądzi Pan, że istnieją realne możliwości zwycięstwa komunizmu w Peru lub innych krajach Ameryki Południowej?

- Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Sądzę że szefowie rządów, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Rosji Sowieckiej, byłiby w wielada kłopotcie, gdyby im je postawiono. Ograniczam się więc do czysto osobistego wrażenia. Uważam że natychmiastowe szanse rewolucji komunistycznej, zarówno w Peru jak i w innych krajach tego kontynentu, są minimalne, aczkolwiek istnieją. Chwilową ich słabość widzę w dysproporcji między siłami, które bronią obecnego ustroju, a grupami komunistycznymi, w dodatku dość mocno skłóconymi między sobą, podobnie jak to ma miejsce obecnie między rządami Rosji sowieckiej, Chin czerwonych i Kuby, których propaganda współzawodniczy w całej Ameryce Południowej. Z tego nie wynika jednak bynajmniej, abym uważał panującą dziś na tym kontynencie sytuację za ostateczną, lub ustabilizowaną.

- Jak należy to rozumieć?

- Według mojego głębokiego przekonania, Ameryka Południowa stoi już w nurcie procesu rewolucyjnego. Jej tradycyjne struktury społeczne, gospodarcze i polityczne pękają pod naciskiem nowych warunków życia w świecie współczesnym. Wiele z tych struktur nie zasługuje zresztą na obronę, a niektóre wręcz wołają o pomstę do nieba, jako pozornie ulegalizowane zaprzeczenie podstawowych zasad

sprawiedliwości społecznej. Śmiem twierdzić, że zmian nie można spodziewać się ani życzyć sobie w drodze ewolucji; nie pragną jej szczerze ci, co trzymają w rękach sprężyny polityki urzędowej i finansów, a czas zanadto nagli. Przyznają więc słuszność tym, którzy uważają rewolucję społeczną za nieuniknioną dla Ameryki Południowej.

- A więc nieuchronny komunizm?

- Proszę nie utożsamiać rewolucji społecznej z komunizmem! Świat nie czekał na Marksa czy Lenina, aby przeprowadzić szereg gwałtownych zmian, które zadecydowały o biegu historii. Zresztą zmiana gwałtowna nie musi oznaczać konieczności ani przelewu krwi, ani nawet gwałtu w znaczeniu fizycznym. Chodzi raczej o nagłą zmianę danego ustroju społecznego, ekonomicznego, lub politycznego. W Ameryce Południowej możemy mówić o wstępnej fazie demokracji politycznej - też zresztą z wielu zastrzeżeniami - ale dalecy jesteśmy od demokracji społecznej, a jeszcze dalej od ekonomicznej. Przyspieszyć tempo takiej demokratyzacji, to już hasło rewolucyjne dla naszych stosunków. Nie trzeba być komunistą - powiedzielibyśmy nawet że właśnie trzeba nim nie być - aby usiłować hasło to szczerze urzeczywistnić.

- Jaka więc widziałby Pan alternatywę?

- Tu dopiero zaczyna się kłopot. Teoretycznie, alternatywą taką byłby program, który reprezentują ruchy, grawitujące ideowo wokół demokracji chrześcijańskiej. Jak wiadomo, zdobywają one coraz większe wpływy, zwłaszcza w krajach takich jak: Chile, Wenezuela, a w pewnym sensie także Peru. Ideowy ich zasięg jest zresztą większy, niż własne szeregi partyjne, naogół niezbyt liczne. Mówię jednak: "teoretycznie", bo w praktyce szereg czynników ogranicza dotkliwie realną możliwość rewolucji społecznej w duchu chrześcijańskim.

- Czy można wiedzieć, jakie to czynniki ma Pan na myśli?

- Trudno tu ustalić właściwą kolejność. Można chyba zacząć od własnych błędów Chrześcijańskiej Demokracji: brak dostatecznie sprecyzowanej linii politycznej, niedoświadczenie wielu przywódców, sprzeczność między głoszonymi ideałami a własnym postępowaniem, nieumiejętność zdobywania mas, niewystarczające środki finansowe i tak dalej. Są to jednak trudności do przewyżnienia.

gorzej wygląda sprawa z przewagą sił, nieraz paradoksalnie zjednoczonych w imię obrony "status quo". Niektórzy bronią go cynicznie w imię własnych interesów materialnych lub prestiżowych, jednostek i grup dziś uprzywilejowanych. Inni opowiadają się za nim z przekonania o doskonałości, lub conajmniej o wyższości tego co było nad niewiadomą jutra.

Co jednak najdziwniejsze, to sojusze, zawierane od czasu do czasu, niekiedy milcząco, niekiedy formalnie, między czynnikami najbardziej reakcyjnymi z jednej strony, a grupami komunistycznymi z drugiej strony. Sens tych sojuszków jest czysto negatywny: nie dopuścić do gruntownej przebudowy społecznej, opartej na zasadach ludzkich i chrześcijańskich. Dla t.zw. "oligarchii" przebudowa taka przedstawia groźbę utraty zbyt cennych i... cenionych pozycji. Dla komunistów, pokojowa i konstruktywna rewolucja społeczna oznaczałaby przekreślenie najbardziej nawet odległych marzeń o przywłaszczeniu sobie monopolu walki o sprawiedliwość dla wyzyskiwanych. Poza tym wola rządu o typie "silnej ręki", wywołujące powszechne niezadowolenie ludności i będące wodą na młyn agitacji wyrotowej.

Jak widać, wielkie i czasem dziwnie powiązane siły opierają się rewolucji chrześcijańskiej w Ameryce. Od tego, czy jej się powiedzie przetrwać te przeszkody, zależy czy kontynent nasz oprze się pokusie komunizmu. Trzeba więc orientować się odpowiednio w swych sympatiach.

BISKUPI POLSCY DO EPISKOPATU FRANCUSKIEGO

Korespondencja w duchu ekumenicznym zainicjowana przez Biskupów polskich u schyłku II-go Soboru Watykańskiego nie ograniczyła się bynajmniej, jak by się to wydawać mogło z napaści komunistów polskich na Prymasa Wyszyńskiego, do znanego listu wystosowanego do Hierarchii niemieckiej, który omówiliśmy w dwóch ostatnich numerach naszego pisma.

Zaproszenie do odwiedzenia Polski z okazji Tysiąclecia jej Chrześcijaństwa otrzymali lub otrzymują ze strony polskiej wszyscy Biskupi świata. W poszczególnych wypadkach jest ono uzupełnione o mówieniem więzów dziejowych splatających Kościół w Polsce z tym lub innym krajem chrześcijańskim. Dodaje to dialogowi wiele życia i ciepła charakteryzującego atmosferę odnowy tak szczęśliwie zapoczątkowaną przez Jana XXIII-go i rozwiniętą między ojcami Soboru w toku jego niezapomnianych prac.

Radzi jesteśmy z możności zapoznania naszych Czytelników ze streszczeniem przez Benedyktynkę, Matkę Krystynę, na łamach "Tygodnia Polskiego" w Londynie (12.II) interesującego treścią i techniką orędzia, wystosowanego 18 listopada 1965 r. przez Biskupów polskich do Episkopatu Francji.

"...Jeśli potężny tekst do Biskupów niemieckich, o ostrych światłocieniach, porównać można do rembrandtowskiego obrazu, to orędzie skierowane do Biskupów Francji wypadnie w tonach pastelowych. Mowa tu o wieloletniej znajomości i przyjaźni, są wyrazy wdzięczności i uznania, jest prośba i nawet szczypta humoru. Delikatnie i grzecznie przypominają - aby nie powiedzieć wypominają - nasi Biskupi Episkopatowi Francji, że jesteśmy dla nich młodszym braciśkiem z małą różnicą jednego tysiąclecia. Na przestrzeni dziejów istotnie tysiąc lat jest jak "dzień jeden" jak mówi Psalmista, ale w przyziemnej historii ludów wszyscy wiemy, że tysiącletnia młodość ma atuty i awantaże. Nasi Biskupi są delikatni i nie wymieniają ich rozciągle.

Już w zaraniu dziejów - przypominają nasi Biskupi - mamy Biskupa misjonarza Jordana, pochodzącego z kresów dzisiejszej Francji. Ponieważ jest niezbitą prawdą, iż Opatrzność działa wszędzie i zawsze, zatem fakt, że w roku 1,000 na Katedrze św. Piotra zasiadał Papież Sylwester II, z pochodzenia Francuz, Gerbert d'Aurillac, jest także faktem opatrnościowym. To on

nadał Polsce pierwszą strukturę kościelną hierarchiczną z Gnieznem i trzema biskupstwami: Krakowem, Wrocławiem i Kołobrzegiem. Ten sam Sylwester II, przyjaciel Ottona III, patronował współczesnemu cesarzu św. Imperium i naszego króla Bolesława na grobie męczennika, św. Wojciecha.

Potężne francuskie monastyczne Cluny w XII w. promieniowało i do Polski, a masowym wpływem zakonnym Francji było wprowadzenie Cystersów. Tradycja mówi, iż niezmordowany podróżnik i mnich św. Bernard odwiedził Polskę. W XIII w. rozwój i wpływ Cystersów w Polsce był duży i dobroczynny. Biskup Kietlicz porównuje pracę opactw mnichów białych do "jutrzienki, która oświeca kolejno polskie ziemie, karczuje lasy, uczy uprawiać ziemię, daje początki higieny, obala niewolnictwo najuboższych, pociesza i otacza opieką biednych i chorych". Każde opactwo stawało się szybko ogniskiem dobroczynnym dla okolicy. Cystersi wszczęli w polską duszę zmysł sprawiedliwości i wzniesli piękne, smukłe, mało ozdobne wieżycy gotyckie.

Opatrzność w XV w. daje nam uroczą dziewczętkę, którą porównać można pod niejednym względem z

francuską Joanną d'Arc. Nasza Jadwiga, z domu francuskich Andegawenów, już w trzynastym roku życia spełnia ofiarę, która nawraca wielkie połacie ziemi na północy i czynem wymownie uczy, jak wiarę należy szerzyć; nie mieczem jak Krzyżacy, lecz miłością i ofiarą. A ta młodziutka królowa Jadwiga jest tyleż z krwi francuskiej, co z duszy Polką. Kanonizacja Jadwigi z najrozmaitszych powodów uległa wielkiemu opóźnieniu. Dziś powinna nadejść chwila, aby sprawę tę podjąć i Episkopat polski przypomina to swym kolegom francuskim i wzywa do wspólnych wysiłków na tym polu.

Trzy wieki upływają i Polska pogrąża się w potopie szwedzkim. Król Jan Kazimierz, na pewno pod przemożnym wpływem swej żony, królowej Marii Ludwiki Gonzagi, księżniczki z Nevers, słubuje we Lwowie w r. 1656 i oddaje swe królestwo Marii. Tekst ślubowania jest uderzająco podobny do ślubów króla francuskiego, Ludwika XIII. Uratowana in extremis Polska z szwedzkiego najazdu, leczy i goi mozołnie swe rany. Królowa Maria Ludwika sprowadza wówczas do kraju synów i córki św. Wincentego a Paulo. Zakorzeniają się szybko na polskiej ziemi i otaczają siecią szpitali, szkółek i domów wychowawczych biedną i pokaleczoną, wybraną przez nich ojczyznę. Polskie powołania szybko powiększają szeregi przyby-

łych. Polskie szarytki w szpitalach, na ulicach, na poddaszach staną się jedną z charakterystycznych sylwetek społeczeństwa.

Polska patrzy uważnie na Francję i od niej przyjmuje duchowe wskazania. Rewelacje uczynione św. Małgorzacie Alacoque w Paray le Monial w Burgundii znane są szybko w Polsce i znajdują entuzjastyczne zrozumienie.

Lourdes i jego historia jest Polsce tak droga, iż zdaje się niemal polską. Kościoły Niepokalanej i Zgromadzenia Jej oddane, powstają z łatkowścią. O. Maksymilian Kolbe, założyciel Niepokalanowa, posługuje się w swych wyczynach apostołskich medalikami z rursu Bac t. zw. "eudownymi", które on nazywa swoimi "nabojami".

Polski wiek XIX jest bogaty w świętych. Niejeden z nich jest znany we Francji: brat Albert Chmielowski, malarz i żołnierz, założyciel Albertynów, Ojciec Józef Kalinowski, ułaskawiony powstaniec i odnowiciel Karmelu w Polsce, Arcybiskup Warszawy Feliński i inni.

Francja staje się w tych latach drugą ojczyzną naszych wygnańców politycznych. Nad Sekwaną powstaną najpiękniejsze karty naszej literatury, kształtuje się polska filozofia - nie ta o mętnym tonie mesjanizmu, ale ta wielka, dziejowa, która widzi rękę Bożą poprzez ludzkie grzechy i upadki. W Paryżu nasi wygnańcy znajdują przyjaciół i

pocieszycieli: Montalembert i Mickiewicz, Michelet i Lelewel, Liszt i Chopin i tylu innych - to niezapomniane świadectwa tej symbiozy polsko-francuskiej.

I znowu nasi męczennicy z Niemiec, z Dachau czy Mathausen znaleźli oparcie na francuskiej ziemi. A podczas tej wojny polska i francuska krew łączy się wspólnie "za waszą wolność i naszą" na ziemi francuskiej.

Cmentarz polski w Montmorency obok grobów zasłużonych mężów XIX w. liczy znów nowe mogiły wielkich Polaków naszej doby.

W ostatnim 50-leciu robotnicza emigracja polska oddała Francji nieobliczalne niemal usługi. Był czas, gdy mówiono: "Wyłączcie polskich górników z kopalni północnej Francji, a kopalnie staną". A ta emigracja pracy przyniosła Francji nie tylko siłę rąk roboczych, ale i poszanowanie religii, rodziny i tradycji

narodowej. Biskupi polscy tu są grzeczni i dziękują francuskiemu Episkopatowi za pomoc i zrozumienie dla potrzeb duszpasterskich polskiej emigracji. To powiedzieć trzeba było.

Reasumując ten pobieżny obraz polsko-francuskich stosunków, Biskupi polscy proszą Francuzów o wyznaczenie dnia modlitwy na intencję Polski. W tym dniu, po przygotowaniach 9-letniej nowenny ślubów częstochowskich, Polacy i Francuzi pokornie i radośnie wypowiedzą Bogu swe pokutne "Miserere" i swoją pieśń dziękczynną "Magnificat", gdyż dobrym i wielkim był i jest Pan, który błogosławi stosunkom dziejowym Polski i Francji.

W pięknej konkluzji Episkopat polski stwierdza, iż cechą polskiego Kościoła dzisiaj jest ubóstwo, ubóstwo kochane, i choć okoliczności je narzucają, jest ono przyjęte radośnie i miłoś-

ZJAZD NAUKOWCÓW POLSKICH Z AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Z okazji tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej Polski Instytut Naukowy w Ameryce urządza w dniach od 25 do 27 listopada 1966 r., w gościnie udanej siedzibie Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, pierwszy zjazd naukowców polskich i polskiego pochodzenia pracujących na wyższych uczelniach i w instytucjach badawczych Stanów Zjednoczonych i Kanady, nie wykluczając bawiących tam naukowców z innych krajów ani polonistów nie Polaków. Na czele komisji obejmujących większość dyscyplin naukowych staną najwybitniejsi ich przedstawiciele, którzy przyjmować będą zgłoszone referaty. Blższe dane podamy w następnym numerze naszego pisma.

nie, gdyż niesie za sobą pewność Bożego błogosławieństwa. Kościół polski jest pełen nadziei, śmiało żałuje swych win i grzechów, bo pewien jest orędownictwa Tej, która zawsze była drogą polskiemu sercu.

Polska weszła do historii z pieśnią "Bogu-rodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo..." Jest to pierwszy i najstarszy dokument naszego języka. Pierwszy zbiór praw polskich z 1506r. nosi na pierwszej karcie pergaminu hymn "Bogurodzica".

Nawiązując do ślubów króla Ja-

na Kazimierza z 1656 r. Episkopat polski pokornie wyznaje, iż nie zostały one w pełni dotrzymane i dlatego naród polski dnia 3 maja 1956r. w Częstochowie podjął na nowo trudy ślubowe, poświęcając się "w niewolę" Bogu i Marii, "Dzisiaj na progu drugiego tysiąclecia" - głosi orędzie - "pragniemy z wzmoczoną energią iść przez Marię do Jezusa."

Na zakończenie, Biskupi polscy zapraszają Biskupów francuskich na uroczystości majowe do Częstochowy.

O CHARAKTER ZJAZDU POLSKI WALCZĄCEJ

Kierownictwo Zjednoczenia Narodowego, które zwołało do Londynu światowy zjazd polityczny emigracji polskiej, zdaje sobie dobrze z tego sprawę, że zadań niepodległościowych nie mogą realizować wyłącznie tylko stronnictwa i ugrupowania polityczne. Czynnikiem niezbędnym jest również zorganizowane społeczeństwo emigracyjne, którego działalność przyswieca idea Polski wolnej od dyktatury komunistycznej i wasalstwa rosyjskiego.

Zadania, metody, formy działania organizacji społecznych są różne od tych, które charakteryzują akcję ściśle polityczną; stanowią one jednak potrzebne dla niej zaplecze, nadają jej znamię powszechności oraz uzupełniają ją, wprowadzając walory ideowe w różne dziedziny życia, stojące poza zasięgiem polityki.

W sprawach podstawowych, dotyczących bytu Polski, emigracja niepodległościowa wykazuje we wszystkich swoich środowiskach zasadniczą zgodność poglądów. Przede wszystkim w ten sam sposób co czynniki polityczne ocenia istotę systemu rządów w Polsce, mimo pozorów niepodległości państwowej i pewnych odrębności tego systemu w porównaniu z wzorem rosyjskim. Jasno zdaje sobie sprawę z tego, że jest to dyktatura partii komunistycznej, powiązanej ściśle z centralą partyjną w Moskwie; że narzucony przez Rosję ustrój i je-

go ideologia nie odpowiada duchowi, tradycji i kulturze narodu polskiego; że zmienić go swobodnie naród nie jest w stanie, będąc zupełnie obezwładniony bezwzględnością aparatu partyjnego, wspartego potęgą sowiecką. Nie ma również żadnej różnicy w poglądach, które są zupełnie takie same w kraju jak i na obczyźnie, że nie można porywać się na zrzućcie tego obcego systemu w drodze zbrojnego powstania, ani życzyć sobie, aby to nastąpiło w drodze konfliktu wojennego mocarstw światowych.

Do wyzwolenia Polski zmierzać należy - i można - środkami politycznymi, dostosowanymi do długofalowych procesów, występujących w układzie sił między państwami i w łonie bloku komunistycznego. Rozeznanie ich, śledzenie, trafne przewidywanie ich kierunków i skutków, właściwa ocena gry interesów poszczególnych partnerów, umiejętność "odczytania znaków", pojawiających się na firmamencie międzynarodowym, gospodarczym, społecznym, technologicznym itp. - oto domena kierownictwa każdego kraju, a także emigracji politycznej. Na ich podstawie dąży ono do urzeczywistnienia swoich celów, stosownie do wizji spraw w bliższej lub dalszej przyszłości, którą zdolne będzie sobie wytworzyć.

Możliwości działania naszej emigracji niepodległościowej są bardzo ograniczone, lecz zawsze w pewnym zakresie istnieją. Dlatego nie należy z nich rezygnować. A właśnie do tego stara się doprowadzić reżym, panujący w Polsce, nie szczędząc wielkich wysiłków i wykorzystując każdą drogę. Wmawia się więc Polakom osiadłym poza granicami kraju, że rola politycznej emigracji skończona, że wszystkie furtki są dla niej zamknięte, że "zawisła w próżni", bo nie ma najmniejszych widoków na wywołanie zmian w położeniu ojczyzny, że lepiej pogodzić się z rzeczywistością, że tego wymaga interes narodu itd... itd...

Wielka rola, którą ma do spełnienia Światowy Zjazd Polski Walczącej, polega m. i. właśnie na tym, że ma on w imieniu emigracji dać donośną odpowiedź na tę i tym podobne podszepty, namowy i slogany propagandy reżymowej. Ma wskazać, gdzie leży prawdziwy interes narodowy. Ma dać wyraz nieugiętej woli dalszej walki o sprawę polską stosownie do warunków, istniejących w danym okresie. Ma wskazać na przyszłość kierunki polityki niepodległościowej.

W tej dziedzinie zjazd ten będzie miał prawo sformułować "myśli, uczucia i dążenia całej emigracji polskiej", jak to zapowiedział

przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, p. Adam Ciołkosz. W ten sposób również pojmują charakter i cele Zjazdu Polski Walczącej odgałęzienia północno-amerykańskie najpowszechniejszej na emigracji organizacji społecznej, skupiającej element żołnierski t.j. Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Rada SPK w Kanadzie, która zebrała się w Toronto w dn. 29 i 30 stycznia, oświadczyła, że na wspomnianym zjeździe "powinna być reprezentowana opinia kombatancka". Jak wynika z całości uchwał Rady, pogląd jej na ten zjazd pokrywa się z uwagami, wypowiedzianymi powyżej. SPK w Kanadzie uważa go za ważne wydarzenie i chce, żeby miał on taki charakter, aby mógł uchodzić za wyraz dążeń całej emigracji niepodległościowej.

Z kolei, Amerykańska Federacja SPK w osobach delegatów naczelnych władz SPK w Kanadzie i Stanach Zjedn. zajęła się tą sprawą na zebraniu w Nowym Jorku 12 i 13 lutego. Stanowisko jej w stosunku do zjazdu należy ocenić jako pozytywne, pod warunkiem że spełni on wymogi, nadające mu charakter ogólnie-emigracyjny.

Do zagadnień, których nie da się podciągnąć pod pojęcie myśli, uczuć i dążeń całej emigracji polskiej, należy forma jej struktury politycznej. Ciężar nad tą sprawą rozłamał, który nastąpił w centralnym ośrodku kierownictwa politycznego. Jakikolwiek byłby pogląd na znaczenie, wpływy i efektywną działalność poszczególnych odłamów, nie da się całkowicie wymazać z serc i umysłów tego nieszczonego wydarzenia. Pozostał u wielu Polaków bolesny uraz psychiczny i z faktem tym trzeba się liczyć. Muszą go m.i. brać pod uwagę te czynniki, które przewodzą pracy organizacji społecznych. Wspomniane uchwały naczelnych organów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na naszym kontynencie jasno na to wskazują.

Jasne jest, że działalność polityczna emigracji nie mogła ulec zahamowaniu wskutek dojścia do wewnętrznego jej rozłamu. Wytworzyły się formy działania, które przetrwały więcej niż 10 lat. W ich też ramach dochodzi do skutku omawiany tutaj zjazd. Ale jeśli pretenduje on - i słusznie - do tego, żeby stał się naprawdę potężnym aktem politycznym całej emigracji, nie może wywodzić swego "rodowodu" z aktów, związanych z owym kryzysem wewnętrznym, rozwozić się nad źródłem, skąd czerpie legitymację do działania. Powinna wystarczyć niezaprzeczalna działalność i aktywna służba na rzecz sprawy polskiej, ciężar gatunkowy myśli politycznej i osób, kierujących

danym ośrodkiem niepodległościowym.

Jeśli Światowy Zjazd Polski Walczącej ma wywołać echo powszechne, jeśli ma stać się wyrazem myśli, uczuć i dążeń całej emigracji, jeśli chce usprawiedliwić swą nazwę, nawiązującą do opróżnionej bohaterstwem tradycji bojowej i jedności narodowej - niech w żadnym wypadku nie dotyka tego, co zdolne jest budzić wspomniany bolesny uraz, drażniący i zatrważający życie emigracyjne.

Niech skupi się wyłącznie na tym, co rzeczywiście łączy wszystkich, dla których wolność i niepodległość Polski jest świętym celem.

A. Sas Korezyński

TYSIĄCLECIE REŻYMOWE

Jak wiadomo, uchwała Sejmu reżymowego z lutego 1958 r. zapowiedziała obchody tysiąclecia Polski na okres od 1960 do 1966. Te zagadkowe historycznie daty stają się jaśniejsze w zestawieniu z tegorocznym tysiącleciem Polski Chrześcijańskiej, które nawet w Kraju Naród pod przewodnictwem Kościoła uroczyste świętować zamierza.

By odciągnąć od nich uwagę swoich i obcych, reżym urządza właśnie w roku bieżącym galonki na terenie całej Polski, nie wspominające ani słowem o chracie z przed lat tysiąca, ale przedziwnie łączące te lub owe wydarzenia z dziejów Polski z dokonaniemi komunistycznymi narzuconego jej siłą obcą ustroju.

Uroczystości te mają się rozpocząć w Warszawie 22 lipca w 22-gą rocznicę lubelskiego "manifestu władzy ludowej", który - wedle słów prasy komunistycznej - przywrócił Polsce "wszystkie swobody demokratyczne" i stał się "aktem odrodzenia i wyzwolenia narodu polskiego", obchodzonym od tego czasu jako święto państwowe zamiast 3 maja. "Centralne uroczystości tysiąclecia - wyjaśnia "Trybuna Ludu" - "dlatego łączymy z rocznicą narodzin Polski Ludowej", ponieważ "jest ona w głębokim przekonaniu wszystkich patriotów ukoronowaniem dotychczasowego procesu historycznego, dziedzicem i spadkobiercą wielkich, postępowych tradycji naszego narodu i państwa".

Nie brak podobnych kłamańców myślowych przy uzasadnianiu innych kolejnych manifestacji w podobnym stylu. A więc kongres kultury polskiej w Warszawie na przełomie maja i czerwca r.b. nie tylko przestudiuje dorobek i dziedzictwo przeszłości, ale również omówi "perspektywy socjalistycznej kultury i zadania środowisk twórczych".

Na czerwcowych obchodach w Gdyni i Siekierkach nad Odrą wspominać się będzie zwycięstwo Mieszka I nad margrafem Hodonem w 972 r. (czemu o sześć lat przed jego tysiącleciem?) i równocześnie sforsowanie Odry przez armię Berlinga w pochodzie na Berlin.

Powyższe zestawienia nie mają, jak sądzimy, żadnych szans zjednania dla manifestacji reżymowych zainteresowania mas polskich kosztem leżących im szczerze na sercu obchodów kościelnych i narodowych tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

USTOSUNKOWANIE SIĘ RADIOSŁUCHACZY W POLSCE DO EPISKOPATU

Z nadawanych przez Radio Warszawy audycji "Fala 56" dowiadujemy się, że wielu słuchaczy w Polsce nie solidaryzuje się z potępieniem przez komunistów Biskupów polskich za treść ich orędzia do Episkopatu niemieckiego. Wielu słuchaczy daje temu wyraz w listach, które - jak podało Radio w jednej z pierwszych takich audycji (9.I) "napływają masowo od poszczególnych słuchaczy do redakcji".

W jednej audycji (6.II) "Fala 56" stwierdza, że autorzy listów zapytują m.i. "dlaczego tak krytykuje się wystąpienie Biskupów polskich. Przecież ich stanowisko w sprawie granic na Odrze i Nysie żużyckiej jest zgodne z tym, co myślą wszyscy Polacy. Nie różni się od tego, co Bisku-

pi mówili we Wrocławiu i Olsztynie. Przyznał to nawet Władysław Gomułka w swym przemówieniu. Wydaje się że wyolbrzymianie różnic w tej sprawie między władzą ludową a Episkopatem jest niesłuszne i szkodliwe".

We wspomnianej na wstępie audycji Radia Warszawa niejaki Wiktor Ślusarski z Poznania pisze: "Jeżeli są głosy potępiające Biskupów, są na pewno głosy ich broniące. Dlaczego nie mówi się o tym? Dlaczego nie można nigdzie nabyć pełnego tekstu orędzia? Dlaczego mamy zapomnieć krzywdy doznane w czasie ostatniej wojny od Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale mamy je pamiętać na wieki jeżeli idzie o Niemiecką Republikę Federalną?" Poza tym - informuje

"Fala 56" - w tymże liście znajdujemy następujące stwierdzenie: "Biskupi nasi wzniesli się na takie wyżyny we wspomnianym orędziu, że upodabniają się do przebaczonego Chrystusa. To na pewno był duch pokoju. To nie było ugodzenie naszej dumy narodowej".

"Na zakończenie - stwierdza "Fala 56" - słuchacz z Poznania protestuje przeciw szkalowaniu Biskupów polskich oraz wzywa nas do opublikowania jego listu je-

żeli chcemy go przekonać, że takie głosy jak jego podawane są do publicznej wiadomości". Ponieważ tego rodzaju protesty i żądania powtarza wielu innych autorów listów, "Fala 56" wyjaśnia: "Każdy słuchacz, który śle dzi nasz program radiowy, zauważył z pewnością, że cytowaliśmy i wypowiedzi w obronie stanowiska Biskupów. Cytowaliśmy także listy także w specjalnych audycjach, składających się wyłącznie z listów słuchaczy". (FEC)

WKŁAD POLAKÓW DO NAUKI I KULTURY W KANADZIE

Zapowiedziane jest ukazanie się z końcem r.b. książki w języku angielskim opracowanej przez Andrzeja Wołodkowicza w Montrealu p.t. : "Polish Contribution to Arts and Sciences in Canada". Uzupełniona ilustracjami książka ta liczyć będzie ponad 200 str. tekstu i traktować będzie o:

- historii emigracji polskiej w Kanadzie z przytoczeniem ważniejszych postaci;
- działalności personelu polskiego wykładowego i naukowo badawczego na wyższych uczelniach z uwzględnieniem dziejów placówek założonych lub kierowanych przez Polaków i krótkich biografii pod kątem widzenia osiągnięć pionierskich i oryginalnego wkładu do nauki w Kanadzie;
- działalności personelu pochodzenia polskiego w państwowych ośrodkach badań i w minister-

stwach, według powyższego schematu;

- autorach prac naukowych nie objętych poprzednimi działaniami;
- wkładzie inżynierów Polaków do techniki w Kanadzie;
- wkładzie zawodowych artystów Polaków do sztuki w Kanadzie;
- historii i działalności Stowarzyszenia Techników Polskich, Polskiego Instytutu Naukowego i Polskiego Instytutu Badawczego wraz ze spisami członków tych organizacji.

Książkę uzupełnią spisy i indeksy oraz streszczenie w języku francuskim.

Autor, magister filozofii, członek Instytutu Naukowego Polskiego w Ameryce i Polskiego Instytutu Badawczego w Toronto, specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących polskiej emigracji w Kanadzie. Swą obecną pracę

wydaje drogą przedpłat do 15.IV. 66 w kwocie \$3.00, skierowanych na jego adres: 4845 Maplewood Apt.5, Montreal 26, P.Q.Canada.

Z zainteresowaniem oczekujemy na ukazanie się zapowiadanej książki, która przynieść powinna cenną dla nas dokumentację z

Z PROGRAMU MILENIJNEGO POLONII MONTREALSKIEJ

Okręg Montreal Kongresu Polonii Kanadyjskiej zaprojektował bogaty program obchodów tegorocznych, związanych z Tysiącleciem. Rozpoczął się on, jak wiadomo, reprezentacyjnym bale w dniu 22 stycznia.

Ale główne uroczystości planowane są w maju. Od 30.IV do 6.V przewidziana jest na Un. McGill wystawa obrazów dawnych i współczesnych malarzy polskich, których dzieła w posiadaniu rodaków przebywających w Kanadzie; zakwalifikowane przez komisję artystów i wypożyczone, złożą się na pewną całość retrospektywną i dzisiejszą, dającą pojęcie o cechach malarstwa polskiego.

6 maja br. odbędzie się w sali Claude Champagne Konserwatorium Vincent d'Indy w Montrealu wyjątknie szopenowski recital młodego ale już wybitnego i cenionego pianisty polsko-kanadyjskiego Marka Jabłońskiego we współdziałaniu z organizacją "Jeunes Musicales du Canada".

8 maja - obchód narodowy z uroczystymi nabożeństwami i akade-

okazji Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w tym roku a stulecia Konfederacji kanadyjskiej w przyszłym. Pochlebne oceny maszynopisu pracy w prasie polskiej Kanady i W.Brytanii dobrze wróżą o jej powodzeniu.

mią, zakończony zabawą taneczną w Chalet na Mont Royal.

W drugim tygodniu lipca otwarcie w "Gnieźnie" obozów harcerskich z udziałem harcerzy z innych grup etnicznych.

13 i 14 sierpnia święto żołnierza w Rawdon z ilustracją wielkich bitew tysiąclecia.

16 września festival Rady Młodzieży polskiej na Beaver Lake w Montrealu.

5 - 7 października, uroczystości związane z ewentualnym przyjazdem do Montrealu ks.Prymasa Wyszynskiego.

13 listopada akademia "O sprawiedliwość dla Polski, głównie poświęcona sprawom Kościoła w Polsce.

* Wszystkim instytucjom, zrzeszeniom, związkom i osobom, *
* które przesłały mi wyrazy *
* pamięci z okazji 80ej rocznicy *
* moich urodzin, serdecznie *
* nie dziękuję. *
* Kazimierz Sosnkowski *

W SENACIE KANADY

Senat kanadyjski, liczący 102 członków desygnowanych dożywotnio przez Premiera Kanady za aprobatą Gubernatora Generalnego, (przewiduje się ostatnio, że ich mandat upływać będzie z 75 rokiem życia) reprezentujących w przewidzianej ilości wszystkie prowincje Konfederacji, jest - podobnie jak Izba Lordów w Wielkiej Brytanii - izbą czysto nominalnie "wyższą" Parlamentu, o uprawnieniach ograniczonych zwłaszcza w zakresie skarbowym. Rola jego może być i była pożyteczna jako moderatora działalności ustawodawczej, ale w praktyce jego wpływy i prestiż publiczny są nieznaczne.

Kryterium wyboru senatorów bywa zatem z reguły polityczno-partyjne, co nie przyczynia senatowi ani rzeczowości ani autorytetu. Pod względem przynależności do grup etnicznych, co formalnie w grę nie wchodzi, znaczną większość stanowią oczywiście senatorowie języka angielskiego, 25 jest języka francuskiego, ale są także Żydzi, Ukraińcy i Włosi. Senatora pochodzenia polskiego nie mieliśmy dotychczas mimo wielu starań i niejednej obietnicy.

Dlatego też z zainteresowaniem oczekiwaliśmy ostatnio na wynik w tej sprawie decyzji Premiera. Przyniósł on nam rozczarowanie. Na 10 nowo obsadzonych z 15 wakujących foteli senatorskich, wszystkie z wyjątkiem jednego przydzielone zostały pod kątem widzenia wyznaczenia usług partyjnych a ani jeden nie przypadł w udziale Kanadyjczykowi z grupy polskiej. Jeżeli dojdziemy do przekonania, że grupa ta winna być reprezentowana w senacie, ale że jej szanse są nadal nieistotne, to wypadnie chyba zastanowić się poważnie nad tym czy przyjęte w tym celu z polskiej strony metody były słuszne.

K A C I K H U M O R U

WIADOMOSCI Z ANTYPODOW

Agencja Reutersa podaje 23.II: Miasto Tokio postanowiło ofiarować pani Indira Gandhi samiec hipopotama dla uczczenia pierwszej kobiety, która została premierem wielkiego kraju. Jak widać nie brak Japończykom imagacji ani rozmachu!

MSZ w Buenos Aires zamknięta kilka dni dla walki ze szczyrami, które zjadły wiele teczek. Co za nieporównana strata!

Rolnik z powiatu kołobrzeskiego nabył telewizor marki "Smaragd" i w ciągu krótkiego czasu oddawał go bez skutku do naprawy 11 razy do Zakładu Usług radiotechnicznych. Wreszcie w liście do tej instytucji wyraził się nieparlamentarnie o jej usługach, i oskarżony został o obrazę. Sąd w Koszalinie rolnika uniewinnił.

Tygodnik Powszechny z Krakowa, który cytuje tę ponurą humoreskę 13.II. nie zdołał sprawdzić czy telewizor został naprawiony.

FUNDUSZ PRASOWY

PP.:					
E. BARANOWSKI, Valois	\$	2	L. MISSALA, Montreal	\$	2
Bezimiennie, Montreal		2	S. PLESZCZYNSKI, Lennoxville		3
Bezimiennie, Lima, Peru		10	Z. RACZKOWSKI, Pierrefonds		2
K. BŁASZCZYK, Falconbridge		2	J. RUDNICKI, Hamilton		1
A.W. CHLIPALSKI, Ottawa		1	Gen.K.SOSNKOWSKI, Grenada		3
S. GIERAT, Nowy Jork	US\$	5	K. STEFANKIEWICZ, Montreal		2
E. JABŁONSKI, Westmount	\$	2	C. SZCZEPSKI, Blair, Ont.		1
Z.J. JAWORSKI, Toronto		3	Gen.A. SZYLLING, Montreal		1
T. KONOPACKI, Ottawa		3	M. TARAS, Montreal		3
Z. KOWALCZUK, Montreal		1	A. TARNOWSKI, Montreal		2
J. KRAPIEC, Montreal		2	L. UJEJSKI, Montreal		3
Janina LGOCKA, Ottawa		1	E. WACHOWICZOWA, Montreal		3
W. LITWINCZUK, Hull		1	Jan WASYLKIEWICZ, Winnipeg		1
I. MAZURKIEWICZ KWILECKA, Ott.		2	A. WOŁODKOWICZ, Montreal		3

Dziękujemy serdecznie. Nasza zbiórka trwa nadal!

WIADOMOŚCI POLSKIE SA WYDAWANE CO MIESIAC, ZA WYJĄTKIEM JEDNEGO Z MIESIĘCY LETNICH, PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ POLISH PUBLICATIONS LTD., - 643 MILTON ST. MONTREAL 18, P.Q. KANADA, TEL. 842-6678
 ZARZĄD: PREZES - T. ROMER, WICE-PREZES - A. SAS KORCZYŃSKI, SEKRETARZ I SKARBNIK - Z. CELICHOWSKI.
 ROCZNA PRENUMERATA \$2.00, CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU: 20c.
 CENNIK OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE - ZA SPECJALNYM POROZUMIENIEM, W TEKŚCIE: CAKA STR. \$20; PÓC STR. \$15; CIĘWIE STR. \$10. PRZY POWTÓRZENIU 3-KROTNYM; 20% ZNIŻKI; 6-KROTNYM; 25% 11-KROTNYM; (CAŁY ROK); 30%. EWENT. KLISZE ZA ZWROTEM KOSZTÓW. DROBNE OGŁOSZENIA: 50c. OD WIERSZA. WYDAWNICTWO ZASTRZEGA SOBIE PRAWO WYBORU OGŁASZAJĄCYCH SIĘ.

Poniżej kupon na prenumeratę do wypełnienia czytelnym pismem, odcięcia i wysłania w ofrankowanej kopercie pod wskazanym adresem. Wydawnictwo zobowiązane będzie za wszelkie uwagi jak również za adresy osób, którym warto byłoby wysłać numery okazowe. Dziękujemy z góry.

Nazwisko i pełny adres nadawcy:

Data:

POLISH PUBLICATIONS LTD.
 643 Milton St.
 Montreal 18, P.Q. Canada

Nadsyłam w załączeniu czekiem własnym bankowym przekazem pocztowym w gotówce (niepotrzebne skreślić):

- 1) tytułem rocznej prenumeraty "Wiadomości Polskich" \$ 2.00
 - 2) jednorazowo na fundusz prasowy pisma \$
 - 3) za każdą zmianę adresu odbiorcy po \$0.25 i na koszty inkasa bankowego o ile należność przekazana czekiem własnym z poza Montrealu: w Kanadzie \$0.15, poza Kanadą \$0.35. \$
- Podpis: _____ Ogółem: \$

NA TYSIĄCLECIE POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Wysła niedawno z drukarni torontońskiej "Głosu Polskiego", nakładem Komitetu Głównego Milenium na Kanadę, broszura opracowana przez Oddział w Kanadzie Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, p.t.: "Poland's Millennium of Christianity - Le Millénaire de la Pologne Chrétienne". Formatu kieszonkowego, broszura ta liczy 56 stron tekstu pół na pół angielskiego i francuskiego. Uzupełnia ją historyczna mapka poglądowa Polski opracowana przez prof. B.Zaborzkiego.

Wstęp zaznajamia zwięźle czytelnika z Polonią w Kanadzie i znaczeniem jakie ona przywiązuje do tegorocznego jubileuszu polskiego. Dalsze rozdziały streszczają i objaśniają przystępnie najważniejsze wydarzenia z dziejów Polski i Kościoła aż do czasów dzisiejszych. Uzupełniają to nader pomysłowe tablice chronologiczne, zestawiające przejrzyście główne daty z polskiej historii politycznej, z dziejów kultury polskiej i z kluczowych wydarzeń w historii świata.

W ten sposób nawet czytelnik, zupełnie nieobeznany z przeszłością Polski i jej dorobkiem naukowym, kulturalnym i artystycznym, może łatwo wyrobić sobie pojęcie o zapleczu duchowym

wielkiego jubileuszu, który Polacy zaczęli świętować.

Nie zbraknie i nam w Kanadzie sposobności zwracania uwagi na te sprawy współobywatelom innego niż my pochodzenia. Duchowny czy polityk, przygotowujący się do zabrania głosu na ten temat, publicysta zamierzający poświęcić mu artykuł czy notatkę, znajda w omawianej broszurce dogodne źródło dokumentacji. Ale i każdy czytelnik, nie wyliczając rodaków, będzie z niej mógł korzystać dla zorientowania swego otoczenia.

Więc dobrze się stało, że to pożyteczne wydawnictwo ujrzało w porę światło dzienne w poważnym nakładzie i w skromnej ale estetycznej szacie i że jest już lub wkrótce będzie łatwo dostępne każdemu we wszystkich polskich organizacjach społecznych w Kanadzie po przystępnej cenie 50 ¢ za egzemplarz ze znaczną zniżką dla nabywających większą ilość w Komitecie Milenium w Toronto, 130 Bloor St.W. Suite 401.

Pragnąc ze swej strony ułatwić naszym Czytelnikom nabycie tej broszury, nasze wydawnictwo gotowe jest chętnie do jej wysłania zamawiającemu, który by zechciał nadesłać swój adres i należność.

* * *